



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



# PAMIĘTNIK Tajnych Organizacji Niepodległościowych

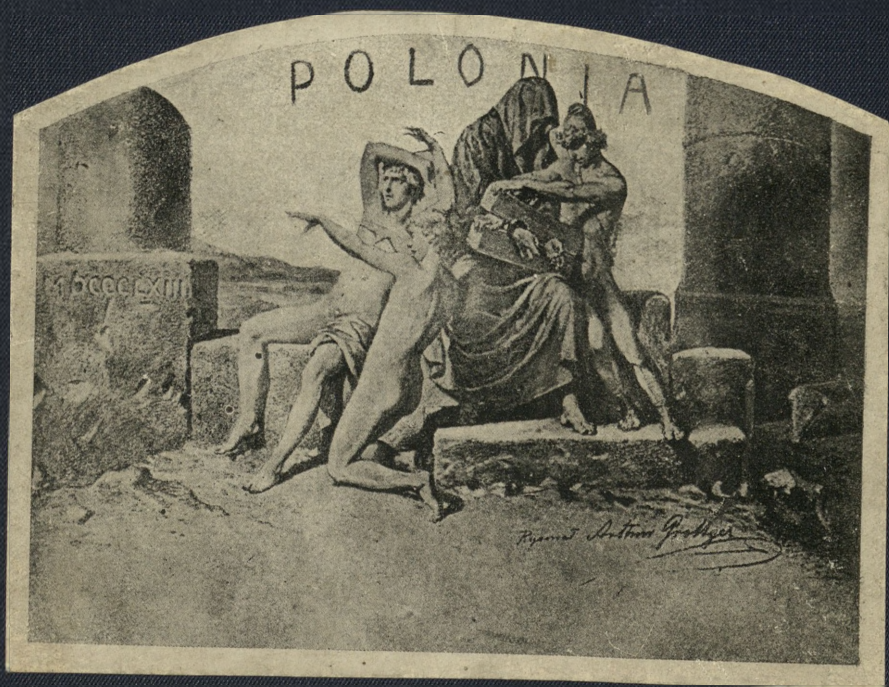
Zebrał i ułożył  
prof. W. M. Borzemski  
Lwów 1930





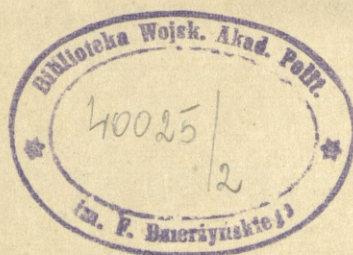
# PAMIĘTNIK Tajnych Organizacji Niepodległościowych

Zebrał i ułożył  
prof. W. M. Borzemski  
Lwów 1930





93/438/10





## I.

## SŁOWO DO CZYTELNIKA.

Lat pięćdziesiąt mija od chwili, gdy młodzież na terenie byłej Galicji zaczęła samorzutnie skupiać się w tajnych związkach, które wzięły sobie za cel pracę nad odzyskaniem utraczonej niepodległości Ojczyzny.

Bardzo mało lub całkiem nieznaną jest i był dla niewtajemniczonych w szeregi tych tajnych organizacji, o których istnieniu dla większości społeczeństwa świadczyło tylko kilka procesów politycznych — ten okres kształtowania się duszy młodzieży polskiej pod zaborem austriackim, po klęsce powstania zbrojnego w r. 1863.

Brak wiadomości o tej pracy tajnej pokolenia, co dojrzewało już na krwawych gruzach porywów zbrojnych i marzeń o możliwości odzyskania niepodległości, był i jest do dzisiaj jeszcze powodem fałszywych sądów o tym okresie dziejów Polski w byłej Galicji.

Znaleźli się więc ludzie, stojący nawet na wysokim bardzo stopniu hierarchji społecznej, ludzie mający reprezentować naukę i wiedzę w Polsce, którzy z całym tupetem, jaki dać może ignorancja, śmieli twierdzić publicznie, że młodzież polska pod zaborem austriackim, w tym okresie całkiem »zaustriyaczała«.

Ciężki to i nas »z pod zaboru rakuskiego« boleśnie dotykający zarzut! Wynikałoby z tego, że tylko młodzież z Królestwa stała na straży sztandaru przodków i że tylko ona swą pracą rzuciła podwaliny pod gmach dzisiejszego niepodległego już państwa.

Ma młodzież z innych zaborów bezsprzecznie ogromne zasługi w tym kierunku, ale śmiemy twierdzić, że i my z pod »zaboru rakuskiego« wiele do tej budowy przygotowaliśmy i daliśmy cegieł dobrze wypalonych i wiele cennego materiału, zdro-



wego, nie przeżartego żadnym grzybem ciasnych poglądów partyjnych lub ideologii moskiewskiej.

Praca nasza, którą obecnie puszczaemy w świat, choć nie wielka rozmiarami, choć nie obfitująca w obrazy krwawych aktów terroru, dać ma w krótkich zarysach obraz zmagania się duchowego młodzieży a potem i znacznej części społeczeństwa z planami rządu austriackiego zdążającego pod pokrywką przychylności dla kraju do wynarodowienia nas, do stworzenia w miejsce narodowości polskiej w b. Galicji nowej narodowości »galicyjskiej«.

To są dzieje walki duchowej, w której z jednej strony stanął rząd zaborczy, zbrojny we wszystkie środki umożliwiające mu »zaustryjaczanie« młodzieży i społeczeństwa, a z drugiej strony młodzież zbrojna tylko w ukochanie swej Ojczyzny i w płomienną wiarę w odzyskanie niepodległości.

I z walki tej wyszła ta młodzież mimo wszelkich zabiegów ze strony rządu zwycięsko i nie tylko, że nie pozwoliła skazić i zagasić ducha narodowego, lecz swą pracą, wiarą i wytrzymanością dźwignęła go na takie wyżyny, że nic go już zgasić nie mogło. »Zniczyć« ten płonął z każdym rokiem coraz jaśniej, oświecając coraz szerszym kręgom społeczeństwa drogę pracy i cel jej ostateczny.

Jeśli z jednej strony książka nasza ma być obroną spotwarzanej młodzieży »z pod zaboru rakuskiego«, to z drugiej — a ten głównie cel w pracy naszej nam przyświecał — ma zapobiec temu, by obraz tych zmagania się młodzieży z rządem zaborczym, to tworzenie Polski podziemnej »Irridenty« w stosunku do zaborcy, — nie został przysypany piaskiem niepamięci i by został uratowany tak dla współczesnego jak i przyszłego pokolenia.

Niech się przytem dowie i współczesna młodzież, na służbie jakich ideałów stali jej ojcowie i dziadowie a może w niejednym wypadku znajdą one w sercach nieprzeżartych egoizmem oddźwięk i wskażą jej jasną drogę życia, jasną, bo oświeconą hasłem:

»Salus Rei publicae suprema lex esto!«

Całkiem dokładne i szczegółowe opisanie tej epoki, to praca żmudna i wymagająca wiele czasu.



Na zebraniu byłych członków tajnych tych związków, w dniu 15 stycznia 1930 r., w którym uczestniczyło ich 8 a to: Kazimierz Bieniecki, Wacław Borzemski, Marjan Dąbrowicki, Jan Kotik, Tadeusz Rawicki, Adolf Pfützner, Jan Sudhoff i Kazimierz Szczepański — zapadła uchwała, by zwołać na jesień zjazd członków i wydać pamiętnik tej tajnej pracy niepodległościowej. Komitet ten szczupły zmienił się w krótkim czasie w obszerniejszy, obejmując ostatnimi czasy 43 osób i przystąpił do pracy, powierzając podpisanemu jej kierownictwo i napisanie pamiętnika na czas zjazdu, — następnie komitet podzielił się na sekcje.

Napisanie i przygotowanie pamiętnika powierzono podpisanemu na posiedzeniu komitetu obszerniejszego w dniu 18-go marca b. r. wyznaczając termin ukończenia pracy przed rozpoczęciem »Targów Wschodnich« we Lwowie. W połowie czerwca był już materiał przezemnie przygotowany i rozpoczął się jego druk.

Materiału mieli mi dostarczyć członkowie. W miarę zgłaszania się ich na skutek odezw w dziennikach wysyłałem pod wskazanymi adresami stosownie ułożone kwestjonariusze do wypełnienia. Do chwili, kiedy piszę te słowa, wysłałem ich 627. W kontakcie byłem z 230 członkami. Na resztę kwestjonariuszy jeszcze odpowiedzi nie dostałem. Ale i ten materiał stanowi bardzo cenne i ważne źródła, choć nie objął wszystkich istniejących ongiś gniazd.

Szczegóły dotyczące się procesów politycznych, oparte są na oryginalnych aktach sądowych z archiwum państwowego we Lwowie, lub dostarczonych mi w oryginale aktów oskarżenia.

Pozatem oparłem się na materiale dostarczonym mi przez członków.

Bardzo wiele materiału i pogląd na całość prac organizacyjnych od r. 1886 miałem z własnych przeżyć, bo zostawałem od tego roku począwszy w kontakcie bliskim, ze wszystkimi gniazdami w Galicji.

Wiele szczegółów mogło ujść z pamięci mojej ale łącznie z dostarczonym mi i ze zdobytym w archiwum materiałem rozporządzałem, zabierając się do tej pracy materiałem dostatecznym, by odważyć się na skreślenie zarysu tych dziejów.



*Nie można było zapuszczać się w szczegóły a nawet trzeba było pomijać takie szczegóły, które mogą się komuś wydawać bardzo ważne — nie można było kreślić dziejów pojedynczych gniazd — podkreślać zasług wybitniejszych działaczy, ale trzeba było ograniczyć się tylko na wydatniieniu pojedynczych etapów tej pracy organizacyjnej i jej występów na zewnątrz.*

*Śmiemy jednak wierzyć, że mimo tych braków, o wyrozumienie dla których prosimy, książka ta zostanie dla wszystkich naszych, byłych towarzyszy pracy w owych latach miłą pamiątką tych »czasów górnych i chmurnych« kiedy to wiek młody jeszcze »nowości potrząsał kwiatem i obwlekał nadzieję w złote mało-widła« a zarazem utrwali pamięć tych mało znanych dziejów.*

*Myśl wydania szczegółowych »Dziejów« pozostawiam ogólnemu Zjazdowi.*

*Dziękując tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli mi w tej żmudnej pracy, muszę ponadto w pierwszym rzędzie podziękować za nieocenione przysługi przez nadesłanie mi ogromnej liczby adresów i materiału znanemu i zasłużonemu działaczowi na niwie pracy narodowej Czcigodnemu K a s p r o w i W o j n a r o w i, księgarzowi z Warszawy, T a d e u s z o w i R a w i c k i e m u, dyrektorowi centralnego Związku przemysłowców we Lwowie i inżynierowi K a z i m i e r z o w i S z c z e p a ń s k i e m u we Lwowie, a nadto tym wszystkim, którzy umożliwili nam hojniejszymi datkami pokrycie kosztów.*

**Wacław Borzemski.**



## II.

### STOSUNKI POLITYCZNE W B. GALICJI PRZED PIĘĆDZIESIĘCIU LATY.

**Hasła wśród społeczeństwa. — Ideologia młodzieży — jej duchowi  
kierownicy i wychowawcy.**

Dorastało nowe pokolenie po tych, co w r. 1863 chwycili za broń i poszli w bój z Moskwą, by odzyskać niepodległy byt państwowy dla Polski, co albo padli na polu boju lub zawisli na powrozach szubienic, zapelnili więzienia lub przemierzywszy etapami drogę na Sybir, ciężko pracowali w katorgach — lub zapoznali się wreszcie z kazamatami więzień obłudnej Austrii. Nie przeszkadzała ona w tych latach formowaniu oddziałów powstańczych na terenie b. Galicji, by pozbyć się w ten sposób żywiołów gorętszych. O grupujących się nad granicą oddziałach powiadamiała Moskali, którzy przygotowywali na nie zasadzki zaraz po ich przejściu przez granicę. Oddziały powstańcze, cofające się przed otoczeniem, brała do niewoli i wtrącała do więzień.

Żałoba okryła cały kraj! Ileż to rodzin opłakiwało straty poległych lub straszny los uwięzionych!

Szalała u nas biurokracja austriacka nie gorzej od moskiewskiej, lubo więcej chytrze i obłudnie — hulał system szpiegowski.

Biada zwyciężonym!

Pod brzemieniem strasznej katastrofy upadku powstania umilkła każda śmielsza, wolniejsza myśl, każda nawet nieśmiała wzmianka o niepodległości.

„Nie damy rady! — Trzeba pogodzić się z losem! Myśli o niepodległości — to nieuchwytnie mrzonki!“ „Trzeba pogodzić się z losem!“ — coraz głośniejsz rozbrzmiewało wśród społeczeństwa.



Przeciwnicy powstania, stronnictwo „białych“, mogli tryumfować!

Zdawało się w tych czasach, że sprawa odzyskania przez Polskę niepodległego bytu państwowego już raz na zawsze pogrzebana.

Nowe hasła rzucono społeczeństwu i dorastającej młodzieży.

Z serca Polski, z pod stóp Wawelu niestety, skąd Naród spodziewać się mógł i miał prawo spodziewać się podpory duchowej w tej strasznej chwili ogólnego upadku ducha, popłynęły z wymownych ust przedstawicieli nauki i myśli polskiej nowe hasła, nowe drogowskazy a to „Zgody z losem!“ i „Pracy organicznej“.

To „szkoła historyków krakowskich“, ludzi poważnych wiedzą i nauką, nie wahała się nawet rzucić kamieniem potępienia na nasz zbrojny, z najszlachetniejszych pobudek pływający protest przeciw gwałtom państw zaborczych w r. 1863, nazywając ten poryw zbrodnią wobec narodu i przyszłości.

Koło nich powstaje całe stronnictwo polityczne „Stańczyków“, które idąc po linii polityki rządu zaborczego, rośnie dzięki temu w coraz większe wpływy, zagarnia w swe ręce najważniejsze placówki i staje się wkrótce stronnictwem rządzącym w kraju. Położyło ono swą rękę na pulsie społeczeństwa a na każdą gorętszą myśl o niepodległości stosowało szyderską nazwę: „To tromtadracja!“ „To tromtadraci!“

Każde wolne, gorętsze słowo skrepowano cenzurą — każde żywsze uderzenie młodego serca, słowo protestu przeciw wyrzeczeniu się wiary w odzyskanie niepodległości, karcone przez starszych, nawet najbliższych jak najsurowiej, każdy poryw mrożony szyderstwem.

Puls życia narodowego bije coraz słabiej, — wynaleziono już nawet nową narodowość „Galicjanin“!

Kazano nam wyrzec się tych szczytnych haseł, co wiodły praojców i ojców naszych w bój o niepodległość, „zgodzić się z losem“ i w ten sposób sankcjonować gwałty rozbiorów, kazano wierzyć, że ci najwięksi w oczach naszych, otoczeni nie-dościgłą aureolą, bohaterowie powstań narodowych, że wszyscy oni, bez wyjątku, błędną poszli drogą i tylko szkodę i krzywdę wyrządzili naszemu narodowi i naszej przyszłości.



Kazano nam widzieć w Austrii dobrodziejkę Polski, uczono w szkołach, że cesarzowa austriacka, Marja Teresa, podpisując akt pierwszego rozbioru Polski rzewnemi zalewała się łzami, że cesarz Franciszek Józef otacza naród polski szczególną życzliwością a nawet miłością a sprzymierzony z nim cesarz pruski, Wilhelm, to wzór i niedościgniony ideał sprawiedliwości, a nawet i tyranów moskiewskich przedstawiano jako dobroczynnych i łaskawych monarchów, bo ileż to rodów magnackich polskich ma wstęp na dwór carski, iluż to z pomiędzy nich piastuje godność „szambelanów carskich“!

Wiedzieliśmy o tem, że i u nas nie brak między zasłużonemi rodami niestety takich, których marzeniem był wstęp na dwór wiedeński i godność szambelana cesarskiego.

Z sali parlamentu wiedeńskiego nie dobiegało nas żadne męskie, pełne godności narodowej słowo przedstawiciela Polski.

Byśmy ani na chwilę nie zapomnieli o tem, że nie mamy bytu niepodległego, przypominały nam naszą niewolę na każdym kroku orły dwugłowe austriackie na wszystkich choćby najdrobniejszych siedzibach władz i instytucji od nich zawisłych, gdzie na wywieszkach z emblematami państwowemi były napisy w języku niemieckim i polskim.

Było więc k. k. Staats-Halterei in Lemberg jako naczelna władza, 72 Bezirk-Hauptmanschaften, po zatem Bezirks-Commanden, Gendarmerie Commanden, nie licząc najrozmaitszych wojskowych Commanden.

Każda trafika także strojna w orła dwugłowego. Ten orzeł dwugłowy spotykany na każdym kroku przypominał nam ów smutny stan rzeczy.

A czerwone mury Cytadeli lwowskiej pełne żołnierza, grożące dzień i noc miastu paszczami armat zwróconych na miasto — a splugawiony przez żołdactwo zamek królewski na Wawelu, dopełniały już miary goryczy każdego serca, co miało bodaj trochę poczucia narodowego.

Splugawił wróg w Krakowie i drugą najdroższą, bo zbiorowym wysiłkiem stworzoną skarbnicę a to Kopiec Kościuszki, tworząc zeń jeden z fortów.

Jedynie w podziemiach grobów królewskich na Wawelu mogła odpocząć znękana myśl polska, a mając w grobach królewskich dowód, żeśmy byli narodem i państwem potężnem



i wielkiem, nabierała ona otuchy wspominając sobie słowa niezapomniane ks. Stanisława Staszica, że „upaść może Narod i wielki, ale zginąć tylko nikczemny“.

Nikczemnym narodem nie jesteśmy i nie dopuścimy, by on znikczemniał!

Najboleśniej odczuwaliśmy zawsze te chwile, kiedy na rozkaz trzeba było uczestniczyć gremjalnie w tak zwanych przez nas „galówkach“ t. j. urzędowych nabożeństwach i obchodach urządzanych z musu przez władze szkolne, czy to w rocznicę śmierci cesarza Ferdynanda, czy to w dzień imienin cesarza Franciszka i kiedy gremjalnie musieliśmy po skończonej mszy św. spiewać znienawidzoną przez nas a o wspaniałej melodji pieśń:

Boże wspieraj, Boże ochroń  
Nam cesarza i nasz kraj!  
Tarczą wiary rządu osłoń  
Cesarzowi siły daj!...

Śpiew ten zawsze jakoś niefortunnie wypadał — jakoś „piano“ — lub dobywały się zeń inne jakieś słowa niż urzędowe. Zapoznawaliśmy się już z jego parafrazą hymnu pióra Jadwigi z Łobzowa, zaczynającą się tak samo i śpiewaną na tę samą nutą.

„Boże wspieraj, Boże ochroń  
Polski naród, polski kraj!  
Tarczą wiary lud Twój osłoń,  
Narodowi siłę daj!“

Urzędowe przemówienia, z okazji tych uroczystości sławiące miłość, mądrość cesarza, których musieliśmy wysłuchać, budziły w duszach naszych wręcz przeciwne uczucia.

Tlały w nas jeszcze iskry świadomości narodowej — ale słabe.

---

#### **Ideologia młodzieży. — Jej duchowi wychowawcy i kierownicy.**

Ciasno i duszno, strasznie duszno, było nam w tej atmosferze, co nas otaczała.

Zdawało się, że my młode pokolenie jesteśmy już nieodwołalnie skazani na to, byśmy się wyrzekli i zapomnieli o swej



narodowości i stworzyli po myśli intencji rządu narodowość „Galicyską“.

Przez pewien czas poza tradycją niektórych ognisk domowych, nielicznych nauczycieli, nie widzieliśmy gwiazd przewodnich. Dawne przysłonięto nam lub starano się przysłonić je terrorem i szyderstwem.

Zabrano nam liczne skarby, ale gdy po pierwszym przygnębieniu zaczęliśmy zdawać sobie sprawę z tego, co nam po tym rozboju zostało, zobaczyliśmy, że mimo wszystko posiadamy jeszcze tak drogie skarby, że nam na dalszą drogę wystarczą. Tych nam zrabować nie zdołano, choć starano się splugawić je oszczerstwem. Temi skarbami, to ognisko domowe ze swą tradycją, to skarby ducha ojczystego zaklęte w dzieła poezji, prozy, pędzla, rzeźby, — temi skarbami, to jasne chwile naszych dziejów, to wszechwładna, bo docierająca wszędzie, do każdego serca, pieśń ojczysta, ta, co śpiewa wszystkie drgania zbolalej i wierzącej duszy, to ciepłe słowo i opieka byłych powstańców.

„Nie załamywać więc nam rąk, nie poddawać się rozpacz a stanąć do pracy!“ powiedzieliśmy sobie.

A pierwszym naszym obowiązkiem, to stanąć na straży tych skarbów, by nic z nich nie uronić, utrzymać je w czystości, bo one będą nam tą krynica, gdzie w przygnębieniu i rozterce ducha znajdziemy pokrzepienie do pracy i do walki. Straż tę pełnić mamy my młodzież, następcy dawnych bojowników, my mamy pochwycić w ręce sztandar, który wypadł im z rąk na polu boju!

Łączyć się trzeba do tej służby wzorem naszych poprzedników zapomocą tajnych organizacji. Stworzymy skryte przed okiem wroga nowe państwo — „Polskę podziemną“ — drogą tajnych organizacji mających na celu pracę w kierunku odzyskania utraconej niepodległości państwowej.

W pracy tej znaleźliśmy opiekunów i inicjatorów tej pracy podziemnej, w osobach weteranów z walk poprzednich o wolność. Nie wielu ich już było, ale ci, co się do nas zbliżyli, rzucali hojną ręką między nas słowa otuchy i niecili zapał do nieustawiania w pracy.

Z pomiędzy wielu nieznanych mi z nazwisk muszę podnieść nieocenione na tem polu zasługi, jakie położył wśród nas



we Lwowie śp. Mieczysław Weryha Darowski, pamiętający, jeszcze noc listopadową 1830 r. Gromadził on koło siebie młodzież najrozmaitszych zawodów, uświadamiał narodowo i wskazywał drogi pracy. To samo robił i ks. Siemiński. Ramy tej pracy nie pozwalają nam skreślić szczegółowo zasług tych czcigodnych postaci, które rozpoczęły we Lwowie ruch niepodległościowy wśród młodzieży.

Nieocenione zasługi na tem polu ma powstaniec z r. 1863, Agaton Giller, dając nam do rąk „Historję powstania 1863 r. — ten cel zajadłych napaści krakowskich Stańczyków — Stefan Buszczyński autor „Obrony spotwarzanego narodu“. Dzieło to miało z tego względu ogromne zasługi, że zbijało skutecznie zarzuty „szkoły krakowskiej“, było skutecznem „antidotum“ na truciznę sianą przez nią w sercach młodzieży.

Godnie stanie w tym szeregu śp. Ernest Adam a obok niego śp. Michał Danielak i wielu innych. Tu wymienić muszę czcigodne nazwisko Bolesława Wysłoucha i jego śp. żony, Marji. Śp. Ernest Adam, jeden z założycieli Towarzystwa Szkoły ludowej — założyciel „Bursy Grunwaldzkiej, we Lwowie i tajnej organizacji niepodległościowej, która rozszerzała się bardzo prędko po Małopolsce natrafiając wszędzie na grunt już przez samą młodzież przygotowywany.

Obok niego staje przed oczyma postać pełnego zapału śp. Michała Danielaka, nieustraszonego działacza na polu narodowem, zasłużonego odważnem przemycaniem „zakazanej bibuły“ do Królestwa, nieustraszonego w swych poczynaniach.

On to przekradł się w przebraniu chłopskiem do Królestwa, był świadkiem procesu w Krożach i on to przywiózł do Galicji dokładne szczegóły o tej strasznej rzezi, urządzanej przez Moskali nad wierzącą ludnością.

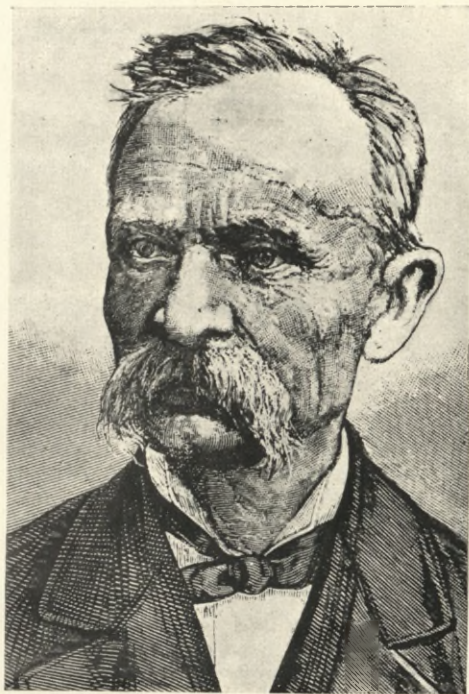
W naszej choć krótkiej pracy należy się bodaj w tych niewielu słowach wspomnienie gorące ich pamięci.

Śp. Mieczysław Weryha Darowski, śp. Agaton Giller i śp. Ernest Adam i śp. Michał Danielak — oto przedstawiciele trzech pokoleń na terenie byłej Galicji, co się oddali bez zastrzeżeń służbie w sprawie niepodległości Polski.

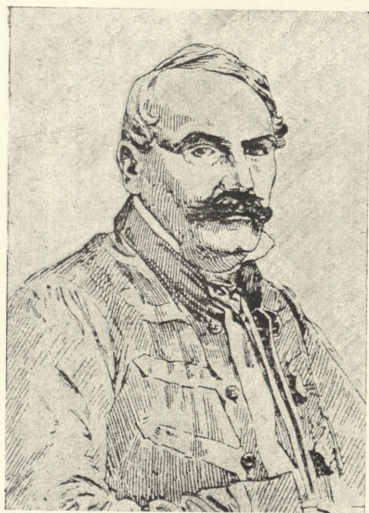
Cześć ich pamięci!

Opiekę taką duchową, jak śp. Mieczysław Darowski, pełniło nad pozostawioną prawie całkiem samej sobie młodzieży

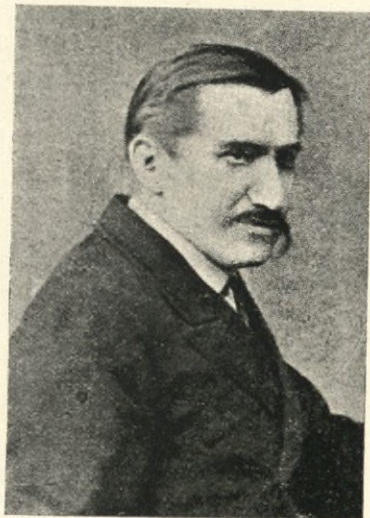




Śp. (Jeż) Zygmunt Miłkowski.



Śp. Mieczysław Weryha Darowski.



Śp. Agaton Giller.



i wielu innych powstańców z roku 1830 i 1863, gromadząc ją koło siebie i zapalając ogniem czystej miłości Ojczyzny, drogą opowiadań o walkach, w których sami brali udział i gorącym słowem otuchy w przyszłość jaśniejszą i zachętą do pracy nad samym sobą, nad młodzieżą rzemieślniczą i ludem wiejskim.

A jakby ilustracja ich opowiadań były rozchwytywane przez młodzież i stawiające jej ciągle przed oczyma dzieje walk o niepodległość obrazy kredki Artura Grottgera z cyklów „Warszawa” — „Polonia” — „Lituania” i „Wojna”.

I w najuboższej izbie studenckiej spełnił A. Grottger swoją misję wiążąc myśli i uwagę i skierowując je do sprawy niepodległości.

Nie pozwalał nam dziejów naszych widzieć w ciemnych barwach sławny nasz malarz, Jan Matejko, stawiając przed oczyma widzów i karty chwil jasnych z naszej przeszłości. Najwięcej trafiał on do serc naszych swym „Hołdem pruskim”, przypominającym butnym Prusakom chwilę, gdy na klęczkach korzyli się przed królem polskim, Zygmuntem Starym — i „Kościeszka pod Racławicami”. Zastanawialiśmy się nad tym motywem obrazu, gdzie ranny szlachcic wręcza swą szablę klęczącemu obok chłopu.

Duma nas ogarniała, gdyśmy patrzyli na zbrojne i strojne zastępy naszej jazdy a zwłaszcza husarzy na obrazach pędzla Juliusza Kossaka. — „Polonji”, Styki jeszcze nie było!

Odlewy gipsowe popiersi, Sobieskiego, Słowackiego, Kościeszki, ks. Poniatowskiego, Mickiewicza, Słowackiego zjawiały się z biegiem lat coraz częściej a wraz z niemi i odlew „Orla polskiego”.

Porywało nas żywe słowo przedstawień teatralnych o treści narodowej. Nie było prawie żadnego między nami, któryby nie był na przedstawieniu „Gwiazdy Syberji” Starzeńskiego, „Kościeszki pod Racławicami” Anczyca, „Dramatu jednej nocy” i innych. Niebywałym popytem cieszyła się sztuka „Rzeź w Krozach” i t. p. Ogromnie ważny i dodatni wpływ wywierał zwłaszcza na przyjezdnych z poza kordonu teatr w Krakowie.

Wydawane w Paryżu przez J. Miłkowskiego „Wolne polskie Słowo” a zwłaszcza jego „Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym”, wyrywane były z rąk do rąk i przepisywane.



Gdy dodamy, że i pomiędzy naszymi nauczycielami nie brakło uczestników walki z r. 1863 i innych, którzy i w czasie nauki i poza nią potrafili mimo czujności władz krzepić w nas ducha i wiarę w lepszą przyszłość, wskazując, że ta od naszej pracy i energii zależy i do nas należy, nikło nasze poprzednie przygnębienie i poprzez przyszłość, zasnętą gęstymi chmurami, zaczęły przebijać się jaśniejsze światła i do serca wstępowała nadzieja lepszej przyszłości.

Dzieła dokonało, już poza ramami nauki szkolnej, dokładniejsze zapoznawanie się z dziejami ojczyzny i skarbami naszego piśmiennictwa zwłaszcza niewyczerpanymi skarbami naszej poezji, prędeej przemawiającej do duszy młodzieży.

Piękniejszych utworów uczyliśmy się nieraz a fragmentów z nich zawsze na pamięć. Tak zapładnialiśmy nasze dusze i zdobywali drogowskazy na całe życie.

Zaczawszy od złotych myśli Jana Kochanowskiego i słynnego porównania przez ks. Piotra Skargę ojczyzny w owym czasie „do tonącego okrętu“, gdy złotousty kaznodzieja nazywa tych obywateli, którzy w tym czasie „tobołki swoje opatrują“, zamiast stanąć do pomp, „głupimi“, — po przez rzucone narodowi przez ks. Stanisława Konarskiego hasło „Nil desperandum!“ — po przez hasła Konfederatów Barskich, hasła twórców Konstytucji 3 maja, hymnu legjonu włoskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“, — dopadliśmy do niewyczerpanej krynicy ożywczej, w utworach naszych trzech wieszczów, by się równocześnie upajać nutą bojową pieśni Wincentego Pola.

Z utworów naszych poetów przywłaszczaliśmy sobie na dalszą drogę niezliczoną ilość złotych myśli.

Wiara bijąca z ich utworów, wiara w jaśniejszą przyszłość miała w nas żywych wyznawców.

Kierując się głównie jako młodzi uczuciem i wyobraźnią, chwytailiśmy z ich utworów bezkrytycznie to wszystko, co było odbiciem naszych myśli, naszej ideologii.

Razem z Adamem Mickiewiczem wołaliśmy:

— Razem młodzi przyjaciele!  
Choć droga stroma i śliska...  
Gwałt i słabość bronią wchodu,  
Gwałt niech się gwałtem odciska,  
A ze słabością łamać uczmy się za młodu“!



Z jakim uczuciem śpiewaliśmy jego „Pieśń zemsty“ z „Dziadów“ — a zwłaszcza jej „refrain“:

— Tak zemsta, zemsta na wroga!  
Z Bogiem a choćby mimo Boga!...

lub pieśń katorżników:

— Nie dbam jaka spadnie kara...

Dumą płonęły nam oczy i serce tłukło się w piersiach, gdyśmy w „Reducie Ordonu“ zwracali się butnie do cara ze słowy:

— Warszawa jedna twojej mocy się uraga,  
Podnosi na cię rękę i koronę ściaga,  
Koronę Kaźmierzów, Chrobrych z twojej głowy,  
Boś ją ukradł i skrwawił synu Wasilowy!

Przyznawaliśmy słuszość staremu Halbanowi w „Konradzie“ Mickiewicza, gdy młodego Litwina w niewoli krzyżackiej uczył, że „jedyną bronią niewolników zdrada“!

Jakże trafił nam do serca Maciek Chrzyciel w „Panu Tadeuszu“ gdy w czasie narady szlachty woła:

— O gdybym tak mógł podskoczyć...  
I cara w pysk kropidłem zmoczyć!  
Już nie wróciłby on żadnym traktem...

I modliliśmy się razem z poetą w „Księgach pielgrzymstwa“ o wojnę powszechną, bo zdawaliśmy sobie już wówczas sprawę, że mając do czynienia z trzema wrogami, dopiero w takiej chwili będziemy mogli porwać się do boju, gdy zaborcy nasi chwycą się wzajemnie za łby.

Nie tak brał nas za serca Juliusz Słowacki, wprawiał nas w podziw swem mistrzostwem słowa, ale porywał nas tylko niektórymi utworami, najwięcej „Kordjanem“, w chwili, gdy bohater zrzucając maskę w podziemiach kościoła na zebraniu spiskowców, ofiaruje się zamordować cara i całą jego rodzinę.

Jeśli grozą przejmował nas poeta w „Grobie Agamemnona“ — to trafiał nam całkiem do przekonania swem wezwaniem:

— Ale niech żywi nie tracą nadziei  
I niosą przed narodem oświaty kaganiec!  
A jeśli potrzeba, idą po kolei,  
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!





Ileż to razy przypominaliśmy to wezwanie i sobie i innym, których trzeba było „ze zwykłych zjadaczy chleba w ludzi zamienić“.

Z utworów Zygmunta Krasińskiego porywał nas najwięcej „Irydjon“, co widząc przemoc Romy, nie waha się zaprzedać duszy djabłu, byle widzieć owego wroga w upadku.

Wezwanie poety skierowane do Irydjona w słowach:

— Powstań synu Grecji... idź i ufaj imieniowi memu... bądź spokojny na dumę, ucisk, natrząsanie się! Idź i czyn! Choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyn ciągle bez wytchnienia!“ — uważał każdy z nas za wezwanie jakby do niego zwrócone i ślubował sobie „czynić bez wytchnienia, choćby zwątpił o braci swojej“.

A jeśli w duszach naszych legły jeszcze jakie resztki wątpliwości w odzyskanie bytu niepodległego, to rozpędzał je, jak słońce mgłę, Krasińskiego „Przedświt“ w którym pokazał nam autor Polskę nie tylko wolną ale przodującą innym narodom i prowadzącą je do krainy wolności.

Czerpaliśmy więc z tej samej prawie krynicy, co nasi ojcowie i mimo srogiego zawodu w czasie zbrojnego porywu w r. 1863 niebaczni na to, że za ich przykładem wysuwaliśmy znowu jako motory życia na pierwszy plan uczucie i wyobraźnię.

Była to reakcja w stosunku do starszego pokolenia, które po klęsce z 1863 r. kazało uczuciu i wyobraźni a więc sercu zamilknąć, uznając i wysuwając na pierwszy plan jako jedyny czynnik życiowo-twórczy tylko zimny rozum.

Do przyspieszenia procesu kształtowania się naszych dusz przyczyniły się w wysokim stopniu dwa wypadki — a to — rugi Polaków z Poznańskiego przez żelaznego księcia, Bismarka w r. 1885 i... nieśmiertelna „Trylogja“ Henryka Sienkiewicza.

Tej ostatniej strawy brakowało nam jeszcze tylko. Zobaczyliśmy w „Trylogji“, że Polska nie raz już była w takim, rozpaczliwym położeniu nad brzegiem przepaści, że wszyscy prawie wrogowie rzucili się na nią równocześnie i zdawało się, że nic już nie potrafi uratować jej z tej toni, a jednak wyszła z tego rozpaczliwego położenia cało, dzięki swemu przywiązaniu do wiary ojców i ukochaniu ziemi ojczyściej.



Podnosiliśmy się na duchu i rosła nasza wiara w jaśniejszą przyszłość.

Nie wierzyliśmy już jednak, jak wielu naszych ojców przed r. 1863 w to, że „zastępy aniołów zlecą nam z nieba na pomoc“, że państwa europejskie upomną się o nas u naszych zaborców, lecz postawiliśmy sprawę jasno:

1. Że naszym obowiązkiem dalsza walka i praca celem odzyskania niepodległości.

2. Że potrzebne do tego siły musimy sami przygotować, by w chwili odpowiedniej rzucić je na szalę i upomnieć się przed forum świata o nasze pogwałcone prawa.

Jedyna droga, jaka nam pozostała wolna do wyrabiania i przygotowania tych sił narodu na chwilę sposobną, to wobec przemocy wroga — organizacja tajna.

Organizacja ta weźmie sobie za zadanie uświadamiać narodowo młodzież szkolną, rzemieślniczą i lud wiejski, względnie uświadomienie to, gdzie ono było małe, rozwijać i pogłębiać.

W tym celu stający do tej pracy, pracować będą przede wszystkim w pierwszym rzędzie nad wyrobieniem swoich charakterów w kierunku wysokiej etyki w stosunkach wzajemnych, niezłomności charakteru i w kierunku zdobycia jak największego zasobu wiedzy zwłaszcza dotyczącej się kraju ojczystego.

Organizacja ta budzić będzie i siał nienawiść do rządów zaborczych, nie uznając żadnych z nimi kompromisów — a stać bacznie i czujnie na straży czystości duszy polskiej, broniąc jej przed zniemczeniem, czy zmoskwiczeniem — piętnować bezwzględnie każdy objaw służalczości, czy też lojalności wobec rządów i władz zaborczych.

Nastrój nasz ówczesny znajdował w życiu codziennem i przy pracy swój wyraz i ujście w szeregu pieśni patryjotycznych. Pomni słów poety, że

— Płomień pogryzie malowane dzieje,  
Skarby mieczowi rozgrabia złodzieje  
Pieśń ujdzie cało...

z początku półświadomie a z czasem z całą świadomością tego, co robimy, otoczyliśmy pieśń narodową, niebывалым wprost kultem i nimbem.



Ona stała się naszą nieodstępną towarzyszką, powiernicą naszych uczuć i ich niczem niekrępowanym wyrazem. Chodziła między nami w swym pełnym majestacie powagi, takiej, że wobec niej pieśń swawolna lub pusta nie śmiała się odezwać — pieśń kołała nasze bole, smutek, rozpacz, poila nadzieją odzyskania wolności, śpiewała nienawiść do wrogów i chęć pomsty, dawała wyraz naszej dumie narodowej i wskazywała drogi pracy — a przy tych wszystkich bezcennych dla nas wartościach stała się jednym z najlepszych środków agitacyjnych, bo nieuchwytna i docierająca do każdego zakątka i pod dach pałacu i strzechę wieśniaczą.

Ona niecenzurowana przemawiała do tłumów i kazała im myśleć i zastanawiać się nad przeszłością, teraźniejszością i przyszłością.

Aureolą jakby świętości otaczaliśmy nasz hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — a gdyśmy śpiewali dalszy wiersz — „póki my żyjemy“ — to słowo „my“ barwiliśmy poczuciem dumy i świadomości, że to „my“ odnosi się dziś nie do kogo innego, tylko do nas młodzieży, a nikt inny tylko my jesteśmy tymi, którzy zrabowaną wolność „mocą odbiorą“.

Odbierzemy ją, ale z pomocą Boga. Ta niezłomna wiara, że Bóg nam tej pomocy nie odmówi drgała żałośnie w naszym śpiewie

— Boże coś Polskę przez tak liczne wieki.

Refrain tej prośby nie usypiał nas jednak, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że tylko my sami, naszą tylko pracą zmusną i ofiarną odzyskać możemy wolność.

Toż bezustannie rozlegały się słowa śpiewanej z całym namaszczeniem pieśni:

— Do pracy, razem do pracy!  
W cichej zgodzie, dłonią w dłoń,  
My bez broni! — więc rodacy  
Praca dziś to nasza broń!

A ten... „polski głos“ śpiewał nam i chwile ciężkie dla narodu i chwile chwały jego.

Stawiał nam przed oczy świetlaną postać naczelnika, Tadeusza Kościuszki, gdyśmy nucili pełni powagi prośbę do niego:

— Patrz Kościuszkco na nas z nieba!..



Mimowoli piosnka ta wywoływała inną.

— Kiliński, Kiliński, był szewcem  
Hej poruszył on Warszawę,  
Wyprawił Moskalom  
Weselisko krwawe!

Współcześnie z temi postaciami, stawali nam przed oczyma kosynierzy z pod Racławic. Zdawało się nam, że i my stoimy w ich szeregach i razem z nimi huczymy:

— Dalej chłopcy, dalej żywo!  
Otwiera się dla nas żniwo...

Piosenki te zwracały przytem naszą uwagę na to, że praca nasza ma obejmować nietylko warstwy inteligencji — ale w myśl wskazań już Tadeusza Kościuszki — lud wiejski i poważną część narodu, rzemieślników.

Stąd wskazówki, w którą stronę ma być skierowana nasza praca, praca ogromna, bo mająca uświadomić miliony ludzi dla sprawy obojętnych — mająca zbudzić tego śpiącego olbrzyma. Do warsztatów nam więc i pod kurną strzechę z pochodnią oświaty i gorącym słowem!

Do chaty wieśniaczej, by nie powtórzył się straszny rok rzezi z r. 1846, kiedy to lud obalamucony przez łajdacki rząd Austriaków, splamił się bratobójczą rzezią szlachty.

O tej zbrodni rządu wiedeńskiego nie pozwalala nam zapomnieć ani na chwilę piosenka:

— Największym z mężów, jakich Austrija cała,  
Za czasu swego istnienia wydała,  
Był ów mąż stanu, Metternichem zwany,  
Co kazał chłopom z nożem iść na pany.  
Lecz zadrżij Austrjo! bliska straszna chwila,  
Gdy pomścim śmierć braci i śmierć Teofila!

Przy sposobności każdej z ważniejszych rocznic narodowych śpiewaliśmy pełny grozy hymn

— Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej...

A hymn ten piętnujący machiawelizm rządu austriackiego przypominał nam Mickiewicza „Pieśń zemsty“ — gdzie pieśń powiada:

— Ja pójdę wieczorem,  
Naprzód braci rodaków, gryźć muszę,  
A komu tylko zapuszczę kły w duszę,  
Ten jak ja musi zostać upiorem!



Tak zemsta, zemsta na wroga!  
Z Bogiem, a choćby mimo Boga!

W pieśni przeżywaliśmy bohaterskie boje o wolność z r. 1794, 1830 i r. 1863 — czy to stając w szeregach Czwartaków, by bronić Warszawy przed otaczającym ją Moskałem, gdy

— Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę,

czy to gromiąc wraz z jazdą Dwernickiego Moskale pod Stoczkiem, gdy

— Grzmia pod Stoczkiem armaty...

czy to w oddziałach partyzanckich bohaterów z r. 1863, gdy na manifest carski odpowiadano słowami pieśni:

— Chcesz zdurzyć nas, oszukać chcesz świat cały!  
Plujem ci w twarz na mary twoich łask,  
Amnestją twą owiniem nasze strzały,  
Odpowiedź da huk armat, kurków trzask!

Bujną wyobraźnią przenosiliśmy się w tajemnicze bory mazowieckie i przy blasku ognisk obozowych nucili pieśń:

— Hej Strzelcy wraz! Nad nami orzeł biały!..

Innym podobała się więcej junacza piosenka Żuawów. I w myśli staliśmy u ich boku i łączyli się z nimi w śpiewie:

— Nie masz to wiary, jak w naszym znaku!  
Na bakier fezy, do góry wąsy!

Prześcigała się młodzież w wyszukiwaniu i uczeniu się na pamięć tych pieśni powstańczych i w nich składała wedle słów Adama — „swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty“ i ta „pieśń zdradziecka kładła“ znów wedle słów Adama Mickiewicza, w serca nasze nie tak „głupią chęć sławy“ jak „miłość Ojczyzny“, i nie pozwalała nam zapomnieć ani na chwilę o tem, że sztandar niepodległości z napisem „Za naszą i waszą wolność“, — co wypadł z rąk ostatnich powstańców w r. 1863, — w nasze przeszedł ręce, że my mamy go utrzymać nieskalanym, dzierżyć wysoko i przedać naszym następcom pełny blasku i aureoli.

Później już w odpowiedzi na politykę pruską, eksterminacyjną, przyjęła się w mig poważna rota Konopnickiej:

— Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród!..



Z równym zapałem śpiewaliśmy i pieśni ruskie: „Szczene wmerła Ukraina“ i „Myr wam bratia wsim prynosym“ i inne. Jeszcze jad, siany przez Wiedeń, nie wydawał plonów!

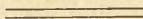
Przy takim nastroju znikąca z dniem każdym i to w coraz szerszych kołach ta obawa co do jaśniejszej przyszłości i niewiara we własne siły a coraz więcej z pomiędzy nas młodych wierzyło już święcie hasłom rzuconym przez A. Mickiewicza, że młodzież potrafi, jeśli stanie „ramię do ramienia“, łamać i to, czego rozum nie łamie.

Potrzeba było jeszcze powiedzieć sobie:

— Razem młodzi przyjaciele!

by stanąć u progu jednoczenia rozstrzelonych jeszcze sił naszych w karne szeregi tajnych związków, które postawiły sobie za jedyny cel bytu i życia każdego z członków:

— Pracę ofiarną całego życia w kierunku odzyskania niepodległości Polski.





### III.

## TAJNE ORGANIZACJE NIEPODLEGŁOŚCIOWE W LATACH 1880—1888—1897.

### 1. Fragment z dziejów tajnej organizacji młodzieży szkolnej w latach 1880—1888.

*(Ze wspomnień jednego z uczestników).*

By sięgnąć do źródeł zapewne nie jedynej w pierwszych dziesiątkach lat po styczniowym powstaniu, ale niezawodnie jednej z najważniejszych na terenie Lwowa (później i całej Galicji) konspiracyjnej organizacji narodowej młodzieży szkolnej — muszę cofnąć się pamięcią w czasy bardzo odległe i bodaj w najogólniejszych zarysach naszkicować tło, na którym owa organizacja mogła się utworzyć i przez szereg lat stosunkowo pomyślnie się rozwijać.

Mineło od owego czasu więcej, niż pół wieku. Z ludzi, którzy brali udział w zaczątkach tej pracy, zaledwie może kilku jeszcze pozostaje przy życiu. Zapisków ani dokumentów nie ma żadnych a przynajmniej mnie o nich nic niewiadomo. Rzecz zresztą zrozumiała wobec tego, że starano się unikać wszelkiej pisaniny, względnie ograniczać ją do najskromniejszych rozmiarów a to, co było konieczne, skwapliwie niszczone w ustawicznej trosce, by nawet w razie wykrycia lub zdrady narażoną była na zagładę tylko część a nie całość organizacji. Cel ten istotnie osiągnięto — ale dziś kreślić dzieje owych szlachetnych poczynań młodzieńczych, opierając się li na mglistych wspomnieniach, jest niezmiernie trudno a ten, kto się tej pracy podejmuje, musi zastrzec się z góry, że pamięć tu i ówdzie zawieść go może a pewne szczegóły mogą być nieścisłe i niedokładne.

Byliśmy wszyscy niejako pokoleniem pogrobowem opromienionego wzniosłem bohaterstwem powstania r. 1863/4. Uro-



dzeni w pierwszym dziesiątku lat po tem powstaniu, rozpoczynaliśmy życie wśród panujących jeszcze oparów żałoby narodowej, w otoczeniu ludzi, którzy w tym dramacie dziejowym bezpośredni brali udział i do głębi duszy przejęci byli jego wspomnieniami. Otaczał ich cień pewnego smętku, ale nie było w nich śladu desperacji.

Przeciwnie, każdy ich czyn, każde słowo dowodziły, że nadziei nie tracą, ale wierni idei, pracę zaczynają od nowa, by młode pokolenie przygotować do dalszej — da Bóg — zwycięskiej walki. Płomień uczucia patriotycznego rzadko tylko wybuchał, żywiołowo na zewnątrz (jak np. *na pogrzebie jednego z bohaterów Nocy listopadowej, poety, Seweryna Goszczyńskiego*, przemienionym w potężną manifestację, która na nas, dzieci, musiała wyrzucić niezatarte wrażenie). Tlił za to nieprzerwanie *w ogniskach domowych*, spełniając wielką misję, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Pamiętam, jak dziś, nasze skromne mieszkanko rodzinne (wspominam o niem tylko dlatego, że było ono w owych czasach typowem niemal w całej Polsce). Na ścianach — obok Matki Boskiej Częstochowskiej — niewiele obrazów i sztychów, prawie wszystkie o treści narodowej a więc: poczet królów polskich, Kościuszko na ubitym koniu, wskazujący szablą kierunek ataku, ks. Józef w nurtach Elstery i t. d.; w albumie, fotografie powstańców, przeważnie poległych za świętą sprawę. Ach, te przemiłe, cudowne, niezapomniane po dziś dzień wieczory, kiedy to ojciec, przybrany — jak zwykle przy domu — w brunatną burkę powstańczą, jakich wiele widywało się podówczas jeszcze na ulicach w charakterze ciepłego okrycia, brał nas, mnie i starszego brata, na kolana, lub sadzał obok siebie na staroświeckiej kanapie i rozpoczynał opowiadanie, które nas oczarowywało, głęboko zapadając w dziecinne umysły i serduszka. Wówczas te wszystkie postacie na obrazach nabierały życia i zstępowały do nas, by już nigdy nas nie opuścić, by stać się nam w dalszem życiu przewodnikami.

To domowe „przysposobienie narodowe“ okazało się nibawem bardzo potrzebne i pożądane, kiedy się zaczął dla nas okres szkolny. Szkoła ówczesna, t. zw. normalna, była typem szkoły austriackiej, jakże dalekiej od tego, by w dzieciach budzić lub ożywiać narodowe uczucia. Nauczyciele, z pe-



wnością dobrzy Polacy, może nawet gorliwi patryjoci, byli jednak tak krępowani przepisami i tak nadzorowani, że, choćby nawet chcieli, wiele w tym kierunku działać nie mogli. Dawała jednak szkoła ten pożytek, że zbliżała dzieci z rozmaitych środowisk, pozwalała im dzielić się wzajem wiadomościami i wrażeniami, wyniesionymi, z domu rodzicielskiego i w ten sposób mimowoli przyczyniała się do wyrabiania w nich i pogłębienia narodowego uczucia.

Oczywiście ten wzajemny wpływ działy na siebie i rozwijający się w niej duch patryjotyczny wzrastał z latami i w miarę posuwania się na wyższe szczeble szkoły, a w szkole średniej poczynił już przybierać cechy coraz więcej żywiołowe i objawiające się na zewnątrz. Nie były to jeszcze formy organizacyjne, ale już tworzyć się poczynwały zawsze, na razie bardzo szczupłe skupienia, o znamionach raczej koleżeńskich i przyjacielskich, coraz to częściej i coraz intensywniej przyjmujące udział we wszelkich manifestacyjnych objawach życia narodowego. Wielkie znaczenie miały tu zwłaszcza manifestacje młodzieży starszej, akademickiej i rzemieślniczej, urządzane zazwyczaj pod wodzą gorącego patryjoty, *akad. Żółkiewskiego*<sup>1)</sup>, człowieka o wątłym zdrowiu, ale pracującego mimo to niezmordowanie nad krzewieniem narodowego ducha.

Główną jednak podniętą dla tej działy — bo wszak byli to jeszcze w owym przedorganizacyjnym okresie uczniowie niższych klas szkół średnich — było zbliżenie do opromienionych aureolą bohaterstwa i czcią weteranów wyzwoleniczych bojów z lat 1831 i 1863. Do dziś tkwią mi żywo w pamięci świetlane postacie: *Mieczysława Darowskiego*, *Kaspra Ciągłowiecza*, *Agatona Gillera*<sup>2)</sup> i całego szeregu innych, którzy przyjmowali tę działy u siebie w domu i kształtowali jej duszę z tym niewątpliwie świadomym celem, by z niej i jej rówieśników wyrobić z czasem swoich zastępców i następców. Jest rzeczą jasną i zrozumiałą, że zbliżenie to nie było przypadkowe,

<sup>1)</sup> Żółkiewski, jeśli mnie pamięć nie myli, prezes ówczesnej akademickiej Bratniej Pomocy, zmarł przed ukończeniem studiów na gruźlicę.

<sup>2)</sup> Agaton Giller, uczestnik a późniejszy dziejopis powstania styczniowego, po krótkim pobycie wydalony został przez policję ze Lwowa i osiedlony przymusowo w Stanisławowie, gdzie też, otoczony czcią, i miłością ziomków, dokonał prawowitego żywota.



lecz z góry ułożone i przygotowane. Zręcznym aranżerem owych przedziwnych spotkań ludzi, zbliżających się już do schyłku życia, z nieletnią młodzieżą, zaledwie w życie wkraczającą, był człowiek, skromny stanowiskiem, ale wybijający się nad innych gorącym patriotyzmem, *Zygmunt Cichocki*<sup>1)</sup>, czeladnik krawiecki, później sekretarz Izby rękodzielniczej. Czynny i ruchliwy z natury, pracował głównie wśród młodzieży rzemieślniczej, zwłaszcza w patriotycznym stowarzyszeniu młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“, którego jednym z założycieli i możliwych protektorów był *Mieczysław Weryha Darowski*.

B. oficer armji narodowej z roku 1831, typowy szlachcic dawnej daty i b. właściciel dóbr — z przekonania był Darowski szczerym demokratą, przepojonym tradycjami paryskiej emigracji i do końca zasłużonego żywota działającym w duchu jej wskazań. Nie mam w tej mierze zupełnie pewnych danych, ale jestem przekonany, że Cichocki działał z wyraźnego polecenia Darowskiego, starając się wyszukać wśród młodzieży szkolnej jednostki, już do pewnego stopnia narodowo uświadomione, aby je oddać pod wpływ wychowawczy tych wielkich i gorących patriotów, poświęcających cały swój żywot dziełu odbudowy wolnej i niepodległej Ojczyzny.

W samej rzeczy też był to kurs wychowawczy, uzupełniający wychowanie szkolne tem wszystkim, czego szkoła, przy najlepszej nawet woli patriotycznego nauczycielstwa, w owym czasie i przy wszechwładnie panującym wówczas systemie wychowania szkolnego tej młodzieży dać nie mogła. Już sam widok tych czcigodnych starców — a byli to przeważnie uczestnicy powstania listopadowego — musiał działać na młode umysły fascynująco. A cóż dopiero ich żywe słowo, które dla tej młodzieży miało w sobie czar niewymowny, odtworząc przed nią obrazy krwawych bojów z ciemiecią, nie-

<sup>1)</sup> Cichocki w późniejszych latach był głównym aktorem głośnej afery pobicia w ogrodzie pojezuickim redaktora M. za zajęcie niepatriotycznego stanowiska w sprawie rugów pruskich. W śledztwie i przed sądem zachowywał pełną godności postawę, uniemożliwiając wykrycie współników tej „zbrodni“, którymi byli ówczesni akademicy: *Ernest Adam*, *Wacław Borzemski*, *Michał Danielak*. Mimo świetnej obrony i braku dowodów winy, skazany na kilkutygodniowe więzienie — po dłuższym areszcie śledczym — przypłacił to zupełną utratą nadwątlonego zdrowia i w niedługi czas potem życie zakończył.



ustannych trudów i zabiegów, zawsze jeden cel mających na oku, cierpień w kazamatach więziennych i wśród lodów Sybiru, beznadziejnej tułaczki po obcych ziemiach i całej jej męczeńskiej gehenny, z których duch narodu wychodził jednak zawsze niezłamany i niepokonany, po największych klęskach podnoszący się, jak Feniks z popiołów, do nowych lotów, do nowych zmagania i walk aż do ostatecznego zwycięstwa!

Nie było na tym kursie żadnych metod dydaktycznych, nie udzielano żadnych wskazań czy nakazów — działano tylko mądrze i świadomie na wyobraźnię młodzieży zapomocą odpowiednich opowiadań, opartych na własnych przeżyciach i wspomnieniach tych narodowych wychowawców, ilustrowanych to jakimś ciekawym obrazkiem, to pamiątką z czasów bojowych, to wreszcie wypożyczaną do domu książką, czy zastosowaną do wieku czytelników broszurą. Mistrzem pod tym względem był Darowski, kochany i uwielbiany przez młodzież i nigdy nie wypuszczający jej z pod swej prawdziwie ojcowskiej opieki, nigdy nie szczędzący światłej rady a gdy trzeba było — i pomocy<sup>1)</sup>. Bezpośredniego jednak wpływu na zorganizowanie się tej młodzieży w formach konspiracyjnych nie wywierał ani on sam, ani żaden z jego towarzyszy. Jak doświadczeni siewcy, rzucali oni tylko hojną dłońią zdrowe ziarno na grunt, przez nich przysposobiony, pewni, że przyniosło ono prędzej czy później plon pożądany. I tak stało się w istocie.

Kiedy i jak przyszło do zawiązania pierwszego zorganizowanego i już zaprzysiężonego Koła tej młodzieży, tego dziś dokładnie przypomnieć sobie nie jestem w stanie. Zdaje mi się, że nastąpiło to około r. 1880. Pierwotnie była to bardzo szczupła garstka. Należeli do niej: *Budzanowski Mikołaj*, semin. naucz., *Breiter Ernest*, gimn. bernard., *Danielak Michał*, gimn. III, dziś Stefana Batorego, *Grzybowski Stefan*, gimn. bernard., *Laskownicki Bronisław*, gimn. III, *Skalecki Teodor*, semin. naucz., *Stroka Kornel*, szkoła realna, *Żakiej Aleksander*, gimn. bernard., *Żalplachta Jan*, szkoła realna, i — zdaje mi się —

<sup>1)</sup> Gdy w kilkanaście lat później Darowski zmarł w Krakowie, dokąd się był przeniósł pod koniec życia, Lwowska Czytelnia Akademicka wysłała na Jego pogrzeb osobną delegację z wieńcem. Imieniem Czytelnicy i całej młodzieży lwowskiej przemówił nad grobem *Bronisław Laskownicki*.



*Dominik Żelak*, gimn. I. Około r. 1883 wciągnięty został do tego najściślejszego grona, które przybrało miano Rady Głównej: *Ernest Adam*, gimn. III.

Zadaniem tej organizacji było budzenie ducha narodowego i szerzenie uczuć patriotycznych wśród młodzieży szkolnej przez wciągnięcie jej do uroczystości i obchodów narodowych, wydawanie odezw, broszur i śpiewników, urządzenie zebrań z odczytami i pogadankami — wreszcie organizowanie dalszych Kółek z uczniów, już pewnych i wypróbowanych pod względem patriotyzmu i charakteru. Że dobór był istotnie bardzo ścisły i surowy, dowodzi tego fakt, że w ciągu wieloletniego okresu tego młodocianego sprzysiężenia, (które później rozplynęło się w nowych tworcach i formach organizacyjnych młodzieży, uzależnionych już w znacznej części od starszego pokolenia) nie było ani jednego wypadku zdrady, czy jawnego zaprzaństwa.

Pierwsze zebrania twórców tej organizacji odbywały się — rzecz znamienna — w zatęchłej atmosferze biur c. k. Urzędu, mianowicie Dyrekcji telegrafów, podówczas jeszcze samodzielnej a mieszczącej się w kamienicy przy ul. Kopernika l. 9. Na czele tej instytucji stał inż. Stroka, ojciec naszego towarzysza Kornela — a ponieważ mieszkanie pp. Stroków łączyło się bezpośrednio z biurami, przeto zbieranie się tam od czasu do czasu nielicznej zresztą garstki uczniów pod pozorem nauki czy zabawy w pustych popołudniu pokojach urzędowych, nie mogło budzić niczyjego podejrzenia. Tutaj też składali młodociani konspiratorzy pierwszą przysięgę na ten sam krzyż i przy tych samych zapalonych świecach, przy których zazwyczaj przysięgali służbowo urzędnicy telegrafu na wierność cesarzowi austriackiemu. Tu powstawały i były szeroko omawiane pierwsze plany rozbudowy organizacji na szerszą skalę; tu uchwalano regulaminy, wzorowane przeważnie na dawnych organizacjach spiskowych; tu przygotowywano udział jak najszerzych kół młodzieży szkolnej w obchodach i manifestacjach narodowych; tu redagowano płomienne odezwy, treściwe broszurki i zwłaszcza śpiewniki, które później masowo kolportowano bądź bezpłatnie, bądź po najniższych cenach, aby tylko pokryć koszt nakładu i uzyskać jeszcze jakąś skromną kwotę na wydatki organizacji. Oczywiście wszystkie te wydawnictwa



miały formę bardzo skromną, przeważnie były litografowane (jeśli mnie pamięć nie zawodzi, w litografii Przyszłaka) a tylko wyjątkowo drukowane w postaci ulotek. Jako wydawca figurował zazwyczaj nieoceniony Cichocki, lub ktoś inny ze starszego pokolenia.

W ten sposób wpływy młodej organizacji zataczały coraz szersze koła, ściągając do pracy narodowej coraz liczniejsze zastępy młodzieży szkolnej a tem samem dając możność poznawania i — że tak powiem — wylawiania wśród niej najgorętszych i więcej wartościowych jednostek. Działo się to zwłaszcza przy sposobności obchodu rocznicy Konstytucji majowej, kiedy to już o szarym świcie ciągnęły na kopiec Unji Lubelskiej z całego Lwowa gromadki młodzieży dla wspólnego odśpiewania pieśni patryjotycznych, wysłuchania mów, tam wygłaszanych i wywiezienia, pewnej ilości taczek piasku na wały kopca, po których uwijał się kochany i szanowany przez wszystkich, przybrany stale w szarą czamarrę i z rogatywką na głowie sędziwy *weteran* powstań narodowych *Pawulski* a nierzadko także istotny twórca i inicjator kopca, wielki patryjota i znakomity polityk, czią całego narodu otaczany *Franciszek Smolka*. Ranniem jak zwykle, szło się do szkoły a w południe już tylko nielicznym wybranym udawało się dostać na szczyt wieży ratuszowej, skąd znów rozbrzmiewały pieśni narodowe. Popołudniu i wieczorem kopiec roił się tego dnia tłumami publiczności lwowskiej, wśród której znów najliczniej zjawiała się młodzież akademicka, rękodzielnicza i szkolna.

W rocznice powstań narodowych, w styczniu i listopadzie odbywały się w kościołach uroczyste nabożeństwa, w których młodzież szkolna, nie mogąc brać gremjalnego udziału, uczestniczyła tylko przez delegacje poszczególnych szkół i klas, co — rzecz zrozumiała — musiało być odpowiednio przygotowane i zaaranżowane. W latach późniejszych postarano się o urządzenie osobnych nabożeństw dla młodzieży szkolnej o wczesnej godzinie porannej, by mogły w nich uczestniczyć jak najliczniejsze zastępy uczniów, którzy po wysłuchaniu Mszy św. za dusze poległych bojowników o wolność i po odśpiewaniu pieśni narodowych mogli w normalnej porze udać się do szkoły.



To wszystko służyło do przygotowania terenu, na którym miała się dokonać dalsza rozbudowa organizacji. Przystępowano jednak do tej pracy — głównie za radą Darowskiego, wtajemniczonego w te przygotowania i zamierzenia — bardzo zwolna i ostrożnie. Jakkolwiek bowiem cała ta, jeszcze na poły dziecinna konspiracja nie mogła grozić monarchji habsburskiej żadnem niebezpieczeństwem, to jednak w razie wykrycia pociągnęłaby niewątpliwie ofiary wśród młodzieży a starszych jej doradców i opiekunów mogła narazić na zgola niepotrzebne prześladowania i uniemożliwić, lub co najmniej utrudnić ich zbożną i pożyteczną działalność.

Dokładnej daty, kiedy przystąpiono do tworzenia dalszych kółek, bezpośrednio zależnych od koła inicjatorów, względnie Rady Głównej, dziś podać nie umiem. Zdaje mi się, że nastąpiło to 1881 lub 1882. Jako formę organizacyjną wzorem dawnych spisków patriotycznych przyjęto system piątkowy, (później dziesiątkowy) z tem jednak, że każda piątka, złożona z uczniów, zasługujących na pełne zaufanie i zaprzysiężonych, miała stanowić ośrodek, dokoła którego mogły i powinny były grupować się szersze koła, już nie wtajemniczonych i do pewnego stopnia nieświadomie pozostających pod stałym wpływem owego ośrodka. Dzięki temu systemowi wytworzyły się niejako trzy stopnie, z których ostatni nie wiedział o istnieniu dwóch pierwszych, podczas gdy drugi miał wprawdzie świadomość tego, że jest nad nim władza związkowa, której zresztą ślubował posłuszeństwo, nie miał jednak najmniejszego pojęcia o jej składzie a komunikował się z nią tylko przez łączników, znanych jedynie kierownikom kółek II-go stopnia. Żadne z tych kółek nie wiedziało nic o innem, nie było też między nimi żadnej łączności.

Kółka przy założeniu otrzymywały regulamin czynności i obowiązane były ściśle go przestrzegać — pozatem miały bardzo szeroką autonomję, ograniczoną jedynie obowiązkiem zdawania sprawy w pewnych okresach czasu za pośrednictwem stałego łącznika.

Jak już wyżej wspomniałem, starano się możliwie unikać zbytecznej pisaniny, mnożenia aktów i tworzenia archiwów, które w razie, choćby tylko przypadkowego odkrycia, mogły być całą organizację narazić na zniszczenie. Z drugiej strony



jednak, choćby tylko dla podtrzymania autorytetu władzy, otoczonej dla ogółu stowarzyszonych nimbem tajemniczości, okazało się konieczne stworzenie pewnych symbolów, utwierdzających pełny dla tej władzy posłuch i szacunek. Jednym z takich symbolów, stanowiących przez dłuższy czas zagadnienie, trudne do rozwiązania, była pieczęć organizacji. Na zamówienie jej w którymś z lwowskich, czy prowincjonalnych zakładów przemysłowych niepodobna się było zdecydować z obawy naprowadzenia tą drogą policji na tropy, dotychczas bardzo troskliwie i przezornie zacierane.

Trudność tę podjął się rozwiązać Żalplachta, którego rodzice mieszkali stale w Rumunji, dokąd też on wyjeżdżał na wszystkie ferje wakacyjne i świąteczne. W czasie jednego z takich wyjazdów zamówił w Bukareszcie pieczęć według wzoru, ustalonego we Lwowie i po jakimś czasie przywiózł ją osobiście wraz z zapasem czerwonego papieru, niezwykle cienikiego, doskonale nadającego się na łatwo dające się przechować i w razie potrzeby momentalnie zniszczyć dokumenty. Radość była wielka z tej zdobyczy, którą odrazu wprowadzono w praktyczne użycie, dodając tem nowego uroku i powagi całej robocie konspiracyjnej.

W tym samym mniejwięcej czasie dokonała się zmiana lokalu organizacji. Mianowicie w domu pp. Breiterów przy ul. Kraszewskiego a potem, gdy Ernest Breiter, jako już dorastający młodzieniec z zamożnego domu, otrzymał od rodziców osobny pokój w ich kamienicy przy ul. Sykstuskiej, a prócz tego miał do swego rozporządzenia obszerny lokal w suterrenach — tam stworzyło się na jakiś czas centralne ognisko całego ruchu. Dzięki temu nader wygodnemu lokalowi wprowadzono też pewne zmiany w dotychczasowych metodach pracy. Poza posiedzeniami najściślej poufnemi rozpoczęto urządzić tutaj na pół jawne zebrania młodzieży szkolnej z różnych zakładów, celem wzajemnego zaznajamiania i zbliżania się za pomocą pogadanek na tematy aktualne lub historyczne, ćwiczenia się w choralnem śpiewaniu pieśni patryjotycznych i t. p. Miały te zebrania cel podwójny: po pierwsze przygotowywanie materiału do dalszej rozbudowy organizacji, a powtórne stworzenie kulis, które w razie niebezpieczeństwa mogłyby zakryć istotną robotę konspiracyjną.



Niestety, praca z Ernestem Breiterem okazała się na dłuższą metę niemożliwą. Nigdy nie zarzucałem i dziś także nie imputuję temu człowiekowi złej woli, stwierdzić jednak muszę z przykrością, że rozpierająca go już wówczas wygórowana ambicja osobista i duch przekory, którym później sprawie naszej publicznej tyle wyrządził szkody a jego samego sprowadził na tory politycznego warcholstwa — stały się powodem pierwszych w łonie naszej organizacji tarć i zatargów i omal, że nie doprowadziły do zupełnego jej rozbitcia. Szczęściem skończyło się tylko na wystąpieniu Breitera, który — o ile pamiętam — zdołał za sobą pociągnąć tylko szczupłą garstkę swoich osobistych przyjaciół.

Trzeba się było jednak rozglądać za nowym lokalem, przynajmniej dla urządzania zebrań dyskusyjnych, która to instytucja już się była utrwalila i zyskiwała sobie coraz liczniejszych zwolenników. Byliśmy już wówczas dość silni, aby poradzić sobie bez niczyjej pomocy. A stało się to tak:

W owym czasie (a był to — jeśli mnie pamięć nie zawodzi — r. 1885) zjawił się na bruku lwowskim, ściślej mówiąc, w gimnazjum III-ciem, syn chłopski z okolic Nowego Sącza, nazwiskiem Jan Biedroń<sup>1)</sup>. Młodzieniec zdolny i pełen życiowej energii przyjechał do Lwowa goły jak święty tuarecki. W krótkim czasie pozyskał sympatię kolegów, którzy — głównie dzięki naszej organizacji — postanowili zaopiekować się nim i dopomóc mu do wybrnięcia z kłopotów. Postarano się więc dla niego o lekcje i wynajęto ze składek mieszkanie — pokój w parterze przy ul. Blacharskiej, zamieszkanym przez Biedronia wspólnie z M. Budzanowskim — z tem, że miała to być zarazem czytelnia, służąca od czasu do czasu na zebrania i pogadanki. Czytelni tej nadano — nie wiem dlaczego, prawdopodobnie dla stwierdzenia jej „niewinności“ — nazwę: *Lyra*.

Niebawem zawrzało tu gwarne życie, o jakim do tej pory nikomu się nie śniło. Obszerny pokój Biedronia i Budzanowskiego okazał się wkrótce za szczupły, by pomieścić

<sup>1)</sup> Biedroń w dojrzałych latach swego życia, po ukończeniu Akademii rolniczej w Dublanach, poświęcił się głównie pracy nad ludem wiejskim, starając się podnieść go przedewszystkiem gospodarczo. Poważne zasługi położył zwłaszcza na polu rozwoju gospodarstwa mlecznego. Odegrał też pewną rolę w politycznym ruchu ludowym.



garnącą się tu młodzież szkolną, oczywiście klas wyższych. Dyskusje toczyły się tak gorące a nieraz nawet tak burzliwe, że czasami omal nie przychodziło do walki już nie tylko słownej, ale czynnej. Nic dziwnego. Do spokojnej atmosfery, przesiąkniętej jedynie ideą patriotyczną, poczęły się przeciskać „nowinki“ z zachodu, potracające już o zagadnienia ogólnoludzkie. Nie był to jeszcze socjalizm, znajdujący się podówczas w Polsce zaledwie w powijkach, ale przedewszystkiem duch zapuszczającego w Królestwie coraz głębsze korzenie „pozytywizmu“, którego żarliwymi apostołami na gruncie lwowskim byli głównie dwaj młodzieńcy, zażywający wśród rówieśników dużej popularności: Antoni Sitarz i Seweryn (imienia nie pomnę). Pierwszy zmarł niedługo, strawiony gruźlicą; drugi, b. zdolny i wykształcony nad wiek, rozczytujący się z zamiłowaniem w dziełach literatury filozoficznej i społecznej, obdarzony niezwykłym darem wymowy, cięty polemista, wywierał na młode umysły silne wrażenie i zdobywał sobie coraz liczniejsze koła zwolenników<sup>1)</sup>. Najzagorzalszym ich przeciwnikiem, zwłaszcza gdy chodziło o tematy religijne, był Kornel Stroka. Nie mogąc sprostać im erudycją ani wymową — dorównywał a nawet przewyższał ich zapalem i głębią przekonań wierzącego katolika, jakim pozostał niezmiennie przez całe życie.

Wspominam o tych młodzieńczych dysputach dla tego, ponieważ nie mogły one pozostać bez doniosłego wpływu na dalsze losy organizacji, będąc poniekąd zaczątkiem rozdźwięków, dzielących w latach późniejszych młodzież nie tylko akademicką, ale i szkolną na dwa obozy, które tak wielką odegrały rolę w kształtowaniu się umysłowości tej młodzieży, szukającej nowych dróg do odzyskania Ojczyzny, do odbudowy Jej niepodległego bytu.

Lata 1885 do 1887 były dla organizacji przełomowemi. Większość członków pierwszego, szczytowego Koła ukończyła w tym czasie szkoły średnie i przeszła na uniwersytet lub politechnikę, niektórzy pełnili swą powinność wojskową, jako jednorocznicy ochotnicy, inni wreszcie, jak Żakiej, Grzybowski,

<sup>1)</sup> Seweryna spotkałem w kilka lat później, już za czasów akademickich w Krakowie jako jednego z przewodców młodzieży... konserwatywnej. Niewątpliwie był tak samo szczery, jak za czasów lwowskich. Taka to już była natura, że z przedziwną łatwością ulegał wpływom ostatnio przeczytanych książek. Co się z nim później stało — nie wiem.





Śp. Marja ze Szczuckich Łomnicka.



Śp. Ernest Adam.



Śp. Michał Danielak.



Żalplachta, a — zdaje mi się — także Skalecki opuścili Lwów na zawsze lub na długie lata. Mimo to praca organizacyjna wśród młodzieży szkolnej trwała jeszcze przez szereg lat, aż do czasu przejęcia jej przez tworzoną właśnie z inicjatywy Jeża-Miłkowskiego tajną organizację o szerokim zakresie pod nazwą „Skarbu Narodowego“, już z wyraźnym celem przygotowywania nowego ruchu zbrojnego przeciw ciemnościom. Ta nowa organizacja dostała się niebawem pod wyłączne wpływy stronnictwa t. zw. wszechpolskiego i z biegiem czasu poczęła służyć celom aktualnej polityki polskiej w trzech zaborach. Młodzież, nastrojona więcej lewicowo, poczęła organizować się w odrębnych kołach, z których później rozwinął się tak bujnie ruch niepodległościowy.

Ale te wszystkie sprawy nie należą już do tego szkicu, którego zadaniem było jedynie nakreślić w najogólniejszych zarysach dzieje organizacji młodzieży szkolnej, występującej i działającej mniej więcej w latach 1880/1—1887/8 na terenie Lwowa, czy to pod nazwą „Białego Orła“, czy też pod innemi mianami, które od czasu do czasu celowo zmieniano lub nadawano poszczególnym kołom, aby w ten sposób zatrzeć ślady i utrudnić wykrycie całej sieci konspiracyjnej.

Jak z tego szkicu łatwo można wywnioskować, ta konspiracja młodzieży była w swej istocie, — pomimo całej tajemniczości i zewnętrznych pozorów spiskowych rzeczą niewinną, może nawet, gdy się dziś na nią patrzymy z dalekiej perspektywy ludzi już starszych, którzy wiele widzieli, przeżyli i przeżyli — czemś zgoła naiwnem. A jednak zasługi jej były bardzo poważne i doniosłe. Wśród powszechnego wówczas osłabienia ducha patriotycznego pod wpływem depresji, wywołanej klęską powstania r. 1863, nie tylko przyjęła na siebie, ale spełniła z powodzeniem zadanie krzewiciela tego ducha w szerokich kołach młodzieży szkolnej, zaprawiając ją do pracy obywatelskiej i narodowej, w której wielu członków tej organizacji w latach swej dojrzałości odegrało niepoślednią a nawet wybitną rolę. Ponadto stworzyła ona kadry dla następnych organizacji spiskowych, które już siecią swoją pokryły niemal kraj cały, gromadząc do pracy narodowej i odrodzeńczej szerokie rzesze młodzieży — o czem będzie mowa w następnych rozdziałach tej książki.



## 2. Tajne organizacje w latach od r. 1886—1897.

Młodzież bardziej zapalona, ruchliwsza, rzuciła szeregi organizacji, przez nią w łączności ze wspomnieniem o wypadkach r. 1863 zwanej „białą“ i stworzyła inną, dla odróżnienia od poprzedniej zwaną „czerwoną“ — ale na tem samem ideowem podłożu. I teraz rozpoczęło się między obiema organizacjami współzawodnictwo w pozyskiwaniu młodzieży — prowadzone jednak uczciwie i szlachetnie — współzawodnictwo, które skończyło się w ten sposób, że „czerwoni“ ujęli z biegiem czasu w swe ręce istniejące już tajne koła, rozszerzyli je i potworzyli nowe, tam, gdzie ich nie było.

W przeciągu kilku lat, objęła tajna organizacja całą Małopolskę, docierając z miast obwodowych do powiatowych i miasteczek. Objęła ona swemi sieciami wszystkie szkoły wyższe, t. j. akademię, technikę i szkołę weterynarii, lasową, szkoły rolnicze, wszystkie gimnazja, szkoły realne, seminarja nauczycielskie męskie i żeńskie, a poza młodzieżą uczącą się wciągnęła w swe szeregi i liczne zastępy młodzieży rzemieślniczej, kupieckiej i przemysłowej. W latach 1888—1890 obejmowała ona najmniej pięć do sześciu tysięcy członków rzeczywistych a więcej jak drugi raz tyle młodzieży przygotowywanej do zostania członkami rzeczywistymi — nie mówiąc już o „sympatykach“ tego ruchu między ludźmi starszymi.

Miała ona i swój statut, znany jednak zwykłym członkom tylko w wyjątkach. — Statut ten zniszczono w czasie, po procesie Stapińskiego Jana a przed procesem tarnopolskim. Ułomek z niego zachował dla wiecznej pamięci prokurator Sądu okręgowego w Tarnopolu w akcie oskarżenia, bo na poparcie twierdzenia, że „ta tajna organizacja postawiła sobie za cel odzyskanie dla narodu polskiego niepodległego bytu państwowego“ nie wykluczając zbrojnego powstania — przytoczył następujące urywki ze statutu organizacyjnego:

„Stajemy jako nieprzejednani wrogowie Prus, Austrii i Rossji, potrzeba, aby naród cały stanął na stanowisku „Irri-denty“ wobec rządów zaborczych. 1. Organizacja ma skierować uwagę na lud, młodzież i sfery robotnicze... §. 7. podawał sposoby pracy nad młodzieżą, a mianowicie, należy



wpajać w nią przekonanie, że obecny stan polityczny jest nie do zniesienia i że młodzież pracować ma nad stworzeniem stanu zapewniającego narodowi byt niepodległy... §. 8. ustalał dnie, kiedy manifestować należy a między innemi wysuwał na pierwszy plan dzień 18 lutego, jako dzień rzezi szlachty w Galicji, dzień 31 lipca, jako dzień stracenia Tadeusza Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego we Lwowie. Jeden z paragrafów mówił o urządzaniu wędrówek między ludem celem wpajania weń przekonań politycznych wrogich trzem zaborcom.

Organizacja urządzona była systemem dziesiątkowym. Gdy się zebrało najmniej 5 członków, to zawiązywano już Koło, które następnie uzupełniano do liczby dziesięciu. Dziesiętnicy tworzyli zarząd danego gniazda lub sekcje. Istniały sekcje uczniów szkół średnich, obejmujące uczniów trzech najwyższych klas — sekcje szkół zawodowych, uniwersyteckie, techniczne, weterynaryjne, lasowe, farmaceutyczne, rzemieślnicze i handlowców. — Osobno była organizacja żeńska.

Naczelnicy sekcji tworzyli zarząd danego gniazda.

W skład zarządu głównego wchodził: naczelnik gniazda lwowskiego, byli naczelnicy gniazd prowincjonalnych, z chwilą gdy zamieszkali stale dla studjów we Lwowie. Ci dozоровali już ze Lwowa gniazda, którym na prowincji przewodzili, tudzież jednostki, które złożyły dowody swej sumiennej i wydatnej pracy i oddane były bez zastrzeżeń pracy w kierunku rozszerzania i utrzymywania sieci organizacyjnej.

Członków obowiązywała bezwzględna tajemnica co do istnienia organizacji i należenia do niej. Zwykły członek znał tylko członków Koła, do którego należał. Przystępujący do organizacji musiał składać przysięgę przed krzyżem.

Nie odrazu można było zostać członkiem organizacji. Materiał mający zasilić jej szeregi, był poprzednio ściśle obserwowany i badany. Charaktery niewyrobione, liche, zmienne, nie miały do niej przystępu. Po za tem wymagano od kandydatów na członków w pierwszym rzędzie prawości i uczciwości w postępowaniu, jak najsumienniejszego spełniania obowiązków szkolnych i zawodowych a nadto złożenia dowodów energii, wytrwałości i samodzielności, sprytu i dotrzymywania danego słowa. Każdego kandydata poddawano bez jego wiedzy próbom w tym kierunku. Jeśli próby wypadły bez za-



rzutu, zajmowano się pozyskaniem tego cennego materiału do szeregów organizacji. Każdy więc musiał przejść jakby okres nowicjatu, a gdy odbył go pomyślnie — bywał wcielony do szeregów, jako członek rzeczywisty.

Forma przyjęcia była uroczysta — nieco tajemnicza, by lepiej utkwiała w pamięci danego członka. Zwykle odebranie przysięgi odbywało się w domu jednego z wtajemniczonych — wieczorem.

Okna zasłonięte. Stół przykryty białym obrusem, na nim krzyż, obok płonące dwie świece, przed krzyżem obraz przedstawiający „Orla polskiego“.

Odbierający przysięgę zwracał naprzód uwagę kandydata na członka na nową drogę w życiu jego, z chwilą złożenia przysięgi — wyjaśniał mu do czego przez przysięgę się zobowiąże, zaznaczając, że wolno mu, jeśli się nie czuje na siłach dotrzymania przysięgi, cofnąć się jeszcze w tej chwili, po złożeniu przysięgi tylko na tajemnicę — poczem w razie zgody, następował akt przysięgi.

Kandydat na członka trzymając lewą rękę na obrazie „Orla Białego“ jako symbolu państwa polskiego, a prawą rękę z dwoma wyciągniętymi w górę palcami, powtarzał za odbierającym, zwykle nieznanym mu, starszym od niego wiekiem, członkiem organizacji, słowa rotacji przysięgi, poważnie, w skupieniu i z dumą, bo widział, że staje się z tą chwilą jednym ogniwem więcej w łańcuchu tych, co za cel wzniosły życia całego obrali sobie za przykładem przodków pracę bezustanną, pełną zaparcia się dla Polski, dla zerwania z niej kajdan niewoli.

Rota przysięgi dla członków rzeczywistych brzmiała mniej więcej następująco:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Świętej Trójcy Jedyńemu, że tajemnicy Związku święcie dochowam i nigdy i nikomu jej nie zdradzę, że wszystkim rozkazom będę ślepo posłusznym, że zawsze mieć będę dobro organizacji na oku, że obowiązki me szkolne (zawodowe) spełniać będę jak najściślej i najsumiennie, Kolegom zawsze iść będę z pomocą, że zawsze będę nieprzejednanym wrogiem naszych zaborców Austrii, Prus i Rosji i nienawiść tę będę szerzył zawsze i wszędzie“.



Po wygłoszeniu tej przysięgi, nowy członek składał pocałunek na krzyżu i przez podanie ręki odbierającemu i pocałowanie się z nim wchodził w szeregi organizacji jako członek rzeczywisty.

Członkowie tymczasowi składali przysięgę tylko na dochowanie tajemnicy. Mogły być pewne małe odchylenia w słowach tej roty, a to dlatego, że nikomu nie wolno było jej brzmienia mieć zapisanego, by nie dostała się ona do rąk władz.

Rota „Orla Białego“ brzmiała nieco odmiennie, ale zmierzała do tego samego celu.

Nowo zaprzysiężony członek zostawał zwykle zaraz przydzielony do jakiejś dziesiątki — lub z nowo zaprzysiężonych tworzone na razie „piątkę“, później „dziesiątkę“, pod kierownictwem starszego członka i w ten sposób rozszerzała się sieć.

Każdy członek rzeczywisty miał obowiązek przysposobić w ciągu roku przynajmniej jednego nowego członka. W ten sposób liczba członków w ciągu roku podwajała się. Dziesiętnicy tworzyli zarząd miejscowej organizacji, który działał ściśle wedle wskazówek głównego zarządu we Lwowie.

Bezwarunkowo wzbronionem było sporządzanie jakichkolwiek spisów, prowadzenie protokołów z posiedzeń, robienie w ogóle jakichkolwiek zapisków dotyczących się organizacji, by przy możliwych rewizjach i śledztwach nie dawać władzom broni do ręki — to też przy późniejszych rewizjach i śledztwach nie dostały władze śledcze nigdzie ani spisów ani innych zapisków do swoich rąk, co utrudniało im ogromnie dochodzenia.

Praca po kółkach miała w pierwszym rzędzie za zadanie pogłębienie poczucia i świadomości narodowej — do tego konieczna była dokładna znajomość dziejów ojczystych — w szkołach uczono „historji krajowej“! — i dziejów myśli polskiej przez zapoznanie się wybiegające daleko poza ramy podręczników szkolnych.

Obowiązkowem dla każdego było bardzo dokładne zapoznanie się z okresem walk o niepodległość, zaczawszy od konfederacji barskiej — z historją każdej z 3 dzielnic od chwili utraty przez nią niepodległości i z dziejami germanizacji i rusyfikacji — z polityką trzech państw zaborczych wobec myśli polskiej



i przymierzem ich w tym kierunku, by nas zasymilować i zabić w zarodku każdą myśl o niepodległości.

Tego rodzaju wykształcenie musiał przejść każdy z członków. Następnie przydzielano pojedynczym kołom specjalne już zadania, jak dokładne zapoznanie się z geografją wszystkich ziem polskich, z jej bogactwami przyrodzonymi, stanem przemysłu i handlu, stosunkami ekonomicznymi i administracją ziem polskich, stosunkami na emigracji, z towarzystwami naukowymi i pracującymi nad podniesieniem oświaty a zwłaszcza wśród ludu i t. p. Całość miała zapoznać wtajemniczonych dokładnie z położeniem Polski i taktyką państw zaborczych. Opracowanie takich tematów było przydzielane pojedynczym kołom a po należytem zapoznaniu się z jednym materiałem, przystępowano do materiału innego. Młodzież zapoznawała się w ten sposób z całokształtem stosunków, co rozszerzało jej widnokrąg myślowy i pociągało w następstwie do pracy w świadomym kierunku. Specjalne koła zapoznawały się ze stosunkami wśród ludu, z tem, co już w tej pracy nad ludem zrobiono, jakie były i są towarzystwa oświatowe i co pozostaje jeszcze do zrobienia. Członkowie ćwiczyli się w robieniu bronią, odbywali dłuższe marsze, zaprawiali się w znoszeniu głodu i pragnienia.

Specjalne koła zajmowały się święceniem rocznic narodowych w swoim zakresie i na terenie publicznym tak, że żadna z tych rocznic nie mijała bez echa a manifestacje coraz potężniejsze obejmowały co roku coraz szersze koła społeczeństwa.

Do rocznic takich należały — rocznica powstania styczniowego — kościuszkowskiego — listopadowego — Konstytucji 3 maja — stracenia członków rządu narodowego z roku 1863 — ale szczególniejszy nacisk kładziono na haniebną dla Austrii kartę — a to lutową rocznicę rzezi galicyjskiej z roku 1846 i rocznicę stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego 31 lipca 1848 roku we Lwowie.

Oprócz więc pracy tajnej w kółkach zaczęła się po upływie kilku lat z każdym rokiem coraz szersze zataczająca kręgi praca manifestacyjna, mająca za zadanie obudzić ze snu szersze koła społeczeństwa, uświadamiać je narodowo i przypominać obowiązki względem Ojczyzny.



Wobec szerzonego przez warstwy lojalne potępienia dla ruchów zbrojnych i ich uczestników — młodzież zaznaczała na każdym kroku swój petyzm dla żyjących jeszcze uczestników tych walk a pamięć zmarłych otaczano szczególną czcią i dawano wyraz temu w rocznice walk powstańczych w ten sposób, że młodzież zbierała się na cmentarzach na grobach, przyozdabiała je zielenią i lampkami i odśpiewywała chóralnie pieśni patryjotyczne — przyczem rozdzielała pomiędzy zebranych osobno w tym celu drukowane, litografowane lub hektografowane pieśni patryjotyczne.

Z roku na rok potężniała liczba zebranych na grobach powstańców. Przy tej sposobności dowiadywał się niejeden zwłaszcza z warstw młodzieży rzemieślniczej, która o tych kartach bohaterskich z dziejów naszych słyszała mało, lub nie miała sposobności słyszeć wcale, że Polska już trzy razy zrywała się, by potargać kajdany niewoli, że trzy już pokolenia z rzędu spłacały krwawo swój dług, i że myśl o wydobyciu się z niewoli nie zamarła, lecz żyje i ma coraz więcej jej od-danych a co najważniejsza, że naród cały czci pamięć tych, co za nią położyli swe życie.

We Lwowie cieszyły się największą wziętością dwie rocznice a to rocznica powieszenia 5 członków Rządu Narodowego z r. 1863 na stokach Cytadeli Warszawskiej, obchodzona bardzo uroczysto w kapliczce na Wulce dnia 5 sierpnia — ale daleko większe tłumy gromadziły się rok rocznie na „Górze Stracenia“, na przedmieściu Janowskim, w miejscu, gdzie w dniu 31 lipca 1847 r. powiesili Austryjacy Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Krzyż postawiony tu staraniem młodzieży otaczała młodzież zwartą gromadą a jeden z młodzieży czcąc pamięć straconych piętnował politykę Austrii. Przychodziło tu zawsze do zatargów z policją, która starała się rozprószyć zebranych i aresztować przemawiającego, ale natrafiała na niebывały opór i przychodziło do bójek. To właśnie zachęcało młodzież do tem liczniejszego jawienia się w następnym roku.

Uroczysty ten obchód, gdzie po przemówieniu zebrani przez chwilę trwali w skupieniu i klęcząc odmawiali modlitwę za dusze straconych, kończono odśpiewaniem pieśni „Z dymem pożarów“ a następnie pieśnią:



— Największym z mężów, jakich Austrja cała  
 Za czasów swego istnienia wydała,  
 Był ów mąż stanu, Metternichem zwany,  
 Co kazał chłopom z nożem iść na pany!  
 Lecz zadrżij Austrjo! bliska już ta chwila,  
 Gdy pomścim swe krzywdy i śmierć Teofila!

Sieć organizacyjna potężniała z każdym rokiem. Z każdym rokiem przybywały, nowe koła w dawnych gniazdach, obejmując coraz większy procent młodzieży uczącej się, rzemieślniczej, handlowej i przemysłowej. Z miast większych snuła się ona i do miasteczek, tworząc i tam swe placówki.

Uczniowie przybywający z prowincji do szkół wyższych, do Lwowa lub Krakowa zasilali kadry tamtejszych organizacji a wybitniejsze z pomiędzy nich i ruchliwsze jednostki wchodziły po pewnym czasie w skład zarządu głównego. Zarząd główny okryty również tajemnicą, kierował przez swych delegatów gniazdami prowincjonalnemi.

I szła ta praca podziemna coraz szerszem, potężniejszym korytem. W latach 1890, 1891 zatoczyła ona najszersze kręgi, tworząc coraz to nowe gniazda i zwiększając liczbę sprzysiężonych, w latach tych obejmowała organizacja już Kraków, Wadowice, Bochnię, Tarnów, Jarosław, Przemyśl, Lwów, Złoczów, Nowy Sącz, Sanok, Jasło, Krosno, Stryj, Sambor, Drohobycz, Stanisławów, Kołomyję, Czortków, Tarnopol, Złoczów. Gniazda te oddziaływały na swe okolice. Wrzała ona z roku na rok coraz silniejszą żądzą dobycia się na wierzch i zrzucenia krępującej ją szaty tajemniczości i odsłonięcia przyłbicy.

W stuletnią rocznicę Konstytucji 3 maja 1791 miała miejsce z ramienia zarządu pierwsza wielka manifestacja — w której młodzież miała wziąć gremjalnie udział w pochodzie przystrojona sama i przystroiwszy innych w kokardki o barwach narodowych. Manifestacja udała się w całości, robiąc potężne wrażenie a pojedynczy członkowie organizacji widząc innych pracujących dla przygotowania manifestacji, spostrzegali, że nie są oni odosobnieni, że takich samych jest w danej miejscowości daleko większa ilość, że więc organizacja nie ogranicza się na tę jedną dziesiątkę, lecz tych dziesiątek jest daleko więcej. Napawało to ich dumą i wiarą w organizację.



Tu zaczynają się już samodzielne występy młodzieży, sięgające poza obręb danej miejscowości — bo wybierają się oni w te dnie uroczyste do sąsiednich miasteczek i wsi i urządzają tam poranki lub wieczorki patryotyczne a w zetknięciu się z ludem wiejskim nastrojonym na nutę „cesarską“ rzucają czy to w rozmowach, czy przemowach okolicznościowych pierwsze ziarna uświadczenia narodowego i nienawiści do rządów zaborezych i zawiązują z ludem pierwsze związki.

Pracy tej podejmują się samorzutnie synowie chłopów, których uświadczenia w szeregach organizacji.

Na tem podłożu rozrośnie potężny później ruch ludowy.

Ważnym dla rozwoju organizacji jest rok 1890 — rok założenia Towarz. gimnast. „Sokół“ i Towarzystwa „Szkoły Ludowej“.

Te związki patryotyczne nosiły rozmaite nazwy. Pierwsza szersza organizacja była pod nazwą „Orzeł Biały“ — w dalszym ciągu „Liga narodowa“ — „Żuawi“ w końcu „Centralizacja“. Nazwę organizacji zmieniano zawsze wtedy, gdy władze wpadły na jej trop. Przez zmianę nazwy w chwili, gdy spostrzeżono, że władze są już na tropie, wprowadzano ją w błąd, dezorjentowano, co się szczęśliwie udawało.

Praca ta w kierunku uświadczenia narodowego młodzieży prowadzona bardzo intensywnie wyda wkrótce obfite plony, ale też wzbudzi czujność władz i naprowadzi je na ślady organizacji. Władze zaczynają ścigać należących do organizacji — rozpoczynają po szkołach śledztwa nie zawsze kończące się karami dyscyplinarnymi lub relegacją, nieraz ze wszystkich szkół — ale władze wytaczają i publiczne procesy karne. W tym czasie dla zmylenia tropów zmieniono nazwę organizacji na „Żuawi“ ku pamięci tych oddziałów powstańczych z r. 1863, co nie znali „pardonu“ a szli na śmierć pewną.

Dowodem uświadczenia głębokiego młodzieży związkowej, to artykuł jednego z pośród niej podpisany „Żuaw“ a pomieszczony we „Wolnem Polskiem Słowie“ wychodzącem w Paryżu, — w nr. 83 z 15 lutego 1891. Artykuł zatytułowany: Głos z kraju. Z pod zaboru rakuskiego. Czego my chcemy?

— Swobody niepodległości bytu, uznania naszych przyrodzonych i przeszłością dziejową zdobytych praw. Krótkiemu



słowy kreślim ogrom pracy, gniotącej ciężarem niespłaconego długu nasz ujarzmiony Naród. Gdy weźmiem obecny stan rzeczy za podstawę do rachuby, wniosków i horoskopu na przyszłość, zestawiając z jednej strony fakta polityki eksterminacyjnej, a fakta świadczące o żywotności i odporności naszej z drugiej, spostrzegamy ogromny deficyt w bilansie naszych nadziei co do poprawy stosunków i wiary w możliwość odzyskania utraconego przez nieogłędne gospodarstwo poprzedników bytu niepodległego.

W czym przyczyna?

Brak należyte wytkniętego programu, któregoby przestrzegał naród cały zawsze i wszędzie, brak wytrwałości cechującej ludy germańskie, brak bezwzględności w usuwaniu przeszkód, połowiczność w dobieraniu środków a co najgłówniejsza brak odwagi cywilnej i śmiałej, nie rachującej się z chwilą inicjatywy — oto głąz w gruncie naszego ducha strącający go w przepaść polityki biernej i bezczynności.

Spytajmy o program działania reprezentantów naszego kraju, posłów sejmowych, członków Rady Państwa, a zobaczymy, że każdy inną z małemi wyjątkami wyśpiewa piosnkę, chyba w tem zgodną, że nutę dobra publicznego oddawaną „piano“ głużyć będzie „crescendo“ i „fortissimo“ prywatnych widoków.

Spytajmy dlaczego tych śmiałych i zdrowych myśli, którymi głużyli wrzawę sali wyborczej, nie mieli odwagi powtórzyć temi samemi słowy w sali posiedzeń sejmowych — zamilczę już o sali Rady Państwa, bo nam prostaczkom każdy przepych, zwłaszcza, gdyśmy w gościnie, imponuje niezmiernie i przygnębia odbierając ostatnią szczyptę cywilnej odwagi, jaką wywieźliśmy z Galicji w drogę do Wiednia. Gdzie szukać tych spiżowej woli bohaterów, co śmiałą inicjatywą potrafiliby zbudzić ze snu opinię całego kraju, zainteresować ją i otworzyć społeczeństwu oczy na teraźniejszość, czy przyszłość?

Spokojna a mętna powierzchnia naszego społeczeństwa — troska wcale jej nie zakłóci, chyba z wierzchu i skraju, nie w niej nie zakotłuje, świadcząc o życiu pod tem zwierciadłem a największy ciężar w nią wrzucony nie odbije się falą. Rozmaici uczeni, doktrynerzy, spekulanci i ekonomiści sądzą zagadkę jej głębi, najrozmaitsze snując wnioski i projekta jej ruchu.



Życia pracy a świadomości interesów żądamy, chcemy. Nie mamy niepodległego bytu; pęta niewoli krępują każdy nasz swobodny ruch — trudno nam kroczyć drogą postępu — ciężka praca na polu reform społecznych, dążenie do podniesienia ekonomicznego kraju wymaga strasznych wysiłków i zaparcia się siebie a wprost wzbronione szczepienie i szerzenie poczucia odrębności narodowej, ducha narodowego!

Sztuczny mechanizm naszej autonomji, obliczony na zapewnienie większości stronnictwu rządowemu, konserwatywnemu, nie reprezentuje wcale ducha i zamysłów kraju — a co najmniej zaspakaja istotne jego potrzeby. Jest to zabawka mająca zająć chciwe pracy, ruchliwe a ambitne umysły, absorbować je w zupełności i odwrócić ich uwagę od prawdziwej intensywniej pracy — osłabia ona poczucie samodzielności, tworzy i pielęgnuje harmonję z rządami.

Nam wobec tych względnych swobód nie wolno zapominać tej Austrii z przed niewielu lat, tej, która nas gnębiła gorzej niż Moskale i Prusacy, co wywołała rok 1846, dopuszczała się wołających do Boga o pomstę gwałtów, nie wolno nie słyszeć jęków bijących z poza krat Karmelitów, Spielbergu i Kufsteinu, bo my jako naród mamy pod zaborem rakuskim jeszcze jedną wielką ideę do spełnienia — ideę odwetu.

1. My chcemy, aby ta idea odwetu obok idei niepodległości zaprzątęła w zupełności nasze umysły i postawiła kraj na stanowisku „Irridenty“, wykopała nieprzebyte przedziały między nami ciemionymi a ciemnością i jego stronnikami, zadała śmiertelny cios „zgodzie z losem“ i grawitacji ku gabinetowi wiedeńskiemu i innym.

*Qui non cum nobis, contra nos!*

Na dwa obozy rozdzielimy kraj — na przyjaciół rządu i jego wrogów!

2. Chcemy, by nasza arystokracja rodu i mienia, magnaci, zerwali z dotychczasową lojalną lub chwiejną polityką i stworzyli ze siebie arystokrację szczerze polską, nie wypierającą się haseł, jakie włożyły broń do rąk naszym ojcom w r. 1794, 1830 i 1863. Tylko wtedy będzie ona miała prawo zwać się moralną przewodczynią kraju i tylko pod tym warunkiem zdejmujemy z jej czoła to „anathema“, jakie na nią naród teraz rzuca.



Wojsko składające się rdzennie z krajowców, winno być instytucją narodową. Tak podrzędniejsze jak i najwyższe godności winne być obsadzone wyłącznie przez Polaków i Rusinów. My dajemy i płacimy rekruta, niechże mamy tę pewność, że on nie skieruje nigdy przeciw nam lufy Uhaciusa lub Manlichera. Niech nasi rodacy pod grozą przemocy nie idą bez naszego zezwolenia i wbrew swemu przekonaniu ujarzmić inne narody, jak to miało miejsce przy okupacji Bośni i Hercegowiny!

4. Chcemy by wszystkie urzędy i stanowiska wpływowe w kraju jedynie przez Polaków i Rusinów były obsadzane.

5. Żądamy najzupełniejszej autonomji pod każdym względem, szczególnie autonomji szkoły i podatków — niech my wyłącznie stanowimy o wychowaniu przyszłych obywateli kraju, o ilości i jakości podatku, mienia i krwi.

6. Chcemy skoncentrowania wszystkich sił w kierunku podniesienia handlu i przemysłu krajowego. Niech obce produkty nie mają u nas zbytu, a ciężko zapracowany grosz nasz nie idzie zagranicę do rąk niemieckich fabrykantów i zostaje w kraju. Zadawalajmy się tem, co mamy pod ręką i krajowemi wyrobami zaspakajajmy nasze potrzeby. Dobra wola i siłne postanowienie niech zaciągną na granicy naszej kordon, który nie wpuści do kraju obcego produktu i nie wypuści zeń naszego grosza.

7. My chcemy, by nam gwarantowano swobodny rozwój, by rząd nie wywierał przy wyborach żadnego nacisku ni moralnego, ni fizycznego; by nie krępowano, nie tłumiono naszego ducha — by miały wolność bytu wszelkie związki i stowarzyszenia dążące, czy to do podniesienia ducha narodowego, czy rozbudzenia świadomości interesu.

8. Żądamy zniesienia cenzury i praw ograniczających wolność głosu.

9. Chcemy zasadniczej zmiany statutu krajowego w kierunku większej samodzielności sejmu i autonomji i zmiany, któraby powiększyła znacznie ilość głosów z mniejszych obszarów, miasteczek i miast a tem samem dała przewagę partji postępowo-demokratycznej“.

Pod tym sztandarem chcemy zespolić całe nasze społeczeństwo, stworzyć pionierów dla tych zadań, którzyby śmiało



a wytrwale z całą świadomością dążyli do celu, żarem młodzieńczego zapału największe łamali przeszkody, odwagą cywilną a wiedzą coraz głębsze bili szczyty w głąbie zobojętnienia i prostracji i dali poznać światu, żeśmy się nie wyrzekli praw naszych, nie myślimy wcale „o zgodzie z losem“ i pracujemy dla chwili, która nas znowu pod oręż powoła! »Żuaw«.

Oto głos jednego z członków organizacji tajnej, która weszła na miejsce „Orla Białego“, organizacji „Żuawów“ — oto program minimalny w danych wówczas warunkach, program, który chyba najlepiej świadczy o uświadomieniu narodowem, jakie młodzież czerpała w szeregach organizacji i z jakim po przejściu jej szkoły, szła w świat, by działać.

Program minimalny, który nie wyklucza jednak i walki orężnej w przyszłości.

Takie zapatrywania szerzyła i tajna prasa organizacji a to „Orle“ — „Pionier“ — i „Bat“, a za nią powtarzały je tajne pisma prowincjonalne.

Z taką ideologią szła nasza młodzież wykształcona w szeregach tajnej organizacji w świat do pracy — a w pierwszym rzędzie skupiła się w szeregach pracowników świeżo powstałego Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwa Przyjaciół oświaty, Towarzystwa im. Staszica, znajdując w pracy nad szerzeniem oświaty ujście dla swojej energii i w szeregach nowo powstałego towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. Toż to ten „Sokół“ miał wedle jej przekonania wyćwiczyć kadry przyszłych bojowników o odzyskanie niepodległości. To też w instytucję tę wkładała ona cały swój młodzieńczy zapał a w okresie tym sale gimnastyczne roiły się od ćwiczących, a każdy z akademików, czy to młodych rzemieślników uważał sobie za punkt honoru zdobyć czerwoną koszulkę i czapkę sokolą.

Tak kształtowała się na przyszłość dusza młodzieży — i taką została.

---



#### IV.

### PROCESY POLITYCZNE.

I szła ta z rokiem każdym potężniejsza fala poczucia narodowego i wiary w jaśniejszą przyszłość i zataczając coraz szersze kręgi i porywając w swój wir coraz liczniejsze jednostki, i przybierając bezustannie na mocy uświadomienia narodowego a towarzyszyła jej pieśń nasza narodowa, malująca nasze bole, nadzieje i wiarę w jasną przyszłość.

A pieśń ta dawała się słyszeć coraz częściej i coraz potężniejsza.

Pracy tej naszej towarzyszyły jednak ciągle groźne na widnokręgu chmury czujności władz politycznych działających na skinienie władz centralnych we Wiedniu, a z nich wypadał od czasu do czasu grom w kształcie dochodzeń, aresztowań, relegacyj i procesów politycznych.

Te miały tę zasługę, że budziły śpiących i otwierały ich oczy na politykę rządu i pomnażały właśnie szeregi nieprzychylnie dla rządu usposobionych.

Rozpoczęła się walka na ostro, rozpoczęły się procesy polityczne, a z naszej strony okres manifestacyj zbiorowych.

Procesy te stwierdziły, że zanim młodzież czująca się narodowo i rwąca się do pracy została ujęta w ramy jednej, potężnej organizacji, tworzyły się już w różnych stronach kraju wśród młodzieży samorzutne tajne organizacje patryjotyczne pod rozmaitemi nazwami, które starały się dorzucić cegiełkę jakąś do wzniosłego dzieła odzyskania niepodległości.

Charakterystycznym z tego względu jest pierwszy publiczny proces przed sądem karnym we Lwowie, a to tak zwany:



## 1. Proces „Orła Białego“

**przeciw Zygmuntowi Sulimirskiemu i 13 towarzyszom.**

W samym zaraniu tajnych organizacyj, bo w r. 1886 już wytoczyła prokuratura we Lwowie, na tem podłożu proces młodzieży o występki z § 285, 286 i 287 u. k. i przed trybunałem stanęło 14 oskarżonych a to:

1. Zygmunt Sulimirski, 17 lat, uczeń buchalterji we Lwowie.

2. Kornel Żelaszkiewicz, 20 lat, czeladnik kamieniarski we Lwowie.

3. Zygfryd Turzański, 17 lat, gr. kat., subjekt handlowy.

4. Stanisław Pisarski, 17 lat, zajęty w drukarni „Gazety Lwowskiej“.

5. Romuald Michalewski, uczeń gimnazjalny we Lwowie.

6. Karol Machnicki, 18 lat, uczeń szkoły przemysłowej we Lwowie.

7. Władysław Niemczynowski, 19 lat, uczeń szkoły przemysłu artystycznego.

8. Władysław Rafaion, 19 lat, czeladnik w fabryce we Lwowie.

9. Leopold Szenderowicz, 18 lat, kandydat seminarjum nauczycielskiego.

10. Roman Bachowski, 17 lat, uczeń szkoły realnej we Lwowie.

11. Stanisław Dubik, uczeń szkoły realnej we Lwowie.

12. Karol Baczyński, 17 lat, we Lwowie.

13. Jan Dültz, 17 lat, uczeń gimnazjalny w Brzeżanach.

14. Michał Zadurowicz, 17 lat, buchalter nafty w Słobodzie rungurskiej.

Prokuratura oskarżała ich, że byli członkami założonego w drugiej połowie r. 1885 we Lwowie tajnego i rozmyślnie przed władzą ukrywanego stowarzyszenia pod nazwą: „Centralny Związek Orła białego“, którego prezesem był Kornel Żelaszkiewicz a wiceprezesem Zygmunt Sulimirski i że Zygmunt Sulimirski, Kornel Żelaszkiewicz, Romuald Micha-



lewski i Władysław Niemczynowski, członków do tego stowarzyszenia zbierali...

Z zeznań przeważnej części obwinionych wynikało zdaniem prokuratorji, że wyż wymienieni byli członkami stowarzyszenia pod nazwą „Centralny związek Orła białego“ na podstawie statutów ukonstytuowanego, mającego dążyć do utrzymania poczucia narodowego między młodzieżą szkolną i robotniczą, mieszczaństwem i ludem wiejskim i że Kornel Żelaszkiewicz był prezesem a Zygmunt Sulimirski wiceprezesem tego towarzystwa i że oni dwaj zbierali członków do tego towarzystwa.

Stwierdzono również, że stowarzyszenie to było tajne, jako takie zostało zawiązane i działalność swą przez zwoływanie zgromadzeń, zbieranie wkładek i rozsyłanie książek w istocie rozpoczęło. Akt oskarżenia nosił datę 5 sierpnia 1886. Oskarżał prokurator Szminkowski. Bronił adw. Dr. Górecki.

Po rozprawie przed Trybunałem Sądu karnego w drugiej połowie września tego roku, zostali wszyscy oskarżeni uwolnieni.

Proces ten miniaturowy, ale wiele mówiący.

Wiele mówiący, bo wykazał, jak rząd austriacki prześladował każdą akcję w kierunku uświadomienia narodowego, — bo w czem wedle słów aktu oskarżenia widziano winę oskarżonych? Oto zawiązali oni tajny związek, mający dążyć do utrzymania poczucia narodowego między młodzieżą szkolną i robotniczą, mieszczaństwem i ludem wiejskim — wykazał dalej, że do pracy tej stała młodzież już w wieku od lat 17 — najstarszy liczył lat 20 — że więc młodzież nasza już w zaraniu swego życia poważnie patrzyła na obowiązki młodzieży polskiej zamiast myśleć tylko o przyjemnościach, że do pracy tej łączyły się różne zawody. Na ławie oskarżonych zasiada obok uczniów subjekt handlowy, czeladnik kamieniarski, fabryczny, muzykant, buchalter, obok ucznia gimnazjalnego uczeń szkoły przemysłowej, seminarjum, uczeń szkoły realnej, — że do pracy stawała młodzież najrozmaitszych zawodów, znamienny i pocieszający to objaw.



## 2. Sprawa przeciw Tadeuszowi Sośniakowi.

Sieci tajnych organizacji obejmowały tymczasem coraz liczniejszą młodzież — ale czujność władz została wzmożoną, bo objawy coraz częstsze wznagającego się poczucia narodowego wskazywały władzom na to, że działać tu muszą jakieś tajne, niewidome siły. W listopadzie r. 1890 wpadły władze na ślad organizacji w Tarnowie i Bochni. Rozpoczęły się długo trwające i żmudne śledztwa i dochodzenia prowadzone najpierw przez Dyрекcję gimnazjów a następnie już przez władze sądowe, które w rezultacie dały władzom materiał potrzebny do wytoczenia aktu oskarżenia przeciw Tadeuszowi Sośniakowi o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego i występki podniecania do nienawiści przeciw rządowi. T. Sośniaka uwięziono dnia 8 lutego 1891 r.

Akt oskarżenia do L. 1165/91 z dn. 9 czerwca 1891 wręczono oskarżonemu we więzieniu Sądu karnego we Lwowie. Łącznie ze sprawą przeciw Tadeuszowi Sośniakowi prowadziła prokuratura śledztwo przeciw Janowi Stapińskiemu i tow., by wytoczyć im aktem oskarżenia z dn. 24 czerwca 1891 do L. 1165, proces o tworzenie i należenie do związku tajnego, skierowanego przeciw państwu.

Wedle pisma Dyrekcji policji we Lwowie z 8 lutego 1891 L. 144 pr. do prezydium Sądu karnego we Lwowie, wykryto w listopadzie 1890 istnienie między uczniami gimnazjum w Tarnowie i Bochni tajnego związku „Liga narodowa“.

Przy dochodzeniach okazało się, że za inicjatywą Wacława Borzemskiego, akademika we Lwowie i Jana Stapińskiego, słuchacza praw we Lwowie, którzy w tym celu do Tarnowa, pierwszy z nich jako delegat i pełnomocnik związku „Ligi narodowej“, zjeżdżali, zawiązało się w maju lub czerwcu 1890 r. w Tarnowie tajne stowarzyszenie „Liga narodowa“, na którego czele stanął w Tarnowie Józef Baruch, słuchacz wówczas praw w Krakowie. Do tego stowarzyszenia należeli: Jan Jachna, uczeń 8-mej klasy w Bochni, Taszycki Zygmunt, Augustyński Stanisław, Gawinowski Bolesław, słuchacz praw w Krakowie, Juljusz Richter, Kotlas Adam, słuchacz medycyny w Krakowie, Andrzej Hyjek, Marjan Żychoń, Aleksander Zajac, uczniowie 8 klasy w Tarnowie, Pawłowski Józef, słuchacz



filozofji w Tarnowie, Syruczak Władysław, słuchacz praw w Krakowie i Jan Stapiński, który ciągle z nimi korespondował.

Najobszerniejsze zeznania co do statutu dał J. J. Wedle jego zeznania zawierał statut przedmowę, w której wyrażono, że zapanowała beczynność i wzywano do pracy i szerzenia nienawiści przeciw rządowi zabornym — do rugowania wszystkiego co niemieckie... Statut dzielił się na dwie części. Organizacja obejmowała: 1. sekcję literacką, 2. sekcję spraw ludowych, 3. sekcję żandarmerji. J. J. zawiązał na podstawie tego statutu organizację w gimnazjum w Bochni. Weszli tu: Chodacki Ludwik, Bujak Józef, uczniowie z Bochni.

Pismo Tadeusza Sośniaka w Nowym Sączu do Henryka Gawora z 28/1 1891 opatrzone stampilą „Centralizacja Związku polskiego „Liga Narodowa“, które po skonstatowaniu trzyletniej działalności w imię hasła Wolność — Równość — Niepodległość na terenie Tarnowa, donosi, że z powodu zbiegu okoliczności i wypadków od Centralizacji niezawisłych, takowa rozwiązuje stowarzyszenie „Liga Narodowa“. Sośniak pisze dalej w tym liście, że, aby sprawa nie upadła, lecz lepiej się rozwinęła, należy wszędzie pozostawić po pięciu do sześciu najenergiczniejszych i najbardziej sprawie oddanych ludzi, którzy zastąpią ewentualne braki. Rozwiązane kółka mogą nadal funkcjonować, ale to nie będzie już należenie do związku.

W ten sposób „Liga Narodowa“ przechodzi w nowy związek pod nazwą „Żuawy“. Program działania związku „Żuawy“, jest programem dalszego działania chętnych do pracy. Między innemi wskazaniem oświadcza on, że stosownie do sił i możliwości będziemy oddziaływać na opinię publiczną budząc ją do życia, do pracy koło podniesienia ekonomicznego kraju, obudzenia i spotęgowania nienawiści przeciw wszystkim zabornym a specjalnie przeciw domowi rakuskiemu. § 7. Specjalnie dążyć będziemy do tego, by kraj cały postawić na stanowisku Irridenty, któraby zadała cios śmiertelny „zgodzie z losem“, spotęgowała poczucie odrębności narodowej, zmusiła Austrię do jawnych gwałtów i ucisków, bo te są niezbędne do rozbudzenia umysłów“.

Na podstawie tych poszlaków zbrodni z § 65 u. k. względnie wykroczenia z § 287 u. k. przeprowadziła policja dnia



7 czerwca 1891 równocześnie rewizję w pomieszkaniu wydawcy „Przyjaciela Ludu“ Bolesława Wysłoucha — w administracji „Kurjera Lwowskiego“, u słuchaczy Uniwersytetu Wacława Borzemskiego, Jana Stapińskiego i Tadeusza Sośniaka — w tym samym czasie rewizję w Krakowie u Józefa Barucha, Stanisława Augustyńskiego, Bolesława Gawińskiego, Adama Kotłasa, Władysława Syruczaka.

Wyniki rewizji: Rewizja u Bolesława Wysłoucha, który nieustannie krzątał się koło młodzieży akademickiej, wykazała, że Wysłouch starał się wszelkimi sposobami wpływać na polski lud i rzemieślników polskiej narodowości i nasywała podejrzenie, że on jest jednym z głównych kierowników tych tajnych, państwu wrogich nurtowań. Podejrzenie to wzmacniała okoliczność ta, że w r. 1889 znaleziono u Wysłoucha „Ustawę ligi polskiej o zadaniu przysposobienia i skupienia wszystkich sił narodowych celem odzyskania niepodległości Polski w granicach przedrozbiorowych“. Ustawa ta ustanawiała celem przeprowadzenia tej pracy organizację, w skład której miały wchodzić, i... towarzystwa studenckie.

Równocześnie donosiła Dyrekcja policji, że najsilniej poszlakowanego Tadeusza Sośniaka, słuchacza 1 roku praw, oddano sądowi krajowemu.

Na podstawie tego doniesienia Dyrekcji policji, wdrożyła prokuratorja państwa śledztwo karne w tej sprawie.

Dochodzenia przeprowadzał radca sądowy Kunzek, w Bochni, Tarnowie, Przemyślu, Wadowicach, Samborze i Nowym Sączu.

Dochodzenia rozpoczęte z początkiem lutego 1891 zakończono dopiero w czerwcu tego roku aktem oskarżenia z dnia 9 czerwca 1891 do L. 1165 przeciw Tadeuszowi Antoniemu Sośniakowi.

Wskutek śledztwa w gimnazjach, wykluczyła tymczasem Rada szkolna krajowa ze wszystkich gimnazjów w Galicji następujących uczniów: Tadeusza Kłodzińskiego, ucznia 8 klasy gimnazjalnej, Konstantego Migdałka, ucznia 6 klasy — obu z gimnazjum w Wadowicach, z gimnazjum św. Jacka w Krakowie ucznia VIII. klasy, Władysława Herza, a z gimnazjum w Przemyślu Zygmunta Niemirowskiego.



Takie to były czasy, że naczelna magistratura oświatowa polska, jaką była c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie, piętnowała jednostki stojące na służbie idei niepodległości jako element rozkładczy, psujący ogół młodzieży — i łamała przyszość najidealniejszym jednostkom z pośród młodzieży.

Lecz na tem nie miało się jeszcze skończyć. Urobionym całkiem na modłę austriacką urzędnikom, było tego za mało. Trafiała się sposobność przedstawić władzom wiedeńskim swe wierne oddanie się polityce rządowej, to też na sesji Izby Radnej Sądu karnego we Lwowie 13 czerwca r. 1891 inna stokroć groźniejsza chmura zawisła nad tą młodzieżą. Referent sprawy postawił wniosek, aby łącznie ze sprawą T. Sośniaka, uwięzić i osobno jeszcze wytoczyć proces karny innym akademikom i uczniom. Następujące nazwiska zawierała jego lista:

Józef Baruch, Jan Stapiński, Wacław Borzemski, Adam Ziemiński, Henryk Gawor, Franciszek Budz, Franciszek Ptaś, Alojzy Nalepa, Michał Urbański, Karol Rzański, Wojciech Gliński, Władysław Bojarski, Jan Jachna, Ludwik Chodacki, Józef Bujak, Zygmunt Taszycki, Bolesław Gawiński, Stanisław Augustyński, Aleksander Zajac, Marjan Żychoń, Andrzej Hyjek, Piotr Malinowski, Juljusz Richter, Władysław Kochaj, Piotr Dubas, Adam Kotas, Feliks Bocheński, Józef Donnersberg, Władysław Syruczak, Hieronim Potok, Stanisław Przybylkiewicz, Tadeusz Dybowski, Tadeusz Kłodziński, Konstanty Migdalik, Ignacy Grudzień, Wawrzyniec Smółka, Andrzej Jura, Wilhelm Włodek, Jan Słomski, Józef Migdalek, Władysław Orobkiewicz, Jan Suknarowski, Zygmunt Niemirowski, Michał Rozumkiewicz, Andrzej Trybulec, Franciszek Gonet, Jan Łohiński, Apolinary Garlicki, Władysław Lewicki, Ottokar Zelinka, Zygmunt, August 2 im. Wodecki, Stanisław Decowski, Władysław Podlipski, Henryk J. Kwieciński, Józef Kukaczka, Bolesław Wysłouch, Julian Szopiński.

Tylko 57!

Nie wiedzieli oni, nie wiedzą dotychczas, jaki grom nad nimi wisiał!

Wniosek jednak referenta uwięzienia wymienionych nie utrzymał się.



Tadeuszowi Sośniakowi uwięzionemu dnia 9 lutego 1891 doręczono akt oskarżenia we więzieniu dopiero w czerwcu 1891.

Prokuratorja państwa we Lwowie oskarżyła nim Tadeusza Antoniego Sośniaka, słuchacza 1 roku praw wszechnicy lwowskiej, mającego nadal pozostać we więzieniu śledczem:

1. iż w styczniu r. 1891 usiłował w Galicji utworzyć tajny związek pod nazwą „Związek polski Żuawów“, który postawił sobie za zadanie szerzyć nienawiść i pogardę przeciw jednolitemu związkowi państwa austriackiego i tegoż administracji, iż nakłaniał inne osoby do uczestniczenia w tym związku;

2. iż do stycznia 1891 był członkiem tajnego stowarzyszenia „Związek polski, Liga Narodowa“.

Czyny te stanowią zbrodnie zakłócenia spokoju publicznego z § 65 lit. b. u. k. i występku z § 285 i § 287 u. k. wedle § 35 i 66 u. k. karze podlegające.

#### P O W O D Y.

Szereg procesów karnych przed c. k. Sądem krajowym we Lwowie i w Krakowie wykazał, iż w latach ostatnich poczęły nurtować kraj agitacje, mające na celu tworzenie związków tajnych o tendencji karygodnej. Agitatorowie niesumienni i z bezpiecznego działający ukrycia wszczepiają ducha spiskowania w młode umysły, które zbaczają na manowce roboty konspiracyjnej.

Pod hasłem pracy nad ludem i szerzenia oświaty i patriotyzmu polskiego w celach przygotowania politycznego odrodzenia Polski zawiązało się mniej więcej przed trzema laty stowarzyszenie tajne pod nazwą „Związek polski, Ligi narodowej“, które scentralizowane we Lwowie zarzuciło kraj siecią grup ściśle zorganizowanych, których członkowie związani przysięgą działać mieli na lud wiejski i niższe koła społeczne. W tym celu zakładać miano czytelnie ludowe, rozdawać odpowiednie książki i pisma, zakładać sklepiki wiejskie i kółka rolnicze, strażę pożarną i t. p.

Pismo „Przyjaciel Ludu“ miało być przedmiotem szczególnej opieki i poparcia ze strony stowarzyszenia „Ligi Narodowej“, którego członkowie prenumerowali także wychodzący w Paryżu dwutygodnik „Wolne Polskie Słowo“.



Wedle wyniku dochodzeń władz szkolnych i śledztwa sądowego skonstatowano ślady głębszej organizacji w mowie będącego stowarzyszenia pomiędzy młodzieżą uczącą się w gimnazjach w Przemyśle, Tarnowie, Nowym Sączu, Jasle i zawiązki organizacji w Bochni i Wadowicach.

Zeznania ucznia 7 klasy gimnazjalnej w Bochni N. N. i ucznia 8 klasy gimnazjum w Wadowicach N. N. dały wyjaśnienia co do rodzaju organizacji i osnowy statutów, których autentycznego tekstu śledztwo wykryć nie potrafiło.

N. N. zeznał, że uczniowie gimnazjum w Tarnowie składali w lecie r. 1890 przysięgę na ręce przybyłego w tym celu ze Lwowa delegata, który wykazał się pełnomocnictwem zaopatrzonem pieczęcią: „Centralizacja Związku Polskiego Ligi Narodowej“ i odczytał im statut. Członkowie mieli wzajemnie wspierać się, zachować najściślejszą tajemnicę i posłuszeństwo rozkazom. Korespondencja między członkami w sprawach towarzystwa była bezwarunkowo wzbronioną a papiery wszystkie miały być bezwarunkowo niszczone. Członkom nie wolno było znać składu zarządu związku we Lwowie. W części drugiej było wyrażone, że na czele związku stoi centralizacja, że istnieje 24 komitetów, tudzież grupy, kółka, w których skład wchodzi młodzież szkolna i do których wciągać należy także osoby innych stanów.

Członkowie dzielą się na członków rzeczywistych i członków grupy przygotowawczej. Roty przysięgi były odmienne dla każdego rodzaju członków, prócz tego odmienna dla członków komitetu.

Przysięgę składano w sposób uroczysty.

Jako zasadę, wymienili powołani wyżej członkowie pracę nad ludem i szerzenie nienawiści przeciw rządowi zaborczym.

Rozkazy odbierano ze Lwowa, skąd przyjeżdżał delegat i wydawał polecenia.

Tadeusz Sośniak podejrzany jest o uczestnictwo w rzeczonym stowarzyszeniu na podstawie listu al. l. 228 l. 1891 do „Adama“ przesłanego na ręce Henryka Gawora. W liście tym Sośniak wyjaśnia Gaworowi, dlaczego Liga została z dniem 18 stycznia 1891 rozwiązana, usprawiedliwia ten fakt stosunkami zewnętrznymi i względami na bezpieczeństwo, wspomina o zdra-



dzie J. i ekskluzji uczniów gimnazjum w Przemyślu i Tarnowie. Tym samym listem przesłał mu hektografowany program nowego związku „Żuawy“, reprodukowany we „Wolnem Polskiem Słowie“ nr. 93 z 15 II 1891 a podpisany „Żuaw“ przesłał Sośniak A. Ziemskiemu uczniowi 8 klasy w N. Sączu, tłumacząc mu, że rozwiązanie Ligi to właściwie tylko redukcja do mniejszej liczby członków — po 5 do 6 najdoborowszych, najenergiczniejszych, najbardziej oddanych sprawie w każdej miejscowości. Do tego Koła proponował Sośniak Ziemskiego i naczelników Kół.

T. Sośniak przesłuchany dnia 8 lutego 1891 w Dyrekcji Policji we Lwowie wyparł się wszystkiego.

Treść jednak programu związku „Żuawów“, który wzywa wprost do nienawiści przeciw rządowi austriackiemu, stawia jako cel odzyskanie niepodległości i oderwanie się od związku państwa i powołany artykuł „Wolnego Polskiego Słowa“, który nadto zaznacza, że Polacy mają jeszcze jedno wielkie zadanie pod zaborem rakuskim a to zemstę za ucisk gorszy od moskiewskiego, mimo to, że śledztwo nie zdołało wykryć rozmiarów tego związku, wobec udziału w nim T. Sośniaka usprawiedliwia jego oskarżenie o zbrodnię z § 63 i występek z § 285 i 287 u. k.

### 3. Sprawa przeciw Janowi Stapińskiemu i tow.

Żmudnie przez władze szkolne i sądowe prowadzone śledztwo, którego zakończeniem było wytoczenie procesu karnego przeciw Tadeuszowi Sośniakowi nie wyczerpywało, zdaniem władz sprawy, bo naprowadziło na ślady szerokiej, antyrządowej tajnej organizacji. To też i śledztwo przybrało szersze rozmiary i doprowadziło w rezultacie do tego, że Prokuratorja państwa we Lwowie uwięziwszy poprzednio Jana Stapińskiego, słuchacza praw we Lwowie wniosła przeciw niemu i towarzyszom dnia 24 czerwca 1891 roku przed Trybunałem orzekającym we Lwowie akt oskarżenia, którym oskarżała:

1. Jana Stapińskiego 24 lat liczącego, byłego słuchacza praw, współpracownika „Przyjaciela Ludu“ we Lwowie,



iż będąc członkiem istniejącego w kraju związku tajnego „Liga Narodowa“ w roku 1889 i 1890, także tajne towarzystwo między młodzieżą w Tarnowie założył a pomiędzy młodzieżą w Bochni założyć się starał, że członków do tych towarzystw jednał, z takowymi się znosił i brał udział w zgromadzeniach,

2. Józefa, Wojciecha Barucha, lat 20, słuchacza praw w Krakowie.

3. Zygmunta Taszyckiego, lat 20, słuchacza praw i akademji handlowej we Wiedniu,

4. Bolesława, Mieczysława Gawińskiego, lat 21, słuchacza praw w Krakowie,

5. Stanisława Augustyńskiego, lat 22, słuchacza praw w Krakowie,

że byli naczelnikami powyższego, przez Stapińskiego założonego tajnego towarzystwa w Tarnowie, jednał członków do takowego, brali udział w zgromadzeniach towarzystwa a Zygmunt Taszycki nadto udzielał świadomie swego mieszkania do schadzek towarzystwa,

6. Jana Jachnę, lat 21, ucznia 7 klasy gimnazjum w Bochni:

a) iż był naczelnikiem powyższego przez Stapińskiego założonego tajnego towarzystwa w Tarnowie, jednał członków i brał udział w zgromadzeniach,

b) iż w jesieni 1890 roku starał się założyć także same tajne towarzystwo pomiędzy uczniami gimnazjalnymi w Bochni,

7. Tadeusza Kłodzińskiego, lat 19, ucznia 8 klasy gimnazjalnej w Wadowicach:

a) iż w pierwszej połowie 1890 r. był naczelnikiem tajnego towarzystwa pod nazwą „Liga Narodowa“ w Przemyślu, że jednał członków a następnie przesiedliwszy się do Wadowic stamtąd znosił się listownie z rzeczonem towarzystwem w Przemyślu:

b) że w jesieni roku 1890 starał się założyć tajne towarzystwo pomiędzy młodzieżą gimnazjalną w Wadowicach,

8. Konstantego Migdałka, lat 17, prywatnego ucznia 6 klasy, że z końcem roku 1890 starał się założyć tajne towarzystwo pomiędzy młodzieżą gimnazjalną w Wadowicach,



9. Michała Rozumkiewicza, lat 19, ucznia 8 klasy gimnazjalnej w Samborze,

10. Zygmunta Niemirowskiego, lat 19, ucznia 8 klasy gimnazjalnej w Samborze,

11. Henryka, Juljana Kwiecińskiego, lat 19, ucznia 7 klasy gimnazjalnej w Samborze, i

12. Jędrzeja Trybulca, lat 20, słuchacza praw w Krakowie,

iż Trybulec w pierwszej połowie 1890 r. a Rozumkiewicz, Niemirowski i Kwieciński w tym samym czasie i później byli naczelnikami tajnego towarzystwa „Liga Narodowa“ w Przemyśle i brali udział w zgromadzeniach tego towarzystwa,

13. Franciszka Goneta, lat 22, słuchacza praw w Krakowie, iż w ciągu roku 1890 był członkiem tajnego Towarzystwa „Liga Narodowa“ — jednał członków dla tego towarzystwa i brał udział w zgromadzeniach — o występki z § 286 u. k.

#### P O W O D Y.

Od trzech lat istniało tajne towarzystwo pod nazwą „Związek polski ligi narodowej“ a rozsiane po kraju kółka względnie grupy tegoż towarzystwa podlegały władzy centralnej we Lwowie, jak to okazywało się z oryginalnej odezwy centralizacji tego związku przejętej w liście akademika, Tadeusza Sośniaka, oskarżonego o zbrodnię z § 65 u. k.

W listopadzie 1890 roku przysły władze szkolne na ślad tajnych organizacji pomiędzy uczącą się młodzieżą.

Naprzód stwierdzono w Bochni, że przybyły tamże z Tarnowa, uczeń 7 kl. J. nakłaniał kolegów Ludwika Chodackiego i Józefa Bujaka do uczestniczenia w tajnym związku, którego władza naczelna ma siedzibę we Lwowie a którego jednym z najczynniejszych członków był Jan Stapiński...

Uczeń J. J. zeznał, że za inicjatywą Jana Stapińskiego, który po raz pierwszy przybył do Tarnowa w jesieni 1889 r. uczniowie tamtejszego gimnazjum, którzy już od kilku lat zorganizowali byli między sobą kółko literackie i naukowe, przystąpili do tajnego towarzystwa, mającego za główny cel szerzenie oświaty wśród ludu.

Ówczesny uczeń VII klasy, Józef Baruch zawiadomił uczniów o przybyciu Stapińskiego, którego sławił, jako pa-



trjotę i apostoła oświaty ludu, wskutek czego zgromadzili się Józef Baruch, Zygmunt Taszycki, Bolesław Gawiński, Aleksander Zajac i on i wysłuchali jego informacji, że mają zająć się zakładaniem czytelni po wsiach, rozdawaniem książeczek, zakładaniem kółek rolniczych, straży pożarnych, tudzież propagowaniem gazety „Przyjaciel ludu“. Stapiński powtarzał swoje odwiedziny w Tarnowie, uczestniczył na zebraniu uczniów w mieszkaniu Zygmunta Taszyckiego...

W parę tygodni później przyjechał ze Lwowa delegat towarzystwa „Ligi Narodowej“ wykazujący się pisemnem pełnomocnictwem centralizacji, który w mieszkaniu Taszyckiego wobec tego ostatniego tudzież Barucha, Gawińskiego, Augustyńskiego, Zajaca i Jachny odczytał statut z książeczki tekturowej czarnej, która na pierwszej stronie miała wyciśniętą podłużną pieczęć barwy fioletowej z napisem „Centralizacja związku polskiego Liga Narodowa“. Taka pieczęć widniała także na pełnomocnictwie wyżej wymienionego...

Wedle zeznań J. J. zasada Ligi streszczała się w tem, że towarzystwo miało pracować nad oświatą ludu i budzić nienawiść przeciw rządowi zaborczym a przez szerzenie patriotyzmu między ludem dążyć do odzyskania niepodległości.

Statut miał wedle zeznań J. J. składać się z 3 części. Zalecony był tam obowiązek spełniania ścisłego obowiązków zawodowych, wzajemnego wspierania się, bezwarunkowego posłuszeństwa, przestrzegania tajemnicy, wpłat i obowiązek jednania nowych członków.

Druga część traktowała o organizacji towarzystwa, na którego czele stać miała centralizacja a w którego skład wchodziły komitety i grupy czyli kółka. Ostatnie tworzyć miała młodzież szkolna tudzież osoby innych stanów. Członkowie byli rzeczywiscie i należący do grupy przygotowawczej — komitet dzielił się na sekcje... każda sekcja miała swego przełożonego, który jednak tylko członkom swej sekcji był znany.

Zandarmi czuwać mieli nad bezpieczeństwem związku, badać charaktery osób, przysparzać nowych członków i przysposabiać teren dla nowych kółek.

Trzecia część normowała kary.

Roty przysiąg były różne — inne dla członków rzeczywistych, inne dla prowizorycznych t. j. dla grupy przygotowawczej, inne wreszcie dla członków komitetów i t. d.



Delegat Ligi, akademik ze Lwowa, Wacław Borzemski, którego osoby jednak w śledztwie J. J. agnoskować nie zdołał lub nie chciał, odebrał przysięgę od wymienionych uczniów — oznajmił im, że nie wolno im znać składu władzy zwierzchniczej we Lwowie i polecił im w sprawach towarzystwa pisać do siebie lub do Stapińskiego.

Za wskazówką tegoż delegata ukonstytuował się wtedy komitet miejscowy — Baruch został obrany naczelnikiem, Zając sekretarzem a Gawiński kasjerem związku. Taszycki objął kierownictwo sekcji literackiej, Augustyński ludowej a Jachna żandarmerji. Wybrani zwierzchnicy sekcji mieli przybrać sobie innych członków a już we dwa dni później składał uczeń Marjan Żychoń przysięgę w ręce Barucha. Następnie przystąpili do związku uczniowie Andrzej Hyjek i Piotr Malinowski później Julian Richter, Adam Kotas, Władysław Kochaj, Piotr Dubas...

Stapiński domagał się spisu wybitniejszych włościń i rozszerzania gazety „Przyjaciel ludu“. Borzemski zachęcał wogóle do gorliwej pracy. Polecono działać ostrożnie i powoli i zapowiedziano przysyłanie statutu...

Uczniowie 8 klasy gimnazjum w Tarnowie A. Z., A. H., M. Ż. i J. R. przyznali w toku dochodzeń, że od czerwca 1890 należeli do stowarzyszenia Ligi Narodowej, że przysięgę składali na ręce Barucha. Wszyscy ci uczniowie powtórzyli swe zeznania do oczu Baruchowi, który wszystkiego się wyparł i przyrzekli uroczyście inspektorowi Samolewiczowi, że wystąpią ze związku.

Słuchani przez sędziego śledczego odwołali oni następnie swoje depozycje przed władzą szkolną złożone, nie umieli jednak usprawiedliwić tego odwołania a ze zeznań dyrektora Trzaskowskiego, tudzież profesorów Kornickiego i katechety ks. Pechnika, ks. Walczyńskiego i Franciszka Habury wypływa niewątpliwie, iż uczniowie ci odwołali pierwotne zeznania po części z obawy przed karą a po części pod wpływem i za namową obcych żywiołów.

„Szkodliwy wpływ“ w mowie będących agitacji na umysł młodzieży szkolnej w Tarnowie uwydatniać musi dosadnie zapodany przez profesora Haburę a następnie komisyjnie stwierdzony fakt, że na wiszącym w VII klasie egzemplarzu



modlitwy przez uczniów w kl. VIII odmawianej po egzorcie, ostatni ustęp, zawierający prośbę „o zbawienie dla rodziców i Monarchy, którego troskliwość o szkoły niechaj uszczęśliwi nas i ludy jego“ przekreślono atramentem i zastąpiono dodatkiem „prosimy Cię o błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny przez Jezusa Chrystusa nam danej a przez *raptores mundi* wydartej“.

Jan Stapiński, Józef Baruch, Zygmunt Taszycki, Stanisław Augustyński i Bolesław Gawiński wypierają się wszelkiego udziału a nawet wiadomości o istnieniu Ligi narodowej.

...Baruch twierdzi, że nie pamięta kto u niego nocował, czy z kim się zapoznał, gdyż jak powiedział, ma bardzo słabą pamięć. Wogóle zeznawał wymijająco a sędzia śledczy skonstatawał lekceważące zachowanie się jego przy przesłuchaniu...

...Przemawiają przeciw Stapińskiemu depozycje uczniów, sprzeczności w tłumaczeniu się i wyniki rewizji. Zeznania ucznia VII klasy gimnazjum w Wadowicach Wład. Or., że Stapiński szukał z nim znajomości a potem przysłał mu „Przyjaciela ludu“ i w kopercie 3 egzemplarze litografowanej odezwy: „Kilka słów do młodzieży: Kraków, Listopad 1890“ następującej treści:

#### SŁÓW KILKA DO MŁODZIEŻY.

„Młodzież to przyszłość Narodu. Zdrowo myśląca, to jego chluba, zepsuta to zaród zgnilizny, która ogarnie wszystkie jego członki i spowoduje upadek. Naród, którego młodzież zna i umie cenić przekazane jej przez Ojców ideały i świętości, rozumie swe obowiązki i prawa i bronić potrafi swej odrębności narodowej, śmiało spoglądać może w chmurną przyszłość, bo w miejsce gromami nieszczęść i ucisku powalonych dębów wyrosną nowe, gotowe stawić swe wyniosłe czoła wszystkim atakom zawiści wrogów.

Rozumią to zaborcy dobrze, dlatego chcąc osłabić siły moralne niewolnika i uczynić go swem powolnem narzędziem, tam, w zastępy przyszłych obywateli sięją zgnilizny ziarna, plenią to, co wzniosłe i szlachetne, podstawiając łakomemu wrażeń ludowi w miejsce ideałów rwących do wzniosłych czynów, ułudne a zgubne obrazy użycia świata. Plenią też u nas podstępem wiarę w odzyskanie bytu niepodległego, plenią po-



czucie odrębności i godności narodowej, plenią wrodzone zalety a w miejsce ich sięją korupcję, serwilizm, chęć błyszczenia i użycia, wzajemną nieufność i nienawiść. Wiedzą bowiem że

„...walka o wolność, gdy się raz zaczyna,  
z ojca krwią spada w dziedzictwie na syna!“

bo stwierdziły to dzieje lat ostatnich. Wiedzą też o tem, że idea niepodległości, która tyle ofiar pochłonęła, stoi niespożyta ogromem cierpień Narodu i zawsze znajdzie obrońców, gotowych wszystko rzucić na szalę. Widzą, jak ona z dniem każdym coraz szersze zatacza kręgi, pociągając swą aureolą żywe umysły młodzieży w wir szlachetnych porywów i bohaterskich myśli, jak roznieca i potęguje wiarę w przyszłość. To też starają się tę ideę obedrzeć z jej szat nieśmiertelnych, zelżyć, uczynić czemś pośledniem. Stąd też kamieniem potępienia i cynizmu rzucają na wszystkie świetlane chwile dziejów naszych, mrozą szyderstwem wszystkie szlachetne a zdrowe myśli.

Radzi prześcignąć ich w tej pracy wyrodni bracia nasi, co swą godność i przekonania sprzedali wrogom za marne błyskotki, a dziś mieniąc się samozwańczo naturalnymi przewódcami kraju, chcą z umysłów młodzieży „zrodzonej w niewoli, okutej w powiciu“, wykorzenieć wiarę w możliwość odzyskania utraconej niepodległości, a miast idei „krwawego odwetu“ zaszczerpić podle służalstwo dla wrogów! Odmawiają nam prawa do pracy nad zbawieniem Ojczyzny — a my w odwet rzucimy im straszne przekleństwo: „Wyście odszczepieńcy i nie wolno wam zwać się Polakami! Zrzućcie już raz kon tusze i przywdziejcie liberje swych chlebobawców!“

Strzeżmy czystości i żaru naszego Znicza ojczystego, naszej wiary w niepodległość, bo to jedyna zaporą przeciw wy narodowieniu, przeciw kosmopolityzmowi!

Srogo piętnujmy każdą zbrodniczą rękę, co się zrywa świętokradzko osłabić jego siły i blask, a sami dobądźmy wszystkich sił i dokładając paliwa wartkich czynów nieśmy go gorącym oddechem naszych młodych piersi w żywioł zniszczenia, co ogarnie lud cały, wypali toczące nasz organizm raki i oświecili nasze skiby jutrznią czynu, swobody słońcem, gwarantując nam swobodne użycie praw przyrodzonych a wrogom niosąc zemstę!



O jest już zgnilizna w naszym ciele! Ileż to z pomiędzy młodzieży i to jednostki zdolne, mające wszystkie dane, by stanąć między pierwszymi pionierami pracy, moralni przywódcy, zamiast silnej i wytrwałej pracy dla Narodu, szuka dziś uciechy, zadowolenia i zapomnienia w odmęcie hulanki i rozpusty — ofiary polityki zaborczej!

Tych sprowadzać nam z bezdroży, wskazać cel i pchnąć na drogę pracy dla Ojczyzny... Szczere, gorące słowo lub lekceważenie i wzgarda, lecz zawsze w pogotowiu bratnia dłoń — oto antidota na życie bez jutra.

Tych, którzy nie mają sposobności poznać dziejów naszych, zapoznać z niemi a zwłaszcza z wypadkami, które mogą rozbudzić uczucie nienawiści i chęć zemsty a gdy zaszczepim w sercach ich już świadomość narodowości i chęć do pracy, uczmy sposobów pracy, kładąc na pierwszym planie nienawiść do wszystkiego, co nie swoje, podając sposoby dyskredytowania i szkodenia wrogom!

Nie wiercie tym, co radzi do piersi przycisnąć świat cały i uszczęśliwić go, niecąc walkę klas, podburzając robotnika na pracodawcę, co radzi słowem i czynem stroją się w szatę socjalisty. Teorji swych nie potrafią oni zacieśnić w granicach Ojczyzny, boby skarłowaciała i z konieczności muszą stać się kosmopolitami! Barwnie potrafią oni przedstawić nową ideę — wydać się ona może nawet ponętniejszą i żywotniejszą od idei Niepodległości — lecz zdajmy sobie sprawę, że w parze one iść nie potrafią. Wpierw stanąć musimy wolnymi a potem dopiero przeniesiem na nasz grunt bez pracy i walki gotowy już i wydoskonalony zasiew reform społecznych.

Węgry chcąc po roku 1830 podnieść się i wzrósć w siły zobowiązali się nie kupować żadnego zagranicznego wyrobu. Związek ten ogarnął wkrótce kraj cały. Obce fabryki potraciły rynki zbytu a na Węgrzech podnoszą się kominy fabryczne jeden po drugim zaspakajając chwilowo tylko najniezbędniejsze potrzeby. I wówczas widziano magnatów węgierskich, nie w aksamitach i jedwabiach, lecz w siermięgach. To skonsolidowanie się kraju dla poparcia handlu i przemysłu wytwarza i potęguje poczucie odrębności narodowej i przybiera barwy polityczne... Wkrótce potem zalewają Węgry swemi produ-



ktami zamorskie rynki. Obcy grosz płynie do kraju — państwo podnosi się ekonomicznie, tak, że już w r. 1848 sejm może uchwalić 12,000.000 kredytu i 200.000 rekruta!

A my? My dwa razy tyle pieniędzy wysyłamy za granicę, jak wpływa do kraju za surowe produkta. Fabryki, któreby przerabiały te produkta, nie stają z powodu złej woli rządu, który zabija je podatkami. Zasypywani jesteśmy niemieckimi produktami fabryk sukna i płótna. Jest u nas tylko kilka fabryk i to sukna grubszego — samodziałówek!

Czyż nie byłoby to z naszej strony dowodem zrozumienia interesu i pracy, gdybyśmy zarzucili obcy, choć wykwintny wyrób a zechcieli zużywać swój, choć „surowy“ lecz własny!

We Węgrzech myśl taka wyszła od magnatów a u nas niech wyjdzie od młodzieży i my postawmy w tym kierunku pierwsze kroki. Zróbmy już raz początek na tem polu, a zamknijemy usta tym, co kraczają, że pracować nie potrafim — pokazemy, że sercem i rozumem pracę mierzym!

Solidarnem wystąpieniem potrafimy pchnąć ogół w pożądanym kierunku i zaważyć na szali postępu i w tym kierunku!

Strzeżmy z jednej strony czystości ognisk naszych, naszych relikwji narodowych, przeciwdziałajmy zamiarom zaborców z drugiej strony i rugujmy zagraniczne wytwory.

Śmiałych nam myśli, niezłomnych inicjatorów, żelaznych czynów potrzeba, by przypomnieć światu, że żyjemy, że pogwałcono nasze prawa do bytu samodzielnego, by rzucić zapowiedź tej chwili, gdy wstaniem potężni duchem i ciałem, by urzeczywistnić dwie idee: Niepodległości i odwetu!

Śmiało do dzieła! Tym poklask potomności, co pierwsi chwyć za młoty pracy!

Kraków, listopad 1890 r.

---

Nie udał się Stapińskiemu dowód, że w maju i czerwcu w Tarnowie nie był...

Przeciw Taszyckiemu przemawiają zeznania J. J., które również obciążają Gawińskiego.

Wskutek wyniku dochodzeń władzy szkolnej w Bochni i Tarnowie, otrzymały także dyrekcje innych gimnazjów pole-



cenie ścisłego czuwania nad młodzieżą, co niebawem usprawiedliwione zostało.

Dyrekcja gimnazjum w Przemyśle przytrzymała dnia 21 grudnia 1890 roku list do ucznia Zygmunta Niemirowskiego. Otworzono go w kancelarji (!) a z niego wypadły kartki zawierające rotę przysięg, zaczem przeglądnięto całą treść listu.

...17 stycznia 1891, gdy szkoła była zamknięta z powodu szkarlatyny, przytrzymała Dyrekcja gimnazjum korespondencje pod adresem Kłodzińskiego (!)

Zeznania kilku uczniów i osób z poza gimnazjum i wyniki rewizji u Rozumkiewicza i Kwiecińskiego, przejęta w Nowym Sączu korespondencja T. Sośniaka, odezwa do nauczycieli, skonfiskowany artykuł „Wolnego Polskiego Słowa“, równobrzmiący ze statutem „Żuawów“, okazują obszerny zakres i większą doniosłość tych agitacji, których ostatecznego źródła śledztwo wykryć nie potrafiło. Brak także autentycznego statutu Ligi Narodowej, szczegóły jednak śledztwem stwierdzone a powyż przedstawione, dowodzą niezbicie, że był to związek tajny w myśl § 286 lit. a. u. k., a tem samem usprawiedliwione jest oskarżenie niniejsze“.

Lwów, dnia 24 czerwca 1891. C. k. prokurator państwa. (Podpis nieczytelny).

Tak, śledztwo prowadzone żmudnie i przez władze szkolne pod kierownictwem inspektora Samolewicza i dyrektorów gimnazjalnych, przy pomocy niektórych, chcących zasłużyć się rządowi nauczycieli w rozmaitych miejscowościach, które zajęło przeszło pół roku czasu i kilkaset arkuszy papieru — (akta przechowane w archiwum państwowem we Lwowie) — dobiegło wreszcie końca i przybrało już postać dwóch obszernych aktów oskarżenia, które miały zniszczyć przyszłość 14-tu najwybitniejszych jednostek wśród młodzieży, wydaniem na nich wyroku potępiającego, zamykającego im raz na zawsze wstęp do wszystkich zakładów naukowych — nie mówiąc już o relegowanych przez władze szkolne w krótkiej drodze — gdy nagle sprawa przybrała całkiem inny, niespodziewany obrót.

Reskryptem Rady szkolnej we Lwowie z 26 lutego 1891 zostali wykluczeni ze wszystkich szkół:



1. Tadeusz Kłodziński, uczeń 8 klasy gimnazjalnej w Wadowicach,
2. Konstanty Migdałek, uczeń 6 klasy tamże,
3. Władysław Herz, uczeń 8 klasy gimnazjum św. Anny w Krakowie,
4. Zygmunt Niemirowski, uczeń gimnazjalny z Przemysła.

Sprawa, która dojrzała już zupełnie, bo skryształizowała się na pozór całkiem, gdyż weszła już w stadium gotowych aktów oskarżenia — uległa zwłoce.

Zarządzono dodatkowe jeszcze uzupełnienie śledztwa.

I zjeżdża ponownie do Tarnowa sędzia Kunzek, który poprzednio prowadził śledztwo, lokuje się wraz z walizami pełnymi dotychczasowych protokołów w hotelu Krakowskim — prowadzi jeszcze dodatkowe przesłuchania, a gdy je skończył, zamierza na drugi dzień wracać z walizami pełnymi protokołów przesłuchań do Lwowa. Ponieważ pociąg kolejowy dlań najdogodniejszy odchodził dopiero koło południa, wyszedł on rano z hotelu, by zwiedzić jeszcze bliżej miasto.

Dziwnym musiał być wyraz jego twarzy, gdy po powrocie zauważył, że walizy jego z aktami przepadły!

Akta tak żmudnie sporządzane przepadły! Jak tu wracać do Lwowa i z jakim czołem stanąć przed władzą przełożoną?

Poszukiwanie i śledztwo najściślejsze, bez rezultatów.

Co miały władze zrobić z tym fantem?

Czy przyznać się, że akta skradziono i rozpoczynać śledztwo na nowo? — to byłoby straszną kompromitacją.

Jak się potoczyły dalsze dzieje tej sprawy i jaka relacja poszła do Ministerstwa i czy wogóle poszła niewiadomo, ale zdaje się, że znaleziono tylko to jedno wyjście bez wstydu dla władz w tej sprawie, że oskarżonym w obu sprawach ogłoszono, że Cesarz raczył Najwyższem postanowieniem z 20/IX. 1891 polecić zaniechania dalszego postępowania karnego w tej sprawie.

Abolicja cesarska! jaki wspaniałomyślny monarcha! niech podziwiający narody!

Czuwał zdala nad tą patryjotyczną młodzieżą były powstaniec z 1863 roku, dziś już śp. Dybowski, wówczas inżynier Rady powiatowej w Dąbrowie. Ten z chwilą ponow-



nego przybycia radcy Kunzeka do Tarnowa i ulokowania się jego w hotelu Krakowskim, wynajął w tym samym hotelu pokój obok pokoju zajmowanego przez radcę Kunzeka. Dybowski zakradł się do jego pokoju, wywiózł z dwoma uczniami obie walizki z aktami na górę św. Marcina, za miastem i tam akta spalił.

Tak przeszła nasza młodzież pierwszy raz przez cięższą już próbę ognia — gdzie z jednej strony miała przeciw sobie postrach ze strony władz sądowych, kryjących się często pod maską przychylności, otwarty terror, niepokój, wyrzuty ze strony rodziców, przymus i podstęp ze strony władz szkolnych, obawę o przyszłość, judaszowskie zabiegi niektórych nauczycieli — toż nic dziwnego, że niektóre jednostki o niewyrobionych charakterach załamały się i poszły na lep obłudnych słów — co im przebaczyć można — ale z małemi wyjątkami pokazały się już wówczas bardzo piękne charaktery i takimi zostały do dnia dzisiejszego — służąc wytrwale do dziś tej samej idei, co wówczas.

---



V.

**OKRES MANIFESTACYJ NARODOWYCH.**

**Sprowadzenie zwłok Teofila Lenartowicza — Adama Mickiewicza. —  
Stuletnia rocznica Konstytucji 3-Maja 1891. — Złot Sokołów  
we Lwowie w r. 1892.**

Ujęta w karby tajnych organizacji młodzież odczuwała z biegiem lat coraz silniej potrzebę dawania wyrazu swemu nastrojowi duchowemu, zrazu przez manifestacje zakrojone na mniejszą skalę, lokalne, później na większą skalę przez gremjalny udział w manifestacjach zbiorowych. A wypadki nastrończyły w kilku z rzędu latach do tego potrzebnych sposobności.

Było to w Krakowie w czasie sprowadzenia zwłok Teofila Lenartowicza do kraju w czerwcu 1888 r. Uderzyć to musiało wszystkich a w pierwszym rzędzie władze rządowe i szkolne, że w ostatniej chwili, znalazły się w pochodzie pogrzebowym delegacje z wieńcami ze wszystkich szkół średnich i wyższych w Małopolsce. I pojedyncze delegacje, które były pewne, że one same tylko będą reprezentować młodzież, nie mniej były zdziwione, czytając na tablicach niesionych przed delegacjami napisy miejscowości stwierdzające, że przy tej sposobności oddania czci pamięci ukochanego poety znaleźli się ni ztąd, ni zowąd przedstawiciele młodzieży z całej Małopolski.

I rósł duch młodzieży, bo umiała ona już czytać takie objawy i tu mogła przekonać się, że organizacja obejmuje całą Małopolskę.

To przekonanie dodawało wszystkim jeszcze większego bodźca do dalszej wyteżonej pracy. „Hej chłopcy! nas tu cała chmara! Pokażmy, że nas nie zniemczono! żeśmy zostali i bę-



dziemy Polakami! pokażmy, że dążymy do tego samego celu! Niech widzą ludzie, że ta młodzież, to młodzież polska!"

Potężniejszą jeszcze manifestacją zakrojoną na większą skalę, to był nasz zbiorowy udział w czasie sprowadzenia zwłok ukochanego przez młodzież poety, Adama Mickiewicza do Krakowa dnia 4 lipca 1890 r., celem złożenia tego hetmana duchowego Polski w podziemiach katedry na Wawelu, obok królów i hetmanów.

Przyszedł do wszystkich gniazd organizacyjnych rozkaz, by każde gniazdo wysłało do Krakowa swoją delegację — a wszystkie delegacje razem wzięte stanowić będą osobną grupę w pochodzie. Każda delegacja miała nieść przed sobą wieniec z napisem odpowiednim na szarfach, od kogo wieniec pochodzi.

Jawiła się do pochodu wiara w komplecie, dając z jednej strony wyraz bezgranicznego kultu dla poety, co był jej przewodnikiem duchowym a z drugiej podnosząc na duchu nie tylko biorącą udział w manifestacji młodzież, która miała tu sposobność ponownie lub po raz pierwszy przekonać się, że nie pracuje w odosobnieniu, lecz że takich samych pracowników są setki i tysiące. Manifestacja ta miała pokazać młodzieży jeszcze śpiącej a zarazem i społeczeństwu, które umiało patrzeć i widzieć, że jest potężny już zastęp młodzieży, która czuje po polsku i działa już w duchu uświadamiania narodowego innych.

W ostatniej chwili dostaliśmy od druha, Kazimierza Kalinowskiego, znanego literata w Krakowie cudnie ujęty opis tej manifestacji. Chociaż wybiega on nieco poza szczupłe ramy naszego pamiętnika, pomieszczamy go chętnie w całości jako prawdziwy wyraz uczuć, jakie wstrząsały nami w tej pamiętnej chwili.

## NA WAWEL

### W 40 rocznicę pogrzebu Mickiewicza.

W ostatnie dni czerwca przed trzema laty przeżywała Polska wrażenia, jakich zaiste niedużo przeżyć może jedno pokolenie: to triumfalny powrót do Ojczyzny Juljusza Słowackiego.

Kto nie był 28 czerwca 1927 r. w Krakowie, ma jednak o wszystkim pojęcie dzięki nowoczesnym urządzeniom świata



kulturalnego. Ale jak było z krakowskim pogrzebem Adama Mickiewicza, który wszak wyprzedził twórcę „Anhellego“ w pochodzie na Wawel o lat bez mała 40, z tego nie wszyscy w kraju dobrze zdają sobie sprawę. Otóż podzielię się z Czytelnikami wspomnieniem osobistym, jako jeden z tych, którzy brali udział czynny w obu pochodach.

A wnieśliśmy Mickiewicza na Wawel w korowodzie triumfalnym, jakiego naprawdę przed nim nikt nie dostąpił z niekoronowanych. Mija od tej chwili lat równo czterdzieści, żywo jednak mam w pamięci ów dzień czwarty lipca 1890 r. Byłem natenczas studentem we Lwowie. Manifestacja patriotyczna tak niebywała, jak powrót na Ojczyznę łono popiołów twórcy „Pana Tadeusza“, musiała pociągać przede wszystkim młodzież kształcącą się w szkołach ówczesnej Galicji, tak bardzo polskich, mimo firmy „c. k.“ austriackiej.

Rwaliśmy się wszyscy na ten królewski pogrzeb do Krakowa, bo w naszym pokoleniu niezwykle mocno biły serca na wszystko, co dzwoniło słowem „Ojczyzna“. To też nieuniknione bywały nieporozumienia między nami, cośmy na żaden nie zgadzali się kompromis w sprawach narodowych, a naszą władzą.

Tak było i z tem właśnie. Wprawdzie nasi mężowie stanu wyjednali, acz z trudem niemałym, zgodę Wiednia na sprowadzenie z paryskiego cmentarza trumny nieśmiertelnego autora „Dziadów“, i co więcej, wpuszczenie jej na Wawel, który wszak był wtedy zamkiem monarchy-zaborcy. Ale już względy ich polityczne kazały hamować w rozpędzie, o ile się da, tę lawinę uczuć patriotycznych, jakie budzić musiało naówczas w całym narodzie zjawienie się na ziemi polskiej tak cennej relikwji naszej. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób zależeli od władzy państwowej, dawano niedwuznacznie do zrozumienia, że nie należy wybierać się masowo do Krakowa z delegacjami wszelkich miejscowości, bo to może mieć konsekwencje niepożądane, jako udział w demonstracji politycznej przeciw rządowi zaborczym.

Ostrzegano w ten sposób i studentów, a zakłady naukowe były państwowe, moment zaś krytyczny wypadał tuż przed końcem roku szkolnego, trwającego wówczas do 15 lipca. Czyż to nas jednak mogło powstrzymać, nas, których nie przekony-



wały prośby ojców, że im, jako urzędnikom na etacie rządowym, zaszkodzi uczestnictwo synów w manifestacji niezbyt dobrze widzianej przez ich przełożonych... I ja miałem zaszczyt do takiej należeć młodzieży we Lwowie. Będzie, co być ma, ale na pogrzeb Mickiewicza delegacja nasza pojechać musi. Zdecydowaliśmy i składki zebrawszy wśród młodzieży, nawet jak na nas znaczne, ufundowaliśmy wieniec dębowy srebrny ze złotą pod wyrycie napisu kokardą (jest w Muzeum w Sukiennicach), a do niesienia go w pochodzie na Wawel przez delegatów sprawiliśmy jeszcze aksamitną poduszkę z amaran towemi szarfami z jedwabiu, na którym haftowane srebrem były słowa z Litanji Pielgrzymstwa.

Pięciu nas stanowiło deputację kształcącej się młodzieży lwowskiej. Ale właściwym pociągiem do Krakowa odjechali jeno trzej koledzy: prezes naszego tajnego stowarzyszenia Karol Rybiński (dzisiaj w Warszawie dyrektor Banku Polskiego), wraz z Wiktorem Bałandą (jest adwokatem) i Kazimierzem Grochowskim (obecnie znanym działaczem w polskiej kolonii w Charbinie). Ja na termin nie zdążyłem, bom nie chciał wybrać się z domu bez zgody ojca, a ten, jako urzędnik państwowy, lękał się złych następstw. Dopiero matka łzami wyjednała u niego, że się na syna za to gniewać nie będzie, ale go upewniła, że będę występował nie pod własnem nazwiskiem, by nie narażać jego stanowiska urzędowego. Oczywiście i on, który w 1863 r. odsiedział w więzieniu austriackiem karę za udział w organizacji powstańczej, pocichu radować się musiał, że się dało sprowadzić zwłoki wieszczki do Polski. Z opóźnieniem tedy parogodzinne dostałem się 4 lipca do Krakowa w towarzystwie kolegi i przyjaciela, Stanisława, Korab Brzozowskiego, którego ojciec, sędziwy poeta Karol, miał podobne, jak mój rodzic, względy polityczne na oku, niegdyś bowiem pracował w dyplomacji austriackiej na Wschodzie i był przeto rządowym emerytem. Podróż wypadła nocą, aleśmy nie spali, mając za dużo na ten temat do rozmowy: wszak to młodociani poeci śpieszyli na pogrzeb Króla Pieśni.

Kiedysmy w pogodne rano wysiedli w Krakowie i na dworcu zdobyli, rozmyślnie pod pseudonimami, odpowiednie legitymacje do uczestniczenia, było zapóźno dotrzeć do reszty delegacji naszej, bo pochód już się ustawił i ruszył, przeto



zaraz w owem biurze komitetu na kolei poradzono nam, byśmy na zasadzie zdobytego dokumentu, dołączyli się do kolegów z wieńcem dopiero w dalszej drodze korowodu, cośmy też uczynili na ulicy Grodzkiej.

Dzięki temu opóźnieniu, my dwaj właśnie przeżyliśmy więcej wrażeń, niżli tamci trzej delegaci, bo zanim złączyliśmy się z nimi, mieliśmy w przeciwieństwie do nich, możliwość zobaczenia przedtem całego pochodu.

Dwa były momenty, które na mnie wywarły wrażenie potężne i niezapomniane. Naprzód na Rynku, kiedy na ogromną rzeszę pątników, co się tu z wszech ziem Ojczyzny zbiegła do tej relikwji, zlatał z pod wyłóconej słońcem korony Królowej Polski na szczycie wieży Marjackiej hejnał pokrzepienia wiary-nadziei, a oczom naszym ukazała się nad pogłowiem ludzkim w drodze na Wawel płynąca purpura królewska, której w Polsce od stu lat nie było. To rydwan triumfalny, którym na tysiącletni zamek naszych prawowitych monarchów wkraczał feniksovym popiołem Król Pieśni; tej pieśni narodowej, co nam przez wiek niewoli zginąć nie dała i w sercach polskich coraz bardziej brutalną realnością życia przyprószonych, rozdmuchiwała iskrę wieszczych prorocत्व o cudzie zmartwychwstania. Oto naraz wyłania się przed oczyma na wysokości okien piętrowych, z których wciąż sypią się nań żywe kwiaty radosnego wzruszenia — baldachim szkarłatny. Pod cieniem tego królewskiego płaszcza płynie nad rzeką pątnicza trumna-relikwja. Wszak to ten Adam Mickiewicz, w którego imieniu mieściły się natenczas wszystkie Polaków tęsknoty i pociechy; żywa Księga Pielgrzymstwa Polskiego; święty testament prorocत्व narodowych.

A skoro cud jeden, łatwiejszy, pełni się już: „tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono“ — jak przypominał napis na szarfach, to czyżby też bliskim był ten w księgach Jego wieszczony „dzień trzeci, co wnijdzie, ale nie zajdzie“, ów trzeci dzień, kiedy „dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstając, uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli“... Lżej nam przyjdzie już dnia takiego doczekać, odkąd Wieszcz-pocieszyciel jest między nami. A to już nie marzenie śmiałe snów zapalanej młodzieży, ale jawa. Wszak same gną się nam kolana na widok tego w triumfie królewskim na Wawel kroczą-



cego Mocarza Słowa. Na klęczkach jeno witać monarszą purpurą życia obleczony majestat tej trumny-symbolu. I nie zapomnę zaiste już nigdy onej chwili największego lat młodości wrażenia, kiedym wśród fanfary hejnałów z wieży Marjackiej na kolana upadł na bruk Rynku krakowskiego przed Adamem Mickiewiczem.

W godzinę zaś później stało się coś dziwnego, co mi pierśią młoda zatargało inaczej, lecz mocno, na zawsze ryjąc w pamięci wrażenie bolesne. Oto wchodziliśmy już na Wawel. Korowód wspinał się po zboczu góry świętej, popod owym ciemnym murem, który później miał się rozjaśnić popularnemi w kraju cegiełkami fundatorów odnowienia Zamku. Wtedy, poza katedrą, jeszcze cały Wawel, przez żoldactwo plugawiony z perfidją niemiecką rządu zaborczego, stanowił niedostępne dla cywilów koszary armji austriackiej i był częścią jej twierdzy, nawet z działami, poprzez strzelnicze w starych murach otwory, skierowanemi wrogo na Kraków w razie potrzeby — mimo słów. Wiednia, zawsze przyjaznych dla polskich poddanych...

I właśnie symbolem takiego stanu rzeczy, ohydę rzeczywistości demaskującego i zdradzającego ukryty cel zezwolen władzy na głośne demonstracje patryjotyczne, zawsze tylko anty-moskiewskie, był u bram Wawelu szyldwach w mundurze armji austriackiej, wartujący przy budce czarno-żółtej. Wrota ogromne, drewniane, ciężkie, tą samą pomalowane farbą, tak wtedy już znieenawidzoną przez nas młodych, a powyżej, nad bramą, chytry orzeł czarny dwugłowy i ohydna przy dostojnej patynie wieków tego dla nas świętego muru, deska ordynarna z niemieckim napisem koszarowym.

Kto nie uczestniczył w pogrzebie Mickiewicza w Krakowie 1890 r., nie może mieć już dzisiaj pojęcia, jak niesłychanie wysokie w ów dzień 4 lipca było tu napięcie nastroju patryjotycznego. Zdając sobie sprawę z tego, władze polityczne uznały, że nie można drażnić oczu tej ogromnej rzeszy dyszącej polskością, więc znikła z ulic Krakowa policja państwowa, zastąpiona przez straż obywatelską, a załogę wojskową wyprowadzono w pole na ćwiczenia, kto zaś z oficerów Polaków został w mieście jawił się publicznie po cywilnemu, dość, że munduru wojskowego nie spotkało się nigdzie. Ale tam, u wrót Wawelu,



w miejscu, gdzie widniał nieistniejący dziś przedział między zabudowaniami kościelnymi a Zamkiem zamienionym na szpital, magazyny, koszary, place musztry, musiał pozostać żołnierz w obcym mundurze i tkwił wciąż z bagnetem na karabinie u stóp orła austriackiego. To widmo nieubłaganej, murem bagnetów podparte rzeczywistości, rzuciło się tragicznie w oczy nam młodym, upojonym rojeniami o bliskim wyzwoleniu Ojczyzny i serca bólem wielkim szarpnęło w chwili, gdyśmy, wstępując uroczystie na Monsalwat narodu, wnosili w mury Panteonu wawelskiego zdjętą z purpurowego rydwanu relikwię, w której dla nas wtedy żyła wizja wskrzeszenia Polski.

Złożenie prochów wieszcza w podziemiach poprzedziło nabożeństwo. Podczas niego byłem z kolegami na chórze katedralnym, gdzie mieliśmy tuż przed sobą trumnę, wzniesioną do piętrowej wysokości, na zasłanym materją szkarłatną katafalku, isticie królewskim, wypełniającym przestrzeń między kruchtą a ołtarzem św. Stanisława. W ciągu Mszy św. przyjaciel mój, a znany później poeta „Młodej Polski“, Stanisław Korab Brzozowski (tylko imiennik również już nieżyjącego głośnego publicysty), szepnął do mnie ze szczerem przejęciem: „W tę trumnę zapatrzeni, módlmy się, by corychlej z przed bram Wawelu znikło widmo obcego żołnierza“.

Wyczuwam dziś jeszcze nastrój owej godziny i pamiętam, że widmo, właśnie na pogrzebie Mickiewicza rażące boleśnie moje polskie oczy, nie dało mi potem nigdy w Polsce wchodzić do wnętrza dawnych naszych zamków królewskich, dopóki na warcie stał u ich wrót żołdak najeźdźcy. Czekałem z tem, by drogi grób nareszcie przekroczyć wtedy, aż jawą się stanie w snach pieszczona wizja polskiego u ich bram na straży żołnierza.

I doczekałem się, że jak niegdyś studentem z kresowego Lwowa u trumny Mickiewicza, tak znów po lat dziesiątkach mogłem, jako jeden z delegatów, niosących złoty wieniec zrzeszeń literackich, uczestniczyć w nowym pochodzie królewskim, wiodącym na Wawel, w triumfie radośniejszym, drugiego z wieszczów, Króla Ducha Słowackiego, przed którym broń prezentowało wraz ze swym wodzem naczelnym prawdziwe wojsko polskie, przy salwie armat własnych chylące sztandary Rzeczypospolitej niepodległej już i zjednoczonej.

*Kazimierz Kalinowski.*



Jedną z dalszych manifestacji, to pierwszy Zlot Sokołów we Lwowie, na Zielone Świąta 1892 r.

By odmalować nastrój ówczesny, korzystam z opisu tego zlotu, jaki spotykam w „Studenckiej epopeji“ Z. Głogowczyka z Tarnowa:

— Gdy nadeszła radosna wieść, iż pierwszy zlot odbędzie się we Lwowie na Zielone Świąta, zebrał Sokół tarnowski bez trudu kilkudziesięciu Sokołów.

Nie zapomnę nigdy tego żywiołowego entuzjazmu, z jakim nas Lwów powitał. Z dworca kolejowego razem z czeskimi Sokołami, w sile około 700 ludzi, ruszyliśmy czwórkami ulicą Gródecką, przy dźwiękach muzyki, wśród gromkich okrzyków publiczności, wśród sypiących się na nas ze strony pięknych Lwowianek kwiatów.

Szliśmy dumni, radośni, promienni, oszołomieni i upojeni tym entuzjazmem, jak zwycięzcy, jak jacyś legendarni rycerze. Niezapomniane, może najpiękniejsze to chwile w życiu naszym. Nazajutrz rano próba — a popołudniu publiczne ćwiczenia — nasz pierwszy chrzest sokoli i egzamin wobec dziesiątek tysięcy widzów....

...Do naszych ósemek już ruszających przypadł nasz naczelnik.

— „Chłopcy — wykrzyknął — maszerować ostro, jak sto tysięcy djabłów! Polska na was patrzy!“

Pokraśniliśmy z radości, czapki z piórami zawadjacko na ucho jeszcze lepiej zasadziliśmy i piersi wyprężyliśmy naprzód. Płomień szedł z naszych oczu, serce jak ptak zamknięty trzepotało się gwałtownie w piersiach a wzruszenie dech zapierało. Biła z nas moc, ciężyzna i siła, muskuły jak postronki wyrobione w ćwiczeniach rysowały się na żylastych, gołych, rękach.

Ruszyliśmy z Czechami na boisko równo i składnie jak jeden mąż, aż ziemia dudniała. Grzmoty oklasków, kwiaty, entuzjazm i łzy radości, tysięcy widzów powitały nas. Oszoomieni maszerowaliśmy nie jak sto tysięcy, ale jak „miljon djabłów“, jak bodaj żadne wojsko na świecie.

A potem ćwiczenia wspólne wśród burzliwych oklasków, wśród entuzjazmu, jakiego Lwów chyba dawno nie widział.

Po ćwiczeniach zawarliśmy braterstwo z Czechami i na znak tego braterstwa pomienialiśmy się czapkami....



Te potężne manifestacje pchnęły falę uświadczenia narodowego potężnie naprzód. Co raz częściej widuje się na ulicach, noszone poprzednio tylko przez byłych powstańców, czamarki i konfederatki. Panie zaczynają jako strojów uroczystych używać barwnych kontusików i konfederatek. Aż rosła dusza, gdy się patrzyło w czasie uroczystości narodowych na wzmagającą się z każdą chwilą liczbę strojów narodowych.

To też wprost imponująco wypadły obchody i pochody już w stuletnią rocznicę Konstytucji 3-Maja. Inicjatywa do urządzania tych obchodów wychodzi przeważnie od młodzieży i ona pilnie strzeże uroczystego nastroju zebranych, przystraja uczestników uroczystości w kokardki o barwach narodowych i rozdziela odbitki pieśni patriotycznych.

Gdzieś, w którymś gnieździe, czy kółku rzucono myśl, by młodzież polska nosiła wzorem młodzieży czeskiej jednokowe okrycia na głowach, na znak swego uświadczenia narodowego.

Batorówki! — a dla odróżnienia będzie każda szkoła miała denko czapki innej barwy. Myśl przyjęła się w lot — choć nie popierana przez zarząd organizacyjny. Krawcy nie mogli nadażyć zamówieniom, bo każdy uważał sobie za punkt honoru zdobyć to okrycie głowy prędzej niż inni. Zapalczywsz przystrajali jeszcze czapki sokolemi piórami.

Zdziwione były miny wszystkich dyrektorów szkolnych, gdy pewnego ranka zjawili się w zakładach uczniowie przystrojeni od najmłodszego do najstarszego w „batorówki“ tego samego kroju i tej samej barwy — i to nie tylko we Lwowie i w Krakowie, ale i wszędzie na prowincji.

To dużo mówiło na zewnątrz, mówiło, że między młodzieżą szkolną w całej byłej Galicji wieje ten sam prąd — uświadczenie narodowe. Młodzież akademicka i rzemieślnicza stroiła się w czamarki.

Wobec takiego gremjalnego wystąpienia były władze na razie bezsilne i musiały obmyśleć jakiś radykalny środek, by na przyszłość zapobiec wszelkim manifestacjom tego rodzaju, rzucającym złe światło na władze krajowe wobec władz wiedeńskich.



Radzono nad tem w namiestnictwie — „pod kawkami“ we Lwowie, a to tem goręcej, że procesy karne, jakie miano wytoczyć w r. 1891 Janowi Stapińskiemu i tow. i Tadeuszowi Sośniakowi, naprowadziły władze na ślady, że między młodzieżą „zabiera liczne „ofiary“ tajna antyrządowa organizacja, która formuje dusze młodzieży w kierunku wybitnie antyrządowym, która każe Austrię także uważać za śmiertelnego wroga“.

Trzeba uciąć łeb hydrze „Irridenty“!

Władze szkolne podwajają swoją czujność, „parszywe owce“ usuwać będą bezwzględnie ze swoich zakładów — a Rada szkolna wykluczać „je“ będzie ze wszystkich szkół i aby nad młodzieżą tą dozór był tem łatwiejszy i mogło go sprawować i całe społeczeństwo — ubierze się całą młodzież szkół średnich, ten wiek niebezpieczny, w *mundurki jednokolorowego kroju i barwy*, które będą tym zapalonym głowom przypominać, tak jak kadetom, że rząd kształci młodzież po szkołach tylko po to, by zasilić nią kadry przyszłych na jedną, bezmyślną modłę przykrojonych urzędników, dla których byłby Wiedeń tem, czem dla wiernego Muzułmanina, Mekka.

Skończyły się czasy niezemnie niekrępowanej swobody. Branie udziału w manifestacjach w mundurkach groziło „relegacją“ — a nie każdy miał w zapasie ubranie cywilne.

Trzeba było wedle słów poety:

— Kryć się pod ziemią z gniewem,  
I być jak otchłań w myślach niedościgły,  
Mową truć z cicha, jak zgniłym wyziewem,  
A postać mieć skromną jako wąż wystygły!

Dawała młodzież upust swoim uczuciom w dnie galowe, kiedy to na urodziny, czy imieniny cesarskie musiało się obowiązkowo śpiewać, majestatyczny co prawda swą melodją hymn „Boże wspieraj“, bo w miejsce jego śpiewała ona na tę samą nutę trawestację pióra Jadwigi Zubrzyckiej:

— Boże wspieraj! Boże ochroń  
Polski Naród, polski kraj!  
Tarczą wiary lud swój osłoń  
I do walki siły daj!...

Skrócone tytuły urzędowe jak c. k. — nie były przez młodzież inaczej czytane, jak „całkiem kiepski“ lub



„cierpiący kołowaciznę“, a niemieckie „k. k.“ prze-  
drzeźniano słowy:

— Kaiserliche, Königliche!  
Butów nie ma, portki liche!

Jak Muzułmanin prawowierny musi bodaj raz w życiu  
zwiedzić Mekkę, tak każdy z młodzieży miał za święty swój  
obowiązek być w Krakowie, być na kopcu Kościuszki i zwie-  
dzić Wawel i groby królewskie.

Widok tych naszych świętości, zajętych przez wojsko  
austriackie i to przeważnie przez pułki niemieckie lub  
„Deutschbemałów“, budził u nas bezsilny gniew, kazał  
zaciskać pięści i poprzysięgać w duchu „że będzie się praco-  
wać nad przybliżeniem chwili, kiedy ten wróg będzie musiał  
ze wstydem stamtąd uciekać.

Takie same uczucia budził wśród młodzieży we Lwowie  
widok cytadeli z czerwonej cegły, górującej nad miastem  
i widok orła dwugłowego na wieży ratuszowej.

Uczucia takie nieciły i pogłębiały wydawane przez Za-  
rząd główny we Lwowie tajne perjodyczne pisma, na  
razie litografowane, jak „Orle“, humorystyczne „Bat“  
i drukowany już tajnie „Pionier“.

Myśli ich podchwytywała i szerzyła dalej tajna prasa  
provincjonalna — bo każde gniazdo miało sobie za punkt  
honoru zaopatrzyć się bodaj w „hektograf“. Tajnych tych,  
rozchwytywanych a strzeżonych pilnie przed okiem władz  
pisemek, czy to perjodycznych, czy okolicznościowych, czy  
odezw, była wielka moc, i tak kształciły się pierwsze pióra  
do dalszej służby narodowej.

Czułość władz, która po procesie „Białego Orła“ we  
Lwowie w r. 1884 na chwilę przycichła, została wyżej przy-  
toczonym artykułem „Wolnego Polskiego Słowa“ zbudzona  
ze snu. Podwojono i potrojono baczną opiekę nad młodzieżą,  
a w pierwszym rzędzie młodzieżą uczącą się. Młodzieńcza  
nieostrożność, łatwowierność wyzyskana przez jednego i dru-  
giego profesora (nazwisk nie przytaczamy), młodzieńcza  
„buffonada“, dały w ręce władz koniec nitki do kłębka i mimo  
zabiegów kilku zacnych dyrektorów, którzy starali się sprawę  
załatwić w murach szkolnych — wydostała się ona na *forum*  
*publicum* i dała materiał do kilku procesów politycznych.



Wspomnę tu np. o epizodzie w gimnazjum tarnowskim, zostającego pod kierownictwem zacnego i ukochanego przez młodzież dyrektora Trzaskowskiego, który tak pokierował gronem sądzącym sprawę należenia do tajnych organizacyj uczniów, Malinowskiego, Żychonia, Szyjek'a, Richtera i Zajęca, że grono uchwaliło ukarać ich tylko karcerem 16 godzinnym. Przeciw tej uchwale założył katecheta ks. Pechnik, „votum separatum“.

Tu zauważyć muszę, że dyrektorowie gimnazjów patrzyli na te poczynania młodzieży przeważnie okiem przychylnem udając, że niczego nie widzą... Światli kierownicy woleli widzieć powierzona sobie młodzież na służbie ideałów, niżli goniącą za użyciem, lub bezmyślną — a co gorzej jeszcze — goniącą tylko za użyciem.

Mimo zdwojonej ostrożności władz i dochodzeń dyscyplinarnych i śledztw sądowych prowadzonych w r. 1891 przeciw Tadeuszowi Sośniakowi z Nowego Sącza i Janowi Stapińskiemu i tow. i mimo strat, jakie organizacja poniosła wskutek tego prześladowania, nie straciła ona nic na swych siłach żywotnych, owszem po tych próbach ognia, przy których odpadły elementy słabsze, mniej wartościowe, potężniała ona z każdym rokiem. Z każdym rokiem przybywały setki nowych pracowników, w roku 1892 objęła ona już całą Galicję a to tworząc gniazda jak Kraków, Bochnia, Wadowice, Tarnów, Jarosław, Przemyśl, Nowy Sącz, Jasło, Krosno, Sanok, Lwów, Złoczów, Tarnopol, Sambor, Stryj, Drohobycz, Kołomyja, Czortków, Brzeżany.

Każde z tych gniazd starało się objąć siecią należny do tej miejscowości powiat, czy powiaty polityczne.

Członkowie organizacji zajmując później stanowiska społeczne pracowali nadal w kierunku podtrzymywania wiary w odzyskanie niepodległości i stali na straży ducha narodowego i godności narodowej, podnosząc w ten sposób na terenie Małopolski poczucie narodowe i zapobiegając zubożeniu i „zgodzie z losem“.

Widzimy ich pracujących w szeregach Sokoła i wyęzających swą energję nad utrzymaniem gniazd Sokolich i stworzeniem nowych, w Towarzystwie Szkoły ludowej — Towarzystwie przyjaciół oświaty, Macierzy pol-



skiej, Teatrze ludowym, Towarzystwie im. Staszica, czytelnich miejskich i wiejskich, w Kółkach rolniczych, wogóle wszędzie tam, gdzie celem pracy była Polska, a nie pominał oni żadnej sposobności, by manifestować żywotność Narodu i jego prawa do bytu niepodległego. Młodzież nie potrzebuje już teraz, tak jak oni, łamać się ze zwątpieniem i gorczyzą, bo widzi, że tętno narodowe, bije coraz żywiej i wierzy ona święcie w to, że Polska musi przy sprzyjających okolicznościach odzyskać niepodległość.

Praca tajna znalazłszy dla siebie już legalne tory zmienia się na pracę w towarzystwach oświatowych, społecznych i w „Sokole”. Obok pism tajnych — wydaje Zarząd Organizacji we Lwowie jawnie dwutygodnik „Życie”.

Organizacje dawniej tajne, przechodzą powoli w jawne i w roku 1893 w lecie odbywa się już we Lwowie *zjazd delegatów młodzieży*, który uchwała program dalszej pracy. Zjazd ten odbył się przy ul. Halickiej, w mieszkaniu śp. Józefy Jaroszyńskiej, byłej narzeczonej śp. Agatona Gillera, która pracując dla idei, utrzymywała tam powszechnie znaną i cenną „szkółkę freblowską”.

Gdzie pozostały jeszcze resztki tajnej organizacji, to tam one w związku z procesem młodzieży w Tarnopolu w r. 1895 powoli rozwiązywały się.

Organizacja dawna, która zaczęła pracować nad młodzieżą w czasach najcięższych około r. 1880 wykształciwszy w potrzebnym kierunku i postawiwszy przy warstatach pracy narodowej siedemnaście „roczników” uświadomionych narodowo pracowników, wlała niejako w tętnice społeczeństwa nowy zapas świeżej odżywczej krwi i nie pozwoliła mu dogorywać w szerzącej się w latach osmdziesiątych zarazie „z gody z losem”, lojalności i bezmyślności.

Poczucie narodowe potęgniało z dnia na dzień, dając wyraz temu i w szarem życiu codziennem i w czasie występów zbiorowych.

Źródółka złączyły się w potok, potężniejący z każdym rokiem a ani zapobiec jego wzrostowi, ani cofnąć go wstecz nie zdołała nawet sławna machiawelska polityka Austrii. Ta obmyśliła inny sposób w myśl swej dewizy państwowej i rzu-



ciła pomiędzy dwa dotychczas w pełnej zgodzie żyjące narody, Polaków i Rusinów kość niezgody, zaczęła tych ostatnich „forytować“ na każdym kroku, stawiając ich na straży poczynań Polaków, zwąc ich wiernymi „Tyrolczykami Wschodu“.

W kołach organizacji był i pewien procent Rusinów — nie znano tam różnic narodowości, praca szła wspólna w kierunku zerwania pęt niewoli w myśl dewizy Platona Kosteckiego:

— To nasza mołytwa,  
Polszcza, Ruś i Łytwa!

Bakcyle jadu i nienawiści siane przez rząd na tej zgodnej niwie — wydały i wydają jeszcze wciąż bujny plon. Nasi dawni bracia stali się naszymi śmiertelnymi wrogami!

Hasła socjalistyczne, które wówczas zaczęły się dopiero nieśmiało szerzyć, bardzo nielicznych licząc wyznawców, nie miały przystępu do szeregów naszej organizacji. Drwinki socjalistów, próbujących żerować wśród naszej młodzieży, z naszego „fanatyzmu“ — „zaściankowości“ — „parafjańszczyzny“ — odbijały się na razie jak groch od ściany i długiego czasu lat całych trzeba było, by tu i tam znaleźli oni jakichś wyznawców, lub sympatyków.

By zrobić jakiś wyłom w naszych szeregach, chwycił się znany w latach dziewięćdziesiątych na terenie Stanisławowa „społecznik“ N. Dzwonkowski tego podstępu, że rozszerzył wśród młodzieży fałszywą wieść, że przewodnik młodzieży Wacław Borzemski, zmienił już swoją ideologję i stanął na usługach „Czerwonego sztandaru“. Wiadomość ta wywołała oburzenie, ale znaleźli się tacy, co ulegając jego wpływom nie sprawdzwszy jego kłamstwa, rozgoryczeni, poszli na służbę p. Dzwonkowskiego. P. Dzwonkowski, pionier nowej ideologii nie przebierał w środkach — ale kierując się hasłem, że „każdy środek dobry, który prowadzi do celu“, chyba swemu obozowi zaszczytu nie przyniósł.

W stosunkach do kolegów—żydów, nie robiono żadnych różnic — i ich pewien procent, chociaż nie wielki przeszedł przez szkołę organizacji a z pomiędzy wiernych dawnym hasłom a żyjących dzisiaj jeszcze dość wymienić choćby Wiktora Chajesa, bankiera, obecnie wiceprezydenta m. Lwowa,





**Stoją :** Śp. Leopold Szenderowicz. — Kazimierz Ziśper, — Stanisław Aleksandrowicz, — Śp. Jarmulski, — Adam Cehak.  
**Siedzą :** Dr. Eugeniusz Reiter, — Jędrzej Moraczewski, — Wacław Borzemski, — Antoni Cybański, — Boleław Błażek, — Śp. Karol Ruebenbauer,



Dr. Oziasa Rasta, adwokata w Przemyślu, Dr. Dawida Oswalda, adwokata we Lwowie, b. p. Dr. Leona Żupnika, ostatnio profesora medycyny na uniwersytecie w Pradze i wielu innych.

## ŻAŁOBA NARODOWA.

### W STULETNIĄ ROCZNICĘ ROZBIORU POLSKI.

*(Wiersz do Galicjan).*

„Tańcz niewolniku! skacz — baw się wesoło —  
Bo ja tak każę“! Takie słowa padły  
Z ust czynownika, co schmurzywszy czoło,  
Patrzył przed siebie z wściekłości zajadły,  
Że nad przeszłością Warszawa boleje  
I że w tym bólu ma jeszcze nadzieję!

Tańcz niewolniku! Na dnie twojej duszy  
Jest jad rozpacz, co wciąż jątrzy ranę, —  
Taniec twój przecież jęki bólu zgłuszy!  
A twoje serce musi być strzaskane,  
Jak Zygmuntońska z marmuru kolumna;  
Tańcz! bo inaczej — tu knut, a tam trumna!

Niewolnik tańczył: a przed duszą wzrokiem  
Smutne obrazy snuły się szeregiem:  
Widział krew braci płynącą potokiem —  
Pola zbroczone, kości skryte śniegiem;  
I słyszał jęki braci mordowanej —  
I czuł, że świeże ma odebrać rany....

Tańczył — i z ust swych nie wyrzucił skargi,  
Coby muzyki przygłuszyła tony —  
Lecz śmiech niezdrowy wykręcił mu wargi,  
Gdy wzrok swój ku *Galicji* posłał załzawiony;  
*On — tańczyć musiał z krwawą w piersi raną,*  
*A wy tańczyli — choć wam nie kazano!*

Warszawa r. 1893.

Kilkanaście lat wyteżonej pracy w kierunku uświadamiania narodowego młodzieży wpłynęło dodatnio i na uświadomienie obojętnego w znacznej części na sprawy narodowe społeczeństwa, które płynęło już wygodnym korytem „zgody



z losem“, zajęte walką o byt, absorbującą większość jego sił żywotnych.

Młodzież nie kryje się już ze swoim niepodległościowym sposobem myślenia, zaznacza go z początku nieśmiało, ale z każdym rokiem coraz śmielej i dobitniej.

Zaczyna już gromadnie i coraz to częściej manifestować w dniu rocznic ważniejszych narodowych, jak powstania styczniowego, rzezi galicyjskiej, powstania Kościuszki, Konstytucji 3-Maja, stracenia Teofila Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, stracenia na stokach cytadeli warszawskiej 5 ostatnich członków Rządu Narodowego i w rocznicę powstania listopadowego.

Z małemi wyjątkami ona to daje inicjatywę do tych manifestacji i bierze w nich tłumny udział pociągając za sobą coraz to szersze warstwy. Żyjących uczestników walk o niepodległość otacza manifestacyjnie coraz większem poważaniem i czcią, a w rocznice tych walk skupia się na cmentarzach i tu na grobach zmarłych składa wieńce, pali światła i odśpiewuje pieśni patriotyczne. Coraz większa liczba uczestników tych obchodów jest dla nich zachętą, by pamięć tych wielkich wypadków w naszych dziejach nieść z miast do miasteczek i wsi i tam przez nabożeństwa żałobne i poranki lub wieczorki uświadamiać także i szersze masy.

Przy sposobności takich obchodów rzuca ona po miastach i po wsiach myśl zawiązywania czytelní ludowych, straży pożarnych i nawiązuje bliższe stosunki z chłopem i rzemieślnikiem, by nawiązawszy nici znajomości, wejść w bliższy kontakt i przystąpić do planowego uświadamiania.

Zaczyna się okres manifestacji narodowych w rocznice narodowe.

Śledzących bacznie objawy życia narodowego a nawet i ludzi obojętnych uderzyć musiało to, że stulecie Konstytucji 3-Maja, było ogólnie obchodzone bardzo uroczystie a pochody w ten dzień imponowały wprost ilością uczestników, — dawniejsze setki przemieniały się w tysiące i to ludzi z najrozmaitszych warstw a co najciekawsze, że w pochodach tych kroczą poważnie wśród szeregów inteligencji i poważnie nastrojone oddziały chłopów, czego dotychczas przy okazji takich obchodów nie było jeszcze widać.



Młodzież przygotowuje na takie obchody dla wszystkich uczestników kokardki o barwach narodowych. Z ust młodzieży, pierwszej, płyną melodie pieśni patriotycznych a tłum podchwytuje ich melodję i śpiewa z rozdawanych przez młodzież drukowanych na kartkach tekstów.

Ta inicjatywa młodzieży w tych manifestacjach zwraca uwagę władz szkolnych ale rady, przestrogi i upomnienia nie potrafiły oziębic jej zapалу.

W owych czasach nie było jeszcze przymusu mundurów przepisanych szkolnych, ale pomysł ich już leżał się w głowach niektórych biurokratów, zatrzwożonych tym narodowym, antyrządowym nastrojem wśród młodzieży.

A młodzież ta nie dbając o tę troskę władz szkolnych rzuca im wprost wyzwanie, bo w pewnym czasie, jak na komendę młodzież ta spiesząca rankiem do szkół, zjawia się przed bramami szkół w konfederatkach różnej barwy, stosownie do tego, do jakiego należała gimnazjum.

A gdy w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski, młodzież przystroiła swe lewe ramię w opaskę żałobną — uświadomiono już sobie, że młodzież ta prócz rozkazów władz szkolnych, stosuje się do poleceń jakiejś innej władzy tajnej, że więc młodzież ta musi należeć do szeregów tajnej organizacji.

Tak zdaniem rządu być nie mogło — ten, zdaniem jego niezdrowy prąd, przeciwny tendencjom rządu, który chciał mieć ze szkół tylko bezkrytyczny materiał na urzędników, należało złamać, zdusić w zarodku.

Zaostrzono więc dozór nad młodzieżą, a aby uczynić wykonywanie tego dozoru łatwiejszem — wprowadzono przymus mundurków szkolnych, jednostajnych we wszystkich szkołach średnich, i aby przypomnieć tym młodym głowom, że mają się w nich lęgnąć tylko myśli mające dobro państwa na celu, powsadzano im na głowy czapki przypominające swym krojem czapki kroju oficerskiego.

Pęta te, narzucone młodzieży, chybiły celu i osiągnęły wręcz przeciwny skutek, bo najpierw pogłębiły zasianą tam przez organizację i bujnie już kiełkującą nienawiść do rządu austriackiego a z drugiej strony uczyły nieostrożnych ostrożności a łatwowiernych chytrości.



Do takiego zarządzenia władz przyczyniła się w głównej mierze i ta okoliczność, że miały one już wiadomości, ale niedokładne o tajnych organizacjach wśród młodzieży od czasu procesu przeciw Janowi Stapińskiemu i Tadeuszowi Sośniakowi — którym w r. 1891 wytoczono procesy o zbrodnię zdrady stanu, należenie do tajnych towarzystw.

I zawrzała obustronna zacięta walka.

Zbliżał się tymczasem rok 1893 — smutna setna rocznica drugiego rozbioru Polski.

Jak na nią odpowie cały naród, na czoło którego wysunęli się po największej części ci, co wzięli sobie za hasło „nie drażnić rządu“, co dumnie i głośno zaznaczali swój stosunek do cesarza austrijackiego, Franciszka Józefa, enuncjacja:

— Najjaśniejszy Panie! przy tronie Twoim stoimy i stać chcemy!

Pominać milczeniem tę straszną chwilę w naszych dziejach, gdy sąsiednie trzy państwa, korzystając z naszej słabości, rozdarły bezprawnie, gwałtem, naszą ojcowiznę — to znaczyłoby zgodzić się z dokonanyim faktem zbrodniczej grabieży.

Jeśli zaczadzone po większej części usypiającą polityką rządu społeczeństwo na to nie zareaguje z godnością, to uzna akt rozbioru Polski za akt legalny i wyrzeknie się swoich praw do niepodległości.

Rok 1893 dobiegał końca a nasi przedstawiciele milczeli, darmo oczekiwaliśmy od naszego przedstawicielstwa i w parlamencie i w Radzie państwa, jakiegoś silnego głosu, piętnującego wobec wroga i świata fakt grabieży i podkreślającego nasze nieprzedawnione prawa.

Wśród sterników naszej nawy we Wiedniu i w kraju cisza!

Dzienniki zabrały głos dopiero w samą stuletnią rocznicę rozbioru t. j. dopiero dnia 23 września 1893 r.

Wobec tego milczenia osób, powołanych do zajęcia pewnego stanowiska w chwili tej, postanowiła tajna organizacja nasza chwycić inicjatywę w swoje ręce.

Na zebraniu w tym celu zwołanem w dniu 20 listopada 1892 r. zapadła jednomyślna uchwała, by dla zaznaczenia, że naród nie zapomniał o tej smutnej rocznicy gwałtów ze strony



naszych zaborców, że nie wyparł się swoich praw do niepodległości, że drugi rozbiór uważa i dziś po 100 latach za gwałt, dokonany na żywym ciele narodu — postanawia on na znak dal-szy widomy tego protestu uczcić rok ten „żałobą naro-dową“, przez wstrzymanie się w tym roku od wszelkich a zwłaszcza publicznych zabaw połączonych z tańcami.

Gorące było posiedzenie, na którem zapadła ta uchwała. Przeciwnicy tej myśli zarzucali, że przyniesie to ogromne straty kupcom, którzy już zaopatrzyli swe magazyny w odpowiedni towar i — co jeszcze ważniejsze — że odbierze zarobek całej rzeszy ubogich ludzi, jak modystek, szwaczek i t. d. Zarzucano również, że manifestacja ta mająca być przeglądem swego ro-dzaju naszych sił i wpływów na społeczeństwo jest jeszcze przedwczesna, że należy wstrzymać się z tym publicznym wy-stępem do rocznicy trzeciego rozbioru t. j. do r. 1895. Motywy były słuszne, lecz większość była zdania, że krok ten rozrusza śpiących lub obojętnych i pomnoży nasze szeregi uświadomio-nych i czynnych.

Należało wobec milczenia prasy wezwać społeczeństwo do zachowania żałoby dziesiątkami tysięcy odezw. Drukarnią je-szcze nie rozporządzaliśmy a żadna z drukarni pracy tej nie odważyła się podjąć z obawy przed dotkliwymi karami admi-nistracyjnymi i utratą koncesji.

Ale nie było to zaporą dla tych, co żywo mieli przed oczyma hasło Mickiewicza, zwrócone do młodzieży:

— Tam sięgaj gdzie wzrok nie sięga,  
Łam czego rozum nie łamie!

bo wyjechać trzem „zecerom“ kilka razy na noc do jednego z miast prowincjonalnych, tam zakraść się do drukarni, będącej własnością wuja jednego z wtajemniczonych, odbić w niej na prasie 10.000 odezw z wezwaniem do święcenia żałoby, zatrzeć za każdym razem ślady swej nocnej pracy i wrócić z gotowym ładunkiem „bibuły“ do Lwowa — to było dla naszych junaków drobnostką.

I poszły nasze odezwy w świat. Koła prowincjonalne otrzymały je wraz z instrukcjami co do sposobu technicznego przeprowadzenia żałoby.

Pierwszem echem naszego wezwania, była bezimienna odezwa z daty „Genewa dnia 15 grudnia 1892, bez podania



miejsca drukarni a więc pokryjomu odbita w kraju, zwrócona do Polek.

— „Siostry nasze! czyż w tę smutną rocznicę — nawołuje między innymi odezwa — bawić się mamy? czyż mamy hulać na grobie własnej matki, szaleć w rocznicę jej zgonu, jej boleści uragać. Wróg depce z rozkoszą nasze karki, ogłasza światu, że Polska żyć przestała. Jakżeż, czyż skoczne Jej dzieci zabawy, brutalną tę przemoc pochwałą?... Dla niej to zręczcie się przyjemności i zabaw, które nie wam obecnie przystoją. Jej to poświęćcie grosz ten, jaki Wam czarna szata i skromna konfederatka zaoszczędza a za przykładem waszym pójdzie naród cały, który wie, że Polki szlachetnie czuć potrafią...”

Inna odezwa, wydana już jawnie od komitetu Polek, zawierającego na rok 1893, z daty Lwów, w marcu 1893, na czele którego widnieje nazwisko Marji Dulębowej a obok niej komitet, który stanowiły: Bieńkowska S., Bieńkowska Z., Czerneryńska, Dulębowa, Deskurówna, Grossowa, Ibiańska, Jaroszyńska, Kubicka, Reuttowa, Romanowiczówna i Wysłouchowa — zabiera głos w sprawie żałoby.

— „Powstrzymanie się — czytamy w tej odezwie — od hucznych zabaw w stuletnią rocznicę klęski narodowej, piętnem męki i hańby znaczącej dotąd nasze czoła, wydawało się nam Polkom, rzeczą tak wskazaną, naturalną i konieczną, że uważaliśmy za zbyt częste zabierać głos w tej sprawie. Teraz jednak, gdy wbrew oczekiwaniu harmonijny nastrój ogółu mącą głosy, odosobnione wprawdzie, lecz nie mniej uwłaczające godności narodowej, pragniemy wypowiedzieć nasze w tej mierze zdanie... Zaniechanie zabaw uważamy jako wstęp do porozumienia się i przygotowania do solidarnej szerszej pracy obywatelskiej, do czynów mających na celu odbudowanie tego, co zdruzgotała pycha, sobkostwo, przedajność z jednej a ciemnota, nędza i płynąca stąd bierność mas z drugiej strony. Do ludu spieszymy, do tej braci siermiężnej, zbudzonej przed stu laty gromkim głosem wodza w sukmanie!...”

Odezwał się w tej sprawie Lwów przez usta grona obywateli pod wodzą czcigodnego Apolinarego Stokowskiego ogłaszając dnia 28 grudnia odezwę zatytułowaną: „Rodacy“! w której mimo pewnego kołowania wyraża przeko-



nanie „że rok 1893 będzie u nas rokiem żałoby“. Nie urządzajmy zabaw z tańcami, przystąpmy wszyscy do składek na cele fundacji im. Kościuszki...!”

Myśl więc rzucona przez młodzież nie przeszła bez echa.

Po wszystkich miastach i wielu miasteczkach rozwinięto żywą agitację za żałobą i potworzyły się osobne komitety w tym celu.

Spółeczeństwo zastosowało się z małemi wyjątkami do wezwania. Uświadomieni narodowo znaleźli wezwanie to słusznem — a nieuświadomieni i ludzie zdania przeciwnego postanowili wezwanie to pominąć milczeniem i nie stosować się do niego, urządzając na dawną modę, huczne zabawy taneczne — jeszcze huczniejsze, bezpiecznymi się czując pod osłoną policji.

Jedna z pań — hr. Potocka — kiedy ją przestrzegano przed urządzeniem balu i to w dzień rocznicy powstania styczniowego miała wyrazić się wyzywająco słowy: „Niech wie ulica, jak się bawi Targowica!“

Stosunki wobec tego zapowiadały się we wielu wypadkach dość burzliwie.

Zły przykład „Targowicy“ musiał być skarconym.

„Żałoba“ miała rozpocząć się z dniem 1 stycznia.

Zatarg zapowiadał się najostrzej w samym Lwowie, gdzie w sam pierwszy dzień żałoby, bo na 1 stycznia zapowiedziano zabawę balową, huczną — w Kasynie miejskiem, a w „Gwieździe“ maskaradę.

Miasto Lwów zostało przez organizację podzielone na czas żałoby na 10 rewirów. Na czele każdego rewiru stał rewirowy i jego zastępca. — Rewirowy miał dodanych sobie 10—15, stosownie do rozległości rewiru — strażników. Rewirowi mieli baczyć, by w ich rewirach nie urządzano zabaw tanecznych i nie dopuszczać do odbycia się ich pod żadnym warunkiem. Sposób udaremniania zabawy zależał w danym wypadku od okoliczności towarzyszących.

W pierwszych dniach, gdy mający ochotę do tańców zlekceważyli sobie wezwanie i urządzili wystawne zabawy taneczne — brzęczały szyby w oknach pod gradem kamieni manifestującej młodzieży a ukarani w ten sposób, otrzymywali zaraz następnego dnia powiadomienie, dlaczego szyby wybito.



Sprawa stanęła w niektórych wypadkach na ostrzu miecza, bo „tańczący“ wzywali na wieczór zabawowy ochrony policji i tańczyli pod jej osłoną, nie zawsze jednak bezpiecznie! Organizacja miała swoich sympatyków także i w szereгах straży policyjnej i przy ich pomocy udawało się we wielu wypadkach stosować terror mimo osłony policyjnej. Używano w takich wypadkach, gdy tańczono pod osłoną policji i takiego podstępu, że urządzano w pobliżu pozór jakiejś gwałtownej bójki ulicznej z gwałtownem wzywaniem ratunku a gdy stójkowi, zwabieni wołaniem o pomoc, pobiegli w tamtą stronę, już szyby brzęczały. Chytróść mierzyła się z mocą i wygrywała.

We wieczór sylwestrowy, na samym przełomie roku 1892 na 1893 padły pierwsze strzały ze strony manifestantów we Lwowie. Młodzież zaznaczyła, że nie cofnie się przed użyciem nawet środków niekulturalnych i barbarzyńskich, byle nie dopuścić do publicznych zabaw tanecznych, które uważała za prowokację po polsku czującego społeczeństwa. Trzeba było zaraz u wstępu do roku żałoby poruszyć wszelkie możliwe sprężyny, by złamać bezmyślność i opór i wstrząsnąć społeczeństwem — kazać mu cofnąć się myślą o lat sto i przypomnieć mu, że byliśmy narodem wielkim, niepodległym a dziś jesteśmy niewolnikami, co bez rumieńca wstydu wysługują się rządowi zaboreczym.

Przygotowano więc występ zbiorowy młodzieży.

Pod pretekstem komersów na zakończenie starego roku zgromadzono młodzież w kilku lokalach restauracyjnych, leżących blisko siebie a to w restauracjach znanego Naftuły, przy ul. Trybunalskiej, Ludwiga, Stadtmüllera i Romanowej przy ul. Krakowskiej. Ogół nie był w przeważnej części zawiadomiony o zamierzeniach inicjatorów komersu. Wiedzieli o tem tylko dziesiątnicy i setnicy.

Przed godziną 12 w nocy młodzież zakończyła komersy i wyroiła się na ulice.

Padły wezwania:

— Formować czwórki i pochód!

Dziwiło wszystkich skąd na tej ciasnej ulicy, w tem miejscu, znalazło się naraz tyle młodzieży — i akademja i technika i weterynarja i szkoła lasowa i młodzież rzemieślnicza. Ale



nie dano im czasu do zastanawiania się, bo pochód już się uformował i ruszył z miejsca czwórkami, pociągając za sobą resztę — pochód potężny liczący przeszło 1.000 ludzi. Zaskoczona nim policja nie prędko się zorientowała co do właściwego jego celu.

Pochód ruszył przez Rynek, kierując się na ulicę Franciszkańską do budynku „Gwiazdy“, gdzie udaremnił zabawę a stąd na ulicę Akademicką pod kasyno miejskie, gdzie powybił wszystkie szyby w oknach w parterze i na pierwszym piętrze. Zjawiała się zaalarmowana policja w silnych oddziałach. Otoczyła manifestantów i kilkudziesięciu z nich aresztowała.

Śledztwo nie pozbawione momentów komicznych trwało przez całą noc do późnego ranka. Aresztowani nie tracą humoru i ciętymi odpowiedziami wywołują często śmiech i na twarzy komisarza dyżurnego.

W następstwie tego zajścia dochodzenia dyscyplinarne uczniów szkół wyższych — relegacje i nagany.

Gdy te zbiorowe manifestacje nie zawsze i nie wszędzie przemówiły do przekonania i rozumu, chwytano się innych, drastyczniejszych środków, jak np. wkraczanie na maskaradę grupy karawaniarzy z trumną i śpiewem „marszu żałobnego“. W niektórych wypadkach rozrzucono po sali do tańców specjalnie z Wiednia sprowadzone próbówki szklane, wydające niemożliwie wstrętny i pobudzający do wymiotów odór.

By udaremnić różne prywatne zabawy, stosowano rozmaite środki.

Jeden z „opornych“ lekarzy przy ul. 3-Maja, urządza u siebie zabawę taneczną. Towarzystwo złożone z samej arystokracji — („niech wie ulica, jak się bawi Targowica)!“ — Przed kolacją podano „kanapki“ zamówione w jednym z pierwszorzędných lokali śniadaniowych w pobliżu. I na tem skończyło się niestety całe przyjęcie! Subjekt, czy kucharz przyrządzający te kanapki, jeden z „naszych“, przyrządził je tak sprytnie, że kanapki nie tracąc nic na smacznym wyglądzie i smaku, wywoływały u gości po krótkim czasie gwałtowne wymioty i inne przypadłości fizjologiczne. Goście rzucili się do wyjść a nie mogąc się pomieścić, kryli się po kątach salonu i pokoji, zanieczyszczając meble.



Ochota do tańca prysła bezpowrotnie.

Wytworne toalety gości i wytworne meble doktora nosiły dobitne ślady smacznych kanapek.

Inny wypadek:

Goście licznie zebrani — muzyka zaczyna przygrywać do tańca i pierwsze pary już w ruchu. Nagle u drzwi wchodowych hałas i kłótnia zapalczywa, której odgłosy dobiegają aż do salonu. Do przedpokoju wybiega gospodarz a za nim ciekawi goście — i widzą w nim czterech karawaniarzy z trumną. Sługa i gospodarz tłumaczą im, że się pomylili w adresie, bo tu nie o śmierci myślą, lecz zabawa właśnie wre w najlepsze. Karawaniarze upierają się, że w adresie nie pomylili się i na dowód pokazują rachunek „domu pogrzebowego“ z najdokładniejszym adresem. Konsternacja!

Gospodyni i niektóre panie mdleją. — Korzystając z zamieszania karawaniarze znikają. Gdy ochłonięto, rzucono się w pościg, ale „szukaj wiatra w polu“!

Mimo zachęty nadrabiających minami gospodarstwa, goście zwarzeni, zdenerwowani, żegnają się i czempredzej wracają do domów.

Przytoczono tu tylko kilka przykładów, nie brak było wielu innych pomysłów oryginalnych.

Wiadomości o tych zajściach roznoszą się po mieście, a rozdymane przez fantazję opowiadających, niepokoją ochotników do tańca i oziębiają ochotę do niego.

Do tych prawdziwych zajść dołączają nasi opowiadania o innych wypadkach zmyślonych a podają je w ten sposób, że trudno było sprawdzić miejsce, gdzie się one zdarzyły. Tańców po domach prywatnych coraz mniej a jeśli są tacy, co lekceważą sobie powagę chwili, to tańczą przy oknach pozasłanianych nie tylko frankami ale i materacami, by ani światło ani odgłos muzyki nie wydostał się na ulicę.

Dyrekcja policji wzmaga swą czujność i zapobiegliwość i ściga niewidzialnego i nieuchwytnego wroga, lecz w dalszym ciągu nadaremnie!

Wiadomości o wypadkach lwowskich przedostają się na prowincję, budząc z jednej strony podziw dla młodzieży lwowskiej a z drugiej strony chęć współzawodnictwa. Tańce cichną już w ciągu stycznia i w końcu ustają.



Patryotyczna myśl zwyciężyła. Manifestacja zrobiła swoje, wstrząsnęła społeczeństwem polskim, przypomniała mu, że ono jest polskim, takim, a nie innem, być powinno. Manifestacja ta była zarazem jakby przeglądem naszych sił i miary naszego wpływu na społeczeństwo — a wynik dodatni tej manifestacji podniósł młodzież już uświadomioną na duchu, bo po wyniku manifestacji tej widziała ona, że to już nie pojedyncze kółka działają, grupy lub gniazda, lecz tajemna organizacja, obejmująca już tysiące ludzi.

I rosła w nas ochota do dalszej pracy pozytywnej. — „Żałoba narodowa“ to był tylko jeden ze środków agitacyjnych na większą skalę.

Nasza ruchliwość i energja w przeprowadzaniu jej pobudziła jednak jeszcze w wyższym stopniu czujność władz.

Pierwszym widowym znakiem ujmywania młodzieży w karby, było wprowadzenie przymusu noszenia przepisanego munduru, który podobny swym krojem do munduru austriackiego, miał tej młodzieży wiecznie przypominać, że kształci się ona w pierwszym rzędzie na służbę, nie dla nieistniejącej już Polski, ale dla państwa obcego.

---



VI.

P R O C E S

**PRZECIW KAZIMIERZOWI SZCZEPAŃSKIEMU  
i ADAMOWI CEHAKOWI**

**o zbrodnię gwałtu publicznego z § 98 u. k.**

Wzmógłony w kierunku narodowym ruch między młodzieżą i społeczeństwem podwoił czujność władz polit. — które mimo sprawy T. Sośniaka i J. Stapińskiego nie zdołały jeszcze wpaść na źródło tego ruchu antyrządowego. Gdy się zbliżał rok 1893 a z nim rocznica drugiego rozbioru Polski a wśród społeczeństwa rzucono myśl święcenia tej rocznicy żałobą narodową w lżejszej czy cięższej formie, uchwaliła reprezentacja młodzieży bezwarunkowe wstrzymanie się w tym roku od wszelkich hu- cznych zabaw tanecznych i wezwała do tego całe społeczeństwo. Policja lwowska, szukając za sprawcami tego ruchu, wpadła na ślad, że żywy udział w „sprawie żałoby“ biorą między innymi także słuchacze techniki we Lwowie, Kazimierz Szczepański i Adam Cehak. Komisarz policji Łysakowski przeprowadził na zlecenie Dyrekcji policji dwukrotną w odstępie pięciodniowym, rewizję u Kazimierza Szczepańskiego a po drugiej rewizji, oświadczył mu, że dyrektor policji, Krzaczkowski, prosi go do siebie na rozmowę prywatną. Był to grubemi niemi szyty pod- stęp. Ale cóż było robić? Proszony poszedł — spisano z nim protokół głównie w kierunku należenia jego do tajnych orga- nizacji, a gdy do niczego się nie przyznawał, uwięziono i prze- trzymano w więzieniu śledczem trzy tygodnie właśnie w tym czasie, gdy we Lwowie zaczęto względem „tańczących“ stosować ostrzejsze środki, jak bicie szyb, jak to miało miejsce pod Ka- synem miejskiem. Prokurator państwa, Hayderer, chcąc uwię- zionego odciąć całkiem od świata, nie pozwolił nawet przez pierwszy tydzień na przesyłanie uwięzionemu jakichkolwiek



listów, gazet i książek — poczem w dniu 21 sierpnia 1893, odbył się przed Sądem karnym we Lwowie publiczny proces przeciw niemu i Adamowi Cehakowi o zbrodnię gwałtu publicznego z § 98 u. k.

Aktem oskarżenia z dnia 20 maja 1893 do L. 853/93 oskarżyła prokuratura państwa we Lwowie:

1. Kazimierza Szczepańskiego, słuchacza techniki lwowskiej i

2. Adama Cehaka, słuchacza techniki we Lwowie:

1) że w styczniu r. 1893 należąc do komplotu utworzonego w zamiarze zmuszenia mieszkańców Lwowa do obchodzenia w r. 1893 „żałoby narodowej“ a mianowicie: zaniechania zabaw z tańcami, wybijaniem szyb w domach, gdzie zabawy się odbywały a zatem złośliwym uszkodzeniem cudzej własności, wśród okoliczności narażających zdrowie i bezpieczeństwo mieszkańców, jakoteż w listach do różnych osób rozesłanych, wyrażali pośrednio i bezpośrednio groźby uszkodzenia na ciele i własności w taki sposób, że groźby te w obec terroryzmu faktycznie wykonywanego, zdolne były wzniecić uzasadnione obawy u osób, do których były skierowane;

2) że w tymże czasie rozesłali w listach drukowaną odezwę z napisem „Rodacy“, podpisaną słowy: „w listopadzie 1892“, której rozpowszechnienie wzbronione zostało orzeczeniem lwowskiego Sądu krajowego z 23 grudnia 1892 l. 26287.

Czynami tymi dopuścili się obaj obwinieni zbrodni gwałtu publicznego z §§ 85 b. i 98 b. u. k. tudzież występku z § 24 ustawy prasowej.

Powody tego oskarżenia przedstawia prokurator państwa następująco:

„W kołach młodzieży powstała w jesieni r. 1892 myśl powstrzymania się od zabaw przez cały rok 1893, jako w stuletnią rocznicę 2-go rozbioru Polski. W tym kierunku prowadzono też gorliwą propagandę. Przedewszystkiem wydano w listopadzie 1892 drukowaną odezwę z napisem „Rodacy“!

Gdy jednak nie wszyscy intencję tę podzielali i z rozpoczęciem karnawału urządzano zabawy, jeli się propagatorowie żałoby narodowej środków radykalnych i terroryzowali publiczność, już to listami zawierającymi groźby, bądź też doraźnem wybijaniem szyb w każdym domu, gdzie odbywała się zabawa.



Wedle przedstawienia rzeczy zawartego w odezwie Dyrekcji policji do L. 97/pr./93 a potwierdzonego w zupełności wynikiem przeprowadzonego dochodzenia sądowego, śledzono starannie takie domy a w wypadkach, w których straż bezpieczeństwa przeszkodziła natychmiastowemu wybiciu szyb, czyniono to nocy następnej, poszkodowany zaś otrzymywał w liście bezimiennym wyjaśnienie przyczyny wybicia szyb.

Akcja ta prowadzona była wedle jednej metody, ujawniającej się formą i treścią pisemnych ostrzeżeń i listów zawiadamiających, wskazujących wymownie na pochodzenie ze wspólnego źródła. Z licznych wypadków, które w wysokim stopniu zaniepokoiły opinię, stwierdzono następujące fakty:

W nocy na 1 stycznia 1893 w wykonaniu zapowiedzianej listownie groźby wybito szyby w Kasynie miejskiem, przyczem uszkodzony został cegłą kelner, Józef Meder.

W dniu 3 stycznia 1893 wybito szyby w oknach domu, zamieszkałego przez radcę Wyższego Sądu krajowego, Dr. Edwarda Baucha, który przedtem listem hektografowanym wezwany został do zaniechania zabawy z powodu „żałoby narodowej“ a następnie w dniu 6 stycznia pocztą otrzymał wspomnianą odezwę, na której zamieszczony był dopisek: „z powodu nieobchodzenia żałoby narodowej zostały szyby dnia 3 stycz. wybite“.

W dniu 1 stycznia wybito szyby w mieszkaniu Wilhelma Seitza i w mieszkaniu Bernfeldów a następnie przysłano im listy tej samej treści.

Dalej w dniu 2 stycznia 1893 wybito szyby w mieszkaniu adw. Dr. Tilla, a w nocy z 20 na 21 stycznia w lokalu stowarzyszenia „Gwiazdy“.

Z powodu przygotowań do balu prawników, który odbyć się miał pod protektorem Jego Ces. i Król. Wysokości, arcyksięcia, Leopolda Salwatora, poważono się przesłać listy do przewodniczącego Komitetu Jego Ekscelencji, prezydenta Wyższego Sądu krajowego, Simonowicza, do Dyrektora policji c. k. Rady dworu, Krzaczkowskiego a nawet do Jego ces. i król. Wysokości Arcyksięcia, któremu przesłano egzemplarz wspomnianej, zakazanej odezwy z dopiskiem „Gmach Kasyna miejskiego podczas balu prawników wysadzony będzie w powietrze“.

Terroryzm w ten sposób szerzony mógł rzeczywiście zaniepokoić nie tylko osoby bezpośrednio dotknięte, ale całą pu-



bliczność miejscową wogóle. Stwierdza też doniesienie policyjne, że zabawy odbywać się musiały pod strażą policji a gospodarz Kasyna miejskiego zeznaje, że panie obawiały się przychodzić na wieczorki.

Przeciw obu obwinionym zachodzi podejrzenie, że brali czynny udział w przedstawionej akcji karygodnej.

Już w dniu 2 stycznia 1893 zwrócił na siebie uwagę Kazimierz Szczepański demonstracyjnem zachowaniem się podczas zabawy w stowarzyszeniu „Gwiazda“, za co wraz z towarzyszami zasądzony został na grzywnę w drodze policyjnej.

Przy rewizji w jego mieszkaniu w dniu 27 stycznia znaleziono kowertę z adresem „ul. Łyczakowska 10“ a w niej odezwę wspomnianą z jego dopiskiem: „Szyby zostały wczoraj wybite z powodu „żałoby narodowej“.

Nadto znaleziono szare koperty, próżne, tego samego kształtu i barwy jak na listach do radcy Krzaczkowskiego i Simonowicza.

Szczepański przyznał się do wysłania tych odezw, ale zaprzeczył wszelkiego udziału w biciu szyb a dowiedziawszy się od kolegów o wybiciu szyb, wysłał te listy z własnej inicjatywy.

Skwapliwość i dokładność, z jaką Szczepański prowadził tę korespondencję, wskazuje na to, że była to systematyczna akcja, obliczona na sterroryzowanie osób, któreby chciały urządzać zabawy, tudzież, że obwiniony czynny brał udział w tem tłuczeniu szyb, skoro tak rychło i dokładne miał informacje o fackie dokonanym.

Wymieniając przyczynę wymierzonej kary, wyrażał on pośrednio groźbę dalszych kar, na wypadek powtórzenia zabawy i groźbę dla odstraszenia innych osób od podobnych zamiarów, które to groźby zdolne były w danych okolicznościach wzniecić uzasadnione obawy. Gdy zaś tłuczenie szyb u Seitza i Berenfelda skutecznione zostało pod okolicznościami zagrażającemi bezpieczeństwu ciała i zdrowia... zachodzą znamiona zbrodni gwałtu publicznego z § 85 b i § 98 lit. b u. k.

Obwiniony, Adam Cehak, wyparł się wszelkiej winy. Przeciw niemu przemawia jednak stanowcze orzeczenie znawców pisma „iż listy inkryminowane pisane do Jego Ces. Mości arcyks. Leopolda Salvatora i Jego E. Prezydenta Wyższego Sądu Simonowicza i Radcy Dworu Krzaczkowskiego, z jego ręki



pochodzą — gdy zaś treść tych listów zawiera wyraźną groźbę inscenizowania gwałtownych środków... i zachodziła uzasadniona obawa, iż w razie odbycia balu, ekscedenci groźbę swą, jeśli nie literalnie, to w jakikolwiek bądź inny sposób bezpieczeństwa ciała i zdrowia gości balowych zagrażających wykonać mogą — treść listów tych przedstawia znamiona zbrodni gwałtu publicznego z § 98 u. k. Rozpowszechnianie zakazanego sądownie druku stanowi występek z § 24 ust. pras.... Lwów dnia 20 maja 1893. C. k. prokurator państwa". (Podpis nieczytelny).

Rozprawa odbyła się przed zwykłym trybunałem w dniu 25 sierpnia 1893. Przewodniczył radca Sądu Kunzek — oskarżonych bronili adwokaci tej miary, co adwokat Dr. Grek i Dr. Dziędzielewicz, oskarżał prokurator Oleński.

Oskarżeni wyparli się wszelkiej winy, również zeznania długiego szeregu świadków nie przyniosły nic obciążającego.

Oskarżony Szczepański, zaprzeczył stanowczo, jakoby w sprawach zarzuconych mu aktem oskarżenia brał udział, przyznał się jednak po męsku do pisania listów z ostrzeżeniem do wymienionych osób, gdyż chciał ich powiadomić, dlaczego im szyby wybito. Sprawą żałoby narodowej zajmował się i był jej zwolennikiem. Brał rzeczywiście udział w demonstracji w „Gwieździe“, masek o trupich głowach nie widział, ale natomiast widział kilku agentów policyjnych, między nimi Szlafenbergą, tańczących w najlepsze na maskaradzie. Koperty, jakie u niego znaleziono niczego nie dowodzą, bo w sklepie każdy może się zaopatrzyć w koperty tego rodzaju.

Podobnie zeznawał Cehak, zaprzeczając stanowczo, jakoby pisał list grożący „wysadzeniem w powietrze“. Mimo protestu ze strony obrońców odczytano dokument policyjny mający niby poświadczyć „że cały poważny ogół społeczeństwa był przeciwny żałobie“.

Świadkowie: Sauczey, gospodarz „Gwiazdy“, zastępca przewodniczącego Reczuch, stracił, jakie poniosła „Gwiazda“ przez wybite szyb nie likwidowali. Zeznali w dalszym ciągu, że policja sama się ofiarowała, że będzie utrzymywać porządek i że szyby wybito właśnie z tej strony, gdzie pilnowała policja i że agenci policyjni wypożyczali kostjумы ze stowarzyszenia na maskarady, jakie stowarzyszenie urządzało.



Zajmujące było zeznanie kandydata budownictwa, Hipolita Śliwińskiego, który do „Gwiazdy“ przyszedł, aby sprawdzić, że na zabawę zostanie wniesiona trumna. Pogłoska się nie sprawdziła, ale miał dowody, że ajenci policyjni byli zamaskowani, by śledzić za demonstrantami. Gdy przyszło do bójki, to jeden z nich sam był prowokatorem tejże, przebrany za Krakusa krzyczał do innych: „A czyż my to nie Krakowiacy? dalejże na Jezuitów!“ t. j. na manifestantów! (w sali nabitej publicznością ogólna sensacja i wesołość).<sup>1)</sup>

Kelner Mader, świadek, opowiadał o dwukrotnem wybijaniu szyb w Kasynie mieszczańskim. Gdy drugim razem wybiegł na ulicę, zobaczył około stu ludzi i słyszał głosy „Bij szpiclów“ — „bij Austriaków“!

Wnioski obrony, aby przesłuchać jako świadków arcyks. Salvatora i prezydenta Sądu Simonowicza, trybunał odrzucił.

Po południu znawcy pism wydali swe orzeczenia, które skonstatowały, iż listy były rzeczywiście pisane przez oskarżonych. Wieczorem około godziny 7 skończono postępowanie dowodowe i zabrał głos prokurator Oleński. — Oskarżenie słabe, sam prokurator stwierdzał, że bezpośredniego dowodu winy oskarżonych nie ma, jednak należy przypuszczać, że istniała celem przeprowadzenia manifestacji zmowa, że oskarżeni do niej należeli, stali się więc współwinnymi.

Oskarżenie spotkało się z ciętą obroną dwóch mówców i prawników tej miary, co Dr. Dziędzielewicz i Dr. Grek, którzy stawali w tym wypadku nie tylko w obronie obu oskarżonych, ale wogóle w obronie młodzieży demonstrującej, idącej za porywem szlachetnego uczucia.

Po półgodzinnej naradzie, wydał trybunał wyrok uwalniający obu oskarżonych od zarzuconych im zbrodni a skazujący tylko Kazimierza Szczepańskiego na 10 zł. grzywny, ew. dwa dni aresztu za rozszerzanie zakazanych druków.

Uwolnionych przyjęła z owacją tłumnie zgromadzona przed gmachem sądowym młodzież.

---

<sup>1)</sup> „Kurjer Lwowski“ 22 sierpnia 1893, Nr. 232. „Gazeta Przemyska“ 27 sierpnia 1893, Nr. 69.



## VII.

### JEDEN Z WIĘŹNIÓW W TARNOPOLU.

### PROCES TARNOPOLSKI.

W marcu roku 1895 odbył się przed ławą przysięgłych wskutek aktu oskarżenia Prokuratorji państwa w Tarnopolu do L. 3783/pk/95, na szeroką skalę zakrojony proces karny przeciwko młodzieży, obwinionej o zbrodnię zdrady stanu z § 58 lit. c. u. k., obrazy majestatu z § 63 u. k., zbrodni zaburzenia spokoju publicznego z § 65 lit. a. u. k., wreszcie przekroczenia przeciw publicznym zakładom i urządzeniom z § 327 u. k.

Sprawę oznaczono nazwą: „Przeciw Wacławowi Borzemskiemu i towarzyszom o zbrodnię zdrady stanu i t. d.“

Skład Trybunału stanowili: Przewodniczący radca dworu Krynicki, radca Schabenbeck, dr. Poźniak, radca Krwawicz. Prokuratorję państwa reprezentował prokurator Wiczerzyk. Na sędziów przysięgłych zostali wylosowani: Berhardt K., rejent, dr. Gromnicki Feliks, właściciel dóbr, Gross Salomon, kupiec, Kierski Stanisław, właściciel dóbr, dr. Mandel Stanisław, dzierżawca dóbr, Osuchowski Stanisław, rządca dóbr, dr. Parnass, adwokat, Smalawski Henryk, dyrektor dóbr, Sokol F., rejent, Schauer R., ogrodnik, Wilner Icek, właściciel dóbr, Zawadzki Władysław, rejent — na zastępców: Rogowski H., fabrykant maszyn i Sozański, właściciel dóbr. Oskarżonych bronili adwokaci: dr. Trzciniński, dr. Landau, dr. Lilien, dr. Rosenfeld, dr. Dulęba, dr. Löwenstein i dr. Soroń.

Na ławach sprawozdawców zasiedli prócz miejscowych sprawozdawców, ponadto korespondenci „Kurjera Lwowskiego“



(Kasprowicz), „Gazety Lwowskiej“ (Poliński), „Hałyczany“ (Awdykowski), „Nowej Reformy“ (Leopold Szenderowicz) i „Radikalnych Listów“ z Pragi (Jarosław Rozwoda).

Przystępując do skreślenia wypadków z przed 35 lat, zaznaczę, że w pierwszym rządzie opieram się na oryginalnym akcie oskarżenia, na współczesnych relacjach prasy lwowskiej, w pierwszym rządzie „Kurjera Lwowskiego“ i na własnych przeżyciach półrocznego więzienia.

Proces, mimo najskrzętniejszych zabiegów władz bezpieczeństwa, potrafił odkryć tylko niektóre szczegóły, odnoszące się do całości tajnej organizacji, istniejącej wśród tamtejszej młodzieży, i jest tylko cząstkowym obrazem jej pracy w tajnych organizacjach. To tylko kilka kart, wyrwanych przez władzę z większej księgi, malującej ówczesny nastrój wśród młodzieży, jej ideologję i jej pracę. Władze, wpadły wprawdzie na ślady, lecz nie potrafiły dotrzeć do samego sedna. To też prokurator drobnym tylko rozporządzał materiałem a zgrane wysiłki siedmiu obrońców zdążyły wspólnie do tego, by całą sprawę działalności tajnego związku przedstawić w świetle jak najłagodniejszym.

Sędzią śledczym, który żmudnie zbierał materiały dla użytku prokuratora był sędzia, Rusin, Mydłowski.

Prokuratorja oskarżała:

1. Wacława Mścisława Borzemskiego, kandydata adwokatury, lat 26: *a)* że w latach 1892, 1893 i 1894 we Lwowie i w Tarnopolu, złączywszy się z innymi w związek tajny, mający na celu zapomocą opozycji, dyskredytowania i ośmieszenia rządu i pobudzania do oporu przeciwko temuż, — nie wyrzekając się myśli zbrojnego powstania — odzyskania dla narodu polskiego niepodległego bytu państwowego, przedsięwziął działanie, skierowane na oderwanie Galicji od jednolitego związku państwa austriackiego; — *b)* że 2 lipca 1894 r. przemówieniem, wobec więcej ludzi wygłoszonem, starał się pobudzić do nienawiści wobec cesarza, przeciw jednolitemu związkowi państwa austriackiego i przeciw administracji państwowej, czem dopuścił się zbrodni zdrady stanu z § 58 lit. *c.* i zbrodni zaburzenia spokoju publicznego z § 65 lit. *a.* u. k.



2. Józefa Szeląga, lat 21, byłego ucznia gimnazjalnego o to samo co W. Borzemeskiego, nadto: *b)* że w tym samym czasie i miejscu wobec więcej ludzi obelżywemi słowy naruszył cześć względem cesarza; *c)* że w roku 1894 w Tarnopolu, bez zezwolenia władzy posiadał prasę drukarską.

3. Kazimierza Bienieckiego, lat 19, ucznia gimnazjalnego, o to samo, co W. Borzemeskiego i *b)*: że w tym samym czasie i miejscu kilkakrotnie wobec więcej ludzi obelżywemi słowy naruszył cześć względem cesarza; *c)* że 24 listopada 1894 r. usiłował podarunkiem uwieść dozorcę więźni do naruszenia obowiązku urzędowego, czem dopuścił się zbrodni zdrady stanu, kilkakrotnie zbrodni obrazy majestatu, tudzież przekroczenia przeciw publicznym zakładom i urządzeniom.

4. Tomasza Krzyworączkę, ucznia seminarjum.

5. Wincentego Chabina, lat 20, ucznia seminarjum.

6. Adolfa Pfütznera, lat 20, ucznia gimnazjum o to samo, co pierwszego oskarżonego, t. j. o zbrodnię zdrady stanu i kilkakrotną zbrodnię obrazy majestatu.

7. Zygmunta Zubczewskiego, lat 19, ucznia seminarjum, o zbrodnię zdrady stanu i obrazy majestatu, popełnionej w ten sposób, że wobec więcej ludzi rzucił na ziemię z pogardą tablicę z wizerunkami domu cesarskiego.

8. Leona Chwalibińskiego, lat 20, czeladnika kominarskiego.

9. Kazimierza Kahanego, lat 18, ucznia gimn.

10. Antoniego Stryjewskiego, lat 20, kandydata stanu nauczycielskiego.

11. Edmunda Bałazińskiego.

12. Stanisława Kunę, lat 20, czeladnika rusznikarskiego — wszystkich o połączenie się w tajny związek, czem dopuścili się zbrodni stanu.

13. Józefa Sawickiego, lat 23, aplikanta Wydziału krajowego we Lwowie, że 2 lipca 1894 r. we Lwowie, przemówieniem wobec więcej ludzi ogłoszonem, starał się podburzać przeciw osobie cesarza, przeciw jednolitemu związkowi państwowemu — wreszcie dla związku oskarżał:

14. Jana Włoska, nauczyciela ludowego, lat 24.

15. Stanisława Włoska, lat 18, ucznia seminarjum nauczycielskiego.



16. Marcina Wojnarowicza, lat 19.
17. Kazimierza Balickiego, djurnistę magistratu w Tarnopolu, lat 20.
18. Karola Krompa, lat 21, nauczyciela ludowego.
19. Augusta Tchórzewskiego, lat 21, kandydata stanu nauczycielskiego.
20. Józefa K. Szpilfogla, lat 20, naucz. ludowego.
21. Adama Klimesza, lat 20, nauczyciela ludowego.
22. Bolesława Edwarda Kobaka, lat 21, sł. praw.
23. Stanisława Duszyka, lat 21, kandydata stanu nauczycielskiego.
24. Stanisława Beniowskiego, lat 21, nauczyciela ludowego.
25. Józefa Moskwę, lat 21, słuchacza praw.
26. Karola Skielskiego, lat 21, strażnika skarbowego, że w latach 1892, 1893, 1894, w Tarnopolu byli członkami tajnego stowarzyszenia, „Organizacją“ zwanego i w zebraniach tegoż stowarzyszenia towarzyszyli, czem się dopuścili występuku przeciw publicznemu spokojowi i porządkowi. Obwinięni od 1—12 mieli nadal pozostać w więzieniu śledczem po myśli § 180 p. k. Data aktu: Tarnopol, 25 stycznia 1895.

---

Jaka była geneza tego procesu w Tarnopolu?

Jeszcze na kilka lat przed procesem zaczęło wśród młodzieży tarnopolskiej odzywać się życie narodowe coraz silniejszym tętnem, a to od czasu, gdy samorządna organizacja tajna miejscowa złączyła się z organizacją centralną. Młodzież wiązała się w kółka, uczyła się, dyskutowała i manifestowała z okazji rocznic narodowych. Zwracało to uwagę ogólną — nie brano tego jednak młodzieży za złe i po cichu sympatyzowano z tym ruchem. Nie wszyscy jednak, bo obłudna polityka rządowa, popierająca hasło „zgody z losem“, potrafiła już „zacządzić“ znaczną część społeczeństwa, zwłaszcza tę, która stała na służbie rządowej. Obawa o utratę kawałka chleba, kazała jej potępiać wszelkie żywsze odruchy młodzieży.

Opinia publiczna orzekła, że cały ten proces przeciwko młodzieży i uwięzienie 26 ludzi młodych za to, że myśleli, czuli i działali patryjotycznie, spowodował ówczesny katecheta i kierownik bursy seminarjalnej w Tarnopolu, ks. L.



Rzucającem wiele światła na osobę ks. L. i rolę, jaką on odegrał w procesie młodzieży, jest nadesłane do Redakcji „Kurjera Lwowskiego” i umieszczone w Nr. 76 z 17 marca 1895 r. sprawozdanie Fr. Szafrana, profesora seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu, gdzie czytamy: ... „Na doniesienie ustne ks. L., katechety obrz. rzym.-kat. tutejszego zakładu, jakoby młodzież tutejszego seminarjum niemoralnie się prowadziła, urządziła tajne schadзки i tajne stowarzyszenia w kierunku radykalnego socjalizmu, przeprowadzono wyczerpujące śledztwo, założyłem protest przeciw twierdzeniu ks. katechety.

Protest mój przyjęło całe grono jednogłośnie z wyjątkiem ks. katechety, który niezadowolony z tego wyniku w osobnym memorjale odniósł się do wyższej władzy, co w następstwie spowodowało proces tarnopolski“. W sprawozdaniu tem czytamy dalej: ... „Wszystko to nie zadowoliło ks. katechety, który domagał się wykluczenia wszystkich uczniów z zakładu, jakkolwiek nie przytoczył na poparcie swego twierdzenia żadnych faktów konkretnych, tylko same ogólniki i, jak się wyżej rzekło, osobnym memorjałem zainicjował znany proces. Z prawdziwym szacunkiem Fr. Szafran prof. seminarjum.

Sprostowanie to stwierdza już całkiem jasno rolę, jaką odegrał ks. L.

Wszelkie wątpliwości co do roli ks. L. w tej sprawie usuwają zeznania oskarżonego K. Bienieckiego i słuchanego jako świadka Antoniego Kogutyńskiego.

Czytamy w „Kurjerze Lwowskim“ z dn. 6 marca 1895 r. na str. 5 w zeznaniach Kazimierza Bienieckiego, byłego ucznia gimnazjalnego, że:

„Ks. L., dyrektor internatu dla uczniów seminarjum naucz. zawołał go do kancelarji i kazał mu się przyznać do należenia do tajnego stowarzyszenia. Gdy mu powiedział, że nic o tem nie wie, wtedy starał się go sterroryzować a później namawiał go, aby zdradził wszystkich kolegów i — czytał mu ich nazwiska — a w zamian za to obiecał mu, że pójdzie sam do sędziego śledczego i postara się o uwolnienie go od śledztwa, a potem mówił, że jeżeli obciąży przed sędzią śledczym in-



nych kolegów, to zostanie uwolniony, — a co najwyżej skazany na kilka dni“.

Na odnośne pytanie obrońcy dr. Landaua, opowiada oskarżony, że jeden z kolegów, Rzepa, przyszedłszy ze spowiedzi od ks. L. blady i zmieniony, mówił, że ks. L. kazał mu spowiedź powtórzyć poza konfesjonalem. Rzepa odrzekł księdzu, że zrobi to, jeżeli ks. L. da mu słowo honoru, że nie zrobi z tego użytku. Ks. dał słowo, ale nie dał „honoru“. Ks. L. był dyrektorem internatu.

...„Nie Kogutyński spowiadał się, jak twierdzi akt oskarżenia, u jakiegoś innego księdza, i nie ten ksiądz odesłał go do księdza L., ale inny student, Wojciech Rzepa, spowiadał się u samego ks. L. i ten właśnie polecił mu przyjść do siebie do domu i powtórzyć wyznanie, uczynione na spowiedzi. Słyszał to od samego Rzepy. Wyznanie to spowodowało śledztwo.

Dodatek do Nr. 69 „Kurjera Lwowskiego“. Z zeznań świadka, Antoniego Kogutyńskiego: Na zapytanie adw. dr. Liliena, czy wie co o spowiedzi Rzepy, odpowiada, że słyszał od Rzepy, że spowiadał się przed samym ks. L., a ten kazał mu spowiedź powtórzyć przed przełożonym internatu. Na pytanie obrońcy dr. Liliena stwierdza świadek, że przełożonym internatu był ks. L.

Dziwna rzecz, że ks. L. ani w czasie procesu, ani po procesie przeciw zeznaniom oskarżonego, ani świadka, ani głosom prasy wcale a wcale nie zareagował i nie podjął najmniejszego kroku, by wykazać ich nieprawdziwość.

Tą drogą istnienie organizacji doszło do wiadomości władz.

W czasie wakacji w 1894 r. zaczęły się pierwsze rewizje wśród młodzieży. Nieostrożność niektórych dostarczyła władzom dość materiału do stwierdzenia faktu, że istniała między młodzieżą tajna antyrządowa organizacja — to też posypały się aresztowania na miejscu, w Tarnopolu. Tych, co wyjechali na wakacje z Tarnopola do domów, sprowadzała żandarmerja, często skutych, do więzienia. Obwinieni przechodzili pierwszy chrzest bojowy, — to też nic dziwnego, że wobec terroru sądziego śledczego, udało się temu wydobyć nieco dalszych szczegółów o organizacji, i zebrać potrzebny materiał do wytoczenia groźnego procesu przeciw młodzieży. To jednak, co potrafiono



z przesłuchanych wydostać, było niewiele, za mało do ukucia wielkiego procesu. Sędzia śledczy posługiwał się na początku śledztwa materiałem, dostarczonym mu przez ks. L. Wydobył więc przez zeznania sterroryzowanych obwinionych, że istniała rzeczywiście w Tarnopolu organizacja tajna o kierunku narodowym, antyrządowym, wydobył niektóre szczegóły z jej działalności i co do członków. Do sedna jednak dotrzeć nie potrafił, mimo terroru, chytrłości i sprytu. Był jednak nacisk z góry od władz lwowskich, czy wiedeńskich, by sprawę doprowadzić do procesu poważnego, bo o zbrodnię zdrady stanu, zbrodnię obrazy majestatu i zaburzenia spokoju.

Już na samym początku dochodzeń karnych sędzia śledczy zwrócił uwagę Dyrekcji policji lwowskiej na koncypjenta adwokackiego ze Lwowa, Wacława Borzemskiego. Zbierał więc w czasie przesłuchiwań skrzętnie materiał przeciw niemu. W porozumieniu z policją lwowską przeprowadzono u niego rewizję i uwięziono go 17 października 1894 r., a po trzydniowym przetrzymaniu go w aresztach Sądu karnego we Lwowie odstawiono do więzienia sądu obwodowego w Tarnopolu.

Uwięzieni byli początkowo pomieszczeni dla braku oddzielnych kaźni dla tak wielkiej liczby w kaźniach większych, wspólnie ze zwykłymi przestępcami.

Gdy sędzia śledczy zebrał potrzebny mu materiał dowodowy, wypuszczono 14 z uwięzionych na wolność, a pozostałych 12 rozmieszczono po jednym po małych kaźniach, obliczonych tylko na dwie osoby, w bocznym dwupiętrowym skrzydle więzienia, mającem na każdym piętrze po 4 kaźnie — razem dwanaście.

W jednej z tych kaźni, narożnej, na pierwszym piętrze, pomieszczono Wacława Borzemskiego pod pilną strażą. Kaźnia narożna o dwóch oknach, z których jedno wychodziło na podwórze szkoły realnej, a drugie na podwórze kamienicy, w której był szynk drugorzędny. W krótkim czasie przeprowadził Borzemski i w murach więziennych ściśle organizację pomiędzy uwięzionymi.

Najważniejszą i najpilniejszą rzeczą było wynaleźć sposób prędkiego porozumiewania się każdej chwili. Tu ogromną zdo był sobie zasługę pierwszy z uwięzionych wówczas uczeń 8 klasy gimnazjalnej, a dziś znany lekarz w Tarnopolu, Józef



Szeląg. Zaznaczam, że mury skrzydła gmachu, w którym siedziała organizacja, były z cegły o szerokości 80 *cm*, tynkowane na szaro, zaopatrzone wewnątrz w wentylatory z otworem do wnętrza kaźni. Szeląg, uwięziony jeden z pierwszych i umieszczony w małej kaźni na dole, pozbawiony jakiejkolwiek wiadomości o tem, co słyhać nowego przemyślał nad sposobami porozumiewania się z sąsiadami.

Kiedy się myśl wyteży wyłącznie w jednym kierunku, dokonywa się rzeczy, które napozór zdają się niemożliwe. Tak było i u Szeląga. Wymyślił sposób. W czasie przechadzki po podwórzu znalazł kawałek prostokątny blachy z menażki. Z blachy tej przez odpowiednie wygięcia sporządził rodzaj świdra, długości 10—12 *cm*, który umocował w ręczce drewnianej, sporządzonej z kawałka deski, oderwanej z pryczy. Świdrem tym przewiercił w niespełna pół godziny ścianę z cegieł szerokości 80 *cm*. Powstał otwór o średnicy 3 *cm*. gładki i równy. Przez ten otwór podał świder do sąsiedniej kaźni. Sąsiad wiercił w ścianie przeciwległej i w niespełna przeciągu dwóch godzin było już połączenie kaźni na dole dokonane. Drobnostką było podać świder na pierwsze, a potem na drugie piętro i tam dokonać otwarcia linii pocztowej.

Trudniejszą było rzeczą uzyskanie połączenia pomiędzy piętrami, które odbywało się dotychczas za pomocą spuszczenia kartek, czy przedmiotów na sznurkach, a mogło się odbywać tylko nocą.

Był czas do obmyślenia. Zaradzono i na to zapomocą otworów krytych w ścianach łączących wentylatory. Przedtem jednak, dla korespondencji tak wewnętrznej jak i zewnętrznej wprowadzono za przybyciem Borzemskiego tajny alfabet. Choć, zanim wprowadzono pocztę pomiędzy piętrami, jeden i drugi „gryps“ dostał się przy spuszczeniu na nitce oknem w ręce władz, nie potrafiły one nawet przy zbiorowym wysiłku go odczytać.

Każda kaźnia miała mu nadsyłać co dnia raport o ważniejszych wypadkach z ubiegłej doby, najdalej do godziny 1-ej, czy dany więzień był wzywany do sędziego śledczego, o co pytany, co zeznał, czy miał odwiedziny i czego się spodziewał.



Na podstawie zebranych raportów, około godziny 2-giej popołudniu wydawał pisany tajnym alfabetem „rozkaz dzienny“ do wszystkich kaźni. Rozkaz dzienny podawał do wiadomości uwięzionych zdarzenia z ostatniej doby — polecenia co do zachowania się wogóle i co do sposobu zeznawania przed sędzią śledczym. Pierwszem z rzędu poleceniem było, by każdy z uwięzionych nadesłał dokładne sprawozdanie co do osoby swej, kiedy był wzywany na śledztwo, o co go pytano, co zeznał, z jakimi świadkami go konfrotowano, tak by mieć cały obraz śledztwa. Niczego nie wolno było pod przysięgą zataić, choćby się trzeba było wstydzić swej słabości. Sprawozdania takie, nadesłane ze wszystkich kaźni, zgromadził on w swem ręku, a pilne ich przestudjowanie dało dokładny obraz stanu rzeczy. Można było już wiedzieć, jakim materiałem dowodowym rozporządza sędzia śledczy i gdzie są słabe strony jego pracy, a gdzie u uwięzionych.

Miała się teraz rozegrać partja szachów pomiędzy sędzią śledczym i prokuratorem z jednej strony, a oskarżonymi z drugiej strony. Czasu było dość do obmyślenia pociągnięć.

Tymczasem trzeba było dokończyć sprawy komunikacji wewnętrznej. Tę udało się rozwiązać pomyślnie przez wyzyskanie sieci kanałów wentylacyjnych w murach, po skreśleniu ich planu.

W ten sposób została ta sprawa pomyślnie rozwiązana i umożliwiono nie tylko przesyłanie listów, ale i większych przesyłek, żywności, tytoniu a nawet herbaty w garnuszku.

Wydziałem komunikacji wewnętrznej zarządzał Adolf Pfütznier. Do jego rąk musiały być przesyłane listy, przeznaczone do wysłania w świat.

By nie wzbudzić czujności władz więziennych, że aresztowani nie pisują do rodziców, czy znajomych, obowiązani byli oni co pewien czas wysyłać listy do domów na ręce władz więziennych. Szło teraz o stworzenie regularnej komunikacji i poczty zewnętrznej. Do ekspedycji na zewnątrz nadawała się najlepiej kaźnia W. Borzemeskiego na 1 piętrze, górująca nad murem, otaczającym więzienie w odległości w tem miejscu jakich 5 kroków. Okna tej kaźni wychodziły z jednej strony na podwórze prywatnej kamienicy, gdzie była restauracja.



Organizacja miejscowa nie spała. Na wspomnianem podwórzu zjawiał się często co dnia o 6-tej wieczorem, członek miejscowej organizacji, Rehorowski Jan.

Pocztę trzeba było przerzucać silnym rozmachem przez otwór w kratkach dość gęstych. Same listy były za lekkie, by można je rzucać na odległość jakich 15—20 kroków, a odpowiednich ciężarów nie było pod ręką. I na to znaleziono sposób. Uwięzieni dostawali co dnia po funcie żytniego chleba, „komiśniaka“, który swym kształtem przypominał kopyto końskie, stąd też nazwano go „kopytkiem“. Kopytko dobrze wypieczone rozkrawywano na pół, wydobywano ze środka miękuszkę, otrzymując w ten sposób rodzaj dość ciężkiego pudelka. Do środka wkładano korespondencję, obie nakrywki wiązano silnie sznurkiem, i poczta do ekspedycji gotowa. Silny a pewny rzut między kraty a poczta dostawała się do rąk Rehorowskiego. Sprawa „eksportu“ była załatwiona, ale również a nawet bardziej zależało uwięzionym na wiadomościach ze świata o ich sprawie i o sprawach ogólnych. Należało się więc zająć sprawą „importu“.

I to udało się miejscowej organizacji załatwić pomyślnie, tak, że co drugi, najwyżej trzeci dzień uwięzieni mieli i listy z domów i przesyłki drobnych, ale potrzebnych lub niezbędnych rzeczy, jak gazet, ołówków, papieru, atramentu, piór, igieł, nici, scyzoryków, tytoniu i t. d. Jeden z dozorców, Parobek, Polak, spełniał tę funkcję dostawy.

Wysoki, chudy, o sumiastym wąsie, budził respekt wśród więźni, a i do nas wobec innych, odnosił się szorstko i gburowato nieraz, ale wiedzieliśmy, że tak musi robić dla zmylenia tropów.

Za nieocenione usługi, wyświadczone uwięzionym przez pół roku, nie chciał przyjąć ani grosza wynagrodzenia, ani upominku, choćby najdrobniejszego.

Najbardziej upragnione były gazety, poczem listy z domów, treściwe i pełne otuchy. Na nadejście poczty oczekiwali wszyscy z utęsknieniem, ale nie rozdzielano jej w nocy, by nie zwracać uwagi.

Dla zmylenia tropu władz więziennych umyślnie udawano, że więźniowie porozumiewają się ze sobą zapomocą kartek, spuszcanych na sznurkach i umyślnie pozwalano niektórym



przesyłkom spaść na ziemię, by dostały się w ręce straży. Tak było z fantastycznym projektem nowej organizacji, z którego skorzystał prokurator, wciągając go do aktu oskarżenia.

Nastrój pomiędzy uwięzionymi, z których pewna liczba siedziała już w śledztwie po kilka miesięcy, nie wiedząc, jak długo jeszcze będą siedzieć, i co ich czeka, nie zawsze był pogodny i wesoły, i często dawało się odczuwać przygnębienie. Trzeba było temu zaradzić, i te młode serca czemś zająć, by więźniowie nie mieli dużo czasu do rozmyślań i trzeba było znaleźć ujście dla ich energii. Stworzono więc pismo humorystyczne pod tytułem „Kibel“. Na jego karcie tytułowej widniał kibel (więzienne, drewniane naczynie, zastępujące wychodek) w oparach mgły — nad nim austriacki dwugłowy orzeł pod napisem w półkolu „In hoc signo vinces“. Redakcję prowadził Kazimierz Kahane. Myśli najwrażliwszych więźni zwróciły się teraz w kierunku dostarczania redakcji najbardziej ciętych i zjadliwych artykułików i wierszy. Wkrótce wytworzyło się współzawodnictwo i zaczął wychodzić „Nowy Kibel“, reprezentujący kierunek trochę w treści lżejszy, swawolniejszy.

Poza temi dwoma humorystycznemi pisemkami, wychodziło i pismo o treści poważnej i literacko-społecznej, nie wiem już dlaczego nazwane z czeska „Omladina“, chyba by zaznaczyć łączność w tendencji antirządowej z czeską „Omladiną“, tajnem stowarzyszeniem młodzieży w Czechach, przeciw któremu toczył się właśnie w Pradze proces.

Śledztwo tymczasem dobiegało końca, lecz mimo to, sprawa nasza jeszcze do rozprawy nie była dojrzała. Niecierpliwość nasza wzmagala się z dnia na dzień i padła myśl urzędnika „głódówki“, by sprawę przyśpieszyć. Do „głódówki“ jednak nie doszło wobec wiadomości, jakie otrzymaliśmy ze świata.

Większość z nas otrzymała po tygodniu lub dwóch od chwili uwięzienia wikt domowy, którego starczyło i na obiad i na kolację, nawet i dla „kompana“ w kaźni. Byli jednak pomiędzy nami i tacy, którzy wikt domowego przyjąć nie chcieli i żyli wiktem więziennym. A tygodniowe „menu“ było jednostajne i takie same co tygodnia.



Rano, o 6-tej godzinie, dostawał każdy więzień funt chleba żytniego na cały dzień. Kawałek chleba, to śniadanie. O godz. 11-tej przed południem zjawiali się na kurytarzu dwaj kucharze z wielkimi kotłami i każdy więzień dostawał do swoich dwóch blaszanych menażek jedną wielką chochlę zupy, a drugą jakiejś jarzyny gotowanej. Szły więc następujące potrawy: poniedziałek: „pęcaczok“ (zupa z kaszy jęczmiennej) i kapusta — wtorek: zupa kartoflana i „pęcak“ — środa: „pęcaczok“ i kartofle — czwartek: zupa kminkowa i „pęcak“ — piątek: „pęcaczok“ i fasola lub groch — sobota: zupa kartoflana i „pęcak“ — niedziela: „pęcaczok“ i kawałek mięsa gotowanego, — tak zwana przez więźniów „szpiczka“, dlatego, że wobec zakazu posiadania przez więźniów widelców i noży, mięso to, a właściwie kilka drobnych ochłapów, podawano wbite na ostry patyczek. Menu jednostajne, w którym powtarzała się co dnia kasza jęczmienna (pęcak) — jednego dnia na rzadko, a drugiego na gęsto.

Zwykli więźniowie, rekrutujący się przeważnie z chłopów ruskich, określali czas swój na sposób. Tydzień: to „szpiczka“, bo raz na tydzień dostawał więzień mięso na „szpiczce“ — miesiąc to „bania“, bo więźniów pędzono raz na miesiąc do łaźni, rok — to „jajcia welykodni“ (jaja wielkanocne). — Wedle tych nazw określano czas kary, otrzymywanej przy rozprawie. Wyrok w tej gwarze opiewał na tyle a tyle „szpiczek“, „bań“ lub „welykodnych jajec“.

Więzienne bractwo to było niezwykle solidarne, bo, chociaż w ciągu pół roku przesunęło się przez nasze kazienki kilkudziesięciu ludzi i przed nimi nie dało się ukryć naszej poczyty, przecież żaden nie zdradził i wszyscy trzymali z nami „sztamę“ i kryli nasze tajemnice.

Dokuczał nam w zimie mocno mróz, bo okna były zaopatrzone tylko w pojedyncze szyby, całemi więc dniami chodziliśmy po kaźni w płaszczach. Mogliśmy w dzień kłaść się na łóżku. Z czasem mieliśmy i własną pościel, ale nie dawały nam spać wszy. Od tych nie można się było uchronić mimo częstej zmiany pościeli, bielizny i słomy w sienniku. Były one już tak zadomowione i w takiej ilości, że zabiegi nasze nie wielką wyrządzały im szkodę. Jeszcze wtedy, kiedy więzień kręcił się po kaźni w kółko, siedziały spokojnie, ale byle się



położyć na pryzę i rozgrzać czy plecy czy bok, czuło się zaraz na skórze wędrówkę „ludów“, rozpoczynającą się z ogrzanych miejsc na ciele. A tałatajstwo to doprowadziło nas czasami do rozpaczy, to też co parę dni urządzano na rozkaz o tej samej godzinie polowanie na te dokuczliwe stworzenia, zaś wynik polowania ogłaszano w „Kiblu“.

Wreszcie doręczono więźniom akt oskarżenia. Teraz dopiero zobaczyli oni, jak ważnemi stali się osobistościami i że monarchja austriacko-węgierska pracy ich nie lekceważy, lecz uważa za zagrażającą swemu bytowi. Jakaż to duma musiała rozpierać niejedno z tych serc. Teraz wiedzieliśmy już, jakim materiałem dowodowym rozporządza prokurator, i co wogóle udało się sędziemu śledczemu odkryć. Razem wzięwszy, niewiele, okruchy, a z tego musiał prokurator ukuć szumny proces o szereg zbrodni politycznych. Ustalono na czas rozprawy następującą taktykę:

1. Wszyscy oskarżeni zaprzeczają w czasie rozprawy głównej, jakoby tak zeznali w śledztwie, jak to sędzia śledczy Mydlowski zapisywał, będą twierdzić, że im zeznań tych nie odczytywano wcale ani w jednym wypadku i kazano na ślepo podpisać.
2. Należało osłabić zeznania głównych świadków, powołanych przez prokuratora, przez wykazanie ich małej wartości moralnej, lub niskiego poziomu umysłowego, albo stronnictwości.
3. Wykazać próby terroru ze strony sędziego śledczego.
4. Postarać się, aby świadkowie, powołani przez prokuratora, zeznania swoje zmienili w czasie rozprawy na korzyść oskarżonych.
5. Oskarżeni i świadkowie wykażą i stwierdzą ohydłą rolę, jaką w procesie tym odegrał ks. L., jako jego inicjator.
6. Postarać się o potrzebnych świadków odwodowych.

Każdy z oskarżonych dostał od Borzemskiego specjalne i jak najdokładniejsze wskazówki, jak ma w czasie rozprawy zeznawać, do czego ma i może się przyznać i w jaki sposób odpowiadać na możliwe pytania prokuratora lub sędziów przysięgłych.

Był czas przygotować drużynę do boju — to też, gdy uwiezionych wyprowadzono dnia 4 marca z kaźni na podwórze więzienia, by ich odstawić do gmachu sądowego, samorzutnie popłynęła z ich ust piosenka powstańcza:

— „Nie masz to wiary, jak w naszym znaku“!



Z tą piosenką weszli na kurytarz sądowy. Ze wszystkich biur powybiegali urzędnicy, ciekawi, skąd na te ponure korytarze zaplatała się ta, tchnąca żarem krwi, piosenka powstańcza.

Niewielka sala sądu obwodowego nabita publicznością po same brzegi. Wchodzących na salę witają oklaskami. Przewodniczący musi grozić opróżnieniem sali. Generalja i odczytywanie aktu oskarżenia zajęły całe przedpołudnie. Nic dziwnego, bo sam akt oskarżenia obejmował przeszło sto stron pisma litografowanego. Sala była rozdzielona na połowę, niską balustradą, — to też, gdy trybunał i sędziowie przysięgli wyszli na przerwę, zawrzało na sali od powitań serdecznych, a w jednym oku pomiędzy publicznością zabłysła łza.

Rozprawa trwała przez dni 13 — ale mimo usilnych zabiegów zresztą bardzo zacnego prokuratora, Wieczerzyka, nie stwierdziła zbrodni i przekroczeń, zarzuconych podsądnym. Podsądni w ciągu całej rozprawy zachowali się z godnością i po męsku, nie wypierając się wcale swego patriotycznego sposobu myślenia, ale broniąc się tylko przed zarzutem należenia do jakiejś tajnej organizacji.

Lecz tu miał prokurator bardzo silny atut w ręku w postaci znalezionej u Józefa Szelağa w czasie rewizji manuskryptu p. t.: „Uchwały, zapadłe na pierwszym zjeździe delegatów w Tarnopolu w 1892 r.“, które jego zdaniem stwierdzały dobitnie, że ma się tu do czynienia ze statutem stowarzyszenia, ujętym w paragrafy. Organizacja tajna postawiła sobie, zdaniem prokuratora, za cel odzyskanie dla narodu polskiego niepodległego bytu państwowego, nie wykluczając w przyszłości zbrojnego powstania. Na poparcie swego twierdzenia prokurator przytoczył następujące urywki ze statutu organizacji: „Stajemy jako nieprzejeđnani wrogowie Prus, Austrii i Rosji, potrzeba, aby naród cały stanął na stanowisku „irridenty“ wobec rządów zaborczych“. Organizacja ma skierować uwagę na lud, młodzież i sfery robotnicze“. Prokurator uważał — słusznie, organizację tę, za dalszy ciąg organizacji tajnej, istniejącej poprzednio, jak to widać było z aktów sprawy karnej przeciw Tadeuszowi Sośniakowi i tow., przeciw którym wniosła Prokuratorja państwa we Lwowie



oskarżenie w czerwcu 1891 r. o należenie do tajnego związku „Żuawów“. Zdaniem prokuratorji, programy tych obu związków były ze sobą zgodne. Główna tendencja obu związków skierowana była przeciw monarchji austryjackiej. Oba programy wzywały wprost do nienawiści przeciw rządowi austriackiemu, prowokacją zmusić chciały rząd do opuszczenia drogi legalnej, do ucisku i do jawnych gwałtów, które podnieść miały ducha rewolucyjnego. Polacy mając mieli stanowisko „Irridenty“. Celem obu organizacyj jest odzyskanie niepodległości Polski...

Za mało miał jednak prokurator atutów w ręce na udowodnienie swego oskarżenia, a te, które miał w zeznaniach świadków, potrafili mu oskarżeni, działając zgodnie, wedle otrzymanych od Borzemskiego wskazówek, wytrącić z ręki. — W pierwszym rzędzie ci wszyscy, którzy przy pierwszych przesłuchaniach poskładali jakieś zeznania, teraz w czasie rozprawy zaprzeczyli stanowczo, jakoby tak zeznawali, jak zapisano w protokołach, a nadto zarzucali, że żadnemu z nich nie odczytywano jego zeznań protokolarnych. Na żądanie sędziego śledczego przesłuchano wszystkich protokolantów jego. Ci wprawdzie zaprzeczyli, ale wiarygodność zeznań oskarżonych, zapisanych przy pierwszym śledztwie, została zachwiana. — Przeciw zeznaniom świadków, najbardziej obciążających więźniów, postawiono świadków odwodowych, którzy swemi zeznaniami wykazali chwiejność lub nieprawdziwość zeznań świadków, powołanych przez prokuratora. Wobec tego oskarżenie prokuratora traciło coraz więcej ze swoich podstaw, została jednak, jako stwierdzono, fakty, że młodzież w wolnym czasie gromadziła się po to, by zajmować się historją i literaturą polską, na ten temat dyskutować i obchodzić uroczyscie ważniejsze wypadki z dziejów ojczystych.

Wybitna i zgrana ława obrońców miała już ułatwione zadanie, by wykazać, że tej młodzieży wyrządzono już ogromną krzywdę, po pierwsze przez to, że rzucono na nią podejrzenie o jakąś pracę wywrotową, hańbiącą i że wtrącono ją do więzienia między zwykłych zbrodniarzy. Obrońcy nie szczędzili ostrych słów potępienia dla tego, co nadużywszy tajemnicy spowiedzi, doprowadził swemi zabiegami do uwięzienia młodzieży.





# WIEŹNIOWIE W PROCESIE TARNOPOLSKIM (1895).

1. Wincenty Chabin, — 2. Tomasz Krzyworączka, — 3. Adolf Pfützner, — 4. Kazimierz Kahane, — 5. Wacław Borzemski, — 6. Leon Chwałibski, — 7. Aleksander Bieniecki, — 8. Stanisław Kuna, — 9. Adam Klimesz, — 10. Józef Moskwa, — 11. Edward Kobak, — 12. Stanisław Duszyk, — 13. Karol Skielski, — 14. Stanisław Bieniowski, — 15. Rehorowski, — 16. Stanisław Włosek, — 17. Edward Bałaziński, — 18. Kazimierz Balicki, — 19. Zygmunt Zubczewski, — 20. Marcin Wojnarowicz, — 21. Antoni Stryjewski, — 22. Antoni Tchórzewski, — 23. Józef Sawicki, — 24. Karol Kromp, — 25. Jan Włosek,



Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, ogłoszonego po 4-godzinnej naradzie, zostali wszyscy podsądni uwolnieni i natychmiast wypuszczeni na wolność o godz. 11-tej w nocy. Zażalenia nieważności nie zgłoszono. Licznie zebrana publiczność przyjęła wyrok żywiołowemi oklaskami zadowolenia.

Na cześć obrońców, którzy występowali w procesie młodzieży, urządziła nazajutrz po zapadłym wyroku, we czwartek, ława przysięgłych bankiet w Tarnopolu. Przebieg jego był nader serdeczny i świadczył, jak po obywatelsku pojęto obustronnie zadanie. Obrońcom lwowskim zgotowała publiczność lwowska w chwili ich powrotu z Tarnopola do Lwowa serdeczną manifestację na dworcu Podzamcze.

Młodzież, należąca do organizacji, odbyła pierwszy chrzest. Organizacja odetchnęła i praca potoczyła się dalej.

---



## VIII.

### PRACA SPOŁECZNA I OŚWIATOWA.

Praca oświatowa. — T. S. L. Kraków—Lwów.

Na wzór „Maticy“ czeskiej postanowiła patrijotyczna część społeczeństwa, którego emanacją była młodzież akademicka i technicka i to młodzież, należąca do „Tajnej Organizacji Niepodległościowej“, założyć takie Towarzystwo pod austriackim zaborem.

W roku 1891 przystąpił w Krakowie, celem uczczenia 100-nej rocznicy Konstytucji 3-Maja, Komitet Obywatelski, urządzający tę uroczystość, do założenia Towarzystwa oświaty ludu, nadając mu miano „Towarzystwo Szkoły Ludowej“ — i wniósł do władz statut, do zatwierdzenia. Długo jednak musiano czekać na zatwierdzenie, bo dopiero reskryptem Ministerstwa spraw wewnętrznych z 21 stycznia 1892 r. pod L. 826, statut ten zatwierdzono.

Długie to oczekiwanie nie zraziło chętnych do oświatowej pracy, gdyż już 13 marca 1892 r., zgromadzenie w tym celu zwołane, wybrało tymczasowy Zarząd główny w następującym składzie: *Ernest Adam*, dr. Adam Asnyk, Wojciech Biechoński, dr. Lesław Boroński, ks. Tadeusz Chromecki, *Michał Danielak*, Wincenty Jabłoński, Przemysław Kotarski, ks. Józef Kufel, Włodzimierz Lewicki, Józef Łokietek, Mieczysław Pawlikowski, dr. Stanisław Paszkowski, Tadeusz Romanowicz, Jan Rotter, Antoni Ryszard, Jan Skirliński i dr. August Sokołowski.

W trzy dni później, bo już 16 marca, ukonstytuował się Zarząd główny. Rozpoczęta ożywiona działalność, wcielała w czyn cele Towarzystwa: zakładanie nowych szkół, udzie-



lanie pomocy finansowej gminom w budowie i utrzymaniu szkół, zachęta i pomoc w książkach i przyborach szkolnych dla dziatwy uczącej się, ułatwianie nauczycielom pracy nad samokształceniem się, nagradzanie nauczycieli gorliwych i zdolnych. — O ile stosunki pozwolą: wysyłanie nauczycieli wędrownych, zakładanie bezpłatnych czytelni, ogłaszanie konkursów na dziełka dla ludu i popieranie pism ludowych, objęło też T. S. L., nie kładąc jednak na tę część prac zbytowego nacisku, swoim programem. — Rozwój T. S. L. jak na początek dość duży liczebnością członków, bo w 1893 roku było 5.050 osób.

W roku 1893 założono 33 Kół, z tych 2 na Śląsku, 2 na Bukowinie, 4 Koła młodzieży: 1 akademickie, 1 politechniczne i 1 rzemieślnicze we Lwowie, 1 akademickie w Krakowie. Działalność tych ostatnich władzom się nie podobała, chwilowo rozwiązane, restytuowano napowrót. — Na 3-Maja 1893 r. wydano broszurę p. t. „Przez oświatę do wolności“ w 10.000 egzemplarzach, rozchwyтана w b. Galicji, dostała się i do pruskiego i rosyjskiego zaboru. Dzięki ofiarności p. Erazma Jerzmanowskiego, który na cele T. S. L. złożył 10.000 złr. praca szła owocnie naprzód. Godnością członka honorowego T. S. L. odznaczono tego zacnego patriotę, który prócz wyżej wymienionej kwoty, złożył jeszcze na fundusz budowy szkół 1.000 złr. Prócz Kół pań i męskich we Lwowie, Krakowie i Przemyśle, powstają Koła w Kołomyży, Stanisławowie i Dolinie. Działalność Kół się wzmacnia. Koło pań we Lwowie z przewodniczącą: Jadwigą Skałkowską na czele, liczy już 841 członków. Koło męskie w następującym składzie: przewodniczący Tadeusz Romanowicz, zastępca Dr. Aleksander Lisiewicz, sekretarz Tadeusz Dwernicki, zast. sekr. Wojciech Dąbrowski i Jan Fabiański, skarbnik Michał Lityński, zastępcy Antoni Bojarski i Mieczysław Dropiowski, obejmuje pracą oświatową powiaty sądowe: Lwów, Bełzec, Żółkiew, Mosty Wielkie, Uhnów, Rawa Ruska, Sokal i Kamionka Strumiłowa.

W roku 1894 pracuje już Kół 53. W pracy oświatowej zwrócono główny kierunek na Śląsk i Bukowinę, a nawet zajęto się dziećmi polskimi we Wiedniu. Zakupiono grunta pod budowę szkół w Ulicku-Seredkiewicz, Hołoskowie, Dolhy Woj-



niłowskiej i w Białej. Dano 9 gminom zapomogi na budowę szkół. Rozdano kilkuset dzieciom czytanki. Zaprenumerowano „Miesięcznik pedagogiczny“ dla 100 nauczycieli ludowych na Śląsku. Gazetce „Polski Lud“ udzielono 300 złr. subwencji. Funduszem T. S. L. wysłano działkę ze Śląska na Wystawę krajową we Lwowie. Staraniem członków Kół, funduszami zebranymi drogą składek, zorganizowano — nie naruszając funduszy T. S. L. — 49 wycieczek w ilości 6.645 dzieci na Wystawę krajową.

Dary: Erazma Jerzmanowskiego i w tym roku 2.000 złr., ks. Jana Templa 1.000 złr., Rady miejskiej w Krakowie 500 złr., materiały budowlane, wartości 500 złr. od Hermana Czeczka, posunęły budowę szkół naprzód.

W roku 1895 rozpoczął Zarząd główny budowę szkół w Delejewie i w Laszkach (pow. Bóbrka), Koło pań ze Lwowa w Łukawcu Wiszniowskim, Koło pań ze Stanisławowa w Jezioroku, Koło pań z Nowego Sącza w Naściszowej, Koło męskie z Krakowa zakłada i prowadzi szkołę dla analfabetów w budynku szkoły miejskiej na Kleparzu.

Zarząd główny udziela zasiłków 7 gminom na budowę szkół, daje 5 gminom książki i przybory szkolne, 3 czytelniom na Śląsku książki do czytania, zakłada nową czytelnię w Dolhy Wojniłowskiej, daje 5 nauczycielom nagrody pieniężne za gorliwość. Celem uświadomienia ludu kupuje T. S. L. mapy historyczne prof. Walerjana Hecka za 100 złr., dając je redakcji „Polskiego Ludu“ do rozdania, jako premjum dla prenumeratorów, subwencją 200 złr. dla gazetki „Polski Lud“, znaczą również swą oświatową działalność.

W 1896 roku Zarząd główny dzieli się już na 3 sekcje: szkolną, organizacyjną i skarbową, oraz na komisję dla budowy szkoły w Białej. Praca rozdzielona, wre w całej pełni. W 5-ciu gminach na Bukowinie zorganizowano naukę języka polskiego. Na budowę nowych szkół otrzymuje 5 gmin zasiłki. W Tomaszowcach objęło T. S. L. na własność słabo prosperującą szkołę. W Schodnicy pp. Szczepanowscy, Odrzywolscy i Wolscy wybudowali szkołę i oddali ją T. S. L. na własność. Zarząd udziela zapomóg: 1 Kółku rolniczemu, 1 Ochronce i 2 Czytelniom, szereg szkół otrzymuje książki i zeszyty, dla 25 włościan zaprenumerowano „Polski Lud“. Nagrody za gor-



liwość dano 3 nauczycielom na Kresach, zaś dwom nauczycielkom stały roczny dodatek po 100 złr. Szkoły, będące własnością T. S. L. były następujące: Ulicko-Seredkiewicz, Dołha Wojniłowska, Tomaszów, Hołosków, Schodnica, Łukawiec Wiszniowski, Delejów i Biała. Szkoły dla analfabetów prowadzone przez T. S. L. posiadają: Kraków, Rzeszów, Stanisławów, Kołomyja, zaś Rada miasta Lwowa, nie dając się nikomu wyprzedzić, samorzutnie myśl tę podejmuje i otwiera szkołę dla analfabetów. Czytelni i bezpłatnych wypożyczalni T. S. L. jest już 30. — Kół w Galicji jest 50, na Śląsku 2, na Bukowinie 3, razem 55.

W roku 1897 szerzy oświatę w Galicji 58 Kół, na Śląsku, Morawach i Bukowinie 6, razem 64. Nowych szkół posiada T. S. L. dziewięć, dla analfabetów 10, czytelni i bezpłatnych wypożyczalni 57.

Oto piękny dorobek pracy 6-letniej, poczętej samokształceniem się młodzieży w izdebce studenckiej i warsztacie rzemieślniczym, a pchniętej przez nich w chwili dojrzewania na szerokie tory oświaty ludu i uświadomienia Narodu. Praca ta T. S. L. w dalszych latach, coraz szersze zataczając kręgi, wydała w decydującej chwili dziejów naszych, bujny plon. Uświadomiony włościanin uczuł się Polakiem, tak, iż obok karnych: strzeleckich, sokolich i pożarnych drużyn, stanęły wiejskie drużyny Bartoszone, zasilając kadry szarych żołnierzy legionowych, walczących o niepodległość Polski.

---

#### W szeregach i na służbie Towarzystwa gimnastycznego

#### „S O K Ó Ł”.

„Sokół” — ze swą dewizą w „Zdrowym ciele, zdrowy duch” — „Ramie też — Ojczyźnie służ!” stał się od samego początku swego istnienia dla wtajemniczonych w szeregi tajnych organizacji niepodległościowych symbolem Polski, budzącej się ze snu i gotującej się do orężnego w sprzyjających okolicznościach wystąpienia zbrojnego o odzyskanie bytu niezawisłego.

Nie tu miejsce na kreślenie dziejów tego Towarzystwa od samego początku. Nasza służba w szeregach sokolich zaczęła się mniej więcej od r. 1884, od chwili, gdy we Lwowie



wzniósł się pierwszy gmach sokoli w r. 1884, przy ulicy Zimorowicza, kiedy wprowadzono jednolity strój sokoli, ćwiczebny i do uroczystych wystąpień.

Toż ten strój z czamarką, czerwoną koszulką, rogatywką strojną w sokole piórko, tak żywo przypominał ubiór powstańców z r. 1863 i stwierdzał łączność ideologii z nimi — mówił, że „Sokół“ bierze w swe ręce sztandar walki o niepodległość.

To też zawładnęła idea sokola od razu duszami naszych członków. Marzeniem naszym na ławach szkolnych była ta chwila, gdy opuściwszy mury szkolne, będziemy już mogli stanąć w szeregach „Sokoła“. To też ilość członków Towarzystwa wzrasta z każdym rokiem niepomniernie. Wstępujemy i sami i szerząc ideę sokolą na każdym kroku zyskujemy dla „Sokoła“ zastępy nowych druhów.

Członkowie organizacji niepodległościowych wspierali nie tylko w tych latach, o których piszemy, ale przez całe swoje życie późniejsze i wspierają jeszcze i dzisiaj ideę sokolą czy to słowem, radą, czy też czynem i idea sokola pozostała i nadal dzięki ich zasługom silną i żywotną, obejmując coraz szersze kręgi, bo i młodzież rzemieślniczą i zawodową.

Możemy więc odważyć się na to twierdzenie, że w dziejach Sokolstwa, w pracy nad popularyzowaniem idei sokolej, utrzymaniem jej, tworzeniem nowych gniazd, członkowie naszych tajnych organizacji także ważną odegrali rolę — w latach pierwszych w ten sposób, że stworzyli w szeregach młodych ludzi ideologję taką, że idea sokola padła od razu na grunt na tę siejbę świadomie i wytrwale przygotowany.

Do roku 1884, t. j. lat siedemnaście był „Sokół“ lwowski jedynym polskim gniazdem sokolem. W roku 1884 powstają gniazda w Stanisławowie i Tarnowie, a w następem 5-leciu: w Przemyślu, Krakowie, Kołomyji, Tarnopolu, Rzeszowie, Wadowicach, Nowym Sączu, Jaśle, Stryju, Jarosławiu, Sanoku, Samborze, Drohobyczu i Jaworowie.

W roku 1892, w 25 rocznicę „Sokoła“ lwowskiego, odbył się I. Zlot Sokolstwa i utworzenie „Związku polskich Towarzystw gimnastycznych sokolich w Austrii“, w skład którego weszło już 36 Towarzystw gimnastycznych sokolich w Austrii. Oddziały konne sokole powstają w r. 1895 w „Sokole-Macierzy“, następnie w „Sokole III.“ we Lwowie, oraz w „Sokole“



w Krakowie. Powstawanie oddziałów żeńskich datuje się od roku 1903.

„Sokół” zainicjował też i przeszczepił na grunt polski ruch harcerski młodzieży, umożliwiając mu opieką i pomocą materjalną — jego powstawanie przy gniazdach sokolich. Po niepowetowanej dla Sokolstwa stracie ś. p. Antoniego Durskiego, objął naczelnictwo „Sokoła-Macierzy” dr. Kazimierz Wyrzykowski, następnie ś. p. Jan Durski. Ś. p. Włodzimierz Świątkiewicz, naczelnik okręgu stanisławowskiego a następnie Dzielnicy Małopolskiej i ś. p. Ruciński, naczelnik „Sokoła” w Krakowie, ideową pracą na swych terenach doprowadzili swe gniazda, okręgi i dzielnice do rozkwitu.

Od roku 1885 powstają pod zaborem pruskim Towarzystwa sokole: w Inowrocławiu (1885), w Poznaniu (1886), Bydgoszczy (1886), Szamotułach (1886) i Gnieźnie (1887). W zaborze rosyjskim w r. 1905 powstają Tow. sokole w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem, lecz już w roku 1906 rozwiązane przez rząd, stają się organizacją tajną pod pokrywką towarzystw: śpiewackich, muzycznych, sportowych, a nawet gimnastycznych. Praca sokola jednak nie ustawała, tak, iż na zlocie Grunwaldzkim w Krakowie w lipcu 1910 r. stanęło do ćwiczeń 500 Królewaków.

W Niemczech założono pierwszego polskiego „Sokoła” w Berlinie (1889 r.), a dziś Związek Tow. Gimn. „Sokół” liczy tam kilka tysięcy członków.

W Czechosłowacji „Związek sokoli polski” ma kilkuset członków.

W Stanach Zjednoczonych w Ameryce powstaje pierwsze Gniazdo sokole w Chicago r. 1888.

W walkach o niepodległość Sokolstwo polskie brało wybitny udział, ekwipując i uzbrajając własnym kosztem stałe drużyny sokole po gniazdach w Galicji wschodniej i zachodniej, które sformowane w legion poszły w bój pod wodzą generała Józefa Hallera, zaznaczając iż walczą o niepodległość Polski krwawym bojem pod Rarańczę z perfidną Austrią.

Piękną kartę w historii Obrony Lwowa zapisało sobie Sokolstwo lwowskie, za co Krzyż Obrony Lwowa zawisł wmurowany na gmachu „Sokoła-Macierzy” i „Sokoła II.”.



Kombatanci z Ameryki, to Sokolstwo polskie, spieszące do walki o niepodległość Polski.

W roku 1918 Sokoli czynny udział biorą w wypędzeniu z Poznańskiego i Królestwa, Niemców i Austrijaków, wstępują do tworzącej się armji polskiej, tworzą Straże Obywatelskie i Kolejowe.

W roku 1919 z trzech Związków: Małopolskiego, Wielkopolskiego i Królestwa, powstaje jeden Związek na całą Polskę z siedzibą w Warszawie, podzielony na 6 dzielnic w kraju z zarządami: w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Katowicach, Poznaniu i Bydgoszczy, oraz jedną we Francji w Lens (Pas de Calais, — Półn. Francja).

W Ameryce Półn. w Pittsburgu, Związek Tow. Gimn. „Sokół“ istnieje od lat 20-tu, licząc ponad 15.000 członków. Ogromne zasługi około Sokolstwa polskiego w Ameryce, położył członek naszej organizacji, czcigodny, Stanisław Osada, dusza Sokolstwa w Ameryce.

W skreśleniu tego krótkiego obrazu, może wybiegliśmy nawet nieco po za ramy, obejmując szczegóły i lat późniejszych, aż do „Wielkiej Wojny“, zrobiliśmy to jednak dla tego, że dopiero na takim obszerniejszem tle praca nasza z przed lat, zyskać mogła należyte oświetlenie i uwydatnienie.

#### **Urywki z dziejów naszej pracy w „Towarzystwie Przyjaciół Oświaty“ i „Teatru Ludowego“.**

Jednym z zasadniczych punktów działalności naszej tajnej organizacji niepodległościowej, była praca nad uświadomieniem narodowem i podniesieniem oświaty ludu wiejskiego i miejskiego. Do osiągnięcia celu tego, zmierzano rozmaitemi drogami. „Towarzystwo Przyjaciół Oświaty“ specjalnie w tym celu stworzone, rozpoczęło swą pracę przez zakładanie czytelni po miastach i po wsiach i szeregi odczytów stosownych, tworzenie ognisk oświatowych, na gruncie których zaczęła wkrótce działać Kółka rolnicze i Ochotnicze Straże pożarne.

By rozbudzić w ciemnych masach powoli a systematycznie poczucie obywatelskie i narodowe, trzeba było jąć się innego środka i robić to w sposób bardziej pociągający i inte-



resujący niekulturalne masy. Myśli swe siać i szerzyć wśród tych mas, trzeba było pod jakąś inną pokrywką, zapewniającą zainteresowanie, posłuch i przejęcie się niemi.

Posłużyć do tego celu miało żywe słowo rzucane z desek teatralnych w czasie przedstawień. Ta forma zapewniała zainteresowanie się ogółu słuchaczy.

Tak zrodziła się myśl założenia „Teatru Ludowego“. Myśl tę podjęli w lot byli członkowie tajnych organizacji i przeprowadzali ją albo wyłącznie własnymi siłami, lub łącznie z innymi — już działaczami na tem polu.

Równocześnie prawie rozpoczęła się praca w kilku kierunkach. Najsilniej rozwinęła się akcja „Towarzystwa Przyjaciół Oświaty“ i pokrewnych mu co do celu Towarzystw i nowo-założonego Towarzystwa „Teatru Ludowego“ i „Chórów włościańskich“.

W „Towarzystwie Przyjaciół Oświaty“ działali między innymi ze Lwowa: Bolesław Wysłouch, Jan Stapiński, Franciszek Kruczkowski, Jan Matwijów, Jan Sudhoff, Wiktor Chajes, śp. Iwan Franko, Kasper Wojnar, Kazimierz Szczepański, Kalinowski Kazimierz, Dr. Diamand i wielu innych.

Pomiędzy innemi założono Kółka rolnicze i czytelnie w Skałackiem i Zbarazkiem, a centrum działania była wieś Kokoszyńce nad Zbruczem, pow. Skałat.

Założono „Czytelnię powszechną“ i we Lwowie przy ul. Krakowskiej nr. 10, nad kawiarnią ongiś Dobrowolskiego. Czytelnia ta była prawie wyłącznie dla Kół rzemieślniczych. Był tu dobrze zorganizowany chór pod kierunkiem zamordowanego później przez bolszewików śp. Andrzeja Gnoińskiego, a śpiewał w nim już wówczas, jako pierwszorzędną siłą Stanisław Tarnawski, słynny dziś tenor „Opery lwowskiej“.

Nakoniec wyłoniła się pierwsza myśl założenia „Teatru Ludowego“ i „Chórów włościańskich“.

Inicjatywę w tym kierunku dali: Franciszek Kruczkowski, Józef Sawicki, Bolesław Szczurkiewicz, (obecny dyrektor teatru w Poznaniu) i Kazimierz Szczepański, a do grona tego należeli prócz nich August Boraczek, Zygmunt Hałaciński, Kazimierz Krzanowski i śp. Marja Łomnicka.



Teatr ten miał za zadanie, idąc po linii idei niepodległościowej uświadamiać narodowo lud miejski i wiejski.

Na czele stanął jako prezes Wojciech hr. Dzieduszycki, a lokal mieścił się początkowo przy ul. Pańskiej l. 4, później w Rynku. Postarano się drogą składek pieniężnych o dekoracje, założono bibliotekę teatru. Rozpoczęły się mozolne starania o pozyskanie amatorów scenicznych i próby.

Wszystko to zrobiono przy wyłącznym prawie udziale członków tajnych organizacji niepodległościowych.

Działalność swą rozpoczęło Towarzystwo przedstawieniem w sali „Sokoła“ we Lwowie, „Karpackich Górali“, Korzeniowskiego, a pierwszy wyjazd na wieś był do Biłki szlacheckiej, gdzie w stodole odegrano „Flisaków“ Anczyca i „Nikt mnie nie zna“ Al. hr. Fredry. Ogromna stodoła nie mogła pomieścić tłumu ciekawego włościaństwa.

Potem nastąpił szereg innych przedstawień po wsiach, połączony z odczytami, rozdawaniem broszur, książeczek i wydawnictw ludowych. Przy tej sposobności rozwijano agitację w sprawie zakładania czytelni, Kółek rolniczych i Straży pożarnych.

W tym roku odbył się także pierwszy zjazd chłopów we Lwowie, zainicjowany przez „Teatr Ludowy“.

W roku 1892 odbył się drugi zjazd chłopski we Lwowie, zainicjowany przez „Teatr Ludowy“, z powiatu lwowskiego, grodeckiego i żółkiewskiego, w ogrodzie i sali „Skały“ we Lwowie w celu zawiązania komitetu teatralnego chłopskiego. Po obradach nastąpiło przyjęcie, którem zajmowała się ś. p. Marja Łomnicka z całym komitetem pań.

W czasie powszechnej Wystawy krajowej w roku 1894 dawano przedstawienia ludowe w ogrodzie Stowarzyszenia „Skała“, gdzie ówczesny dyrektor J. Szeremeta, udzielał Związkowi gorącego poparcia.

Ciężkie były pierwsze kroki na tem polu i ciężko szło z pracą, ale sama idea tak porywała gorętsze umysły, tak je porywała do czynu, że cały szereg młodzieży tracił — zapominając nawet o studjach — lata swoje dla jej przeprowadzenia.

Teatr ten w końcu z powodu rozlicznych trudności i braku zrozumienia jeszcze tej idei w kręgach szerszego ogółu i braku



co najważniejsza odpowiednich funduszów, upadł. Nie zaginęła jednak sama idea jego.

Na nowo podjęto tę samą akcję w r. 1906. Na czele Towarzystwa stanęli: Dr. Roman Kulczycki, jako prezes, oraz Henryk Cepnik, Franciszek Kruczkowski, Józef Sawicki, Roman Stroka, Kazimierz Szczepański, Leon Szczurkiewicz i Gabryela Zapolska, jako członkowie wydziału. Dzięki usilnej pracy tych ludzi, dawano przez pewien czas w najtrudniejszych warunkach przedstawienia ludowe na przedmieściach Lwowa, w braku jednak odpowiedniego lokalu i potrzebnych środków materialnych, musiało Towarzystwo zawiesić swą działalność w oczekiwaniu korzystniejszych konjunktur.

W rok później przejęła na siebie agendy Towarzystwa pobratymcza instytucja a mianowicie: „Teatr Ludowy Miłośników Sceny“ i rozpoczął swą działalność pod koniec r. 1901, jako scena popularna w sali Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie. Pierwszym jego prezesem był Józef Białynia Chołodecki, następnie kierował nim Bolesław Eulendorf Bolesławowicz.

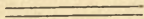
Wskrzeszony w ten sposób teatr, działał przez blisko cztery lata i dał w tym czasie około tysiąca przedstawień. Zbudowano nawet osobny Teatr letni przy ulicy Kochanowskiego we Lwowie, który cieszył się dużym powodzeniem, zwłaszcza, gdy występowała w nim słynna Zimajerka.

Dalszemu rozwojowi instytucji stanęły na przeszkodzie trudności finansowe, teatr zlikwidowano a zespół pod kierownictwem Tadeusza Pilarskiego, wyjechał na prowincję, gdzie dawał przez dłuższy czas przedstawienia.

Przerwa w działalności „Teatru Ludowego“ trwała do roku 1909, w którym powstał „Teatr Ludowy im. Słowackiego“. Przenosząc się z sali do sali, z przedmieścia na przedmieście, dano wśród najcięższych warunków szereg przedstawień o nieprzeciętnym poziomie artystycznym. Lecz i te usiłowania rozbiły się z braku poparcia.

Potem przyszła wojna.

Dopiero w ostatnich czasach podjęto akcję w celu wskrzeszenia tej ważnej i tak potrzebnej placówki.





IX.

**M I G A W K I.**

(SZEREG WSPOMNIEŃ).

---

DR. ZYGMUNT HOŁOBUT.

**KILKA KARTEK Z DZIEJÓW ORGANIZACJI LWOWSKIEJ.**

Brałem udział w Organizacji Narodowej od r. 1900. Kółko, do którego należałem, zespalało w sobie uczniów VI klasy IV Gimnazjum we Lwowie pod kierownictwem kolegi naszego Karola Rybińskiego, obecnego Wicedyrektora Banku Polskiego w Warszawie. Należeli prócz mnie, koledzy: Alfred Burzyński, późniejszy sławny okulista we Lwowie, który cały swój majątek zapisał na skautów, a zbiory na Wawel, Ignacy Grudzień, późniejszy sędzia a następnie adwokat w Grudziądzu, Jan Pisarski, obecnie sędzia S. O. we Lwowie, Leon Żupnik (Rapp) późniejszy docent-lekarz Uniwersytetu w Pradze, Jan Bojarski i inni.

Zebrania odbywały się przeważnie w mieszkaniu Karola Rybińskiego, przy ulicy Wałowej, (gdzie obecnie znajduje się skwer), bądź też, ale rzadziej u Alfreda Burzyńskiego przy ulicy Gliniańskiej. Obaj oni mieli niekrępujące mieszkania kawalerskie i u nich było można o każdej porze zebrać się i konspirować. Głównem naszym zadaniem było zorganizować młodzież wyższych klas do wychowania narodowego i w tym celu mieliśmy dla tej młodzieży organizować wykłady z przeżroczami patriotycznymi, ich udział we wszystkich obchodach narodowych czy to dozwolonych, czy przez władze zakazanych, czy tolerowanych, kształcenie młodzieży w historii polskiej i utrzymanie w niej żywego ideału, jakim byli jeszcze



żyjący w tych latach powstańcy z roku 31 i 63-go i budzenie w młodzieży idei niepodległości państwowej Polski. W pierwszym rządzie kształciliśmy się, przygotowując i odczytując na ustroniach wypracowania na temat wolności, miłości Ojczyzny, ruchu niepodległościowego z r. 48, a potem na Kółkach, które prowadziliśmy dla młodszych kolegów z niższych klas zużytkowywaliśmy ten przez nas przygotowywany materiał.

Ja prowadziłem Kółko dla kolegów o dwa lata odemnie młodszych i dla młodzieży z niemieckiego gimnazjum, gdzie procent młodzieży polskiej był znikomy, ale i ten procent staraliśmy się objąć naszym działaniem i stworzyliśmy dla tego gimnazjum osobne Kółko.

Łącznikami między temi Kołami a tajnym Zarządem Organizacji Narodowej byli członkowie tego Zarządu, którzy przychodzili na powyższe zebrania i wygłaszając bądź to przemowy, bądź odczyty, lub biorąc udział w naszych rozprawach, czy dysputach, ożywiali działalność tych Kół i byli widomymi przedstawicielami tej tajnej Organizacji Narodowej.

Przypominam sobie, że w ścisłej łączności z naszymi Kołami w tych czasach stali słuchacz filozofji śp. Jan Fabjański, słuchacze praw Wacław Borzemski, Mieczysław Dropiowski (dziennikarz) i Tadeusz Dwernicki, — i ukończony medyk (obecnie lekarz we Lwowie) Dr. Janusz Niementowski, Czesław Woycicki, obecnie prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie.

Potrzebne do odczytów książki czy broszury otrzymywaliśmy za pośrednictwem kolegi naszego Karola Rybińskiego, który był duszą naszego Koła i znakomitym organizatorem a organem, który nam podawał myśli — było „Wolne Polskie Słowo“, wychodzące w Paryżu, które w odbitkach na bibułce przychodziło regularnie na moje ręce i pod moim adresem, a następnie odczytywane było na posiedzeniach Kół.

Listonosz, przynoszący pod moim adresem stale tę gazetkę w zamkniętej kopercie, przestrzegał moją matkę, by uważała, bo to jest tajna gazetka z Paryża, bym nie miał nieprzyjemności, bo mogę być za to z gimnazjum wydany i miało to ten skutek, że i matka moja wzięła udział w skrupulatnem ukrywaniu gazetki, aż do mego przyjścia. Listonosz ten, przestrzegał nas w dobrej myśli i z dobrego serca i dalekim był od tego, by czynić z tego powodu denuncjację na studenta



gimnazjalnego, odbierającego z Paryża, tajne gazetki. Zresztą przyznać trzeba, że i tajemnica listów była w tych czasach sumiennie przestrzegana i ludzie byli szlachetniejsi.

Do występów zewnętrznych i przemów używaliśmy w tym czasie osób, które nie należały do młodzieży szkolnej. Jednym z takich był śp. Antoni Lech, ówczesny składacz drukarski a następnie dziennikarz i współpracownik „Kurjera Lwowskiego“, i o ile chodziło o przeprowadzenie demonstracji, przeprowadzała to młodzież pozaszkolna. Bardzo często w tym czasie posługiwaliśmy się wystąpieniami Kazimierza Kalinowskiego, który wystąpiwszy ze szóstej klasy i zapuściwszy sobie długą brodę, która go w wyglądzie o kilkanaście lat czyniła starszym, oddał się pracy dziennikarskiej (w „Przeglądzie“) i publicystycznej.

Kalinowski, znany później dobrze w Krakowie i Warszawie, dziennikarz i literat, przemawiał na publicznych zebraniach, na cmentarzu, pod pomnikami wielkich polskich postaci, wogóle na zebraniach publicznych demonstracyjnych. Nawiasem wspomnę, że w tych czasach, młodzieży szkolnej, prócz jedynego obchodu ku czci wieszcza, Adama Mickiewicza, nie było dozwolone ani urządzać, ani brać udziału w żadnych innych uroczystościach, obchodach czy manifestacjach, a jako charakterystyczny znamienny objaw tych czasów, pozwolę sobie przytoczyć, że, gdy byłem w pierwszej klasie gimnazjalnej i za przykładem młodzieży starszej z powodu śmierci Józefa Kraszewskiego włożyliśmy na ramię opaski żałobne, spotkaliśmy się z naganą dyrektora i niektórych profesorów, ale robiliśmy to dalej w ten sposób, że przez czas trwania nakazanej żałoby ściągaliśmy opaskę z ramienia wchodząc do szkoły, a wciągaliśmy ją napowrót wychodząc ze szkoły.

Prócz Kalinowskiego, takim generalnym mówcą od zagajenia obchodów tych naszych był także Wacław Borzemski, obecny redaktor tej książki, powszechnie znany pod popularnym swem określeniem „Wacek“ i on był jednym z tych, którzy nigdy nie odmówili współudziału czynnego w urządzanych przez nas uroczystościach, czy obchodach, czy zebraniach.

W tych latach (1890—94) jedną z ważniejszych naszych działalności było zorganizowanie składek młodzieży gimnazjalnej na sprawienie wieńca srebrnego dla wieszcza Adama z powodu



sprowadzenia jego zwłok z Paryża i pochowania ich na Wawelu, urządzenie obchodu poza murami szkolnymi na jego cześć dla młodzieży IV. gimnazjum, urządzenie obchodu ku czci Juliusza Słowackiego, wzięcie czynnego udziału w obchodzie stuletniej rocznicy Konstytucji 3-go Maja, poparcie żałoby narodowej z powodu stuletniej rocznicy rozbioru Polski w r. 1893.

Ponieważ wychowawcom ówczesnym naszym nie przyszło wtenczas do głowy, że i młodzież szkolna mogłaby wziąć udział w tem święcie narodowym, jakim było sprowadzenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawel, nasza Organizacja tajna zastąpiła ich i zorganizowała składki na srebrny wieniec i wysłanie delegacji młodzieży. Przypominam sobie, że już po niewczasie dyrektor gimnazjum przyszedł do naszej klasy z zawezwaniem, by zaprzestać składek na ten cel, bo bez wiedzy dyrekcji nie wolno żadnych składek zarządzać, pieniądze jednak już były wtenczas zebrane i delegacje studentów wyznaczone. Ażeby młodzież, składająca pieniądze wiedziała, że pieniądze jej poszły na powyższy cel, po sprawieniu wieńca srebrnego, szarf złoconych i poduszki, ślicznie wyhaftowanej przez siostrę któregoś z kolegów (jeśli się nie mylę, Błażka), wystawiono ten wieniec tak, jak miał być z poduszką i szarfami z napisem od naszej młodzieży, w oknie parterowego mieszkania Bolesława Błażka, (obecnego profesora wyższej szkoły rolniczej w Cieszynie), przy ulicy Słowackiego, powiadomiono o tem młodzież gimnazjalną i rozpoczęła się wędrówka pod to okno ucieszonych dzieciaków i starszych uczniów, że w tajny sposób poza wolą swych dyrektorów uczeili i wzięli udział w tem święcie razem z całym Narodem.

Wyznaczeni delegaci wyjechali na tę uroczystość a potem zdali nam sprawozdanie i na pochwałę zaszczytną muszę tu podnieść, że ówczesny gospodarz naszej klasy Roman Palmstein, widocznie wiedząc o przyczynie absencji trzech kolegów, wyznaczonych z tej klasy na delegację, usprawiedliwił ich nieobecność, nie wypytując się nawet o przyczynę ich nieobecności w szkole.

Również i stuletnią rocznicę Konstytucji 3-go Maja obchodziliśmy, bez udziału naszych państwowych władz wychowawczych a nawet w dniu tego obchodu, odbywała się nauka. Otóż, aby i tu młodzież szkolna brała udział, jak i reszta społeczeń-



stwa, przyjęliśmy w tajnej Organizacji na siebie urządzenie i przystrojenie kopca i oświetlenie go wieczorem, przed dniem obchodu. Tu też młodzież nasza miała w chwilach pozaszkolnych pracę, a na noc z 2 na 3-go maja dużo z niej zostawało przez całą noc, oświetlając kopiec palącemi się beczkami smoły i dając wystrzały z moździerzy. Na godzinę siódmą rano wyprowadziliśmy oddziały wszystkich polskich zakładów gimnazjalnych, poczynawszy od pierwszej klasy pod kopiec, tutaj odbyły się przemówienia na temat obchodu i znaczenia Konstytucji 3-go maja, poczem na godzinę ósmą młodzież wróciła do zakładów na zwyczajną codzienną naukę.

Tego samego dnia rano o godzinie szóstej, przez odpowiednie zorganizowanie tej akcji przez Koła Organizacji Narodowej we wszystkich kościołach odezwały się dzwony, w wielu kościołach za zgodą proboszczy, ale w niektórych bez ich wiedzy i wbrew ich woli.

Tego samego dnia rano, z brzaskiem dnia, dano z pod stoków cytadeli kilkanaście strzałów o silnej detonacji, naśladujących strzały armatnie. Odnosne pociski skonstruowaliśmy w mieszkaniu Alfreda Burzyńskiego. Praca ta odbywała się przez dni kilka i wśród okoliczności bardzo niebezpiecznych, bo nabijaliśmy prochem strzelniczym dla tego celu zamówione tuby blaszane, paląc przy tem papierosy i nie przestrzegając żadnych ostrożności przy przechowywaniu i konstruowaniu tak znacznych materiałów wybuchowych.

Samo wykonanie tej strzelaniny powierzono młodzieży pozaszkolnej, zdaje się, rzemieślniczej.

Kiedy pierwszy raz w r. 1893 uroczystość ku czci Adama Mickiewicza, ograniczono w gimnazjum IV-em tylko do urządzenia poranku, Koła Organizacji Narodowej postanowiły uroczystość tę dla młodzieży gimnazjalnej urządzić poza murami szkolnemi i urządzono obchód ku czci Mickiewicza w sali „Gwiazdy“, a po obchodzie urządzono komers młodzieży w przyległych salach, który wśród przemów a następnie zabawy przeciągnął się do późnej godziny, pozostawiając u uczestników wrażenie chwil mile spędzonych wśród poważnego patryjotycznego nastroju.

Zachęceni tym udałym obchodem w następnym podjęliśmy roku urządzenie wieczoru uroczystego, ku czci Juliusza Sło-



wackiego, najpierw w sali „Gwiazdy“ a następnie już na większą skalę publiczny obchód w sali „Sokoła“. Przypominam sobie charakterystyczny szczegół naszej rozmowy z ówczesnym prezesem „Sokoła“, Franciszkiem Zimą. Gdy usłyszał o celu naszego przybycia, przyjął nas niezwykle serdecznie i oświadczył nam, że nie tylko odda nam salę bezpłatnie na powyższy obchód, ale ze swej strony osobiście pomoże nam materialnie i wręczył nam jakąś, dziś już nie pamiętam, znaczniejszą kwotę na koszt urządzenia oświadczając, że go za serce ujęła ta okoliczność, że naszego Juliusza lwowska młodzież polska chce pierwsza w Polsce na równi uczcić z Adamem. Wieczór, urządzony ku jego czci, wypadł bardzo udatnie i przyczynił się do podniesienia kultu u młodzieży dla Słowackiego, jako ukochanego poety młodzieży polskiej.

Do agitacji na zewnątrz i propagandy posługiwaliśmy się wydawaniem przez młodzież dwutygodnika „Życie“. Redagowany przez zespół, był to tygodnik propagandowy tych idei, które wyznawała młodzież, grupująca się w organizacji tej tajnej.

Artykuły były tak zawsze płomienne, że każdy numer ulegał co najmniej dwukrotnej konfiskacie. Redakcja i administracja mieściła się u redaktora odpowiedzialnego pisma, Antoniego Cybańskiego, towarzysza drukarskiego, przy ulicy Żulińskiego.

Pisali wtedy do pisma tego artykuły Leopold Szenderowicz, późniejszy współwłaściciel „Wieków Nowego“, Bolesław Błażek, późniejszy profesor gimnazjalny, Wacek Borzemski, Adam Cehak, Stanisław Aleksandrowicz, Jędrzej Moraczewski i inni.

Do prenumeraty tego pisma zachęcaliśmy wszystkie lokale, do których młodzież uczęszczała i z powodu tej propagandy pismo to znajdowało się w dość znacznej części lokali publicznych. Posługiwaliśmy się też propagandowymi odezwami (ulotkami), w mig rozdawanymi po ulicach przez przeznaczonych do tego wysłanników z pośród młodzieży często i szkolnej, którzy byli wprawieni w tego rodzaju robotę, przebiegali szybko miejsca więcej uczęszczane, rozdając ulotki i znikając z widowni tak szybko i nagle, jak się nagle i szybko pojawili.

Odezwy te drukowaliśmy w jednej z drukarni (zdaje mi się Żupnika) w Przemyśle za pośrednictwem kolegi naszego



Leona Żupnika — podawało się jako miejsce pochodzenia „Genewę“ i podpisywała się „Tajna Organizacja Narodowa“, a treść poruszała nieraz aktualne sprawy, obchodzące nasz Naród a w każdym razie była pełna płomiennych wezwań do utrzymania idei niepodległości Polski i walki z zaborcami.

Praca ta oświatowa i organizacyjna, przeważnie ku narodowej kulturze skierowana, łączyła się i przenosiła na te miejsca, czy grona osób, które się także nią zajmowały. Jedną z takich osób była zmarła w bieżącym roku (1930) **ś. p. Marja Lomnicka**, żona znanego przyrodnika, radcy szkolnego i kustosa Muzeum przyrodniczego Dzieduszyckich.

W jej domu gromadziła się młodzież dla omawiania spraw aktualnych, tu organizowano akcję w danej sprawie. Tu zorganizowano „Towarzystwo Teatru Ludowego“, na wzór Towarzystwa Szkoły Ludowej, tu podczas Wystawy krajowej w r. 1894 organizowano wycieczki różne na tę wystawę, jak dzieci szkolnych a i tu schodziły się nici organizacyjnego pierwszego tak potężnego Zjazdu włościan.

W pracach tych brał udział Bolesław Wysłouch i koło niego i „Przyjaciela Ludu“ grupujący się działacze ludowi, wśród których już nie brak było wtenczas i Jana Stapińskiego. Z tych zastępów młodzieży powstało później stronnictwo t. z. „Wszechpolaków“, z pośród nich także i późniejsze wydawnictwo organu młodzieży narodowej „Teka“.

Jest to drobny szkic działalności „Tajnej Organizacji Narodowej“ wśród młodzieży lwowskiej w latach od 1890 do 1894.

Wykazuje on, że budzenie w młodzieży haseł narodowych i uszlachetnianie jej przez wciąganie jej do pracy narodowej już w latach najwcześniejszych, a więc szkolnych, jest rzeczą pożyteczną i niezwykle owocną, „bo czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci“ i zawsze w duszy ludzkiej najsilniejsze pozostają wspomnienia młodości, a gdy one łączą się z ideałami szlachetnymi, wtedy wyznawanymi, wzbudzą one i w dalszym wieku stałą chęć do pracy i poświęceń dla dobra Ojczyzny.

Przypominam sobie z prawdziwą przyjemnością, to poczucie łączności i solidarności, jakie się miało przy wystąpieniach demonstracyjnych. Młodzież, biorąca w nich udział, wiedziała, że nie jest odosobnioną, znając swoich kierowników Kół



i osoby, które na posiedzeniach naszych się zjawiały, jako przedstawiciele tajnego Zarządu i widząc ich biorących udział w tych zebraniach czy zgromadzeniach publicznych, obchodach, demonstracyjnych pochodach, odczuwała silnie tę solidarność i z nią poczucie siły, jaką daje jednostce świadomość, że za nią stoją liczne zastępy ludzi, tej samej idei i tej samej działalności.

Zawsze we wszystkich tych wystąpieniach był widoczny, ukochany przez ówczesną młodzież konspiracyjną, Wacek Borzemski, jego ręką była kierowana każda akcja, czy demonstracja narodowa, czy też polityczna, mimo, że już w tych czasach był na oku policji politycznej śledczej.

To też pracy tej nie należy lekceważyć i dziś w naszej wolnej Polsce już nie w tajnych, ale jawnych związkach należy organizować młodzież od lat szkolnych, jak to czyni Muszolini, tworząc miliony swych młodych pomysłów w szkole, rzemiośle i handlu, po miastach i na wsi.

Ponieważ w Polsce są dusze zapalne, łatwe do porywów, trzeba je organizować pod hasłem idei narodowej polskiej.

## SPRAWA WIKTORA CHAJESA.

**Batorówki polskie a mundurki Bobrzyńskiego. — Niespodziany przyjazd cesarza, Franciszka Józefa, do Lwowa. — Proces i zasądzenie za obrazę majestatu (1892).**

Na nasze wezwanie o nadsyłanie materiałów do wydać mającego się pamiętnika nadesłał nam p. Wiktor Chajes (Lwów) urywki ze swego pamiętnika pisanego w swoim czasie a malujące nam ówczesny światopogląd jego i tej młodzieży, w której kołach autor się obracał. Zamieszczamy te urywki tem chętniej, że rzucają one nieco światła do historii ruchu asymilacyjnego w b. Galicji.

*Redakcja.*

WIKTOR CHAJES.

## „Z PAMIĘTNIKA“

(FRAGMENT).

Było to na wiosnę roku 1891, gdy mi wpadło na myśl pójść w ślady młodzieży gimnazjalnej tarnopolskiej i wprowadzić we Lwowie „batorówki“. Historia ich jest w krótkości następująca :

\*



Ówczesny namiestnik, wzgl. prezes Rady Szkolnej Krajowej, Michał Bobrzyński, postanowił wprowadzić przymusowe mundurki szkolne. Uzasadniał to potrzebą ułatwienia kontroli nad moralnem zachowaniem się młodzieży poza szkołą.

Młodzież tarnopolska, prawdopodobnie z polecenia wyższych władz „Białego Orła“, lub też „Organizacji“, sądząc, że ubiegnie Bobrzyńskiego, samorzutnie wdziała jednolite czapki polskie (batorówki), podobne do czapek sokolich, w miejsce będących w przygotowaniu c. k. czapek, na modłę czapek wojskowych. Gdy na święta przyjechało z Tarnopola do Lwowa kilku kolegów w batorówkach, zwołałem naprędce do sali gimnastycznej kilkunastu chłopców z wyższych klas naszego gimnazjum (im. Franciszka Józefa), wygłosiłem do nich płomienną mowę, poczem zapadła uchwała: „Natychmiast sprawić sobie takie sokole czapki!“

Do komitetu należeli oprócz mnie, Witold Ziembicki (obecnie znany lekarz i prym. szpit. powsz.) i Stanisław hr. Badeni (syn marszałka kraju). Dictum-factum. Po paru dniach kilkudziesięciu chłopców, po tygodniu już kilkuset ustroiło się w piękne batorówki z piórami. Każde gimnazjum miało inny kolor czapki, ale kształt był jednolity.

Te batorówki oczywiście zdenerwowały Bobrzyńskiego. Zakazać nie mógł, bo bał się prasy (zwalczali go na terenie lwowskim namiętnie Lewakowski, Rewakowicz i Wyslouch), więc szukał sposobów stłumienia rzeczy w zarodku. Dopomógł mu dyrektor naszego gimnazjum, pocziwy zresztą i sympatyczny Biesiadzki. Pewnego dnia zwołał mnie do kancelarii, nastraszył i sterroryzował, groził wyrzuceniem za to, że prześiaduję w „Ossolineum“ i przynoszę fałszywe świadectwa choroby, groził dalej, że mnie nigdy nie dopuści do matury i t. p. Jego zdaniem, najlepiej zrobię, jeżeli pójdę do innego gimnazjum, lub na prywatystę, czy eksternistę. Czułem, że sytuacja jest krytyczną, a ponieważ miałem siostrę zamężną w Przemyśle, więc strzeliło mi do głowy, by się tam przenieść. Rodzice moi, chcąc nie chcąc, zgodzili się na to i po kilku dniach byłem już uczniem gimnazjum przemyskiego.

We dwa tygodnie później wprowadzono batorówki w Przemyśle. Podłoże patryjotyczne istniało a dopomógł najlepszy uczeń gimn. bardzo wśród młodzieży popularny, Tadeusz Rawicki.



Niestety, ani we Lwowie ani gdzieindziej batorówki długo się nie utrzymały. Bobrzyński forsownie pracował nad ustawą o przymusie umundurowania młodzieży i wprowadził wkrótce mundurki, które przetrwały aż do wybuchu wojny a może nawet do roku 1918.

Sprawa batorówek była w sferach młodzieży bardzo głośną. Dzięki niej zawarłem znajomość z *śp. Antkiem Chołoniewskim* i *śp. Kazimierzem Wróblewskim*. Poznaliśmy się na wieczorku patriotycznym urządzonym w „Towarzystwie Przyjaciół Oświaty“, którego założycielami byli poseł Karol Lewakowski, Henryk Rewakowicz, Bolesław Wyslouch, Marja Wyslouchowa, Jan Stapiński i inni. Chołoniewski przybył do Lwowa ze Stryja i tu się przygotowywał do matury pracując równocześnie w klerykałnym „Przeglądzie“ braci Masłowskich. Z przekonań był wszystkim, tylko nie klerykałem, ale tłumaczył mi, że u Masłowskich jest doskonała szkoła dla młodego dziennikarza. „Przegląd“ należał wówczas rzeczywiście do najlepiej redagowanych pism we Lwowie. Zresztą Chołoniewski wkrótce przeniósł się do liberalnego „Dziennika Polskiego“ wydawanego przez Ostaszewskiego-Barańskiego i w ciągu paru lat wyrobił się na pierwszorzędnego dziennikarza.

Antek Chołoniewski i Kazimierz Wróblewski, z którymi się serdecznie zaprzyjaźniłem, wciągnęli mnie do konspiracyjnego koła niepodległościowej „Organizacji“.

Abiturjent gimnazjalny Wróblewski był najstarszym w naszej „dziesiątce“. Tylko on jeden, jako członek drugiej dziesiątki znał dwudziestu „członków“, zaś każdy z nas znał tylko swoich dziewięciu towarzyszy chyba, że sam stał na czele nowej formacji.

Kółek takich było w ówczesnej Galicji kilkaset a za swój organ uważano „Wolne Polskie Słowo“ wydawane w Paryżu na cienkiej bibułce i rozpowszechniane w listach zamkniętych po całym kraju. Wychodziły zresztą także różne lokalne gazetki powielane na hektografie lub litografowane. Zadaniem naszym była robota patriotyczna wszędzie i zawsze, więc obchody narodowe, nauka historii polskiej, zbieranie datków na skarb narodowy, walka z lojalnością, słuchanie rozkazów i wogóle podtrzymywanie ducha patriotycznego i narodowego. Batorówki tarnopolskie a potem moje we Lwowie i Przemyślu były, zdaje



się, także inspirowane przez „Organizację“, lub przez „Białego Orła“.

Należałem do pilnych i karnych członków naszego Koła, to też pewnego dnia upoważniono mnie do stworzenia nowego ogniwa i polecono mi wyszukać dziesięciu kandydatów ze sfer rzemieślniczych. Po należytem ich przygotowaniu miało się wciągnąć ich do „Organizacji“. Uczęszczałem więc na wieczorki patryjotyczne w stowarzyszeniach rzemieślniczych i pomagałem je urządzać, pisywałem okolicznościowe wiersze i artykuły, pomagałem w redagowaniu patryjotycznych ulotek i t. p.

W sierpniu 1892 r. zostałem zaaresztowany i odstawiono mnie do więzienia przy ul. Batorego. Powód aresztowania był następujący:

Kierownicy tajnej naszej Organizacji starali się walczyć na każdym kroku z lojalizmem i utrzymywać, względnie wzmacniać w młodzieży uczucia patryjotyczne idące dalej niż na to pozwalała władza rządowa, przez Polaków wprowadznie sprawowana, ale zawsze austryjacka. Stale wpajano w nas ducha niepodległościowego i nienawiść do zaborców i to nietylko do Moskali. Widziano niebezpieczeństwo grożące idei niepodległościowej ze strony lojalistów, których dewizą było: „Przy Tobie Franciszku Józefie stoimy i stać chcemy“.

Gdy węzły między dynastją a krajem coraz bardziej się zacieśniały i cesarz austryjacki wielką w Galicji się cieszyć zaczął popularnością, część arystokracji i szlachty polskiej a z nią i przedstawiciele miast niedwuznacznie zaczęli się przyznawać do „austryjackości“ mimo wszelkich obchodów patryjotycznych i tak zwanego przez nich patryjotyzmu „tromtadracji“. Proces austryjaczania ludności przyspieszało zachowanie się żydów, szczerze oddanych Habsburgom, oraz bierność i lojalność chłopów i dużej części inteligencji biurokratycznej.

To też tylko młodzież, rozumnie kierowana przez niepodległościowców, mogła uratować resztki idei niepodległościowej i dlatego emigracja na tę jedyną ostoję polskości słusznie baczna zwracała uwagę.

Gdy w r. 1892 zaproszono cesarza Franciszka Józefa, by zjechał do kraju i Lwowa po należne mu hołdy, naczelnicy naszej Organizacji postanowili za każdą cenę tej podróży przeszkodzić. Pewnego dnia (początek sierpnia) moja dziesiątka do-



stała polecenie, by odezwy zapowiadające przyjazd cesarza do Lwowa zrywać lub zasmarowywać czarną farbą i by, jeżeli zajdzie potrzeba, pierwszy lepszy mostek kolejowy pod Lwowem uszkodzić i w ten sposób nastraszyć władze.

Trzeba przyznać, że nasi doskonale znali mentalność „schwarzgelberów“ i tchórzliwość hofratów wiedeńskich i lwowskich.

Jako przyszły „starszy“ nowej, przezemnie przygotowywanej się dziesiątki, obszedłem w nocy z 11 na 12 oraz z 12 na 13 sierpnia na czele garstki młodzieży, centralne ulice miasta i w przeciągu paru godzin czarną farbą zasmarowaliśmy wszystkie bombastyczne odezwy c. k. namiestnika. Policja te czarne płachty na gwałt zdzierała i zalepiała nowemi, ale sensacja była olbrzymia, efekt zamierzony doskonały.

W namiestnictwie i na policji rwetes nielada. Moja dziesiątka spisała się dzielnie. Na szczęście jej inkorporacja i zaprzysiężenie miały nastąpić dopiero w jesieni; nasi towarzysze nie wiedzieli więc nic o szczegółach dotyczących się „Organizacji“, domyślali się tylko tego lub owego, ale nie byli na tyle wtajemniczeni, by mogli (gdyby był ktoś słabego ducha między nimi) cośkolwiek lub kogokolwiek zdradzić.

Gdyśmy około północy z 12 na 13 sierpnia (1892) obchodzili ulice centrum, sprytny pewien policjant obserwował z przyzwyczajonej odległości nas i naszą robotę i czekał na stosowną do wkroczenia chwilę. Było nas pod koniec czterech a on obawiał się, że się rozbiegniemy, gdy do nas przystąpi. Szedł za nami w oddali. Widział, że mnie odprowadzono do domu, zapewne zapisał sobie adres a potem przystąpił do trzech pozostałych i zaczął pogawędkę na temat obojętny. Uśpił ich czujność, prosił o papierosy, dopiero w pewnej chwili, gdy spostrzegł zbliżającą się patrol, oświadczył ze srogą miną, że ich aresztuje.

I moi trzech niedoszli koledzy z „Organizacji“ dostali się do ula. (Matwijów, kaflarz lat 18; Szałas, rękawicznik lat 17; Heinrich, intrologator lat 16). Ja sam, liczyłem wtenczas lat 17. Nad ranem rewizja wpadła do mego względnie moich rodziców mieszkania i zabrano mnie na policję a razem ze mną wiele różnych, mniej lub więcej zakazanych i „dla całości państwa austriackiego niebezpiecznych“ broszur, statutów, gazetek i t. p.“



Przesiedzieliśmy się w śledztwie cały miesiąc w więzieniu przy ul. Batorego a przez ten czas władze naszej „Organizacji“ nie spały, bo zawiadomiono anonimowo policję, że pod Gródkiem ten a ten most jest podminowany i że pociąg cesarski wyleci w powietrze. Naturalnie w mig komisja śledcza wyjechała na miejsce i (o horror) znaleźli pod mostem parę pudełek z prochem, trochę kłaków, jakiś drut i t. p. Padł strach na Filistynów. Wymiana rozmów urzędowych i szyfrowanych telegramów i rezultat ostateczny: skonstatowano, że w okolicy „grasuje azjatycka cholera“, wobec czego odkłada się przyjazd cesarza do Lwowa... Władze naszej Organizacji tryumfowały.

A ja na dniu 10 września zostałem za obrazę majestatu (§ 63) zasądzony na miesiąc więzienia. Trzech moich towarzyszy uwolniono, bo trybunał uznał (zresztą słusznie) mnie za „herszta“ t. j. za intelektualnego sprawcę czynu. Sędzią śledczym był zniechęcony ogólnie Hayderer (syn Niemca), prokuratorem wcale przyzwoity, Piwocki. Dzięki niemu, zdaje się, rzecz została niejako zlokalizowana, bo Hayderer coś grubszego węszył i był za rozszerzeniem śledztwa. Bronili nas adwokaci Gorecki i Lilien.

Gazety, które w tej sprawie pisały, zostały skonfiskowane. Wypuszczony za kaucją na wolność, prawie rok cały wnosiłem różne rekursa i przedstawienia, ale to wszystko niewiele pomogło. Wyrok stał się prawomocnym i karę odsiedziałem w tem samym więzieniu. O kontynuowaniu studjów we Lwowie nie mogła naturalnie być mowa.

W jesieni (1893) wyjechałem zagranicę a kontakt z „Organizacją“ rozluźnił się zupełnie. Korespondowałem jeszcze czas jakiś z Chołoniewskim, Wróblewskim i innymi a gdy wróciłem do Lwowa (1895) obcowaliśmy ze sobą nawet dość zażyłe i w przyjaźni, ale nie uprawialiśmy już konspiracji i nie było zresztą po temu potrzeby.

Zluzowali nas młodsi; a my powolnym krokiem zaczęliśmy wkraczać w życie publiczne. Antek Chołoniewski wkrótce stał się filarem założonego przez Tad. Romanowicza „Słowa Polskiego“, Kazimierz Wróblewski zaś został profesorem w pierwszym polskim gimnazjum w Cieszynie i wybitną potem na Śląsku odegrał rolę.

Obaj zmarli przedwcześnie.

---



JAN KOTIK.

## Z DZIEJÓW KOŁA MANIFESTACYJNEGO MŁODZIEŻY WE LWOWIE W LATACH OD 1880—1897.

Komitet manifestacyjny był kołem młodzieży z wszystkich warstw, mającem za cel urządzenie obchodów rocznic narodowych. Do komitetu należały i panny, tworząc osobne koło. Do zewnętrznych występów używaną była tylko młodzież rzemieślnicza i handlowa męska i żeńska, zaś studenci i uczenice pracowali tajnie. Komitet istniał od roku 1880 z przewodniczącym ś. p. Zygmuntem Cichockim, młodym urzędnikiem Magistratu lwowskiego, który objął tę godność po ś. p. Romanie Woyczyńskim, akademiku. W r. 1887 został przewodniczącym Jan Kotik, towarzysz sztuki drukarskiej.

Z szczególnym pietyzmem obchodzono była we Lwowie rocznica Konstytucji 3-go Maja. O godz. 5-tej rano strzały z moździerzów zwiastowały Lwowianom dzień uroczysty z Kopca Unji Lubelskiej, ku utrapieniu c. k. policji, która biegła na Kopiec, by wypłoszyć i ująć strzelających członków Kół. Trud policji był nadaremny, bo czaty rozstawione dawały znać o nadbiegających, więc moździerze spuszczano po pochyłości w gęstwinę, a „kanonierzy“ zamieniali się w spokojnych spacerowiczów. Solenne Nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów o 10-tej rano gromadziło starszą, patriotyczną generację i młodzież, wymykająca się chyłkiem ze szkół i warsztatów na Nabożeństwo. Po południu odbywało się sypanie Kopca, który nie był jeszcze ukończony, a wieczorem oświetlano go beczką smolną i urządzano pochód z pochodniami, po części jego już usypanej. Gdy młodzież rozentuzjasmowana, ze śpiewem i pochodniami schodziła z Wysokiego Zamku, by wejść pochodem do miasta, zatrzymywał ją na ulicy Teatyńskiej kordon policji, każąc gasić pochodnie i rozwiązując pochód, przyczem często nie obeszło się bez obustronnych guzów i chwilowych aresztowań. Poczem spieszyła młodzież do „Czytelni Ludowych“ przy ulicy Batorego i Janowskiej, „Czytelni powszechnej“ przy ul. Krakowskiej do „Gwiazdy“ i „Skały“, gdzie odbywały się uroczyste wieczory muzykalno-wokalne z odczytami o „Konstytucji 3-go Maja“.



W roku 1891, jako w 100 rocznicę Konstytucji urządziło Koło wspaniały, na wielką skalę, zakrojony obchód. Uroczyste Nabożeństwo w Katedrze, odsłonięcie pamiątkowej tablicy, wmurowanej w jedno skrzydło z resztek murów Wysokiego Zamku, wręczenie bojowego sztandaru z Boga-Rodzicą i Orłem, wyhaftowanego i ufundowanego przez młode Polki, młodzieży polskiej, oraz przemówienie reprezentanta młodzieży. Chór „Echa” odśpiewał pieśni patryjotyczne, a Kapela Narodowa „Harmonja” w mudurach „czwartaków” w przerwach przygrywała na Zamku pod Kopcem. W programie był pochód młodzieży z sztandarem od Polek w asyście sztandarów cechowych przez ulice Lwowa do Ossolineum celem oddania go w przechowanie. Pochód został zakazany przez policję. Zakaz ten, dowcipnie młodzież ominęła. Do parokonnej dorożki wsiedli z rozwiniętym sztandarem od Polek delegaci, wszyscy w narodowych strojach, a za nimi powiewały w szeregu dorożek rozwinięte sztandary cechowe, dążąc bez przeszkody, głównymi ulicami do Ossolineum, gdzie uroczyste złożono sztandar od Polek z aktem podpisanym przez trzech delegatów.

Integralną częścią obchodu 100-tnej rocznicy Konstytucji 3-go Maja było założenie w Krakowie przez członków wszystkich Kół, pracujących w „Czytelniach Ludowych”, za staraniem i inicjatywą akademika Ernesta Adama „Towarzystwa Szkoły Ludowej”. — T. S. L. we Lwowie przejęło z rąk Komitetu manifestacyjnego obowiązki urządzania obchodów Konstytucji 3-go Maja. W latach następnych T. S. L. urządziło je wspólnie z Komitetem manifestacyjnym, a po rozwiązaniu go, z pomocą wszystkich zrzeszeń patryjotycznych, aż do dni dzisiejszych.

Inne rocznice narodowe, jak: Unji Lubelskiej, Hołdu pruskiego, bitwy pod Grunwaldem, Obrony Częstochowy, Obrony Trembowli, Odsieczy Wiednia, obchodziło Koło „Nabożeństwami dziękczynnymi” i wieczorkami w Czytelniach z odczytami o danej uroczystości. Natomiast rocznice powstań w r. 1830/31, roku 1863, oraz roku 1846-go w zaborze austr. i rzezi w Galicji, stracenia we Lwowie Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego w r. 1848, obchodzono żałobnymi nabożeństwami za poległych przy katafalku, ubranym w broń i emblematy narodowe w kościele OO. Dominikanów, zebraniem przy kapliczce na



Wulce (z r. 1863), na cmentarzu Łyczakowskim w dniu zaduszne, gdzie groby powstańców i zasłużonych mężów wieńczono kwiatami, oświetlano transparentami malowanymi przez artystę malarza Wygrzywalskiego Feliksa i słuchacza inżynierji Kazimierza Szczepańskiego. Któryś z członków Koła przemawiał do zebranych i śpiewano pieśni patriotyczne. W Czytelniach urządzano poważne wieczorki.

Na miejscu stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, na wzgórzu Kleparowskim, przynoszono dopiero w dniu 31 lipca raniutko krzyż i ubierano go kwiatami i światłem, gdyż pozostawiony na miejscu stale, był przez policję usuwany i niszczony. Tam też przy wieczornem zebraniu dochodziło zawsze do starcia z policją podczas przemówień. Zanim policja, dostała się do mówcy, starając się wbijać klinem w zgromadzonych, mowa była tymczasem skończona, a mówca ginął w tłumie.

Komitet brał czynny udział w „Żałobie narodowej“. Członkowie Koła obowiązani byli: należeć do „Czytelni Ludowych“, chodzić na gimnastykę do „Sokoła“, ćwiczyć się w szermierce na pałasze i w strzelaniu z pistoletów, chodzić do księdza Jana hr. Siemińskiego, orędownika młodzieży, na wykłady historii polskiej i zebrania towarzyskie. Zbierała się tu także i starsza generacja, ucząc młodych miłości Ojczyzny i cnót obywatelskich. Komitet schodził się na swe posiedzenia w kawalerskiem mieszkaniu przewodniczącego, lub w pracowni stolarskiej ś. p. Kajderowicza, ojca 2 członków Koła.

Do Komitetu należeli: Jan Kotik, drukarz; ś. p. Józef Kajderowicz, drukarz; Kazimierz Kajderowicz, czeladnik stolarski; ś. p. Wiktor Sedlaczek, drukarz; ś. p. Julian Pleśniak i ś. p. Zygmunt Pleśniak, subjekci handlowi; Franciszek Panek, czeladnik rymarski; Józef Pankiewicz, monter; ś. p. Tadeusz Kukawski, subjekt handlowy; ś. p. Jan Kruszyński, drukarz; ś. p. Jan Bielecki, czeladnik stolarski; Tadeusz Szalkiewicz, drukarz; ś. p. Franciszek Chrzastowski, artysta rzeźbiarz; Stanisław Olański, drukarz; Kazimierz Kalinowski dziennikarz, i śp. Józef Sas Baczyński, drukarz, autor płomiennych, patriotycznych — dostosowanych do chwili — wierszy, pisujący pod pseudonimem „Znicz“.

„Orle“, dwutygodnik tajny, wydawany przez Koło akademicko-techniczne, był składany i drukowany po nocach przez



drukarzy z wyż wymienionych członków Komitetu, zawsze w innem mieszkaniu.

Koło manifestacyjne żeńskie, zajmowało się: dostarczaniem kwiatów, robieniem wieńców, napisów na wstęgi, przygotowywaniem lampek do oświetlania, występami na uroczystych wieczorkach i pracą oświatową po Czytelniach we Lwowie i wsiach.

Należały doń uczennice Seminarjum nauczycielskiego: Józefa Zygmuntowiczówna (zam. Kurowska), Marja Pleśniakówna, śp. Marja Chwojkówna (zam. Kotikowa), Bronisława i śp. Zofja Kawalerskie, śp. Kazimiera Smalska, Alojza Klimkówna, Marja Wachówna, Marja Liszkówna i Olga Filippi (zam. Żychowiczowa), Aniela i śp. Marja Wierzbickie, oraz Marja Tychoniewiczówna (zam. Frankowska), Józefa i Franciszka Borkowskie, Bronisł. Sławińska i Janina Sedlaczekówna, naucz. i redaktorka „Przedświtu“ pierwszego kobiecego pisma. Koło przewodniczyły: ś. p. Marja Łomnicka, żona prof. gimn. i ś. p. Józefa Jaroszyńska, właścicielka szkoły freblowskiej. U nich obu, u pp. Tychoniewiczów i u Pleśniakówny schodziły się wówczas młode konspiratorki na narady.

---

STANISŁAW OSADA.

## **Z MOICH WSPOMNIENI.**

*Pittsburg, (Ameryka Północna) 1 kwietnia 1930 r.*

Jakież cudowne wizje przeszłości wyczarował mi w duszy „rozkaz“ napisania wspomnień o tem — jak to było „w Organizacji“...

Ubywa mi w tej chwili z górą czterdzieści lat; krew żywiej krąży w żyłach i widzę Lwów, siebie i Was wszystkich w młodzieńczej krasie wiosny życia...

---

W roku 1888 uciekłem do Łwowa z rodzicielskiego domu w Przemyślu bo... nie chciałem być księdzem i zanurzyłem się w rozkoszach swobody jak ten, co się urwie z łańcucha. I byłbym przepadł w wirze wesołego życia „stolicy“, gdyby nie... „Sprawa“, gdyby nie Antoś Lech, który mię do Was wprowa-



dził. Poznałem go na jakiejś zabawie tanecznej w „Gwieździe“. Ujął mię swą miłą dziecięcą prawie twarzyczką i jakąś dziwną serdecznością, od razu zdobywając mą przyjaźń.

Byłem wtedy w „Krajowej Dyrekcji Skarbu“, gdzie za protekcją stryja, podówczas „Skarbowego Radcy“, miałem zostać na całe życie biurokratycznym automatem w charakterze urzędnika jego cesarsko-królewskiej mości Franciszka Józefa. Antoś podsunął mi małą broszurkę „Rzecz o Obronie Czynnej i Skarbie Narodowym“ i to zadecydowało o całej mojej przyszłości. Zapomniałem o „obowiązkach służbowych“, o wesołych zabawach z rówieśnikami i starszymi kolegami z urzędu, chłonałem wprost literaturę traktującą o krzywdach narodu, paląc się do czynu w tem gronie, do którego wprowadził mię Antoś.

W tej chwili żywo mam w oczach tę izdebkę przy ulicy Łyczakowskiej, z portretem Kościuszki i dwoma rapierami na ścianie, gdzie składałem uroczystą przysięgę — że mam poświęcić życie całe i że każdej chwili mam być gotów dać swą krew za wolność Ojczyzny. Nie miałem tego szczęścia, nie brałem udziału w walce o wolność, ale z radością myślę o tem, że tę drugą, tam zaprzysiężoną służbę pełnię do dziś i pełnić będę do ostatniego tchu.

Widzę Ciebie Wacku w mundurze jednorocznika-artyleryzysty jak uroczystie odczytujesz mi Rotę i w głąb duszy wdzierasz mi się wzrokiem drapieżnym. Gdzieś z boku stoi Skirmunt, szczupły, o bladej twarzy z wypiekami suchotnika, adept dziennikarski, dalej rozradowany Antoś, krępy kapral artylerzysta, Żelaszkiewicz, poeta Znicz, którego wiersz „Senne Marzenia“ z przejęciem później deklamowałem i kilku innych, których widzę wyraźnie, ale nazwiska uleciały z pamięci. I pamiętam jeszcze te Twoje Wacku lekcje fechtunku na rapiery. Twój lekko drwiący uśmiech z mojej niezaradności i mam wrażenie, że jeszcze bolą mię boki po karcących uderzeniach Twojego rapiera za każde nieodparowanie ciosu. I jeszcze pamiętam jakiś odczyt, który wygłosiłem w naszym kółku w rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, zionący nienawiścią do Austriaków, którego gorąco gratulował mi Żelaszkiewicz, przepowiadając pisarską karierę. Reprezentował on skrajne skrzydło naszego „kółka“ i dogodziłem mu wtedy drapieżnością wy-



powiadanych uczuć. Słyszałem, że później przeszedł do socjalistycznego obozu...

A potem widzę siebie w Jarosławiu w mundurze austriackiego kaprała.

Wierny raz złożonej przysiędze, powtarzałem ją sobie w duchu, gdy mi austriacką czytano „rotę“ i skoro tylko lepiej rozglądałem się w sytuacji, zaraz zabrałem się do roboty. Dwa „kółka“, jedno wojskowe, z podoficerów, a drugie studenckie, oto owoc moim zabiegów w przeciągu kilku miesięcy.

Na prasie litograficznej 90 pułku piechoty, służącej do druku „regimentsbefelów“ odbijaliśmy odezwy i pamflety dla użytku kółka studenckiego na zewnątrz. Setną rocznicę Konstytucji Trzeciego Maja w roku 1891 święciliśmy wspólnie zebraniem obu kółek gdzieś daleko w jakimś uroczysku, za miastem. Wyjeżdżałem na odczyty, przedstawienia i wieczorki ze studentami do sąsiedniej wsi Morawska, w której wciągnęliśmy do organizacji nauczycielki, do Radymna i do mojego rodzinnego miasteczka Pruchnika. Ale... urwało się ucho!...

W ręce „feldfebla“ tej kompanji, w której pełniłem obowiązki podoficera rachunkowego, a który nazywał się Furman, wielkiego służbisty i Austrijaka, wpadły oczywiste dowody mej „zdrady“... Wiedzieli już o tem przełożeni oficerowie i pozostawiono mię na swobodzie tylko dlatego, aby wyłapać innych. Na szczęście podsłuchał to jeden z naszych w kancelarji regimentowej i... ostrzeżony w ostatniej godzinie zniknąłem. Przez cały tydzień przesiedziałem na strychu szkoły u koleżanek w Morawsku. Studenci dostarczyli cywilnego ubrania, a mundur odnieśli nad San, by upozorować śmierć przypadkową w kąpieli... Szukano podobno istotnie mojego trupa w nurtach tej rzeki..

Na całe życie utkwił mi w pamięci ten moment, gdy żegnała mię na los niepewny moja najserdeczniejsza przyjaciółka, Marysia. Wręczyła mi nabity rewolwer: „Broń się, nie powinni cię dostać żywego“... Dziś jest moją żoną i szczęśliwą babcią trojga wnuków, które choć w Ameryce zrodzone, cudownie szezebiocą polskim językiem, podobnie jak ich rodzice.

A rewolwer skonfiskowałaś mi Wacku we Lwowie! — Pamiętasz? — Dojechałem tam szczęśliwie nierozpoznany przez



nikogo i przesiedziałem u ciebie kilka tygodni, i gdy czujność władz już całkowicie osłabła, drogą na Budapeszt, Wiedeń i Tyrol wyjechałem do Szwajcarji.

Zaopatrzony przez Ciebie w fałszywe dokumenty, jako Antoni Górski, i listy polecające do ojca duchowego całego ruchu — Zygmunta Miłkowskiego, dotarłem bez jakichkolwiek przygód do Genewy i tam przeżyłem blisko półtora roku mojego tułaczego żywota. Uniknąłem strasznego niebezpieczeństwa.

Pułkownik Miłkowski przyjął mię jak syna i ojcowską otoczył opieką. Pod jego kierunkiem kształciłem się dalej, spsobiać się do pracy, na której zeszło mi życie. Wielki wpływ wywarł na mnie i sposób mojego myślenia także Zygmunt Ballicki. Byłem sekretarzem Towarzystwa Polskiego w Genewie, do którego między innymi należało grono niedobitków powstania Styczniowego. Byłem też świadkiem układania planów objęcia organizacją polityczną Związku Wychodźstwa Polaków, rozsypanych po całym świecie.

Ale strasznie mię żarła tęsknota. Rady sobie dać nie mogłem z tym jakimś wprost fizycznym bólem ugniatającym piersi i nie raz rodziła się myśl, aby go ukoić w zimnych nurtach Lemanu, nad którym godzinami dumałem o dalekiej Ojczyźnie, której granice zamknęły się przedemną na zawsze.

Opiekunowie moi obmyślili wtedy, że trzeba mię wysłać do Ameryki. W gromadzie swoich — sądzeni — znajdzie on cel życia i ukoić tęsknotę w pracy dla dalekiej Ojczyzny. Złożono potrzebne na drogę fundusze i wyjechałem w sierpniu 1893 r. do tego nieznanego mi kraju, na nowe życie.

Tu, w pracy wierny na Wasze ręce złożonej przysiędze, ukoilem istotnie tę straszną tęsknotę, a chociaż ta „Nowa Polska“ o której marzyliśmy, że ją tu zbudujemy, wymyka się obecnie z rąk naszych, mamy to przynajmniej zadowolenie, że w przełomowej godzinie Polonja amerykańska poważnie do uwolnienia Polski z kajdan niewoli się przyczyniła.

---



## WSPOMNIENIA Z PRZED 45 LAT.

Poza „Czytelnią Akademicką“ — schodziła się młodzież niemal codziennie w domu moich Rodziców, przy ulicy Zimorowicza l. 20 we Lwowie. Ojciec mój, Jan Tychoniewicz, syn emigranta z Rosji, gorący patriota, chętnie z nią dni całe przebywał, kochał tę młodzież.

Na parę godzin popołudniu i wieczorem mieli oni odstąpiony dla siebie pokój, a w naradach, projektach, zamierzeniach, pracy patriotycznej, braliśmy czynny udział — nawet ja — choć „trochę młodsza“ — byłam dopuszczana. Była to młodzież, której życiem, to była praca. Zapał, energia, nieskazitelność życia, wielki patriotyzm, zajęcie się tą pracą dla Ojczyzny, zupełnie niemal wypełniały jej życie. Na zabawy, nawet konieczne, mało jej czasu zostawało. Był to naprawdę zdrowy duch, w zdrowym ciele.

Wówczas przebywał u nas stale Dr. Michał Danielak, skarbnik czy sekretarz Czytelni Akademickiej we Lwowie. Ernest Adam był jej prezesem. Między innymi Bronisław Laszkownicki, Tadeusz Dwernicki, Bolesław Baranowski, Kraus, Franciszek Kruczkowski i wielu, wielu innych z zacnej młodzieży, których nazwiska uleciały z pamięci — wielu dziś z nich nie żyje.

Pracy mieli dużo — jeździli jako prelegenci z odczytami, praca społeczna zajmowała im dzień cały i wieczory, większą część nocy — nauka. Zaczynano oświecać naród — masy. Widzieli oni, że przyszłość narodu w ludzie. Powstania przynosiły straszne klęski — męki — trzeba ludzi, trzeba mas! Z oświeconym ludem i przez lud do wolności! Rany, niezagojone po ostatnim powstaniu, bracia cierpiący daleko w tajgach Sybiru i tu w więzieniach, dodawały ognia, żaru do pracy. A lud ten był bardzo ciemny, prawie trzy czwarte analfabetów.

Wyszła wówczas „Nędza Galicji w cyfrach“ Szczepanowskiego i „Analfabetyzm w Galicji“, Danielaka.

Poza pracą, nauką, poświęcali też oni czas weteranom z 1831 r., których kilku, czy kilkunastu żyło jeszcze.



Codzień inny z młodzieży, według porządku, miał z je-dnym z tych weteranów pójść na godzinę na przechadzkę, prowadzić go pod rękę.

Wielką sympatją i czią młodzieży cieszył się weteran-staruszek Mieczysław Darowski, — tak więc nietylko cho-wani byliśmy na lekturze niewoli i powstań, kibitek, pawilo-nów, żandarmów, kopaliń, taczek i kajdan, ale przebywaliśmy też w żywym słowie z ust weteranów a nienawiść do caratu „Moskali“ rosła. Omawialiśmy nabożeństwa narodowe, ża-łobne — i obmyślano sposób i sprzedaż kokardek na zapłacenie kosztów. Nie wiem, po ile wynosił wówczas metr takiej biało-amarantowej jedwabnej wstążeczki, którą później na ten cel zaczęto wyrabiać, kiedy sprzedawano ją po 5 centów i jeszcze z tego był „duży dochód“.

Ja otrzymywałam także rozkazy i nie liczono się bardzo z tem, czy wykonam je lub nie, rozkaz był wydany i na czas musiało być gotowe.

Raz, przy takiej pamiętam „gwałtownej“ robocie usnęłam, a gdy się obudziła, byłam cała ubrana kokardkami, a chłopcy naokoło z moją mamą, na wstyd mi szyli kodardki do białego dnia. Sprzedawało się, jak kto chciał, historyczna puszka nie była znana. Na taki wniosek byłby się każdy zadziwił, wy-śmiał, obraził. Była ona zbyt cenna, jak i „towarzyszka“, — obie strony były nawzajem całkiem spokojne o siebie, zbierano na tacę.

Dziś puszka ta, z początku tacka, ma już swoją historję.

Pierwsza zjawiała się (po tacy) z weteranem na ulicy i ten ją obnosił lat przeszło 30, t. j. do swej śmierci. Potem zjawily się puszki z napisem T. S. L., poczem były większe lub mniej-sze różnych towarzystw, wreszcie w czasie inflacji woreczki, o mało nie jak na 50 kg węgla, teraz znowu coraz mniejsze i coraz puściejsze.

Raz otrzymałam „wyższy rozkaz“. Do dekoracji w ka-tedrze na nabożeństwo żałobne w rocznicę 63 roku oczyścić — rozumie się z prochu — zbroję, wypożyczoną na ten cel z Osso-lineum. Wzięłam się do tego z zapalem. Niedługo trwało a stary, krwią zardzewiały, patyną starości porosły z 31 roku pałasz powstańczy był „wyglancowany gładkopapierem“ na „blank“.



Nadszedł na to któryś z młodzieży, zdaje mi się, Danielak, i historia z tego zrobiła się taka, że płakałam i odebrano mi pracę. Na drugi dzień katafalk w katedrze był pięknie udekorowany tą zbroją, a jeden pałasz z niej świecił z daleka białą stalą, jak te czyste dusze młodzieży, straży honorowej, okalającej katafalk.

Wreszcie młodzież, ukończywszy studia, przeważnie się porozjeżdżała. Poszła pracować na chleb codzienny i dla kraju dalej już na stanowiskach. Ś. p. Michał Danielak objął posadę w „Nowej Reformie“ pod Romanowiczem, gdzie odrazu zasłużył się, biorąc udział w przebraniu chłopca na rozprawie o rzezi w Krożach na Litwie, którą to drogą wiadomość ta straszna obleciała świat cały, wywołując oburzenie na Moskali. Pojechał potem do Czech, by zwiedzić koła „Maticy Czeskiej“ i u nas na wzór podobne założyć towarzystwo. A gdy potem przyjechał do Lwowa, udali się z Asnykiem i E. Adamem, myśląc o czemś podobnem do towarzystw męskich, bo żeńskich wówczas prawie nie było.

W Związku „Sokoła“ prezes Dr. X. Fiszer i inni orzekli, że szkoda czasu i atłasu, u nas się to nie uda, ale kobiety polskie wzięły to w ręce i w domu p. Jaroszyńskiej, działaczki polskiej, założyli I Koło, Koło Pań T. S. L. Narady odbywały się również w domu u nas.

Inni koledzy pracowali także nieraz z narażeniem życia. Jako emisariusze, jeździli z „bibułą“ do Rosji, często za to aresztowani, jak Tadeusz Dwernicki, który przesiedział coś rok w turmie rossyjskiej.

Inni, Bronisław Laskownicki, Dr. Adam, Dr. Michał Danielak etc. mogli się już poświęcić umiłowanej publicystyce i pracy dalszej społecznej, pracy nad ludem i weszli na szerszą arenę życia. Jeżdżono, utrzymywano kontakt z pracą zakonodawczą, — była to praca wielka, no i niebezpieczna. Byle podejrzenie — pędzono na Sybir lub przepadali ci nieszczęśliwcy w czeluściach piwnic więziennych. Otrzymywaliśmy nieraz potem listy, kartki zasmarowane pismem z więzień — jak mogli odpisywali. Cudem kursowały te listy, ileż one jednak kosztowały wysiłków!

U p. Jaroszyńskiej, weteranki 63 r. schodziliśmy się także. Tam przychodziły gazetki z emigracji w zapieczętowanych ko-



pertach, najczęściej z Francji. Tam panny, do których i ja już należałam, haftowały przepiękny sztandar na grubym jedwabiu, z jednej strony białym, z drugiej amarantowym adamaszku z dużym Białym orłem i obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Cały Lwów schodził się oglądać go.

Sztandar ten był ofiarowany tej młodzieży, jako dar od nas.

Złożony jest w Ossolineum. Później Dr. Adam i Dr. Danielak kandydowali i Dr. Adam został posłem do sejmu galicyjskiego, a Dr. Danielak (brat mój cioteczny) posłem do Rady Państwa.

Dr. Danielak poświęcił się adwokaturze, po kilkunastu latach, po kilkuletniej ciężkiej chorobie zmarł tuż przed zmartwychwstaniem Polski. Dr. Adam był szczęśliwszy, bo doczekał się tej wymarzonej Ojczyzny, był jej posłem, a nawet senatorem. Obaj mogli jeszcze długo służyć Ojczyźnie.

Cała ta młodzież, ci, którzy żyją dziś na wysokich, odpowiedzialnych stanowiskach, zawsze prawi, żaden się z nich w życiu nie zwichnął, każdy pozostał wierny swoim szczytnym ideałom. Zmarłym Cześć!

---

DR. WŁADYSŁAW FILEWICZ (SINOŁĘKA).

## KARTKA Z MEGO DZIENNIKA 2/I. 1892.

W sobotę, 2 stycznia 1892 r. byli u mnie Tychoniewicz, Studnicki, Tyczyński i Chajes. Postanowiliśmy założyć Kółko. Przewodniczącym obraliśmy Tyczyńskiego, zastępcą jego Chajesa, sekretarzem Tychoniewicza, mnie bibliotekarzem. Celem jest zaznajomienie się z historją i literaturą polską, jakoteż pobudzanie młodzieży do patriotyzmu.

Środki: Pogadanki, odczyty, gazetka. Oprócz tego każdy członek zobowiązany jest: 1) do wkładki miesięcznej 30 kr., za każdy wyraz cudzoziemski dający się zastąpić w języku polskim 1 kr. (kr. = cent, także po cudzoziemsku). 2) za błąd gramatyczny 1 kr.

Dochody: 1) na wydawanie gazetki, 2) na zakupienie książek i t. d.



Na przyjęcie nowego członka wszyscy muszą się zgodzić. Zgodzono się na projekt kol. Tyczyńskiego, wysłania gazetki do Stryja, do dawnych jego kolegów. Prenumeratorzy płacić będą za numer po 5 kr. Dziś czytano żywot ks. Ściegiennego. Do biblioteki przynieśli członkowie kilka książek. Mój ojciec zgodził się na pożyczanie książek ze swej dużej biblioteki. Zgromadzenia odbywać się będą raz na tydzień.

Wygłoszone odczyty: „O przybyciu Słowian do Europy“, Chajes, — „Rozbiór i życie poetów“, Tyczyński, — „Literatura od początku“, Jasiński, — „O przyczynach powstania w roku 1831“, Godowski, — „Historja polska“, Filewicz, — „Historja słowiańska“, Tychoniewicz, — „Rok 1846 i 1848“, Markiewicz, „Nauka wymowy i deklamacji“, Chajes.

Na zebraniach w myśl programu wygłaszane są odczyty.

1. lutego radość: Wiktor Chajes przyniósł gazetkę.

Spory co do przyjęcia członków. Przyjęto Zbierzchowskiego i braci Łyszkowskich. Antek, zdaje się, nie chce należeć. Prenumerujemy: „Przyjaciela Ludu“, „Djabła“, „Nową Reformę“, „Nowiny Literackie“, „Satyra“. Zaczęto nosić batorówki. Wczoraj Chajes już miał taką. Wyrzucamy jednego, z powodu przerwania zgromadzenia i niewłaściwego zachowania się. Wszystko idzie dobrze. Odczyty i pogadanki.

*Marzec 14.* Należy do nas teraz „Sokół“ Motylewski. — Przychodzą nowi członkowie: Zajączkowski, Siatecki? Szalecki? Gazetka wychodzi nadal. Na ostatniem zgromadzeniu Motylewski streszczał Widmana „Narodowość a rewolucja“.

*W kwietniu* w gimnazjum dowiedzieli się niektórzy o Kółku i dlatego nie zbieramy się. Do mnie w dalszym ciągu przychodzą koledzy jak zwykle.

Tyle na razie znalazłem w dzienniku.

---

BOLESŁAW BŁĄŻEK.

## JAK REDAGOWALIŚMY „ŻYCIE“.

Stary Lwów... stary poczciwy Lwów...

Miał on swoje piętno i w wyglądzie zewnętrznym i w ludziach, jakieś inne, aniżeli reszta wielkich miast Polski. Kamienice niewielkie, dwupiętrowe należały już do monumentalnych,



ale jakieś ciepłe z oblicza i jakoś się do każdego śmiały, nie patrzyły zimno i obojętnie na przechodnia i nie panoszyły się nigdy, a ludzie, którzy je mijali, też byli inni, aniżeli gdzieś indziej. Choć niejednego przygniatała troska osobista, lub publiczna jakaś niepokoiła sprawa, zawsze górowało jakieś opamiętanie siebie, jakaś twardość, a humor, ten naturalny, który jest zawsze towarzyszem pogody, nie opuszczał nikogo w najcięższych chwilach. Ani brutalny ani płaski, brzmiał przy powitaniach lwowskich ludzi i był ostatnim wyrazem w rozstaniu.

A był z tem wszystkim Lwów w sprawach publicznych poważny, a przedewszystkiem uparty w robocie, którą odrabiał bez rozgłosu i krzyku, lecz w pełnem skupieniu, i w tej niczem nie dającej się zgnieść pewności, że robota publiczna, dobrowolnie podjęta, staje się obowiązkiem pierwszym, ze wszystkich najświętszym.

I gdy teraz sięgam pamięcią czterdzieści lat wstecz, jakżeż piękną wydaje mi się dzisiaj ta powaga kilkunastoletnich chłopaków, we wieku do 20 lub ponad 20 lat, skupionych w związkach tajnych. Nie istniała dla nas potęga świata tak potworna, któraby się, zdaniem naszym, nie rozpadła w pył, pod uderzeniem naszej pięści. Wszystko było nam za słabe i nikłe. Bo oto przykazano nam, zbudować Polskę, wolną Polskę, i byliśmy w Nią wpatrzeni, jak w obraz, z cudownych najcudowniejszy.

Jakież to zdobywcze projekty, nie padały na naszych zebraniach! Jak rosła w naszej wyobraźni Wielka Polska!... I tylko się sprzeczano, czy granice oprzeć o Odrę i Dniepr, czy iść jeszcze dalej. Różne w tej materji wysuwano argumenty. Bo przecie Polsce należało się wszystko, co kiedykolwiek do niej należało, każda piędź ziemi, na którą padła choćby jedna kropla krwi polskiego rycerza. Cóż nas mogła obchodzić oficjalna historia Polski, wykładana, jako przedmiot nadobowiązkowy! Myśmy uczyli się jej z dzieł niecenzuralnych, i snuiliśmy wnioski, swoje wnioski.

Każda narodowa rocznica, musiała być poprzedzona gruntownem historycznem studjum, a każda manifestacja była świętem, i dowcip tylko był w tem, aby w pole wyprowadzić policję.



Wystarczały dwie trzy kartki, wydarte z zeszytu, zagryzmołone sztubackim piśmem, i nalepione na słupach ulicznych latarni, o takiej mniej więcej treści: „Obywatele zejdźcie się tam a tam, o tej a o tej godzinie“ I... schodziły się setki. Bo to był Lwów, stary Lwów, a w nim głos ważki i poczesny mieliśmy w tych sprawach my, młodzi.

No... ale z czasem, kiedy się już wyszło z gimnazjum, i wkroczyło w progi starej budy uniwersyteckiej przy ulicy św. Mikołaja, trzeba było szerzej rozwinąć skrzydła, i szerzej oddziaływać.

Po prostu, okazała się potrzeba wydawania pisma, przy którego programie, możnaby skupić najszersze koła młodzieży Małopolski.

Tak powstało „Życie“ w r. 1893.

Był w starym Lwowie, przy ulicy Żulińskiego, bocznej „Łyczakowa“, mały parterowy domek, nieco w głąb cofnięty, oddzielony od ulicy wysokim parkanem z desek. Wchodziło się doń, małą, niepozorną furką.

Na niej to zawisa pewnego dnia, niewielka wywieszka z blachy, z napisem, własnej roboty: Redakcja i administracja „Życia“. Jako odpowiedzialny redaktor miał podpisywać pismo Antek Cybański, zecer, jedyny w naszej gromadzie ustawowo pełnoletni, redakcję zaś tworzył komitet.

Ileż to gwaru, projektów i młodzieńczego zapału było w tych „posiedzeniach redakcyjnych“! Pismo postanowiono wydawać ze względów finansowych raz na tydzień, w objętości dwóch arkuszy druku, ale, gdyby to nawet był dziennik, to stosownie do znoszonego materiału, powinienby numer każdy mieć objętość sporego tomu.

Każdy artykuł, przeznaczony do druku, odczytywano w skupieniu, i wtedy zapadała poważna cisza w tym niskim dużym pokoju o dwóch oknach ale mimo to nieco ciemnym. Posiedzenia jednak redakcyjne odbywały się przy kopczącej wiecznie lampie późnym wieczorem lub nocą, bo „członkowie redakcji“ byli zajęci w dzień pracą zawodową, więc jasność lokalu była nam obojętną.

Siadał wtedy każdy, gdzie kto mógł, bo pokój, który był równocześnie prywatnem mieszkaniem odpowiedzialnego redaktora, nie był umeblowany zbyt luksusowo. Łóżko, stół, coś ze



dwa krzesła, ława z miednicą, udająca umywalnię, ot i wszystko. Kto mógł dopaść łóżka był szczęśliwy. Reszta zajmowała krzesła, po dwóch na jednym, stół. No a potem następowało żywłowanie artykułu, ale to odbywało się już stojąco, bo w temperaturze tyfusowej gorączki, zwłaszcza gdy artykuł potraçał o historję, a swoje poglądy wyluszczał, nieżyjący już dzisiaj, Jarmuła, który z dziwną gwałtownością wchłaniał w siebie wszystko co dotyczyło jego specjalności, z jakimś nerwowym, niezdrowym pospiechem, jakby przeczuwał, że tak rychło przerwie się nić tego bujnego życia, które, wnosząc po początkach, mogło zabłysnąć światłem niecodziennem.

Gdy się posiedzenie kończyło zbyt późno, a raczej zbyt wcześnie, aby iść do domu, lub codziennego zajęcia, a „redaktorowie“ już ochrypli od namiętnej argumentacji, szło się wtedy na barszcz do „Romanowej“, trzeciorzędnej jadalni przy ulicy Krakowskiej, którą otwierano najwcześniej, a raczej, której wejścia „od tyłu“ nie zamykano nigdy. No a stąd do codziennej pracy szarego dnia.

Tak to z niesłabnącym zapalem redagowano „Życie“.

Ale bo też i ciężkie było życie tego pisma. Wielkie było święto, jeżeli jakiś numer, był tylko raz skonfiskowany przez władze. Zwykle drugi nakład po konfiskacie, ulegał temu samemu losowi co jego poprzednik, potem to samo czekało nakład trzeci, a nie rzadko i czwarty.

Ale był w tem konfiskowaniu pisma poniekąd i interes redakcji.

Według prasowej ustawy austriackiej, pierwsze, t. zw. szczotkowe odbicie numeru, szło do cenzury, a jeśli po upływie godziny nie nastąpiła konfiskata, można było pismo w świat puścić.

I na tem polegała cała nasza rachuba.

Lokal redakcyjny miał tak szczęśliwe położenie, że oficjalne wejście do niego było wprawdzie od ulicy Żulińskiego, ale przez sień, można było wydostać się tyłem na ulicę Rzeźbiarską, równoległą do Żulińskiego.

Posyłano więc do cenzury, stosownie do ustawy odbitkę szczotkową, ale gdy chodziło o puszczenie w świat jakiegoś artykułu, którego konfiskaty było się niemal pewnym, numery gotowe, w miarę odbicia, zanosilo się wprost do redakcji. Czaty



stały na ulicy i przy furcie. Gdy ujrzano już z daleka człapiącą dorożkę z policyjnym mundurem wewnątrz, wynoszono na dany sygnał gotowe numery tylnem wyjściem na ulicę Rzeźbiarską, a potem dalej, już osobistą kolportażą członków redakcji. Potem robiono to samo z drugim nakładem po konfiskacie i t. d.

W ten sposób zmniejszono materiał redakcyjny, który, gdyby czekał normalnie swojej kolei, straciłby często na aktualności.

Prawda, czasem się wpadło, i cały nakład stawał się łupem policji, ale w sumie, myśmy zawsze wygrywali.

Ileż to razy, gdy się konfiskata zbyt opóźniła, wysłannik policji, po odbytej rewizji w redakcji, ogromnie prosił choć o kilka numerów, aby tak zupełnie z niczem nie wracał. No i muszę przyznać, żeśmy go nigdy nie puszczali tak z zupełnie gołemi rękami. Zawsze się gdzieś z jakiegoś schowka kilka numerów wydobyło, które się lojalnie wręczało „władzy“.

Ale na to drugie wyjście na ulicę Rzeźbiarską, nie wpadła policja nigdy. Zresztą leżało to już w jej wrodzonej inteligencji. By przysporzyć redakcji funduszków, zdecydowało się liczne grono nasze występować w teatrze na przedstawieniach w roli lichy płatnych statystów. Zarobiony grosz szedł na redakcję „Życia“.

Tak to redagowaliśmy „Życie“...

Przyszedł potem t. zw. proces tarnopolski, aresztowania, a wieher życia, porozrzucał członków redakcji po szerokim świecie.

Hej Lwowie, mój stary Lwowie!... I mię życie już dawno wyrwało z Twych czcigodnych murów, ale zostałem Ci wierny. Muszę wędrować do Ciebie choć na kilka dni, co roku, lub godzin chociażby, jak prawowierny Muzułmanin do świętej Mekki.

I wówczas zawsze po wyjściu z peronu stoję na placu przed dworcem, i odczytuję po kilkakroć te złote litery na jego cokole: *Semper fidelis...* *Semper fidelis...* Tak! To jest prawdę Twoje prawdziwe oblicze, mój stary Przyjacielu!

---



## WSPOMNIENIA.

### ŻAŁOBA NARODOWA W ROKU 1893.

W roku 1892 organizacja nasza, po siedmioletniej pracy, osiągnęła najwyższy punkt swego rozwoju. Zdołaliśmy opanować wszystkie instytucje młodzieży akademickiej we wszystkich pięciu (wliczam Dublany) wyższych uczelniach Lwowa.

Nieco słabsze były nasze siły w Krakowie, w którym wpływy ugodowych stańczyków na młodzież były wielce agresywne i silniejsze niż we Lwowie, ale i tam mieliśmy w obu wyższych zakładach naukowych swoje organizacje, dostatecznie ruchliwe. Siecią organizacyjną objęliśmy wszystkie wyższe klasy polskich szkół średnich Galicji, nie wyłączając niedostępnego dla nas aż do tego roku, gimnazjum w Tarnopolu.

Byliśmy przekonani, że rząd dusz młodzieży polskiej, przynajmniej jej lepszej części, jest w naszych rękach. Zdecydowaliśmy tedy narzucić przez rok 1893 całej młodzieży żałobę narodową w stuletnią rocznicę drugiego rozbioru Polski.

Przed rokiem 1893 zarządziliśmy obchodzenie żałoby przez członków organizacji, wywołało to jednak pewne oddźwięki wśród starszego pokolenia, w formie utyskiwań „Stańczyków” na nierozważną politykę młodzieży. Ta reakcja na ów nieśmiały krok naszej organizacji obudziła w nas poczucie siły i znaczenia. Pobudziła nas do śmielszego wystąpienia na zewnątrz. Zorganizowaliśmy tedy publiczny wiec młodzieży w dniu 20 listopada 1892 r. w lwowskiej sali ratuszowej. Wiec jednomyślnie uchwalił obchodzenie żałoby narodowej w r. 1893. Zewnętrznym symbolem miało być wstrzymywanie się od zabaw. Treścią miały być czyny pozytywne. A więc uchwała wieceu poleca:

1. Założenie uniwersytetu robotniczego dla kształcenia mas robotniczych.
2. Energiczne popieranie niedawno założonego Towarzystwa Szkoły Ludowej.
3. Popieranie przemysłu krajowego przez zaspakajanie swych potrzeb materialnych li tylko z wyrobów krajowych.
4. Założenie organu młodzieży, wypowiadającego jej czucia, myśli i dążenia.



Sprawa założenia uniwersytetu robotniczego znalazła się wśród uchwał wiecu jako odblask ciągłych dyskusji i polemik, toczonych między naszą organizacją a coraz wyraźniej zarysowującym się już wówczas we Lwowie obozem socjalistycznym.

Próbowaliśmy istotnie zrealizować ten punkt programu. Opracowałem program wykładów popularnych z dziedziny socjologii, ekonomji i nauk technicznych. W Bratniej Pomocy studentów Politechniki streszczono i powielono dzieło Ernesta Haeckla, jako pierwsze z zapowiedzianych streszczeń (co prawda na tem się skończyło).

Zwróciłem się do p. Tadeusza Romanowicza, wodza obozu demokratycznego, walczącego wytrwale ze Stańczykami, z propozycją firmowania uniwersytetu robotniczego, mającego być zorganizowanym przez młodzież. Odmówił, powołując się na to, że byt dopiero niedawno, bo w roku 1891 założonego, Towarzystwa Szkoły Ludowej nie jest zapewniony. Jednym z głównych twórców T. S. L., był właśnie Tadeusz Romanowicz. Zresztą pomysł tworzenia tego rodzaju instytucji bardzo mu się podobał, uznał tylko za rzecz niepoważną dlatego, że zabiera się do jej zakładania ucząca się jeszcze młodzież.

Wyprawa moja w tej samej sprawie do p. Jana Gwalberta Pawlikowskiego również zakończyła się niepowodzeniem. Ten wręcz oświadczył, że nie wyobraża sobie, w jaki sposób można popularnie wykładać ekonomję społeczną szerokim masom robotniczym.

Wobec braku pieniędzy prelegentów sprawa się przewlekła.

Druga próba, czyniona w roku 1895/6 (organizacja już wtedy prawie że nie istniała) przezemnie wspólnie z inżynierami Departamentu drogowego Wydziału krajowego, również się nie powiodła. Dopiero w r. 1897 a więc w 5 lat po uchwale tego wiecu *powstał we Lwowie Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza*, a ja miałem sposobność być jednym z nielicznych, a może jedynym, którzy pieniądze zebrane z okazji stulecia urodzin A. Mickiewicza na ten cel przesłał. Pracowałem wtedy przy budowie kolei w Skale, nad Zbruczem.

Natomiast młodzież poparła energicznie i skutecznie *Towarzystwo Szkoły Ludowej*. Pozakładane Koła młodzieży tego Towarzystwa popularyzowały jego ideę w najdalszych zakąt-



kach kraju. Nie bez rezultatu pozostała wszczęta w tym roku *akcja popierania przemysłu krajowego*. Powstały wśród młodzieży uniwersyteckiej i politechnickiej koła handlowe, dostarczające kolegom potrzebnych a wyrabianych w kraju towarów. Ruch spółdzielczy towarowy prawie zupełnie wówczas nie istniał. Rozwinał się dość szybko w latach siedemdziesiątych po to, by po kilkuletnim rozwoju doszczętnie zbankrutować.

Akademickie koła handlowe, powstałe w owym roku żałoby, były niejako surogatem spółdzielni. Z biegiem czasu poprzemieniały się na spółdzielnie. Zresztą Wystawa krajowa w r. 1894 rozszerzyła niepomierne i pogłębiła hasło popierania własnego przemysłu.

Oczywiście uchwała wiecu, odnosząca się do powstania pisma młodzieży została natychmiast zrealizowaną. Dawno już organizacja zdecydowała utworzenie swego jawnego organu. Materjalną podstawę przez odpowiednią reklamę miał dać ten wiec. Istotnie powstał *dwutygodnik „Życie“*.

A żałoba narodowa?

Przez pierwsze trzy tygodnie karnawału zabaw nie było. Jednak dochodziły nas słuchy, że przygotowuje się akcja dla złamania żałoby. Sferom rządowym drobna nasza manifestacja nie była na rękę. Na razie zaczęła się gorączkowa krzątania koło zorganizowania z końcem stycznia w jednym dniu dwóch publicznych zabaw we Lwowie: W „Gwieździe“ i w „Kasynie urzędniczym“. Kasyno urzędnicze uważaliśmy zawsze za gniazdo czarno-żółtych, więc nie zdziwił nas fakt łamania żałoby narodowej, akurat przez to kasyno. Ale zabolął nas zamiar urządzenia zabawy w „Gwieździe“, w tem stowarzyszeniu rzemieślniczym, założonem przez demokratów, a tworzącym przeciwwagę klerykalnej „Skale“.

Tego objawu serwilizmu wobec Austrii, a za taki uważaliśmy każdą zabawę urządzaną w tym roku, nie można było naszym zdaniem puścić „Gwieździe“ płazem, również dobrze byłoby pokazać rogi „szwarcgelberom“ z Kasyna. Na naradzie przyjęto mój plan kampanji w dniu krytycznym. Mnie poruczono wykonanie. Część planu była dość skomplikowana, ale właśnie tę część udało się w zupełności przeprowadzić. Chodziło o to, by bez zwrócenia uwagi skoncentrować jak największe siły pod „Gwiazdą“. Pod różnymi pozorami odbyły się



w tym dniu plenarne zgromadzenia członków wszystkich instytucji młodzieży we wszystkich pięciu szkołach akademickich. Plan ustalał termin skończenia tych Walnych Zgromadzeń na godzinę 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wieczorem. Dublańczycy o tej godzinie mieli już być we Lwowie. Zaraz po skończeniu Zgromadzeń były przewidziane komersa w różnych, ale z góry umówionych lokalach. Wszystko odbyło się ściśle wedle programu.

Mimo wysiłku organizatorów zabawa na komersach nie szła.

Nie było humoru. Pić, pili, — śpiewać, śpiewali, ale całość nie tryskała tą huczącą wesołością młodości, cechującą zazwyczaj komersa.

Brałem oczywiście udział w komersie „Bratniej pomocy studentów politechniki“ u Ludwiga. Śpiewaliśmy dużo, ale nawet zazwyczaj wesołe błazeństwo „Stańczyka“ (słowo „kabaret“ nie było wtedy jeszcze wynalezione) budziły jakąś jakby przymuszoną wesołość.

Nikogo nie zdziwiło, gdy o godzinie 9:30 wieczorem, jako kontrapunkt komersu oświadczyłem, że wobec braku humoru porzucamy ten ponury lokal i idziemy w odwiedziny do czytelnicy akademickiej, obchodzącej komers u Stadmüllera. Ruszyliśmy ławą, a było nas około 150-ciu. Ale u Stadmüllera siedziało już 400 akademików. Szpilki nie było gdzie pomieścić. Zabraliśmy tedy ze sobą akademików i ruszyliśmy po „leśników“. Z tymi razem spotkaliśmy złączone tymczasem komersa Dublańczyków i „weterynarzy“. Do nich przyłączyło się około 200 z młodzieży rzemieślniczej zebranej w tym celu po sąsiednich restauracjach. Zgodnie z planem znalazł się na rynku skoncentrowany komers w liczbie około 900 ludzi. Obeszliśmy wszystkich policjantów, wtedy mówiło się „policajów“ w kółko. Zgasiliśmy wszystkie latarnie na rynku a na ulicy Ruskiej sumiennie poprzemienialiśmy wszystkie szyldy na sklepach. Tak bowiem zwyczaj nakazywał postąpić każdemu szanującemu się „gąsiorowi“. Ale na Wałach Gubernatorskich uciszyłem hałasy i śpiewy, ustawiłem kolumnę czwórkami i w zupełnej już ciszy przeszliśmy ulicą Karmelicką. Z jednej bramy wyszła na czoło pochodu czwórka, niosąca na barkach czarną trumnę. Skręciliśmy w ulicę Franciszkańską i za chwilę byliśmy przed domem „Gwiazdy“. Dotąd plan powiódł się wyśmienicie. Jeszcze przed gmachem „Gwiazdy“ trzymałem cały



pochód w garści. Wśród ciszy dochodziły nas dźwięki orkiestry, grającej walca czy polkę. Czwórka z trumną wchodzi do środka a za nią dobrani, co najmocniejsze chłopcy. Plan był: wnieść trumnę na środek sali i odśpiewać „Z dymem pożarów“. Liczyliśmy, że to zabawę popsuje. Zdołaliśmy tylko drzwi do sali otworzyć. Trudno było jednak dość długą trumnę w ciasnym korytarzu obrócić, by niespodzianie wejść z nią na salę. Młodzież tańcząca na sali zorjentowała się w jednej chwili, co się święci i szturmem rzuciła się do drzwi. Rozpoczęła się bójka, w której przeszkadzała nam trumna. „Gwiazdździe“ nabili nas haniebnie. Żeby wyjść z ciasnego korytarza z całemi kośćmi trzeba było trumnę rzucić na ziemię. Wtedy szanse się wyrównały. Jednak balującym udało się zamknąć drzwi do sali i zabarykadować je. Wypadliśmy z korytarza i na dane hasło grudy lodu i śnieżki zaczęły tłuc szyby w parterowej sali. Nie została się ani jedna szyba. To oczywiście zabawę popsuło. Ale w tej chwili uderzył na pochód szablami pluton policji, ukryty na podwórzu „Gwiazdy“. Zawstydzeni klęską u wejścia do sali „Gwiazdy“, chcąc ją powetować z ogniem uderzyliśmy ciupagami i tęgiemi kijami na policję. W jednej chwili policja została przyparta do drewnianych sztachet. Sztachety obalono, policja cofa się na podwórze „Gwiazdy“. Z sali wypada kilkunastu dżoków na pomoc policji. Tym razem my byliśmy górą. Zdobyliśmy pięć szabel, kilka półksiężyców i dwa albo trzy czaka policyjne. Powstrzymałem dalszą bitwę, ustawiłem kolumnę i ruszyliśmy dalej na ulicę Łyczakowską. Tu skurczyła się nieco nasza kolumna, ale zawsze zostało nas przeszło 300. Idąc żwawym krokiem i cicho doszliśmy w 10 minut na ul. Akademicką, przed Kasynem urzędnicze, osłaniane przez jednego tylko policjanta. W mig wywróciliśmy go na ziemię twarzą do śniegu, aby nie widział, co się dzieje. Drzwi do Kasyna okutych i okratowanych nie sposób było otworzyć, ani nie było czasu, aby je wywalić. Zabawa odbywała się w sali na I piętrze, mającej okna tylko na podwórze. Ograniczyliśmy się do wybicia szyb w oknach frontowych. Cała akcja przed Kasynem nie trwała pięciu minut. Dalej nie było co robić, a zachodziła obawa nadejścia znacznych sił policyjnych. Dałem tedy hasło do rozejścia się.



Z ulicy Akademickiej można było wyjść 10 ulicami. To też w jednej chwili plac przed Kasynem opustoszał. Widząc sprawne rozplynięcie się pochodu, ruszyłem i ja z jedną grupką ul. Zimorowicza w górę. Jednak akcja miała całkiem niespodzianie tragiczne zakończenie. Jedna z grup w liczbie około 60 głów, Aleksandrowicza, szła przez Marjacki plac, nie myśląc wcale o rozejściu się. Szli, jakby nigdy nic, wśród śpiewu, niosąc zdobyte czaka i półksiężycze zatknięte na szablach policyjnych. Gdy doszli do ulicy Kopernika, ujrzeli biegnący na nich silny oddział policyjny. Mimowolny obrót głowy w tył odsłonił ich oczom drugi oddział policyjny, zamykający im drogę. W jednej chwili byli otoczeni przez przeważającą siłę policji. O oporze nie było co myśleć. Policja odebrała im trofea i poprowadziła do gmachu komendy policji, obok placu Smolki. Tu wtłoczono ich do sieni wjazdowej, poczem zamknięto bramę od ulicy, brama od podwórza była zamknięta. Wszystkie wejścia z sieni do gmachu pełne były żołnierzy policyjnych. Tak samo od obu bram odcinał naszych kordon policji. Gdy wszyscy byli już w sieni, dokładnie przez policję otoczeni, któryś z żołnierzy policyjnych zgasił jedyną lampę, palącą się w sieni. Na ten sygnał policjanci dobyli szabli i zaczęli pociemku rąbać stłoczonych w ciasnem miejscu akademików.

W ten sposób policja rewanżowała się za przegraną pod „Gwiazdą“.

Po dziesięciu minutach tej masakry ktoś otworzył bramę od ulicy, w sieni nie było ani jednego policjanta, pokrwawieni, porąbani wyszli z sieni rycerze tego dnia, niosąc na barkach pięciu nieprzytomnych z upływu krwi kolegów.

Na szczęście nikt nie zginął.

Na tem skończyła się sprawa tego dnia, który jednak zdecydował o żałobie narodowej.

Odbываły się wprawdzie zabawy publiczne, ale tylko w Kasynie wojskowem, u namiestnika, w domu arcyksięcia, w rusofilskim Domu narodnym. Polskich zabaw publicznych nie było, o prywatnych się nie słyszało.

---



KASPER WOJNAR.

## Z MOICH WSPOMNIENÍ.

Powstańcem *in spe* uczyniła mię „Historja Polski“ Józefa Chociszewskiego, otrzymana tytułem nagrody w II. klasie „szkoły normalnej“ (ludowej) w Jasle. Wkrótce umiałem ją niemal na pamięć i odtąd odczuwałem, jeśli jeszcze nie rozumiałem, tę głębię niedoli, jaka spadła na nasz naród przez rozbiory i bardzo często marzyłem o tem, że kiedyś nasz naród chwyci znowu za oręż przeciwko ciemnościom i że ja w tem wezmę czynny udział.

Od najmłodszych lat miałem ogromne zamiłowanie do książek i niemal każdy uciulany grosz obracałem na kupno książek i broszur, nowych i starych, a o grosz mi było łatwo, bo już jako uczeń III. klasy normalnej dostałem korzystną lekcję, bo za pomoc w nauce dwom kolegom, braciom Koralewskim, synom burmistrza Jasła ś. p. Antoniego Koralewskiego, którego zabiegom Jasło zawdzięcza gimnazjum i siedzibę Sądu okręgowego, otrzymywałem całkowite utrzymanie i 2 złote reńskie miesięcznie. Lekcję tę dał mi dyrektor szkoły ś. p. Michał Zacharjasz, który dostawszy do swojej klasy starszego już a biednego chłopca ze wsi, zdolnego i pilnego, szczerze się mną zajął i w ten sposób przyszedł mi z bardzo wydatną pomocą. Wówczas bowiem 2 zł. miesięcznie to był majątek, sam za siebie już mogłem opłacać stancję 1 zł. 20 centów miesięcznie, a 80 centów pozostawało mi na inne wydatki i książki.

Na drugie wakacje wróciłem do domu rodzicielskiego już z „bibljoteką“, obejmującą 63 książeczek i broszur, które rozpożyczałem rówieśnikom albo sam im czytywałem na gminnem pastwisku, bo w naszej parafji wówczas ani jednej szkoły na wsi nie było, to też z młodszego pokolenia rzadko kto umiał czytać i pisać, nauczony tej sztuki przez rodziców, jak np. ja przez ś. p. matkę moją Annę i ojca ś. p. Łukasza, zanim poszedłem do szkoły.

Z pośród tych książek zbawienny wpływ wywarła na mnie powieść T. T. Jeża, p. t. „Asan“, opisująca dzieje wyzwolenia Bułgarji z jarzma cesarstwa greckiego w XII. wieku. Bohater tej powieści, budzący ducha buntu przeciwko ciemności-



com i wiarę w wyzwolenie, stał się moim przewodnikiem duchowym w pracy praktycznej nad szerzeniem oświaty i ducha niepodległości wśród kolegów i wśród ludu.

Jako uczeń III. klasy gimnazjum w Jaśle wygłosiłem w czasie pauzy przemowę do kolegów z obu oddziałów o znaczeniu Konstytucji 3-go Maja w dniu 3-go maja 1888 roku. To zwróciło na mnie uwagę uczniów z wyższych klas, którzy po pewnego rodzaju egzaminie z historii Polski i co do rozwoju mego umysłu oświadczyli mi, że istnieje tajna organizacja niepodległościowa, proponując wstąpienie do niej.

Brak mi słów na wyrażenie tej niezwyklej radości i uniesienia, jakie mną owładnęło na wieść, że nietylko ja, ale również i inni marzą o niepodległości Polski i przemysłiwują nad drogami, prowadzącymi do tego wzniosłego celu. Natychmiast wyraziłem swą zgodę.

Nazajutrz wyprowadzono mnie w pole poza miasto i pośród zbóż złożyłem uroczystą przysięgę wobec 2 członków organizacji co do zachowania bezwzględnej tajemnicy o istnieniu związku, co do bezwarunkowej karności wojskowej wobec przełożonych i że przewodnią myślą mego życia będzie praca niepodległościowa i gotowość stawienia się z bronią w rękę w razie wezwania do walki o wolność i niepodległość Polski.

Po złożeniu przysięgi odczytano mi najważniejsze ustępy statutu „Związku Żuawów“. W § 1 podany był program:

„Praca tajna, zmowa i organizacja tajna, której celem ma być odzyskanie dla narodu polskiego niepodległości, bytu państwowego, nie wykluczając zbrojnego powstania. Stajemy jako nieprzejednani wrogowie Prus, Austrii i Rosji; potrzeba, aby cały naród stanął na stanowisku Irredenty wobec rządów zaborczych“.

„Skierować uwagę na lud, klasy robotnicze i młodzież, gdyż ci mogą stanowić podstawę rewolucji i być jej głównym czynnikiem“.

Wiosna i pełnia odrodzonego życia była w przyrodzie, wiosna i niezmierzona wiara w lepszą przyszłość napełniała moją duszę i budziła w niej moc wytrwania aż do osiągnięcia celu..., kiedy się przekonałem, że są już liczne, zwarte szeregi podobnie myślących, jak ja.



Już przedtem często czy to w czasie świąt, czy to w czasie wakacyj poświęcałem wolny czas na agitację po wsiach w powiecie krośnieńskim w środkowej Małopolsce, skąd pochodziłem, zachęcając włościan przede wszystkim do prenumerowania gazet ludowych: „Wieńca“ i „Pszczołki“ księdza Stojałowskiego, a później „Przyjaciela Ludu“, Bolesława Wysłoucha i innych. Ciężkie to było zadanie, bo po wsiach dawniej większość stanowili analfabeci, a i ci, co umieli czytać i pisać, nie garnęli się do oświaty i żałowali nawet jednego złotego reńskiego na gazetkę za rok, bo o grosz na wsi było bardzo trudno, np. u rodziców moich ciężko było nieraz zdobyć 10 centów na topkę soli wówczas, kiedy jeszcze nie uczęszczałem do szkoły. Niekiedy nawet zamożny gospodarz nie dał się namówić na gazetę „z zasadniczych względów“. Np. kiedy raz we wsi Dobieszynie pod Krosnem namawiałem dosyć zamożnego „mądrale“ do zapisania sobie gazetki, motywując to tem, że przez oświatę możemy dojść do lepszego bytu i do niepodległej Polski, to on mi z gniewem oświadczył: „Co, pon chce Polski, to pon nie wie, że w Polsce była pańszczyzna, to pon nie wie, że dopiero cysorz nom pańszczyznę darował?“

W innych znowu wypadkach już ubity „interes“ gazetowy z gospodarzem niweczyła gosposia odmową pieniędzy, przy czem nieraz i gospodarza i „misjonarza“ spotkało wymyślanie. Tak mię żartobliwie nazywał ś. p. ks. Edward Janicki, proboszcz w Jedliczu, któremu wiele zawdzięczam, bo on nakłonił rodziców do oddania mię do szkół i udzielił mi pierwszej pomocy przez zapłacenie taksy egzaminacyjnej w kwocie 5 złr. i należności za stancję w kwocie 12 złr. za cały rok. Zdałem egzamin do klasy II. szkoły ludowej, w roku następnym już otrzymałem lekcję i odtąd utrzymywałem się sam.

Ks. Edwarda Janickiego za popieranie akcji legjonowej w r. 1914 aresztowali Moskale po inwazji w r. 1915 i chcieli go wysłać w głąb Rosji, ale staruszek zmarł w czasie transportu we Lwowie.

Dotąd agitowałem po wsiach „z własnej pilności“, odtąd zaś już z obowiązku, bo jednym z głównych obowiązków członków organizacji było szerzenie oświaty, budzenie niechęci do zaborców i ducha niepodległościowego w najszerzych masach.



W tajnych kółkach, obejmujących zwykle po 7 do 10 członków, odbywały się najczęściej co tydzień zebrania, na których wygłaszało się referaty i pogadanki dyskusyjne treści historyczno-politycznej i społecznej, lub odczytywało się różne zakazane lub źle widziane przez władze szkolne książki, broszury i wydawnictwa periodyczne. Wymienię niektóre: „Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym“ pułk. Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), „Historja powstania narodowego w r. 1863“, Agatona Gillera i Bolesława Limanowskiego w wydaniu popularnem i obszernem, „Wolne Polskie Słowo“, redagowane przez pułk. Z. Miłkowskiego i innych i nadsyłane tajnie z Paryża, na tak zwanym papierze biblijnym, niekiedy „Pobudka“ z Genewy i inne.

Na czele poszczególnych kółek stali dziesiętnicy, ci zaś stanowili zarząd grupy miejscowej, z naczelnikiem danej miejscowości.

Na czele organizacji, która obejmowała dodatnie jednostki z pośród młodzieży z wyższych klas szkół średnich, seminarjów nauczycielskich męskich i żeńskich, młodzieży uniwersyteckiej i dzielniejsze jednostki z pośród młodzieży rzemieślniczej i robotniczej, tudzież z pośród włościan w całej Małopolsce, stała Centralizacja we Lwowie.

Z ramienia Centralizacji zostałem naczelnikiem jasielskiej grupy „Związku Żuawów“ w r. 1891, będąc wówczas uczniem klasy VI. i kierowałem nią do r. 1893, w którym po zdaniu matury opuściłem Jasło i przeniósłem się do Krakowa, gdzie zapisałem się na Wydział prawny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Grupie jasielskiej podlegały powiaty Krosno i Gorlice, w których jednak nie można było rozwinąć szerszej działalności z powodu braku tam wówczas szkół średnich.

Pracę wśród młodzieży jasielskiej miałem ułatwioną, bo materiał był dobry, podatny, patryjotyczny, w ogromnej większości synowie chłopów, drobnych mieszczan, rzemieślników i urzędników. Gimnazjum jasielskie liczyło przeszło 500 uczniów, w tem 10 do 12% Rusinów, z którymi żyliśmy w najzupełniejszej zgodzie i harmonji. Np. dyrygentem chóru gimnazjalnego był Rusin Legucki, pod którego batutą śpiewaliśmy pieśni patryjotyczne polskie i rusińskie.



W pracy tej dzielnie mi pomagali koledzy: dr. Artur Stanisław Sieradzki, obecnie prezes Sądu Najwyższego w Warszawie, Wojciech Feliks, sędzia Sądu okręgowego we Lwowie, Józef Kolbusz, prokurator Sądu okręgowego w Cieszynie, Stanisław Szymański, em. dyrektor Wydziału kredytowego P. K. O. w Warszawie, ś. p. Józef Bochniewicz, urzędnik Wydziału krajowego we Lwowie, Stanisław Łaszkiewicz, naczelnik stacji kolejowej Stróże w Małopolsce, ś. p. Józef Litarowicz, dyrektor Tow. załączkowego w Mościskach, którzy byli dziesiętnikami.

Do obowiązków dziesiętników należało przede wszystkim nauczanie członków Kółka historii polskiej i to przedrozbiorowej i porozbiorowej, bo tak zw. „historja kraju rodzinnego“ była nadobowiązkowa i tendencyjnie w ten sposób opracowana, że nieuświadomiony uczeń, zwłaszcza młodszy, mógł cesarza austriackiego uważać poniekąd za legalnego następcę królów polskich. Szczególną uwagę zwracano na dzieje porozbiorowe a zwłaszcza na rok 1863. Najwięcej też podręczników o r. 1863 krążyło wśród Kółek i pojedynczych członków organizacji pióra Bolesława Limanowskiego.

Znamienna rzecz, że na zebraniach dziesiętników, na których się omawiało zagadnienie zdobycia niepodległości i jak wiarę w to podtrzymywać wśród członków i szerokich mas, wysunął się już wówczas problemat Stanów Zjednoczonych Europy, poruszył go — o ile mię pamięć nie myli — Kazimierz Grochowski.

Z pośród uczniów, którzy wyżej odemnie chodzili, był dziesiętnikiem Seweryn Kulczycki, dyrektor Wydziału oszczędnościowego P. K. O. w Warszawie, z młodszych odemnie bardzo dzielny i energiczny był Józef Pelczarski, zasłużony później w dziedzinie rozwoju przemysłu tkackiego w powiecie krośnieńskim, ksiądz generał Niezgoda w Krakowie, inż. Józef Pruchnik, dyrektor biura odwodnienia i melioracji Polesia w Brześciu nad Bugiem. Niektórych nazwisk niestety nie pamiętam.

Tutaj niech mi wolno będzie poświęcić kilka słów ś. p. Józefowi Bochniewiczowi. Był to jeden z najszlachetniejszych ludzi, jakich znałem, charakter kryształowy, niezwykle koleżeński i uczynny, gotów zawsze do bezinteres-



wnej pomocy w naukach dla kolegów mniej zdolnych. Po ukończeniu studjów uniwersyteckich poświęcił się zawodowi sędziowskiemu, ale po 2 latach zrezygnował, bo miał skrupuły, czy wyrokami swymi komu krzywdy nie wyrządził. Jego świadectwo odejścia z Sądu okręgowego w Jasle, to szczyt pochwał i superlatywów. Wolał przyjąć stanowisko skromnego referenta w Wydziale krajowym we Lwowie, byle uniknąć choćby cienia kolizji z sumieniem i poczuciem sprawiedliwości.

Gdy był w klasie VIII., przybył do gimnazjum jasielskiego ze Stryja — o ile mię pamięć nie myli — Kazimierz Grochowski do kl. VI., członek organizacji, młodzieniec wielkich zdolności, pełen inicjatywy, który był nam wielce pomocnym w pracy organizacyjnej. W parę lat po skończeniu akademji górniczej w Leoben powędrował na Daleki Wschód i tam przebywa od 24 lat. Był w Japonji, w Chinach. Wielka wojna zaskoczyła go na stanowisku generalnego dyrektora jednej z największych kopalń złota na Syberji. Uzyskał też koncesję od rządu rosyjskiego na zorganizowanie kopalń złota na własną rękę na obszarze 40.000 *km*<sup>2</sup>, ale po przewrocie bolszewickim musiał uciekać i schronił się do Chin do Harbina, gdzie jest nauczycielem przyrody w gimnazjum polskim. Prawie w całości napisał i wydał książkę: „Polacy na Dalekim Wschodzie“.

Kółka młodzieży rzemieślniczej prowadził Stanisław Iwański, urzędnik prywatny i częściovio ja, wygłaszając na zebraniach tych kółek odczyty, wykłady, pogadanki i t. p. Ile było tych kółek, dokładnie nie pamiętam, zdaje mi się, że 4—6.

Pozyskaliśmy dla naszej organizacji także jednego przedstawiciela armji czynnej, a mianowicie porucznika artylerji Władysława Hodorskiego, który ukończył Akademię techniczną wojskową w Wiener-Neustadt, ale niestety w kilka lat później zmarł przedwcześnie. W mieszkaniu jego siostry, członkini organizacji, odbywały się często zebrania kółek rzemieślniczych.

Prócz licznych kółek uczniowskich mieliśmy także parę kółek żeńskich, obejmujących poważniejsze i wybitniejsze uczennice z VI. i VII. klasy szkoły wydziałowej żeńskiej. Kółka te prowadziłem sam przy pomocy Stanisława Łaskiewicza, którego 2 siostry należały do organizacji i u któ-



rych najczęściej odbywały się zebrania. Oto nazwiska członkiń, które pamiętam: Jadwiga Skwirutówna, Marja i Olga Wachalówny, Łaskiewiczówny, 2 Michalewskie (wszystkie następnie zostały nauczycielkami szkół ludowych), Felicja z Wiśniewskich Heitzmanowa, ś. p. Irena z Wiśniewskich Gawlikowska, Wanda z Kwapniewskich Szewczykowa, Marja z Kwapniewskich Feilowa, Bronisława Rolecka, Kazimiera z Szajnów Heitzmanowa, Jadwiga Krajewska, Karpińska, Stefanja Szurówna.

Z poza uczennic należały do organizacji Bronisława z Wachalów Passendorferowa, żona pocztmistrza w Kobierzynie pod Krakowem, również naszego członka, Zofja Paszkowska, córka ś. p. Ksawery i Edwarda Paszkowskich, właścicieli majątku w Borku pod Krosnem, w mej rodzinnej wiosce, których dom był jakby drugim moim domem rodzinnym i 2 nauczycielki z pod Gorlic, których nazwiska zapomniałem.

Z pośród uczennic jasielskich, jedną z najzdolniejszych i bardzo poważnie myślących była Jadwiga Skwirutówna, córka ubogich rodziców, obarczonych sześciorgiem dzieci, która pragnęła jako nauczycielka służyć sprawie narodowej, a tymczasem brak środków uniemożliwiał jej dalsze studia, bo w Jasle nie było seminarjum nauczycielskiego. Rada w radę postanowiliśmy ufundować dla niej stypendjum przez prywatne, specjalne opodatkowanie się kilku z nas, aby zaś dziewczyny nie narazić na przykrość, zawiadomiliśmy ją, że jej się wyrobiło stypendjum z fundacji przy Muzeum Narodowym w Rapperswilu. Wyjechała więc do seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, weszła do tamtejszej organizacji i wspólnie z krakowianką Heleną Majewiczówną, obecnie Klichowa żoną prof. uniw. w Poznaniu i innemi koleżankami dzielnie się przyczyniała do przygotowania pionierek pracy niepodległościowej wśród przyszłych nauczycielek.

Minęło od tego czasu lat 10 może 12, gdy zjawiała się u mnie w Krakowie z koleżanką Michalewską i wielce onieśmielona oświadczyła mi ku niezwykle radosnemu memu zdumieniu, że obecnie jako samodzielna kierowniczka szkoły może już i chce zwrócić całkowitą sumę, otrzymaną jako stypendjum,



w ratach miesięcznych po 20 koron, prosiła jedynie, aby to stypendjum mógł otrzymywać ubogi student filozofji, polecony przez nią. Tak się też stało.

Iluż to stypendystów poczuwa się do zwrotu otrzymanych sum, choć nieraz znajdują się w pomyślnych warunkach?!

Nazwiska uczniów, zwykłych członków organizacji, przesłałem redakcji „Pamiętnika“ dawniej, więc tu ich nie powtarzam.

Celem zebrania choćby najskromniejszych środków na potrzeby organizacji i na cele oświatowe płacili wszyscy członkowie drobne składki miesięczne, od 10 centów wzwyż, za co zakupywaliśmy książki i wydawnictwa do biblioteki organizacyjnej, zakładaliśmy czytelnie w okolicznych miasteczkach i powiatach przy pomocy miejscowej ludności, rozpowszechnialiśmy książki patriotyczne, wydawnictwa popularne i czasopisma ludowe. Między innemi rozeszło się między ludem za pośrednictwem członków organizacji kilkaset egzem. dziełka Eustachego Śmiałowskiego p. t. „Tadeusz Kościuszko“, tudzież stale rozchodziło się po kilkadziesiąt egzemplarzy dziełek, wydawanych periodycznie przez Towarzystwo im. Stanisława Staszica we Lwowie i t. d.

Dla zdobycia stałych czytelników czasopism ludowych prenumerowaliśmy po 30—40 egzem. gazet: „Polskiego Ludu“, wydawanego w Krakowie przez ś. p. Edwarda Wojnarowicza przy wydatnem współpracownictwie ś. p. Jadwigi z Zubrzyckich Strokowej, „Wieńca“ i „Pszczółki“ ś. p. ks. Stanisława Stojalowskiego i „Przyjaciela Ludu“ Bolesława Wysłoucha. Gazetki te rozsyłaliśmy przez kwartał darmo pod adresami światlejszych włościan, a po kwartale zaś tylko tym, co sami zapłacili przedpłatę, zaś egzemplarze, prenumerowane przez organizację rozsyłaliśmy nowym kilkadziesiąciu włościanom przez kwartał darmo a potem tylko za ich własną gotówkę i tak dalej kolejno. Tym sposobem przyczyniliśmy się dość skutecznie do rozszerzenia czytelnictwa w powiatach jasielskim, krośnieńskim, gorlickim, brzozowskim, z którego bardzo wielu uczniów uczęszczało do gimnazjum w Jasle, zwłaszcza z Haczowa, bogatej kolonji szwedzkiej z 17 wieku, zupełnie spolonizowanej. Z brzozowskiego wyszedł też Jan Stapiński, starszy odemnie członek organizacji w Jasle,



znany organizator ruchu ludowego i przywódca polityczny ludu, działający jednak w zbyt jednostronnym kierunku.

W krośnieńskim znacznym ośrodkiem organizacyjnym była Fabryka nafty Walerjana Stawiarskiego w Chorkówce, najstarsza w Polsce (krośnieńskie to kolebka przemysłu naftowego), przeniesiona następnie do Krosna i tu znacznie rozszerzona. Dyrektor fabryki ś. p. Władysław Wachal, jego brat Józef, Stanisław Iwański i inni urzędnicy byli członkami organizacji i gorliwymi działaczami wśród robotników fabryki. Ś. p. Władysław Wachal oddał 2 synów do Legjonów Polskich, z których jeden, Tadeusz, poległ w walkach z bolszewikami. Dzisiejszy burmistrz Krosna Andrzej Krukierek był również członkiem „Związku Żuawów“.

W gorlickim propagandę niepodległościową i oświatową prowadzili członkowie organizacji, uczniowie jasielscy, rodem z tego powiatu, a ze starszych inż. Ignacy Zahler, dyrektor rafinerji nafty w Libuszy, Henryk Groblewski, właściciel majątku Szymbark pod Gorlicami i parę nauczycielek, których nazwiska niestety zapomniałem.

Doskonałym środkiem propagandy niepodległościowej, zwłaszcza wśród młodszych uczniów i rzemieślników, okazały się śpiewy chóralne pieśni narodowych, to też przy sposobności różnych rocznic narodowych urządzało się wielkie zbiórki uczniów z całego gimnazjum i młodzieży rzemieślniczej, najczęściej przy starej t. zw. „prochowni“ za miastem, gdzie po odśpiewaniu całego szeregu pieśni patriotycznych i ludowych albo ja albo który ze starszych kolegów przemówił do zgromadzonych na temat danej rocznicy, następnie wracaliśmy do miasta w ordynku i rozchodzili się na „stancje“ w podniosłym nastroju.

Celem ułatwienia młodzieży nauczania się tekstu śpiewanych piosenek, zebrałem je razem i wydałem litografowane w kilkuset egzemplarzach, p. t. „Pieśni narodowe“, które każdy mógł nabyć po cenie kosztu. Odbił je bezinteresownie na prasie litograficznej Sądu okręgowego w Jasle podurzędnik kancelarji, członek organizacji, którego nazwisko niestety zapomniałem.

Szczególniej uroczystie urządziliśmy obchód setnej rocznicy Konstytucji 3-Maja w r. 1891. Pod „prochownią“ znalazła się nie tylko młodzież gimnazjum i szkoły wydziałowej,



młodzież rzemieślnicza, ale również znaczna część obywateli Jasła. Po kilku przemówieniach na dany temat, wygłoszonych przez jednego z obywateli miasta, przezemnie i paru kolegów, tudzież przez przedstawiciela młodzieży rzemieślniczej, uformował się wspaniały pochód, długości może pół kilometra, który przy blasku pochodni i lampjonów wyruszył z muzyką na czele, przeplataną śpiewem pieśni narodowych do miasta, przedelflował przez wszystkie ważniejsze ulice, naokoło rynku i przekątniami tegoż i wreszcie podążył już po 10-tej godzinie wieczorem pod bramy kościoła, odśpiewaliśmy wszyscy na klęczkach: „Boże Ojcze, Twoje dzieci płaczą, żebrzą lepszej doli...” — „Boże, coś Polskę“ i odmówili Mickiewicza „Litanię Pielgrzymstwa Polskiego“, powtarzając trzykrotnie: „O wojnę ludów prosimy Cię, Panie!...” — poczem wydałem krótki apel: „A teraz zabierzmy się przez te pozostałe tygodnie do wyteżającej pracy, aby z końcem roku szkolnego każdy wrócił do domu z jak najlepszym świadectwem i ze swobodnym umysłem mógł się zabrać energicznie w czasie wakacji do pracy nad oświatą braci po wsiach i miasteczkach!“ i pochód się rozwiązał z jak największym spokojem i powagą.

O tej manifestacji znalazły się obszerne sprawozdania w prasie lwowskiej, dyrektor śp. Klemens Sienkiewicz, Rusin, ale człowiek bezstronny i przyjaciel młodzieży, miał poważne nieprzyjemności ze strony c. k. Rady szkolnej krajowej, ale jakoś szczęśliwie obyło się bez żadnych przykrych następstw.

W następnym roku urządziliśmy uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy „Powstania listopadowego“ przy przepełnionej po brzegi sali. Na zaproszenie nasze przybyła ze Lwowa Marja Wysłouchowa, znana autorka dziełek popularnych dla ludu — i wygłosiła gorącą przemowę do młodzieży i szerszej publiczności, nawołując ją do wytrwałej pracy nad oświatą ludu, bo tylko tą drogą dojdziemy do niepodległości. — Kto wygłosił odczyt o powstaniu listopadowym, niestety nie pamiętam. — Niezwykły entuzjazm wywołała deklamacja 4-rolletniego synka Antoniego Korlakowskiego, geometry ewidencyjnego, który z niezwykłym zrozumieniem i uczuciem wygłosił wiersz Lenartowicza, zakończony apelem:

„Puszczać kosy na te chwasty, co nam pola głuszają,  
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!...”



Rozentuzjasmowana publiczność porwała dziecinę z estrady, a właściwie ze stołu na salę i podawała ją sobie ponad głowami z rąk do rąk wśród burzliwych, niemilkących oklasków.

W r. 1892 został zatwierdzony przez władze wiedeńskie statut „Towarzystwa Szkoły Ludowej“ na skutek usilnych i uciążliwych starań, wszczętych jeszcze w roku 1891, ku uczczeniu setnej rocznicy Konstytucji 3-Maja. Cele T. S. L. popierała gorąco nasza organizacja przy każdej sposobności. Z początkiem czerwca 1893 r. odbył się uroczysty pogrzeb zwłok Teofila Lenartowicza w Krakowie, sprowadzonych z Włoch do Ojczyzny. Postanowiliśmy uczcić „Lirnika Mazowieckiego“ przez wysłanie z Jasła delegacji z wieńcem, złożonym z biletów z nazwiskami ofiarodawców datków na cele T. S. L. Zebraliśmy wśród uczniów, uczennic, wśród niektórych nauczycieli i mieszczan 287 złotych reńskich i delegacja z trzech wyjechała do Krakowa „incognito“ z wieńcem na trumnę wieszczą, a po skończonych uroczystościach pogrzebowych, które na nas z głębokiej prowincji zrobiły podniosłe wrażenie, wpłaciliśmy zebrane grosze przeważnie wśród biedoty uczniowskiej do kasy Zarządu głównego T. S. L.

Nazajutrz zjawił się w naszej klasie (VIII. A.) dyrektor gimnazjum Klemens Sienkiewicz i zapytał: „Jest tu jeneralny inspektor podatkowy?“ — Głęboka cisza. — „Nuś ty Wojnar, możebyś się ruszył, jak się do ciebie mówi. To ja dyrektor nie pozwalam sobie na nakładanie na chłopców jakichkolwiek danin, a ty mi tutaj podatki na nich nakładasz. Od dziś nie jesteś już uczniem, zabieraj książki i do domu!“

Niemile dotknięty takim niespodziewanym obrotem sprawy, z właściwą sobie flegmą, zabrałem książki i wróciłem do domu. Po dwóch dniach wezwał mię dyrektor przez tercjana do kancelarii i tu mi zaczął perswadować, że mam tylko dwa tygodnie do matury, więc się powinienem uspokoić, zaniechać zbierania wszelkich składek, co go naraża na nieprzyjemności, „później mogę sobie na łbie stawiać, to go już nie będzie obchodziło“. Po tej ojcowskiej admonicji wróciłem do szkoły i rzeczywiście po paru tygodniach byłem po maturze.

Nieco wcześniej groziło mi skądinąd poważniejsze niebezpieczeństwo, ale szczęśliwie minęło.



Po wyjeździe „naszej stypendystki“ i kilku jej koleżanek do seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, utrzymywałem z niemi żywą korespondencję konspiracyjną, posyłałem im „Wolne Polskie Słowo“ i inne publikacje niecenzuralne. Jeden z moich listów wraz z „Wolnem Polskiem Słowem“ (na papierze biblijnym) wpadł w ręce policji, na żądanie której dyrektor seminarjum Vimpeller wszczął śledztwo. Powstał popłoch wśród członkiń organizacji. Mnie zawiadomiły one przez koleżanki Wiśniewskie w Jasle, że mi grozi rewizja. Tymczasem znakomity ten pedagog i wielki patrjota podsunął obwinionej tłumaczenie, że ona tę posyłkę otrzymała wbrew swojej woli i nie wiadomo skąd (list bez podania miejscowości był wrzucony do ambulansu pocztowego w pociągu), że podpis „Wojnar“ to napewno pseudonim i t. p. W taki sposób niebezpieczeństwo zażegnano.

Poważny ośrodek organizacji z naszego ramienia powstał w seminarjum duchownem w Przemyśle, gdzie koledzy nasi, późniejsi księża *Teofil Garbacki*, *Stanisław Herowicz*, *Nieżgoda* i inni, żywą rozwinęli działalność.

Łączność z innemi ośrodkami organizacji nawiązałem przez doroczne zjazdy naczelników grup, które odbywały się we Lwowie i na których omawiało się sprawy organizacyjne i ideowe Związku, a na których ja w ciągu 3 lat byłem przedstawicielem grupy jasielskiej.

Z pośród tych delegatów grup pamiętam nazwiska: Adama Ziemskiego z Nowego Sącza, później profesora gimnazjum, Bolesława Błażka z Przemyśla, obecnie profesora w państwowej wyższej szkole rolniczej w Cieszynie, ś. p. Józefa Barucha-Borowicza z Tarnowa, później adwokata w Nowym Targu, inż. Adolfa Pfütznera z Tarnopola, dra Marjana Reitera z Tarnopola, obecnie naczelnika Wydziału w Min. Wyznań Rel. i Ośw. Publ., ś. p. Stanisława Opolskiego ze Lwowa, później profesora chemji organicznej we Lwowie, inż. Kazimierza Szczepańskiego we Lwowie, Karola Rybińskiego, delegata gimnazjów lwowskich, obecnie wice-dyrektora Banku Polskiego w Warszawie, dra Jana Poratyńskiego, obecnie właściciela apteki we Lwowie, Kajetana Kosacza ze Lwowa, Eugenjusza Pietrzyckiego z Drohobycza, Władys-



sława Baldiniego, Tadeusza Rawickiego — już nie pamiętam skąd.

Zjazdy te odbywały się niekiedy w mieszkaniu pp. Marjanowstwa Łomnickich we Lwowie, przy ul. Kopernika róg Ossolińskich. Ś. p. Marjan Łomnicki, zaszczytnie znany i wielce zasłużony badacz przyrody i geolog, autor mnóstwa dzieł i rozpraw naukowych, dyrektor Muzeum im. Dzieduszyckich, profesor, radca szkolny, doktor *honoris causa* Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, niby o niczem nie wiedział, na czas zebrań dyskretnie opuszczał mieszkanie, natomiast ś. p. Marja Łomnicka oddawała nam do rozporządzenia swoje salony i niezwykle serdecznie nas przyjmowała.

Miewała też w przechowaniu różne ważne dokumenty organizacyjne, o czym dowiedziałem się przy następującej sposobności: W czasie odbywania mej służby wojskowej w artylerji we Lwowie jako t. zw. „jednoroczny ochotnik“ w r. 1894 odwiedziłem pp. Łomnickich pewnego dnia w południowej porze. W tem wpada ktoś z poufną wiadomością, że niebawem odbędzie się u nich rewizja. Panią Łomnicką ogarnęło przerażenie, bo posiadała w przechowaniu statut, pieczęcie organizacji i inne dokumenty kompromitujące. Moja przypadkowa obecność okazała się zbawienną. Statut, pieczęcie, „bibuła“ zniknęły w przepastnych kieszeniach mego szynela żołnierskiego i zdołałem szczęśliwie wyjść tuż przed przybyciem prokuratora i dygnitarzy policyjnych i tym sposobem uniknęło się nieszczęścia.

Państwa Łomnickich poznałem jako uczeń klasy VII-mej w r. 1892 i uważam to sobie za szczęście i wielki zaszczyt, że miałem w nich najszczerzych przyjaciół. Ś. p. Marjan Łomnicki zmarł w r. 1916, ś. p. Marja ze Szczuckich Łomnicka 15 maja 1930 r. w 80 roku życia.

Ś. p. Marja Łomnicka, to jedna z najszlachetniejszych Polek i patriotek, jakie w życiu poznałem. Wychowana w tradycjach 1863 r., za nią przewodnią swego życia wytknęła sobie pracę niezmordowaną dla lepszej przyszłości Ojczyzny i dobra bliźnich i tej linii przewodniej pozostała wierną aż do zgonu. Rozumiejąc to znakomicie, że dźwignią narodów jest oświata i nauka, brała niezwykle gorliwy udział w pracach Towarzystwa Szkoły Ludowej i innych poczynaniach oświatowych.



Dzięki jej usilnym i długoletnim zabiegom stanęła we Lwowie wspaniała bursa dla dziewcząt im. Felicji Boberskiej, brała też żywy i skuteczny udział przy budowie niejednej świątyni Pańskiej, które tam we wschodniej Małopolsce są strażnicami polskości. W domu pp. Łomnickich doznawała skutecznej pomocy tak moralnej jak i materialnej uboga młodzież szkolna.

Również w instytucjach dobroczynnych niezmordowany brała udział aż do ostatnich dni życia, była wprost aniołem opiekuńczym dla wielu biednych i nieszczęśliwych, to też cieszyła się niezwykłą miłością i czcią tych wszystkich, którzy ją znali i patrzyli na jej twórczy żywot w ciągu przeszło pół wieku.

„Tylko Polska Odrodzona zapomniała niestety o jednym ze swych budowniczych, o ś. p. Marji Łomnickiej; nie znajdujemy jej nazwiska wśród tylu tak hojnie rozdzielanych odznaczeń. Mimo to poszła Ona przed tron Najwyższego z komandorją wspaniąszą od wszystkich, z gwiazdą kutą jej cichą, znojącą pracą dla Ojczyzny i społeczeństwa, zasianą brylantami tych niezliczonych łez, które otarła i łez tych mnóstwa współpracowników, którzy wspólnie z nią Polskę budowali“.

Rewizja u pp. Łomnickich w r. 1894 pozostawała prawdopodobnie w związku z „wsypą“ tarnopolskiej grupy naszej organizacji, ale o tem zdadzą ściśle sprawozdanie ci, którzy w tem brali bezpośredni udział, jak również o procesach naszych członków w Tarnowie i we Lwowie.

Na czele „Związku Żuawów“, tudzież grup, które ze względów konspiracyjnych nosiły również inne nazwy, n. p. „Biały Orzeł“ lub krótko „Organizacja“, stała centralizacja we Lwowie. Delegaci Centralizacji zjeżdżali od czasu do czasu na kontrolę do poszczególnych grup, między innymi i do Jasła. Z pośród nich pamiętam Wacława Borzemskiego, później profesora gimnazjalnego we Lwowie i ś. p. Leopolda Szenderowicza, następnie redaktora „Wieku Nowego“.

Łączność z Centralizacją wzmogła się bardzo od czasu, kiedy ta poczęła wydawać jawny organ organizacji, p. t. „Życie“. Pismo to cieszyło się specjalną opieką c. k. prokuratorji i władz policyjnych, drogą legalną odbieraliśmy przeważnie numery z białymi plamami, natomiast droga nielegalną



numery usunięte z pod konfiskaty, które od Kółka do Kółka, z rąk do rąk krążyły, budząc nienawiść do ciemieżców i ich pacholców.

\*                      \*                      \*

Kiedy dziś po latach 40-tu myślę spokojnie i obiektywnie o owych czasach i przeżyciach szkolnych, to przychodzę do wniosku, że organizacja miała wielce dodatni wpływ nie tylko na wyrobienie przekonań politycznych i ducha niepodległościowego wśród młodzieży i szerszych mas, ale bardzo dodatnio oddziaływała na młodzież również w kierunku spełniania obowiązków szkolnych, na co myśmy w Jaśle kładli bardzo silny nacisk. Miało to np. taki praktyczny skutek: Przedtem istniały w gimnazjum paralelki zwykle od klasy I. do IV. lub V-tej, tymczasem nasza klasa szła od klasy I. do VIII-mej dwoma oddziałami, a do matury zasiadło nas 68, podczas gdy przedtem najwyższa cyfra maturzystów wynosiła 41. Wszyscy zwyczajni uczniowie zdali maturę, a tylko 2 czy 3 eksternistów dostało poprawki. Duch koleżeński i solidarność były bardzo wielkie. Kolega słabszy w naukach miał nie tylko prawo, ale wprost obowiązek zwrócić się do swego dziesiętnika lub innego zdolniejszego kolegi w danym przedmiocie, aby go objaśnił a często nawet przygotował do egzaminu z całej partji, jeśli ten miał tak zw. „zdawkę“.

Po maturze w czerwcu 1893 r. rozprószyliśmy się po kraju, ale węzły zadzierżgnięte wówczas przetrwały do dziś.

Ja osobiście zaliczam czasy spędzone w gimnazjum jaśielskiem do ujemniejszych w życiu, bo praca moja niepodległościowa znachodziła niezwykle serdeczny oddźwięk nie tylko wśród kolegów, ale również wśród uczniów młodszych, którzy za tę pracę darzyli mię uznaniem i przy każdej sposobności okazywali mi wiele serdeczności i oddania się. Np. od kolegów otrzymałem w dniu imienin w r. 1893 wspaniały album, zawierający arcydzieła Artura Grottgera: „Polonię“, „Lituanie“ i „Wojnę“ z odpowiednim adresem. Za to wszystko niech mi będzie wolno złożyć Im dziś po latach blisko 40 ponownie moje serdeczne, gorące: „Bóg Im stokrotnie zapłacić!“

---



## „PRECZ Z AUSTRIĄ!“

Kiedy staram się odtworzyć w pamięci z przed laty mniej-więcej czterdziestu życie konspiracyjne młodzieży szkół średnich we Lwowie, to uderza mnie szczegół bardzo charakterystyczny, który warto zanotować dla użytku przyszłego historyka tej epoki.

Wiadomo, że uczucia patriotyczne społeczeństwa polskiego w Galicji ówczesnej występowały najsilniej w manifestacjach przeciwmoskiewskich. Okazją do tego bywały obchody rocznic. Najczęściej wspominało się powstania narodowe, upamiętniało daty ich wybuchu lub ważniejszych momentów, czeliło się ich bohaterów. Oczywiście takiego obchodu duszą była młodzież — od akademika do rzemieślnika i handlowca. Ale najżywszy w nim udział brała szkoła średnia. Właśnie jej uczniowie, narażający się w swoich tajnych organizacjach narodowych nad sposobami wywalczenia niepodległości, wymyślali coraz to nowe demonstracje i urządzali je sami na własną rękę, lub w imieniu młodzieży w ogóle. Czasem jednak umyślnie wysuwali jako firmantów grono ludzi starszych, czy też jedno ze stowarzyszeń legalnych.

Wszystkie one były wtedy przeniknione duchem patriotycznym, a występując publicznie w jakimś obchodzie narodowym, wcale się rządowi austriackiemu nie narażały, władze bowiem nie miały nic przeciwko temu, gdy się w Galicji manifestowało głośno na ten temat, że braciom naszym pod Moskalem odebrano wolność, że się carat znęca nad nimi, że zapelnia lochy cytadeli i tajgi Sybiru studentami protestującymi przeciw tępieniu polskości i t. p. Wszak to było na rękę tylko rządowi wiedeńskiemu, bo zwracało wyraźnie uwagę na innego winowajcę, przy którym Austria wydawała się naszą szlachetną opiekunką, zaczął dobrodziejką... I oto właśnie, do czego zmierzam.

My wtedy z ław szkolnych obserwujący życie, dostrzegaliśmy już całokształt sprawy polskiej i zaczynali przestawać rozróżniać między winowajcami.

— Wszak popełniono grabież — mówiliśmy sobie — a sprawców było trzech. Dlaczegoż zatem wytyka się zbrodnię



tylko jednemu, czasem jeszcze wspomina się o drugim, a już trzeciego, tego na miejscu, stale się przemilcza? Jakto, przecież marzymy o niepodległości Polski, a zabór rosyjski toć jeszcze nie Polska; staramy się dążyć, nawet zaprawiamy się do walki o jej odzyskanie: czyż mielibyśmy Austrii darować Galicję? A jeżeli nie będziemy się o nią raz za razem upominali — tak jak przy każdej sposobności protestujemy przeciw najazdowi carskiemu, to wreszcie wszystkim się wyda, że pod berłem Habsburgów Polakom całkiem dobrze i że na zawsze wystarczy im do szczęścia galicyjska autonomja.

Tak myśmy wówczas rozumowali i w serdecznem umiłowaniu sprawy — my młodzi studenci — postanowiliśmy systematycznie przeszkadzać starszemu społeczeństwu w takim niebezpiecznem na przyszłość nawykaniu do tego, że nam dobrze z surogatami wolności, jakie uzyskało się w Galicji. Toteż pamiętam jak dzisiaj, mimo, że to przeszło 40 lat temu — cośmy robili w tym celu.

A była to propaganda naprawdę skuteczna. Widywałem jej skutki doraźne. Wszak sam rozszerzałem wśród kolegów w gimnazjum „Czarną Księgę“ Czaplickiego dla pokazania, jak dalece Austrija umiała znęcać się nad polskimi szermierzami wolności; by zaś głośno mówić na ten temat, sam prowadziłem młodzież na jego grób na Łyczakowie; sam dla niej układałem deklamacje i pieśni, w których często powtarzały się lochy Kufsztajnu i Grajgóry. Natenczas ogół młodzieży umiał na pamięć mnóstwo śpiewów patryjotycznych powszechnie znanych, ale grono druhów zaufanych, na których można było liczyć, iż dochowają przysięgi i autora nie zdradzą, śpiewało kilka takich moich pieśni — tak w Galicji niecenzuralnych, że poprostu wierzyć dziś trudno, na co ważyliśmy się w tej epoce. Wszak w nich bywało rzeczą zwyczajną na zakończenie strofy gromkie „Z Austrią precz!...“ Gorzej, tam się bez ceremonji traktowało Habsburgów na równi z carami...

Otóż urok czegoś zakazanego, czar tajemniczości, hazard niebezpieczeństwa — wszystko to wytwarzało warunki, w których właśnie takie spiskowe śpiewy bardziej niż inne cieszyły się powodzeniem. Z podobnych względów właśnie pociągały nas wtedy doroczne obchody rocznicy stracenia przez Austrię Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Młodzież intrygowały figury



tajnych agentów policji weiskające się w tłum o zmierzchu wieczornym ostatniego lipca na górze stracenia: kręcili się, by wysłuchać gorących mów przedstawicieli młodzieży pod krzyżem; by odczytać przy świetle lampek iluminacyjnych napisy na szarfach składanych tam przez nas wieńców; by sprawdzić, czy nie rozdawano innych jeszcze ulotek poza tekstem zwykle wtedy śpiewanych hymnów „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i „Boże Ojczy“...

A co już największą sprawiało nam satysfakcję, to kończące obchód przygody, związane z tradycyjnym pochodem w drodze powrotnej. Dyrekcja policji na ten pochód w obrębie miasta nie zgadzała się nigdy i takie też przyrzeczenie dostawała od komitetu organizacyjnego. Ale mimo to, zawsze z tego rodzaju obchodów pod gołym niebem na krańcach Lwowa, czy na cmentarzu, wracało się w głąb miasta właśnie w pochodzie, z gremjalnym śpiewem i przy pochodniach, bo gorącego jak lawa żywiołu, podnieconego nastrojem chwili i słowem mówców, nie zdołałby okiełzać żaden komitet.

Otóż, rzecz charakterystyczna, że nawet gdy obchód był wyraźnie przeciwmoskiewski, zawsze kończył się akcentem antyaustriackim — jakgdyby dla zadokumentowania naszego zasadniczego stanowiska, że protestujemy przeciw zaborom wogóle i dążymy do niepodległości Polski bez żadnych zastrzeżeń. Więc tak jak po tamtej, najbardziej dla władz politycznych drażliwej manifestacji ku czci Teofila Wiśniowskiego — ofiary Austrii, podobnie bywało w kilka dni później 5-go sierpnia — w rocznicę stracenia na stokach cytadeli warszawskiej pięciu członków Rządu Narodowego, kiedy po mowach i śpiewach przed kapliczką z r. 63-go na Wólce wracaliśmy do miasta. U wylotu ul. Kopernika, przy zbiegu z ul. Leona Sapiehy, zawsze przydarzało się pierwsze starcie z policją, żądającą zagaszenia pochodni i rozejścia się. My jednak w ordynku trzymając się mocno pod ręce ósemkami, waliliśmy dalej, coraz głośniej śpiewając pieśni rewolucyjne.

Raz — pamiętam — po takim obchodzie na Wólce, gdzie rozdawano wtedy mój wiersz okolicznościowy, i gdzie przemaszynałem z progu kapliczki, szedłem z powrocie stamtąd w drugim rzędzie licznego pochodu między Alfredem Burzyńskim (późniejszym okulistą) a Mieczysławem Srokowskim, (znanym



potem powieściopisarzem). Tegoż roku właśnie policja używała wszelkich sposobów, by nie dopuścić nas w ulicę Kopernika, gdzie w pałacu książąt Sapiehów mieszkał członek domu panującego, arcyksiążę Leopold Salwator. Nic nie pomogło. Pod gmachem żandarmerji przerwaliśmy zastępujący nam drogę kordon policyjny i ruszyli w dół zwartym pochodem, śpiewając pieśń o magnatach — ze względu na dom arystokratyczny będący mieszkaniem członka dynastji zaborczej. I kiedy właśnie kilku komisarzy wzywało nas do rozejścia się, a policjanci robili rozpaczliwe wysiłki wydarcia nam pochodni, tuż pod oknami mieszkania arcyksięcia oszalały z uciechy Srokowski krzyknął: „Precz z pomiotem Habsburgów!“ Usłyszawszy to komisarz (zresztą dobry Polak, doktor praw lwowskiej wszechnicy i człek sympatyczny, z którym w kilkanaście lat później poufnie, już jako redaktor, gawędziłem na temat owego zdarzenia), rzucił się ku nam i za ramię chwycił Burzyńskiego, lecz zaraz Srokowski wystąpił:

— To ja, panie komisarzu, ja wołałem „wiwat ród Habsburgów“, bo my mamy dla nich sympatję... a jakże... to przecież kuzyni naszych Jagiellonów...“!

W ten osobliwy sposób uszło to wszystko płazem, ale nazajutrz namiestnik Badeni ostrem słowem podobno zmył głowę dyrektorowi policji za to, że dopuścił do awantur ulicznych, które wtedy do późnej nocy trwały, przeniósłszy się aż pod namiestnictwo, gdzie wyraźnie padały z tłumu młodzieży okrzyki „Precz z satrapą!“

Otóż podobne, do powyższego wspomnienia, snują mi się po głowie, gdy się zastanawiam nad bujnym życiem ówczesnej młodzieży i dowodzą — a właśnie moim celem było na to zwrócić uwagę, — żeśmy co do Austrii złudzeń już wtedy nie mieli i starali się ją traktować przy wywalczaniu niepodległości na równi z innymi zaborcami. Owe zaś demonstracje — dziś w naszych oczach może nawet naiwne — robiły swoje, jako propaganda pożyteczna, bo w porę uświadamiająca szersze masy społeczeństwa w zaborze austriackim.



## **Wycieczka młodzieży wyższych Zakładów naukowych do Paryża w r. 1900 na Wystawę światową i Zjazd międzynarodowy studentów.**

Rozbudzone przez tajne organizacje tętno poczucia i życia narodowego rozmaite przybierało formy. Młodzież zaznacza przy każdej sposobności swój patryjotyczny sposób myślenia przy wystąpieniach publicznych. Rodzajem takiej manifestacji już nie we własnym domu tylko, ale przed całym cywilizowanym światem był zorganizowany przez naszych członków w r. 1900 wyjazd młodzieży polskiej wyższych zakładów naukowych do Paryża na Zjazd międzynarodowy studentów i Wystawę światową.

Inicjatorom tej wycieczki przyświecał ten cel, by gremjalnem swem wystąpieniem wobec całego świata zadokumentować, że ta Polska wykreślona z rzędu państw niepodległych przecie żyje dalej, z gwałtami się nie pogodziła a na sztandarze swym wypisała wierną służbę dla odzyskania niepodległości. Do tego celu nadawała się najlepiej chwila wystawy światowej, gromadząca w Paryżu prawie cały świat i jego młodzież wyższych zakładów naukowych.

Całe zadanie urządzenia kongresu wzięły na swe barki dwa narody, Francuzi, jako gospodarze domu i Włosi jako ci, którzy pierwsi dali pobudkę do spełnienia idei braterstwa wśród uczącej się młodzieży przez założenie stowarzyszenia „Corda fratres fédération internationale des étudiants“.

Stowarzyszenie młodzieży akademickiej w Paryżu „Association générale des étudiants de Paris“ porożsyłało zaproszenia do najodleglejszych zakątków świata cywilizowanego, gdzie tylko istniały jakieś towarzystwa akademickie.

Stowarzyszenie to poparte w swym programie urządzenia Kongresu międzynarodowego studentów przez rząd francuski z prezydentem Rzeczypospolitej ówczesnym Loubetem na czele i ministrem oświaty Leygues — postarało się o ulgi w dyrekcji kolejowej, w teatrach, na przyjęciach oficjalnych etc.

Że nie tylko nikomu nie ustępujemy i łatwoby nam wszędzie zająć naczelne miejsca — przy organizacji i zgodzie — pokazało się także na międzynarodowym kongresie studentów w Paryżu.



Wybrany na wielkich wiecach młodzieży przewodniczącym komitetu Kazimierz Szczepański wraz z wydziałem wybieczki Stefanem Kondraczkiem, Bronisławem Biegeleisenem, Albinem Tyganem i Marjanem Iljasiewiczem stali się duszą przedsięwzięcia — powyrabiali zniżki kolejowe, wolne mieszkania w szkole battignolskiej, uzyskali subwencje, stypendja etc. Wyjechało akademików 87 z bardzo dobrze zorganizowanym, ześpiewanym chórem, którego dyrygentem był Andrzej Gnoiński.

Przyjęto nas już na dworcu w Paryżu nader gorąco liczną delegacją. Prawdziwie imponującą była forma wystąpienia kongresu. — Mieszkańcy Paryża widzieli wspaniałą pochod młodzieży ze sztandarami w liczbie z górą 3.000, skierowany ku starożytnej Sorbonie.

Na czele szedł Paryż, po nim następowały uniwersytety Belgji, Czech, Danji, Anglji, Hiszpanji, Grecji, Włoch, Holandji, Węgier, Norwegji, Polski, Portugalji, Rumunji, Finlandji, Rosji, Szwecji, Szwajcarji — delegaci Stanów Zjednoczonych Ameryki, Brazylii a nawet z Kairu i Australji, potem młodzież akademji francuskich. — Nie wzięli tylko udziału Niemcy. — Minister Leygues otwierał zebranie w Sorbonie. — Jako delegat polski zasiadł w prezydjum Kaz. Szczepański.

Zaraz po przybyciu do Paryża zaznajomiliśmy się z Poloną paryską, która nas przyjęła w otwarte ramiona wraz z towarzystwami „Kołem“ i „Spójnią“ tudzież zarządem szkoły Batignolles. — P. Gasztowt, członek Rady szkoły polskiej, prof. Strzembosz i p. Śliwicki udzielili nam wskazówek. — Dzienniki paryskie umieściły wszystkie prawie obszernie artykuły o przybyłej młodzieży polskiej. — Byliśmy przedmiotem owacji na mnóstwie widowisk. Minister oświaty jako honorowy przewodniczący kongresu urządził olbrzymi bankiet w St. Germain en Laye, przy współudziale wszystkich akademików i wielu wybitnych osobistości Paryża, przedstawicieli prasy, świata teatralnego i t. d. Pod koniec bankietu zabrał głos minister Leygues, wyrażając radość, że Francja gości młodzież wszystkich narodów, pił zdrowie młodzieży. — Między innymi delegatami przemówił Kaz. Szczepański w te słowa:

„Ku Francji — tej sławnej — wielkiej — republikańskiej — zwracały się zawsze oczy narodów uciśnionych. A więc i Polska cierpiąca, pokrzywdzona w najświętszych swoich pra-



wach ludzkich i narodowych, pobiegła myślą i sercem ku Wszech pięknej Ojczyźnie. — Panowie! Hasła Wielkiej Rewolucji zbudziły nasz naród ku wielkiej reformie społecznej, znanej w historii pod nazwą Konstytucji 3. maja a kiedy siła brutalna wrogów zniszczyła ową reformę — Polska — jak w tęczę, znak łaski i zbawienia wpatrzyła się we Francję, gdzie zasady rewolucyjne tryumfowały. — I oto zaczyna się tłumne wychodźstwo po upadku powstania Kościuszki. — Żołnierze wolności naszej stają obok szeregów francuskich pod zwycięskimi orłami Napoleona, przelewają krew za Francję, a marząc o ojczyźnie — padają na obcym polu bitwy kulami zoranem — umierają z pieśnią: „Jeszcze nie zginęła“! — Potem w r. 1830 wieść o rewolucji lipcowej we Francji staje się iskrą prochu, co zapala gromadzone od dawna materiały rewolucyjne w Polsce. — Wybuch powstanie. — Polska wielka — wspaniałą okrywa się chwałą wiekopomnych zwycięstw. — A podczas walki, hasła z nad Sekwany ją krzepią, a po upadku żałobne tłumy we Francji znajdują gościnność.

Walka o wolność z krwią ojca spada na syna.

W r. 1863 wre znowu na całej ziemi polskiej bój święty o prawa narodu. — A Francja nam przyklaskuje i nie szczędzi gorącej sympatji; robotnicy francuscy zwracają się do Rządu o ratowanie Polski!

Ponad wszystkie zmiany polityki bieżącej, wierna swojej tradycji historycznej, powinna Francja być narodem wielkim, jeżeli zostać chce, pragnie — samą sobą. — Przez cały czas Francja nosła sztandar sprawiedliwości i wolności, była protektorką opiekuńczą narodów uciśnionych i nie powinna porzucić tej roli bez poniżenia się, bez straty swego wpływu i znaczenia w świecie. Dlatego też myślimy, że w naszej walce teraźniejszej i przyszłej sympatje Francji republikańskiej będą z nami w zgodzie! Piję za pomyślność Republiki francuskiej!“

Mowę tę ogłosiły wszystkie dzienniki francuskie, oraz polskie.

Nasi delegaci ofiarowali Francuzom imieniem studentów polskich sztandar polski, wykonany przez Polki w Paryżu.

Wspaniałe bankiety, które pod każdym względem olśniewały nas swym przepychem, serdecznem przyjęciem ze strony kolegów francuskich, ośmieliły nas do wystąpienia na własną



rękę. — Urządziliśmy koncert w sali Lancry z udziałem naszego chóru, z udziałem panny Carregno pianistki, Andrzeja Misia, tenora przybyłego z nami ze Lwowa i skrzypka p. Opieńskiego. Sala była szczelnie zapelniona publicznością, która entuzjastycznie nas przyjęła. — Starym emigrantom łzy stanęły w oczach na dźwięk narodowych pieśni. — Ze strony młodzieży francuskiej spotkała nas całkiem niespodziewana owacja (ofiarowanie wieńca z szarfami o kolorach polskich i francuskich). — Po koncercie odbył się bankiet, urządzony przez nas w Café du Globe. — Zebrała się prawie cała Polonja paryska obu płci; przemawiali pp. Gasztowt, delegaci francuscy, czescy, rumuńscy, pierwszy wzywając nas w gorących słowach do czynu w obronie Ojczyzny, drudzy, wyrażając nieklamane sympatje swych narodów ku Polsce.

W czasie kongresu złożyła nasza delegacja hołd poetce Sawerynie Duchinińskiej — wzięła udział w uroczystości złożenia wieńca na grobie Wiktora Hugo, tudzież w pogrzebie śp. Abakanowicza.

---



## POKŁOSIE.

Na zakończenie naszej krótkiej pracy przytaczamy nadprogramowo pewną ilość głosów naszych dawnych współpracowników w tajnych związkach o znaczeniu i doniosłości pracy w tych tajnych organizacjach na przyszłość jej członków.

Musieliśmy pominąć wiele charakterystycznych głosów i zadowolić się przytoczeniem tylko kilku ale tak dobranych, że objęta niemi cała Rzeczpospolita i Grudziądz i Wilno i Cieszyn i Kołomyja i Przemyśl i Warszawa. Brak miejsca nie pozwolił nam przytoczyć i innych głosów — i ta okoliczność, że nie mieliśmy pod ręką do rozporządzenia całego materiału tylko jego część.

---

...„We mnie bowiem siedzi ciągle ten stary, niepoprawny idealista, jakimi byliśmy wszyscy w naszej „Sturm i Drangperiode“. Wspomnienie naszych młodzieńczych porywów i zmagania jest u mnie świeże i niezatarte — a jakkolwiek przeszło się w życiu wiele, że można było wiele zapomnieć i na wiele zobojętnieć, mimo to wspomnienie naszej górnej i chmurnej młodości — i właśnie to wspomnienie — przyświeca mi ciągle i niezatarte i gdzieś tam na dnie duszy, czy świadomości, czy jak kto chce nazwać, utrzymuje we mnie pewien zasób wiary w coś wyższego, w naród i jego niezmienne siły, w pracę dla dobra ogółu, w wartość bezinteresownych dążeń i zespolenie sił — w ogóle w to wszystko, w co dawno możnaby już — jak wielu — przestać wierzyć, przeżywszy lat tyle w złej przeważnie doli i widząc obecny przeważnie zmaterjalizowany i prawie doszczętnie z ideału wyprany stan społeczeństwa, które nawet nie umiało cieszyć się z odzyskania niepodległości o której tyle lat marzyło“.

*Kazimierz Kahane — z Birczy ad Przemyśl*



Wdrożona przez Sz. P. profesora akcja jest bardzo na czasie. Wykaże bowiem, że w czasach naszej niewoli nie tylko w b. zaborze rosyjskim, ale także w b. zaborze austrijackim, stniała wśród młodzieży owocna, tajna praca narodowa w celu odzyskania niepodległości. Rozwieje to ujemną o ówczesnej młodzieży małopolskiej opinię, zbyt dotychczas niestety rozpowszechnioną na terenie b. zaboru rosyjskiego, jakoby młodzież ta pozbawiona była uczuć narodowych i nie przyczyniła się niczem do odzyskania niepodległości.

*Władysław Semilski, Warszawa.*

...Odgrzebując te miłe wspomnienia, radość przepełnia serce, że przecież te nasze wysiłki zdobywały umysły ówczesnego pokolenia a dziś z przyjemnością możemy spoglądać na owoce tej drobnej naszej oświatowej roboty. Serdecznie jestem Wam zobowiązany Czcigodny Druhu, Profesorze, że we właściwą porę zostałem przez Was wciągnięty do pracy. Wam zawdzięczam wskazanie mi celu, który do końca życia będzie mi przyświecał. W tym duchu wychowałem także i synów. — Z odległych lat wracają wzruszenia 17-letniego chłopca, ślubującego wierną pracę dla rozdartej Ojczyzny a te miłe wspomnienia zawdzięczam Wam i podobnym pionierom ówczesnego ruchu niepodległościowego. — Cześć Wam za to!

*Marcin Domiszewski, Kołomyja  
Prezes Sokoła.*

Uważam — to moje zdanie osobiste — że spełniliśmy tylko nasz obowiązek a że czasu po tem sporo minęło, że sukcesorów mieliśmy wielu, którzy więcej ze siebie dali — dla nas te wspomnienia są obecnie drogą pamiątką i wskazówką dla naszych dzieci „szczęście swoje widzieć w szczęściu Ojczyzny“.

*Antoni Stryjewski, Grudziądz.*

Możeby się tak razem przypomniało niejedno, ale że te nasze roboty to były przez nas uważane za rzeczy tak codzienne i naturalne, że się jako naturalne sprawy dnia nie bardzo trzymały pamięci, tak jak się nie pamięta, że się tego lub owego dnia wyszło na przechadzkę. Nie robiliśmy niczego dla huku



i krzyku lecz dla zwykłego obowiązku. I jestem pewny, że np. obrona Lwowa i to uświadomienie mas, to wiele tam, bardzo wiele z naszej roboty.

*Bolesław Błażek, Cieszyn.*

...To podnieść należy jednak, że przez całe życie wierni byliśmy naszym ideałom i te ideały wpajaliśmy naszym dzieciom.

*Augustyński — Sanok.*

...Bóg natchnął Pana dobrą myślą, bo w istocie nas starszych, którzy od najwcześniejszych naszych lat młodzieńczych, bo już jako uczniowie niższych klas gimnazjalnych gromadziliśmy się w Krakowie, gdzie uczęszczałem do szkół t. zw. normalnych i do gimnazjum, żyliśmy myślą o niepodległości naszej najdroższej Ojczyzny i brali udział we wszystkich patriotycznych manifestacjach, obchodach, uroczystościach i nabożeństwach, a później w miarę rozwoju pracowaliśmy z narażeniem się władzom zaborszym, dziś „warszawiści“ odsądzają nas — jak się mówi — od wszelkiego patriotyzmu, twierdząc, że dotąd jesteśmy twardymi i wiernopoddańczymi Austryjakami. A i nasze młodsze pokolenie, ci, którzy dziś sterdzierzą, nie chcą wiedzieć o tem, ile my starsi w b. Galicji pracowali nad rozbudzaniem i utrzymaniem patriotyzmu wśród młodzieży, wśród warstw mieszczańskich, robotniczych i ludności wiejskiej, a zwłaszcza na wschodnich kresach, jak budowaliśmy w ich duszach i sercach na nowo Polskę i w jaki sposób zyskiwaliśmy dla idei odzyskania niepodległości coraz szersze zastępy.

*Jan Skuciński, Rzeszów.*

Z wielkiem wzruszeniem przeczytałem odezwę Komitetu Organizacyjnego Uczestników „Tajnych organizacyj niepodległościowych“ 1880—1897.

Przypomniało mi to moje najmlodsze lata młodości, w których z zapałem i przejęciem braliśmy się do pracy dla dobra Polski. Chociaż od tego czasu minęło już lat 35 — spędzonych przezemnie w innych częściach świata, to jednakowoż czuję zawsze ów uszlachetniający kierunek, który i mnie i setki



moich kolegów skierował na drogę pracy dla ideału, a powstrzymywał od egoizmu, sobkowstwa, karjerowiczowstwa a nawet zepsucia.

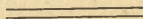
*Kazimierz Grochowski, Charbin — Chiny.*

...Myśl cudowna! Okres młodocianych poczynań prawie zapomniany a ruch przecież obejmował całą Małopolskę i sięgał dalej. Ale też nie umieliśmy się tak reklamować jak późniejsi współtwórcy Polski. Zналиśmy jedną dewizę: „Jak kamień rzucony na szaniec“ ...i wielu z nas tworzy dzisiaj mogiłę nieznanego żołnierza“ który walczył równie dzielnie i z większym może nieraz poświęceniem, niż na wojnie — o honor, byt i przyszłość Ojczyzny.

*Adam Ludwig, Teatr miejski, Wilno.*

...Piękną i rozumną myśl miał Sz. Pan Profesor, podejmując się pracy, która ma jasno wykazać naszemu społeczeństwu, że gorące pragnienie odzyskania niepodległości przez cały ciąg trwania wiekowej niewoli ani na jedną chwilę nie uleciało z piersi młodzieży polskiej. Rówieśnicy moi kształcili się w tym okresie czasu, kiedy pamięć moskiewskich represyj po upadku powstania styczniowego była jeszcze w narodzie całkiem świeża. Obawa przed nowym ruchem zbrojnym i jego skutkami skłaniała ludzi starszych, na czołowych stanowiskach, kierowników opinii i mentorów naszych do tłumienia wszelkich porywów młodzieńczych i głoszenia hasel lojalności względem zaborców. Ale w naszych sercach, silniej ponad ostrzegawcze głosy wychowawców, brzmiał czarowny nakaz wieszczą, by nigdy nadziei nie tracić, by nieść przed narodem kaganiec oświaty, a gdy zajdzie potrzeba, iść po kolei na śmierć „jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec“. Stąd rodziły się nasze związki tajne, przysięgi wierności Ojczyźnie, składane gdzieś poza miastem, w ustronnym lasku, wobec szczupłego lecz starannie dobraneo grona kolegów — stąd wycieczki krajoznawcze, ćwiczenia fizyczne w marszu i władania bronią, umacnianie się wzajemne w miłości dla szczytnych ideałów — stąd potem procesy, rewizje i prześladowania młodzieży przez władze zaborcze.

*Aleksander Pawłowski, Łęczysca.*





X.

**SPIS CZŁONKÓW ŻYJĄCYCH**

ze znanemi adresami.

(Litery N. oznaczają nieznane imiona).

Dr. Adamski Jan  
Inż. Aleksandrowicz Stan.  
Aleksandrowiczówna Aniela  
Artychowski N.  
Augustynowicz N.  
Augustyński Stanisław

**B**aczyński Karol  
Inż. Baecker Konrad  
Bajorek Józef  
Baldini Władysław  
Balicki Kazimierz  
Bałanda Marjan  
Dr. Bałanda Józef  
Batukiewicz Franciszek  
Baranowski Bolesław  
Inż. Baraniecki Jan  
Barliński Marcin  
Bartmański Jan  
Bartosiński Jan  
Dr. Battaglia Roger  
Battaglia Karol  
Bayger Witold  
Bayger Jan Aleksander  
Bettauer Władysław  
Inż. Bezkorowajny Włodzim.  
Ks. Bielichowski Stanisław  
Bielski Zygmunt  
Bieniawski Stanisław  
Bieniecki Kazimierz  
Biłas Józef

Błażek Bolesław  
Blond Sebastjan  
Bochniak Jan  
Bochoniewicz Józef  
Inż. Bogucki Stanisław  
Bojarski Kajetan  
Borkowski Aleksander  
Dr. Borowiec Józef  
Borzemski Wacław Mściśław  
Borzemski Władysław  
Brodacki Władysław  
Inż. Broniewski Alfred  
Broniewski Bronisław Henryk  
Brzega Wojciech  
Inż. Bubik N.  
Budzanowski Mikołaj  
Dr. Bujak Franciszek  
Bukowski Henryk  
Bukowski Jan  
Bulanda Józef  
Bułatówna Helena  
Burda Rudolf  
Bürgel Emilian

**C**ehak Adam  
Cehakowa J.  
Cepnik Henryk  
Ks. Cetnarowicz Jan  
Chabin Wincenty  
Chajes Wiktor  
Chamecówna Marja



Ks. Dr. Chlinka Teofil  
 Chrzanowska z Borkowskich J.  
 Chwalibiński Leon  
 Chwalibiński Michał  
 Ciołkosz Kasper  
 Czechowski Władysław  
 Czernichowski Władysław  
 Czernoch Karol  
 Czołowski Bogumił  
 Cybański Antoni

**D**anek Piotr  
 Dr. Dawid Oswald, Paweł  
 Dąbrowiecki Marjan  
 Dąbrowski Wojciech  
 Deyczakowski Edmund  
 Dohnalik Antoni  
 Domiczek Karol  
 Domiszewski Marcin  
 Donnersberg Józef  
 Dropiowski Tadeusz  
 Dubanowicz Edward  
 Dudek Ignacy  
 Dudek Marjan  
 Dr. Dudziński Jan  
 Dukiet Józef  
 Durkalec Józef  
 Dr. Dwernicki Tadeusz  
 Inż. Dziakiewicz Włodzimierz  
 Ks. Dziurzyński Kazimierz  
 Dzwonkowski Władysław  
 Dyląg Jan

**F**edorowski Zygmunt  
 Feliks Wojciech  
 Dr. Filewicz Władysław  
 Filippi Olga, Żychowiczowa  
 Filipowski Henryk  
 Dr. Fischer Edmund  
 Flach Gustaw  
 Dr. Folner Tadeusz  
 Frankowska Marja  
 Freindorf Władysław  
 Fritz Franciszek  
 Fuglewicz Aleksander  
 Furowicz Hieronim  
 Furowiczowa z Borońskich  
 Helena

Inż. **G**ajewski Wiktor  
 Galin Stanisław  
 Ks. Garbacki Teofil  
 Garlicki Apolinary, Włodzim.  
 Gaszyński Stanisław  
 Gaska Adam  
 Gerzabkova z Wierzbickich  
 Kazimiera  
 Dr. Gibas Izydor  
 Giciński Stanisław  
 Inż. Gissmann Ferdynand  
 Głodziński Julian  
 Gonet Michał  
 Górawski Stefan  
 Góral Józef  
 Górski Zygmunt  
 Górski Kazimierz  
 Grabowska z Robotyckich  
 Groblewski Henryk  
 Grochowski Kazimierz  
 Grodzki Stanisław  
 Gródecki (Głogowczyk) Zdzisław  
 Gromadziński Ludwik  
 Dr. Gruszczyński Kazimierz  
 Gulda Franciszek  
 Gumowski Stefan  
 Ks. Gutwiński Kazimierz

Inż. **H**aczewski Kazimierz  
 Hajdukiewicz Marjan  
 Hamburger Alfred  
 Hass Leopold  
 Harländer z Arvayów Czesława  
 Inż. Hausner Artur  
 Hecker Jan  
 Heitzmanowa Felicja  
 Heitzmanowa Kazimiera  
 Dr. Hiżycki Cyryl  
 Hlawaty Leon  
 Hoffmann Eugenjusz  
 Dr. Hołobut Zygmunt  
 Hoszowski Wiktor Zygmunt  
 z Hoszowa Sas  
 Ks. Horowicz Stanisław  
 Hübel Janusz

Iwański Stanisław  
 Iwaśko Jan



Jabłoński Włodzimierz  
Ks. Jachna Wojciech  
Dr. Jachna Wojciech  
Inż. Jakubowski Cezary  
Janczyk z Kaczanowskich  
Marja

Dr. Janelli Marjan  
Januszewski N.  
Jarosławiecki Józef  
Inż. Jaszczurowski Tadeusz  
Joszt Feliks  
Juglewicz N.  
Dr. Jurkiewicz Marjan

Kaczanowska z Kossowskich  
Zofja

Kaczanowski Mieczysław  
Kaczanowski Kazimierz  
Kahnikiiewicz Tadeusz  
Kahane Kazimierz  
Kajderowicz Kazimierz  
Kalinowski Kazimierz  
O. Kalisz (Franciszkanin)  
Kamiński Adolf  
Kapłański Bolesław  
Katzenellenbogen Oskar  
(Ostap Ortwin)  
Kawalcówna Jadwiga  
Dr. Kiedacz Mikołaj  
Kiedaczowa ze Strzetelskich  
Kielar Jan  
Kijowski Franciszek  
Inż. Kinel Ignacy  
Kisielewski Zygmunt  
Klichowa z Majewskich Hel.  
Ks. Kluz Józef  
Dr. Kmietowicz Franciszek  
Inż. Kobylański Tadeusz  
Kochanowski Stanisław  
Kuciński Michał  
Dr. Kotas Adam  
Kolbusz Józef  
Kołek Jan  
Komornicki Stefan  
Konczyńska Wanda  
Kopczyński Stanisław  
Inż. Korasiewicz Antoni

Kosacz Kajetan  
Kosowski Władysław  
Kossowski Tadeusz  
Dr. Kosiński Ignacy  
Kotik Jan  
Kotlakowski Antoni  
Kozak Tomasz  
Kozakiewicz N.  
Kozłowski Korol  
Dr. Knopf Jakób  
Kramarz Józef  
Dr. Krogulski Roman  
Dr. Krok N.  
Kruczkowski Franciszek  
Krukierk Andrzej  
Dr. Krysakowski N.  
Dr. Krzyszkowski N.  
Krzyworączka Paweł  
Inż. Krzyworączka Tomasz  
Kuczewski Józef  
Dr. Kulczycki Kazimierz  
Kulczycki Seweryn  
Kurowski Julian  
Kurowska z Zygmuntowiczów  
Józefa

Lachowicz Wojciech  
Lang Witold  
Lange Kazimierz  
Dr. Langer Józef  
Laskownicki Bronisław  
Lesser Stanisław  
Lewicki Maksymiljan  
Dr. Lewicki Józef  
Lewicki Aleksander  
Dr. Linde Marjan  
Lindner Stanisław  
Dr. Liptay Maksymiljan  
Liszkówna Helena  
Lubartowski (Korzeń) Paweł  
Ludwig Adam  
Inż. Lukas Adam

Łańcucki Stanisław  
Łańcucki Erazm  
Łaszkiewicz Stanisław  
Łaz Jan  
Łępkowski Leon



Łohiński Józef  
 Dr. Łowczowski Wiktor  
 Łysakowski Władysław  
 Łysakowski Zygmunt

**M**achalski Marjan  
 Ks. Macheta Władysław  
 Majewski Kornel  
 Malawski Tadeusz  
 Malicki Antoni  
 Dr. Małecki Antoni  
 Małecki Michał  
 Manaczyński Julian  
 Manaczyński Józef  
 Marek Zygmunt  
 Markiewicz Bronisław  
 Markiewicz Władysław  
 Dr. Markowski Zygmunt  
 Marszałek Walery  
 Marszałkiewicz Jan  
 Dr. Mastyński Józef  
 Matuszewski Michał  
 Inż. Matzke Władysław  
 Merkel Józef  
 Merklinger N.  
 Metzger Emil  
 Metzger Jan  
 Dr. Michejda Władysław  
 Miechciński Jan  
 Miechcińska z Wajdów  
 Miechciński Tadeusz  
 Inż. Miś Andrzej  
 Dr. Miecik Władysław  
 Inż. Mokry Juljusz  
 Inż. Moraczewski Jędrzej  
 Morawicki Henryk  
 Dr. Morawiecki Józef  
 Moszczyński Jan  
 O. Mróz Franciszek  
 Motyka Tomasz  
 Mucha Teofil  
 Dr. Müller Jan  
 Muszyński Jerzy  
 Ks. Dr. Mytkowicz Andrzej  
**N**akoneczny Aleksander  
 Nida Rudolf  
 Dr. Niemczewski Innocenty

Dr. Niementowski Juljusz  
 Dr. Niemirowski Zygmunt  
 Inż. Niesiolowski Józef  
 Ks. Niezgoda Piotr  
 Dr. Nikliborc Jan  
 Dr. Nitsch Roman  
 Notz Karol

**O**gibowski Eugenjusz  
 Ogniewska z Lerchów  
 Ojak Edward  
 Okrzański Franciszek  
 Olański Stanisław  
 Inż. Opolski Izidor  
 Orthner Karol  
 Dr. Orzechowski Kazimierz  
 Osada Stanisław  
 Osostowiczowa z Wyszyńskich  
     Zdzisława  
 Ostrowski Marjan  
 Owsiak Józef  
 Ożóg Mikołaj

**P**aczosa Franciszek  
 Dr. Paklikowski Bronisław  
 Panek Franciszek  
 Pankiewicz Józef  
 Passendorfer N.  
 Passendorferowa Bronisława  
 Paszkowska Zofja  
 Patelski Franciszek  
 Pawłowski Korwin Kazimierz  
 Pawłowski Aleksander (Bab-  
     nicz, Amfiloch)  
 Pawłowski Franciszek  
 Pelczarski Stanisław  
 Inż. Peszkowski Karol  
 Peszkowski Kazimierz  
 Petru Bronisław  
 Petryński Ludwik  
 Pfütznerowa Michalina  
 Inż. Pfützner Adolf  
 Piątek Adam  
 Dr. Piechowicz Michał  
 Dr. Pieracki Jan  
 Pierchalski Adam  
 Piękosz Władysław  
 Pietrzycki Łada Eugenjusz



Piotrowicz Franciszek  
 Dr. Piotrowski Tymoteusz  
 Pirżanka Józefa  
 Pisarski Jan  
 Pisarski Stanisław  
 Pleśniakówna Marja  
 Plutyński Antoni  
 Dr. Podleski Celestyn  
 Dr. Ponicki Franciszek  
 Popławski Kazimierz  
 Poradowski Edward  
 Dr. Poratyński Jan  
 Postępski Stanisław  
 Dr. Potok Hieronim  
 Potok Jan  
 Inż. Próchnik Józef  
 Procki Jan  
 Prokopowicz Marjan  
 Przykopa Rudolf  
 Ptaszek Alfons  
 Prysak N.

**Radelli** Wiktor  
 Radło Franciszek  
 Dr. Rast Ożjasz  
 Rawicka Karolina  
 Rawicki Tadeusz  
 Inż. Rawski Kazimierz  
 Raynoch Wincenty  
 Rehorowski Jan  
 Dr. Reiter Marjan  
 Dr. Rieger N.  
 Inż. Rogawski Leon  
 Generał Roja Bolesław  
 Rokossowski Wacław  
 Rolecka Bronisława  
 Romanowski Józef  
 Generał Romer Jan  
 Dr. Romer Eugenjusz  
 Rosicki Józef (Spilvogel)  
 Dr. Rostecki Wiktor  
 Rudnicki Kazimierz  
 Rudnicka z Bułatów Marja  
 Rudolphi Karol  
 Inż. Rybczyński Mieczysław  
 Rybczyński Aleksander  
 Rybiński Karol

Rylski Tadeusz  
 Rzonca Zygmunt

Inż. **Sadłowski** Władysław  
 Saffak Roman  
 Sakowski Michał  
 Samborska z Łobosów Leop.  
 Samborski Ludwik  
 Sarna Ignacy  
 Sarnecki Kazimierz  
 Sawicki Józef  
 Schäffer Wilhelm  
 Dr. Schmidt Emil  
 Dr. Seidel N.  
 Semilski Władysław  
 Ks. Dr. Siemiatycki Maciej  
 Dr. Sieradzki Artur Stanisław  
 Skalecki Zygmunt  
 Skalecki Teodor  
 Dr. Skałkowski Adam  
 Siudut Andrzej  
 Dr. Skuciński Jan  
 Dr. Skulski Julian  
 Skwirutówna Jadwiga  
 Śliwiński Hipolit  
 Generał Śliwieński Stanisław  
 Smolnicki Aleksander  
 Smreczyński Stanisław  
 Dr. Smulikowski Zygmunt  
 Snopek Julian  
 Socha Jan  
 Inż. Sochaczewski N.  
 Sokulski Justyn  
 Solczakowa z Lilów Katarzyna  
 Sośniak Tadeusz  
 Inż. Sosnowski Józef  
 Stapiński Jan  
 Starzewski Marjan  
 Ks. Stec Władysław  
 Stefanów Adolf  
 Inż. Stolfi Adolf  
 Stoller Ludwik  
 Stopka Andrzej  
 Inż. Stroka Kornel  
 Stryjewski Antoni  
 Stupnicka z Makowskich Ka-  
 tarzyna



Inż. Strzetelski Marjan  
 Inż. Strzetelski Jerzy  
 Strzetelski Kazimierz  
 Strzetelski Mieczysław  
 Sudhoff Jan  
 Inż. Sulimirski Wit  
 Syrek Józef  
 Ks. Szałajko Jan  
 Szanek Eugenjusz  
 Szczepański Jan  
 Inż. Szczepański Kazimierz  
 Szczurkiewicz Bolesław  
 Szczygielski Jan  
 Dr. Szefer Edmund  
 Dr. Szeląg Józef  
 Dr. Szelągowski Adam  
 Szenderowicz Władysław  
 Szewczykowa Wanda  
 Szodziński Ludwik  
 Szostkiewiczowa z Borkow-  
     skich Stanisława  
 Dr. Szpor Łucjan  
 Dr. Szpor Zdzisław  
 Szubartowicz Aleksander  
 Ks. Dr. Szurek Józef  
 Ks. Dr. Szydelski Szczepan  
 Dr. Szydłowski Władysław  
 Szydłowski Józef  
 Szymański Stanisław  
 Szypuła Julian  
  
 Tarnawska Wiktorja  
 Tarnawski Stanisław  
 Dr. Taszycki Zygmunt  
 Teodorowicz Kazimierz  
 Tichy Franciszek  
 Tokarski Kazimierz  
 Tranda Witold  
 Trybowski Władysław  
 Tuchy Romuald  
 Tucki M.  
 Inż. Tuleja Józef  
 Turczaniewicz Jan  
 Turzański Ludwik  
 Turzański Romuald  
 Inż. Tychoniewicz Stanisław  
 Dr. Tyczyński Stefan

Tyczyński Andrzej  
 Trzpis Henryk

Unger Eugenjusz  
 Ks. Urba Marjan  
 Urbanicki Wilhelm  
 Ks. Uruski Jan

Wachal Fortunat  
 Wachal Józef  
 Wachówna N.  
 Wacławik Ludwik  
 Wagner Rudolf  
 Wakalski Jan  
 Dr. Wąsowicz Zygmunt  
 Wąsowicz Dunin Władysław  
 Dr. Wayda Władysław  
 Weinert Henryk  
 Welz Bronisław  
 Welz N.  
 Werner Stanisław  
 Wiącek Wojciech  
 Wierzyński Bronisław  
 Wierzbicka Aniela  
 Inż. Wiktor Stefan  
 Wilczek Józef  
 Wilczyński Marjan  
 Wilmouth Stefan  
 Dr. Wilusz Jan  
 Dr. Wilusz Kazimierz  
 Wiśniowski Stanisław  
 Wiśniowski Tadeusz  
 Inż. Witkowski Tadeusz  
 Witwicki Tadeusz  
 Inż. Wlasek Edward  
 Wójcik Kazimierz  
 Wójcik Wojciech  
 Wojnar Kasper  
 Wojnarowicz Marcin  
 Dr. Wojnarowski Kazimierz  
 Wolak Józef  
 Woycicki Czesław  
 Wróbel Jan  
 Wróblowa z Wierzbickich Stef.  
 Wróblewska Zofja  
 Wygrzywalski Feliks  
 Dr. Wyrostek Michał



Inż. Zahler Ignacy  
Zajączkowski Tadeusz  
Zaklika Zenon  
Zakliczyński (Zajac) Aleks.  
Zaremba Emiljan  
Zakrzewski Stanisław  
Zaszkiewicz Bolesław  
Dr. Zathay Adam  
Zawadzki Ludwik  
Dr. Zawisza Antoni  
Zawitkowski Józef  
Zawojski (Zmarz) Michał  
Zborowski Bronisław  
Zdybkiewicz Franciszek  
Zelmanowicz Ludwik  
Ziankiewicz Wincenty

Zięcina Alojzy  
Ziemba Roman  
Ziemiński Józef  
Ziemski Adam  
Zintel Adolf  
Inż. Zipser Kazimierz  
Zubczewski Zygmunt  
Zygmuntowicz Kazimierz  
  
Generał Żakiej, Poraj, Aleks.  
Żalplachta Michał  
Żelaszkiewicz Kornel  
Żukowski Michał, Seweryn  
Żurawski Kazimierz  
Dr. Żychoń Józef  
Żypowska z Borkowskich Stef.

---



XI.

**SPIS CZŁONKÓW ZMARŁYCH.**

(Litery *N.* oznaczają nieznane imiona).

Dr. Adam Ernest  
Adamczyk Władysław  
Adamkiewicz N.

**B**aczyński Józef (Znicz)

Baecker Tadeusz

Balicki Karol

Balicki Mateusz

Balicki Władysław

Bałanda Seweryn

Barancewicz Antoni

Batog Jan

Berezowski Józef

Bessaga Wiktor

Bidecka N.

Bielski Wincenty

Bigo Kazimierz

Błażek Kazimierz

Dr. Bocheński Feliks

Bochniewicz Józef

Dr. Borowicz Józef

Borzemska z Szenderowiczów  
Marja

Brodowicz Józef

Brydziński Marjan

Buczacki Włodzimierz

Dr. Burzyński Alfred

**C**hodorski Władysław

Chołoniewski Antoni

Chrzastowski Franciszek

Ciba Michał

Ćichocki Zygmunt

Cwikliński Zefir

Czupryk Jan

Dr. **D**anielak Michał

Dawid Edmund

Dąbek Walenty

Dębitzak Stanisław

Dembniak Tadeusz

Deyczakowski Antoni

Domiczek Oskar

Dötsch Franciszek

Duszyk Stanisław

Dyląg Antoni

Dziakiewicz N.

Dziakiewicz N.

Dziubiński Antoni

Dziubiński Mieczysław

**E**hringer Bronisław

**F**abiański Jan

Flechner Karol

**G**amski Ferdynand

Gąsior Wawrzyniec

Dr. Gaweł N.

Dr. Gawiński Bolesław

Gawlikowska z Wiśniowskich  
Irena

Głazarewicz N.

Gnoiński Andrzej



Grębosz Paweł  
 Grochowski Karol  
 Grudzieński Ignacy (Grudzień)  
 Ks. Gutwiński Kazimierz  
 Dr. Gürsching Stanisław  
 Gylaczewski Kazimierz

**H**aliński-Hyjek Andrzej  
 Hauch Władysław  
 Heindrich Aleksander  
 Heitzmann N.  
 Hiolski Zygmunt  
 Hlawaty Witold  
 Hodorski Władysław  
 Horowicki Jerzy  
 Hupezye Marjan

**I**dzikowski Stefan  
 Iwanicki N.  
 Iwiński Tadeusz

**J**abłoński Wilhelm  
 Janiszewski Jan  
 Janke Jan  
 Jarmulski Adam  
 Jaroszyńska Józefa  
 Jasiński Jan  
 Jasiński Józef  
 Jasiński Stanisław  
 Jaworski Kamil, Erazm

**K**achnikiewicz Stanisław  
 Kaczorowski Mieczysław  
 Kajderowicz Józef  
 Kaszuba N.  
 Kienzler Edward  
 Kietslowa N.  
 Kisielewski August  
 Kiss Emeryk  
 Kiss Marja  
 Kisslinger N.  
 Klag Maksymiljan  
 Ks. Kochański Mikołaj  
 Kołek Wincenty  
 Kopczyński N.  
 Kosaczowa z Szenderowiczów  
 Janina

Kosiarski Roman  
 Kossowski Jan  
 Kossowski Saturmin  
 Kotikowa z Chwojków Marja  
 Kozłowski Ludwik  
 Krajewska N.  
 Kramarz Antoni  
 Kras Józef  
 Krawczyk Michał  
 Kremer Wilhelm Zdzisław  
 Królikowski Jan  
 Królikowski Wojciech  
 Krompiec Jan  
 Kruk N.  
 Kruszyński Jan  
 Kucharski N.  
 Kühnel Artur  
 Kukawski Tadeusz  
 Kulecki Józef  
 Kułakowski Klemens

Dr. **L**askownicki Adam  
 Lech Antoni  
 Legeżyński N.  
 Lewicki Mieczysław  
 Dr. Lewicki Włodzimierz  
 Librewski Tadeusz  
 Linde Hubert  
 Litarowicz Józef  
 Lubowiedzki Julian

**Ł**ękawski Franciszek  
 Łobos Andrzej  
 Łobos Wiktor  
 Łomnicka Marja  
 Łukaszewski Adam

**M**achnicki Karol  
 Madurowicz Maurycy  
 Malinowski Piotr  
 Marcichowski N.  
 Matwijów Jan  
 Mazur Stefan  
 Mazurek Julian  
 Mączka Jan  
 Michalewski N.  
 Miziura N.  
 Morawiecki N.



Dr. Moskwa Józef  
Motylewski Ksawery

Nawrocki Emil  
Nebesky Władysław  
Niemców Adolf  
Niemców Wiktor  
Nikodemowicz Jan  
Nowacki Stanisław  
Nowicki Siła Józef

Ochmański Jan  
Ogiebowska N.  
Dr. Ogórek Mirosław  
Okonński Adam  
Dr. Olszewski August  
Opolski Stanisław  
Osostowicz Leliwa Bronisław  
Inż. Osostowicz Władysław  
Ossowski Antoni  
Ostrowski Antoni  
Ostrowski Zdzisław

Pawłowski Dominik  
Pelczarski Jan  
Piestrak N.  
Pietrzykowska Józefa  
Pilecka N.  
Piórkowski Izidor  
Pleśniak Julian  
Pleśniak Zygmunt  
Przepiliński N.  
Przybylski Zdzisław  
Dr. Przybyłkiewicz Stanisław  
Pudło Jan

Rachwał N.  
Rarogiewicz Józef  
Richter Julian  
Rodzynekiewicz N.  
Rogalski N.  
Roliński Zdzisław  
Rospond Jan  
Rozumkiewicz Michał  
Generał Rozwadowski Roman  
Rozwadowski Wacław  
Inż. Ruebenbauer N.  
Rząca Józef

Schmidt Stanisław  
Dr. Schmidt Sewer  
Schmidt Zygmunt  
Sedlaczek Wiktor  
Sedlaczkówna Janina  
Segenreich Stanisław, Mojżesz  
Dr. Sęk Witold  
Dr. Siatecki Kazimierz  
Sienkiewicz Edward  
Skibiński Zygmunt  
Książę Skirmunt (Bieniecki) Z.  
Składzień Walenty  
Skornóg Paweł  
Smalska Kazimiera  
Sokołowski Bronisław  
Sokołowski Feliks  
Sowiński Józef  
Stankiewicz Władysław  
Staromiejski Zygmunt  
Strutyński N.  
Sulimirski N.  
Syniewski Wiktor  
Szałas Józef  
Szameita Kazimierz  
Szaynok Stanisław  
Szczepanik Jan  
Szczerbowski N.  
Szczuplakiewicz Wojciech  
Szenderowicz Leopold  
Szeremeta Jan  
Szmid Piotr  
Szopiński Juliusz  
Szowa Augustyn  
Szydłowski Mieczysław

Teur N.  
Traciłowski Jan  
Tracz Jan  
Trompeteur Stanisław  
Trybulec Jan  
Tuczapski N.  
Turczaniewicz Piotr  
Turczyński Jan

Vamberra Gustaw

Wachal Władysław  
Wacyra Józef



Wagner Stanisław  
Waligóra Franciszek  
Wekslerowa Stefanja  
Wesołowski Aleksander  
Wierzbicka Marja  
Wikar Józef  
Wilczyński Marjan  
Wilimowski Karol  
Winnicki Wincenty  
Wiśniowski N.  
Wiszniewski Władysław  
Witkowska Róża  
Włosek Jan  
Wojcicka Józefa  
Wójcik Juljan  
Wojnarowski Stanisław

Wolski Florjan  
Womela Stanisław  
Wnuk Józef  
Wróblewski Kazimierz

Zacharko N.  
Dr. Zagórski Stanisław  
Zahler Ignacy  
Zajączkowski Liberat  
Zajączkowski Wincenty  
Zasowski Aleksander

Żebrowski Mieczysław  
Żukowski Józef  
Żupnik (Rapp) Leon

---



## XII.

### SPIS CZŁONKÓW NIEZNANYCH Z MIEJSCA POBYTU.

(Literary N. oznaczają nieznane imiona).

**Arciszewski** Władysław  
**Axentowicz** N.

**Babiniak** Adam  
**Dr. Bałanda** Władysław  
**Bandurski** Jan  
**Baumgarten** N.  
**Bedronek** N.  
**Bedronek** N.  
**Bełzowski** N.  
**Bischof** Stanisław  
**Blaut** Józef  
**Boroński** N.  
**Breiter** N.  
**Breitenwald** Robert

**Chlanda** N.  
**Choraży** N.  
**Chruszcz** N.  
**Cichocki** N.  
**Czerwiński** Zygmunt  
**Czerwiński** N.  
**Czuhajowski** Maksymiljan

**Danielski** N.  
**Dobrucki** N.  
**Drozdowski** Józef  
**Drozdowski** Karol  
**Dworski** Ignacy

**Filipowski** Henryk  
**Filipowski** Antoni

**Frankiewicz** N.  
**Frankowski** N.  
**Füller** Władysław

**Gaspary** Adam  
**Gaspary** Ludwik  
**Głowacki** N.  
**Golczewski** Kajetan  
**Gołębiowski** Jan  
**Grzybowski** Stefan

**Hanzlik** N.  
**Harländer** Henryk  
**Hiolski** Zygmunt  
**Hołodowicz** Bolesław  
**Hoszowski** N.  
**Hyżycki** Stanisław

**Ks. Iwanczyszak** N.  
**Iwanicki** N.  
**Iwański** N.

**Jabłoński** Edward  
**Jaworski** Kamil  
**Jentys** Bronisław

**Kaczanowska** N.  
**Kaczkowski** N.  
**Kądzielski** N.  
**Kalita** Jan  
**Kamiński** Franciszek  
**Kessler** Ignacy  
**Kiach** H.



Kleinschneck Antoni  
 Klimek Adam  
 Kłodziński Adam  
 Kobyliński N.  
 Koguciński Antoni  
 Kohlberger Emanuel  
 Kolauer Wilhelm  
 Kołaczyński Władysław  
 Koryzna Józef  
 Kossowski Włodzimierz  
 Kostkiewicz N.  
 Koszutowski Wincenty  
 Kotulski Antoni  
 Kowalec R.  
 Kozak Tomasz  
 Kramarz Maksymiljan  
 Krompiec Zygmunt  
 Królikowski N.  
 Kruczkowski August  
 Kucharski N.  
 Kuchee Tadeusz  
 Kuna Stanisław  
 Kwieciński Henryk

Lachowicz Hieronim  
 Lachowicz N.  
 Lepianka Kazimierz  
 Lewinger N.  
 Lindern Ignacy  
 Linhard N.  
 Lubieniecki N.

Łebkowski Józef  
 Łohiński Jan  
 Łopuszański N.  
 Łoziński Michał

Madurowicz N.  
 Maksymiak Jan  
 Malczewski N.  
 Malinowski Piotr  
 Małuszyński N.  
 Manaczyński N.  
 Małecki Antoni  
 Markiewicz Władysław  
 Mazur Stanisław  
 Inż. Mędrzecki Józef

Micik Władysław  
 Michelini Tomasz  
 Mierzeński L.  
 Mosingiewicz N.  
 Mostowski N.  
 Inż. Mroczkowski Leon  
 Müller Jan

Neiger N.  
 Niedzielski Tadeusz  
 Niewiadomski Jan

Orłowski N.  
 Ostrowski Antoni

Panenka N.  
 Pawlewska Henryka  
 Pelczarski Józef  
 Petru Jan  
 Piekarski Aleksander  
 Inż. Piekarski Kazimierz  
 Piotrowicz Leon  
 Piotrowski N.  
 Premik Józef  
 Prochaska Eugenjusz  
 Inż. Prysak N.  
 Przygodzki N.  
 Pudło Aleksander

Rembisz Władysław  
 Richter Juljusz  
 Robotycki N.  
 Robotycki N.  
 Romanowski N.  
 Ruciński Jan  
 Rybicki Władysław

Sawicki Aleksander  
 Sawicki Franciszek  
 Seidler Kazimierz  
 Skulski Karol  
 Sławińska Bronisława  
 Snopek Marjan  
 Sobotnicki Gabrijel  
 Socha Ignacy  
 Stanuch N.  
 Stefanowicz N.



Stolf Antoni  
 Stoller Ludwik  
 Stupnicki Jan  
 Sulimirski Zygmunt  
 Surzyński Stefan  
 Swaryczewski N.  
 Szałas Józef  
 Szałkiewicz Tadeusz  
 Szpila Adam  
 Szyszkiewicz N.

Świątniccy - bracia  
 Świetlik Michał  
 Świtlikowski N.

Tarnawski N.  
 Tchórzewski N.  
 Tomkiewicz Jan  
 Tomkiewicz Józef  
 Tuleja Józef  
 Turczyński Aleksander  
 Ks. Turkiewicz Władysław

Urbanek N.

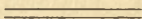
Vilmouth N.

Wasylewicz Janina  
 Weich Józef

Weldziński Walery  
 Weldziński Józef  
 Wierzbowska N.  
 Wilimowska N.  
 Wincentowicz Kazimierz  
 Wiszniowski Józef  
 Wittenberg N.  
 Wittenberg N.  
 Włodzimierz Walery  
 Wojciechowski Gwido  
 Wojtych N.  
 Wolak Jan  
 Wolski Henryk  
 Wolski Wacław  
 Wróblewska Zofja  
 Wszelaczyńska Marja  
 Wycek Wojciech  
 Wysoczański N.

Zaborski Henryk  
 Zajączkowski Józef  
 Zajchroń Marjan  
 Zalewski Józef  
 Ziółkowska N.  
 Zontak N.

Żmudzki Wacław  
 Żukowski Jan





### XIII.

#### Ź R Ó D Ł A.

1. Odpowiedzi byłych członków organizacyj tajnych w okresie od r. 1880—1897 zawarte w przesłanych im odpowiednich kwestjonariuszach. Na 678 rozesłanych kwestjonariuszy uzyskano odpowiedzi 351.

2. Opisy zawarte po za kwestjonariuszami w 78 listach członków.

3. Własne przeżycia autora.

4. Oryginalny akt oskarżenia przeciw członkom tajnego Związku „Białego Orła“ z daty: Lwów 5 sierpnia 1886 r.

5. Pismo Dyrekcji Policji we Lwowie do Prezydum c. k. Sądu karnego we Lwowie z dnia 8 lutego 1891, L. 144/pr. w sprawie tajnych związków patryjotycznych w Tarnowie i Bochni.

6. „Wolne Polskie Słowo“ — Paryż, Nr. 83, z 15 lutego 1891. Artykuł: „Głos z kraju“, „Z pod zaboru rakuńskiego“, „Czego my chcemy? „Żuaw“.

7. Akta karne przechowane w Archiwum państwowem we Lwowie, a to:

a) przeciw Tadeuszowi Sośniakowi o tworzenie i należenie do Związku tajnego, skierowanego przeciw państwu. — Akt oskarżenia prokuratorji państwa we Lwowie z dnia 9 czerwca 1891, L. 1165/91.

b) przeciw Janowi Stapińskiemu i 13 towarzyszom o tę samą zbrodnię. — Akt oskarżenia z dnia 24 czerwca 1891 r.

8. Odezwa „Słów kilka do młodzieży“ — z daty: Kraków, Listopad 1890.



9. Abolicja cesarska aktów oskarżenia przeciw Tadeuszowi Sośniakowi i Janowi Stapińskiemu i towarzyszom z dnia 20 września 1891 r.

10. „Studencka epopeja“, Z. Głogowczyka.

11. Odezwa bezimienna w sprawie „żałoby narodowej“, z daty: „Genewa z dnia 15 grudnia 1892“, bez podania miejsca drukarni, odbita pokryjomu w kraju.

12. Odezwa w tej samej sprawie Komitetu Polek we Lwowie, z daty: Lwów, w marcu 1893 r.

13. Odezwa grona obywateli miasta Lwowa pod wodzą Apolinarego Stokowskiego z dnia 28 grudnia 1892.

14. Akt oskarżenia z dnia 20 maja 1893 do L. 853/93 c. k. prokuratorji państwa we Lwowie przeciw Kazimierzowi Szczepańskiemu i Adamowi Cehakowi o zbrodnię gwałtu publicznego.

15. Sprawozdania z powyższego procesu w „Kurjerze Lwowskim“ Nr. 232, z 22 sierpnia 1893 i w „Gazecie Przemyskiej“ z 27 sierpnia 1893, Nr. 69.

16. Akt oskarżenia c. k. prokuratorji państwa w Tarnopolu do L. 3783/pk./95 z 25 stycznia 1895 przeciw Wacławowi Borzemskiemu i towarzyszom o zbrodnię zdrady stanu, obrazy majestatu, zaburzenia spokoju publicznego itd.

17. Sprawozdania z przebiegu rozprawy „Kurjera Lwowskiego“ z 6 marca 1895 i dni następnych, oraz Nr. 76 z 17-go marca 1895 r.

18. Fragmenty „Uchwał zapadłych na pierwszym Zjeździe Delegatów“.

19. Tajne, litografowane, pismo p. t. „Orlę“, wydawane przez Zarząd organizacji we Lwowie.

20. Tajne, tamże wydawane, pismo satyryczne p. t. „Bat“.

21. Dwutygodnik polityczno-społeczny, wydawany jawnie we Lwowie przez Zarząd lwowski p. t. „Życie“.

22. Takiż sam dwutygodnik po zlikwidowaniu „Życia“, p. t. „Swoboda“.

23. Szereg tajnych, hektografowanych, litografowanych i drukowanych pism i odezw.



## SPIS RZECZY.

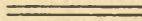
|                                                                                                      | Stronica |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------|
| 1. Spis rozdziałów . . . . .                                                                         | 2        |
| 2. Słowo do Czytelnika . . . . .                                                                     | 3        |
| 3. Stosunki polityczne w b. Galicji przed pięćdziesięciu laty.<br>Hasła wśród społeczeństwa. . . . . | 7        |
| 4. Ideologia młodzieży. — Jej duchowi kierownicy i wychowawcy . . . . .                              | 10       |
| 5. Tajne organizacje niepodległościowe w latach od roku 1880.—1886 . . . . .                         | 22       |
| 6. Tajne organizacje w latach od r. 1886—1897. . . . .                                               | 34       |
| 7. Procesy polityczne. — Proces „Orła Białego“ . . . . .                                             | 46       |
| 8. Sprawa przeciw Tadeuszowi Sośniakowi . . . . .                                                    | 49       |
| 9. Sprawa przeciw Janowi Stapińskiemu i tow. . . . .                                                 | 55       |
| 10. Okres manifestacyj narodowych . . . . .                                                          | 67       |
| 11. Żałoba narodowa. . . . .                                                                         | 81       |
| 12. Proces przeciw Kazimierzowi Szczepańskiemu i Adamowi Cehakowi. . . . .                           | 92       |
| 13. Proces tarnopolski przeciw Wacławowi Borzemskiemu i towarzyszom . . . . .                        | 98       |
| 14. Praca społeczna i oświatowa:                                                                     |          |
| 1. Praca oświatowa. — T. S. L. Kraków-Lwów . . . . .                                                 | 114      |
| 2. W szeregach i na służbie Tow. gimn. „Sokół“ . . . . .                                             | 117      |
| 3. Urywki z dziejów naszej pracy w „Towarzystwie Przyjaciół Oświaty“ i „Teatru Ludowego“ . . . . .   | 120      |
| 15. Migawki:                                                                                         |          |
| 1. Dr. Zygmunt Hołobut: Kilka kartek z dziejów organizacji lwowskiej . . . . .                       | 124      |
| 2. Sprawa Wiktora Chajesa . . . . .                                                                  | 131      |
| 3. Jan Kotik: Z dziejów Koła manifestacyjnego młodzieży we Lwowie w latach od r. 1880—1897 . . . . . | 137      |
| 4. Stanisław Osada: Z moich wspomnień . . . . .                                                      | 140      |
| 5. Walerowa Marja z Tychoniewiczów Frankowska: Wspomnienia z przed 40 lat . . . . .                  | 144      |
| 6. Dr. Władysław Filewicz (Sinołęka): Karta z mego dziennika 2/I, 1892 . . . . .                     | 147      |



|                                                                                                                                        |     |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| 7. Bolesław Błazek: Jak redagowaliśmy „Życie“ .                                                                                        | 148 |
| 8. Inż. Jędrzej Moraczewski: Wspomnienia. (Żaloba narodowa w roku 1893) . . . . .                                                      | 153 |
| 9. Kasper Wojnar: Z moich wspomnień . . . . .                                                                                          | 159 |
| 10. Kazimierz Kalinowski: „Precz z Austrią!“ . . . . .                                                                                 | 174 |
| 11. Wycieczka młodzieży wyższych Zakładów naukowych do Paryża w r. 1900 na Wystawę światową i Zjazd międzynarodowy studentów . . . . . | 178 |
| 16. Pokłosie . . . . .                                                                                                                 | 182 |
| 17. Spis członków żyjących, ze znanymi adresami . . . . .                                                                              | 186 |
| 18. Spis członków zmarłych . . . . .                                                                                                   | 193 |
| 19. Spis członków nieznanych z miejsca pobytu . . . . .                                                                                | 197 |
| 20. Źródła . . . . .                                                                                                                   | 200 |
| 21. Spis rzeczy . . . . .                                                                                                              | 202 |

#### Ilustracje:

1. „Polonia“, Artura Grottgera.
2. Śp. (Jeż) Zygmunt Miłkowski.
3. Śp. Mieczysław Weryha Darowski.
4. Śp. Agaton Giller.
5. Śp. Marja ze Szczuckich Łomnicka.
6. Śp. Ernest Adam.
7. Śp. Michał Danielak.
8. Komitet redakcyjny „Życia“.
9. Grupa więźniów tarnopolskich z 1895 r.



**PRAWO WŁASNOŚCI LITERACKIEJ I PRZEDRUKU  
ZASTRZEGA SIĘ.**





OTEL

27 BRU 1961

40025/  
2